



HARLEQUIN®

ROMANS  
HISTORYCZNY



JENNI  
FLETCHER

W imię miłości

# Jenni Fletcher

## W imię miłości

Tłumaczenie:

Aleksandra Tomicka-Kaiper



Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa  
Rio de Janeiro • Mumbai

*Dla mojej uwielbiającej herbatniki Babci*



## Notatka historyczna

Dorastałam z kolekcjonerem memorabiliów związanych z Nelsonem, wiedziałam więc, że to tylko kwestia czasu, kiedy napiszę historię, której bohaterem będzie oficer marynarki wojennej i w której będzie mowa o bitwie pod Trafalgarem.

To starcie, które miało miejsce 21 października 1805 roku, okazało się jednym z decydujących wydarzeń w nowożytnej historii Europy. Pokonanie połączonych sił francuskich i hiszpańskich przez flotę angielską, pod dowództwem wiceadmirała Horatia Nelsona, zapewniło żołnierzom Wellingtona zaopatrzenie na czas trwania wojen napoleońskich i ustanowiło brytyjską supremację morską na następne sto lat, aż do rozpoczęcia I wojny światowej.

Okręt, o którym mowa w tej opowieści, HMS Colossus, naprawdę brał udział w bitwie. Staralam się jak najściślej trzymać faktów historycznych, choć w rzeczywistości dowódcą był kapitan James Morris. Walcząc w samym środku akcji, Colossus poniósł najwyższe straty wśród brytyjskiej floty. Został tak bardzo uszkodzony, że przed powrotem do Anglii musiał zostać odholowany do Gibraltaru na naprawę. Pisząc tę historię, pragnęłam upamiętnić Williama Wheldale'a, marynarza z Hull, mojego rodzinnego miasta, który zaciągnął się w 1803 roku i zginął w bitwie w wieku zaledwie dwudziestu lat. Fakty zostały zaczerpnięte z książki Davida Wheldona i Richa Turnera *Family Connections*.

Pierwsza część opowieści rozgrywa się w Bath, w którym moja babcia mieszkała przez większość swojego życia. Jako nastolatka wraz z siostrą każdego lata spędzałam u niej kilka tygodni, pochłaniając powieści Jane Austen. Babcia nie lubiła historii, ale zabrała mnie do muzeum historii ubioru, które mnie zachwyciło, i nigdy nie zrobiła posiłku z mniej niż trzema rodzajami deserów, za co należy jej się mój szacunek i uznanie.

Ogrody wodne z drugiej części książki zostały zainspirowane tymi w Studley Royal w North Yorkshire, ukończonymi w 1767 roku, a w 1986 roku uznanymi za obiekt światowego dziedzictwa. To jedno z moich ulubionych miejsc do zwiedzania i sceneria wielu wspaniałych pikników. Oczywiście z herbatnikami.

# Rozdział 1

*Bath, marzec 1806 r.*

– Belles of Bath, najwyższej jakości słodycze. – Kapitan Samuel Delaney odczytał słowa wymalowane na drewnianym szyldzie obok eleganckiej markizy w żółto-białe pasy, po czym odwrócił się, by spojrzeć zdziwiony na swojego towarzysza. – To sklep z ciastkami.

– Nie byle jaki sklep z ciastkami. – Szanowny Ralph Hoxley postukał palcem w bok nosa. – Najlepsza ciastkarnia w całej Anglii.

– Najlepsza? – Samuel rzucił szybkie spojrzenie dookoła, upewniając się, że nikogo nie ma w zasięgu wzroku, zanim ścisnął ramię znajomego. – Ralph, może nie jesteśmy już najmłodszy, ale uważam, że herbata i ciastka w środku popołudnia...

– Au! – Jego towarzysz potarł delikatnie ramię. – To nie powód, aby mnie atakować. Herbatniki są pyszne, ale nie po to tu jesteśmy.

– Więc dlaczego?

– Zobaczysz za chwilę. A teraz przestań narzekać i chodź.

Samuel zastanawiał się, czy po prostu nie odwrócić się i nie odejść. Swainswick Crescent była mniej palladiańska w stylu niż większość ulic w modnej dzielnicy handlowej, lecz była zbudowana z tego samego charakterystycznego kamienia w kolorze miodu. Miała w sobie coś wyjątkowo urokliwego. Była również odległa o zaledwie pięciominutowy spacer od domu, który jego dziadkowie wynajmowali przy Circus.

– Tam! – Ralph wskazał triumfalnie przez szybę. – Teraz spójrz i powiedz mi, czy nie jest to najbardziej niezwykle stworzenie, jakie kiedykolwiek widziałeś.

Samuel przewrócił oczami. No tak, mógł przypuszczać, że nie chodzi o słodycze, lecz o kobietę, ale skoro już tu był... Rzucił pobieżne spojrzenie do środka, a potem zajrzał ponownie, ze zdziwieniem stwierdzając, że choć raz Ralph miał rację. Zazwyczaj ich gusta się różniły, ale tym razem „niezwykła” była absolutnie właściwym słowem.

Kobieta stojąca za sklepową ladą była średniej postury, smukła, ale nie chuda, o zgrabnej sylwetce i masie loków związanych na czubku głowy. Wyglądała, jakby dopiero co wstała z łóżka, a efekt potęgował biały fartuszek z falbankami, który przywodził na myśl halkę. Niestety patrzyła w dół, gdyż wiązała wstążkę na puszcze w kształcie beczki. Nie potrafił określić koloru jej oczu, choć zaryzykowałby przypuszczenie, że były dość jasne. Poczul silną potrzebę, by się o tym przekonać. Chętnie zepchnąłby Ralpha z chodnika za to, że zobaczył ją pierwszy...

– Czyż nie jest najbardziej smakowitym kąskiem, jaki kiedykolwiek widziałeś? – Ralph oblizał wargi.

– Niezła. – Samuel odsunął się od okna i założył ręce na piersi. W przeciwieństwie do kolegi nie zamierzał tak jawnie i publicznie okazywać fascynacji kobietą, nawet wyjątkowo pociągającą. – Chociaż to nadal nie wyjaśnia, dlaczego ciągniesz mnie przez pół miasta. Oczywiście podziwiam twoje podboje, ale...

– Ona nie jest jednym z moich podbojów, jeszcze nie, i nigdy nie będzie bez twojej pomocy.

– Naprawdę? – spytał zaskoczony i nieco podbudowany tą wiadomością. Jeśli Ralphowi nie udało się jeszcze jej uwieść, to znaczyło... Nie. Jego życie było wystarczająco skomplikowane bez romantycznych powikłań. Nieważne, że właśnie patrzył na najpiękniejszą kobietę od czasu powrotu do Anglii cztery miesiące temu. A właściwie nie mógł sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek poczuł do kogoś taki natychmiastowy pociąg. – Nie masz zazwyczaj problemów z rozmową z płcią przeciwną.

– Nie mam – prychnął Ralph z irytacją. – Tylko... potrzebuję cię, abyś odwrócił uwagę tej drugiej.

– Której?

– Jędry, która prowadzi to miejsce. Ona jest... – Jego towarzysz przycisnął nos do szyby, a następnie powiedział poirytowany: – Zaraz, to jest ta druga! To ta jędra!

– Ona? – Samuel rzucił kolejne, bardziej uważne spojrzenie. Kobieta o bujnych włosach nie wyglądała na jędrę, nie na tyle, by usprawiedliwić ton obrzydzenia w głosie przyjaciela, choć musiał przyznać, że w jej sposobie bycia była pewna stanowczość. Wyglądała na pewną siebie osobę, co osobiście uważał raczej za zaletę niż wadę. Cholera, to czyniło ją jeszcze bardziej atrakcyjną.

Pozwolił, by jego wzrok podążał za nią, gdy pracowała. Ściana za ladą składała się w zasadzie z samych

półek, na których ułożone były różnych kształtów i rozmiarów puszki, a także stały tace z ciastkami. Zarówno półki, jak i lada wykonane były z ciemnego drewna, ale wewnątrz rozświetlały promienie słońca wpadające przez duże, skierowane na południe okna frontowe. Całe miejsce emanowało przytulną, zachęcającą atmosferą, aż poczuł się głodny.

– Mówię o blondynce! – Ralph rzucił mu zirytowane spojrzenie.

– Jakiej blondynce?

– Tam!

Jakby na zawołanie nad ladą ukazała się twarz drugiej kobiety.

– To ona. Tę chciałem ci pokazać. Moja złota nimfa. – Ralph brzmiał, jakby znów się ślinił. – Jej oczy są prawie tak blade jak twoje.

– Ufam, że na tym porównanie się kończy. – Samuel rzucił mu sardoniczne spojrzenie. – Choć lubię wodę, wątpię, czy byłbym dobrą nimfą.

– Ale czyż nie jest rozkoszna?

Samuel zmrużył oczy, przyglądając się krytycznie nimfie, która podawała małą paczkę starszemu panu. Była niezaprzeczalnie atrakcyjna. Z pewnością nie przekroczyła osiemnastu lat, miała delikatne elfie rysy, wąską talię i błyszczące włosy upięte w elegancki kok. Wszystko w niej było gładkie i błyszczące, w przeciwieństwie do chaosu jej towarzyszki. A jednak jego wzrok nieubłaganie powracał do tegoż chaosu.

– No i? – Ralph nie krył zniecierpliwienia. – Co myślisz?

– O nimfie? Wygląda młodo.

– Nie jest taka młoda. Osiemnaście lat.

– A wiesz to, bo...?

– Bo zapytałem ją, gdy byłem tu ostatnio. – Ralph zacisnął usta. – Zanim ta sekutnica nie powiedziała mi, że to nie moja sprawa. Kazała mi wyjść.

– Musiałeś zrobić spore wrażenie.

– Phi. Można by pomyśleć, że jest matką tej dziewczyny, tak się wokół niej kręci. Tak jakby chodziło mi tylko o jedną rzecz!

– A nie chodzi?

– A ty brzmisz jak jej ojciec! – Ralph wyglądał na obrażonego. – Czy mężczyzna nie może sobie pozwolić na odrobinę niezobowiązującego flirtu?

– To zależy. Głównie od tego, czy jest to ten rodzaj niezobowiązującego flirtu, na który pozwoliłeś sobie z pokojówką swojej matki w zeszłym miesiącu.

– To dlatego kazali mi wyjechać z Londynu.

– Właśnie.

Samuel cofnął się o krok i ponownie skrzyżował ręce. On i Ralph przyjaźnili się w szkole, przeżywając wiele młodzieńczych przygód. Jednak los poprowadził ich w różnych kierunkach. Jego do marynarki, Ralpa na uniwersytet. Stracili kontakt i teraz Samuel zaczynał sobie uświadamiać, z jakiego powodu. Nie tylko dlatego, że był zajęty walką z Napoleonem. Lubił myśleć, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat spoważniał, podczas gdy jego przyjaciel nadal interesował się jedynie hazardem, piciem i kobietami. Gdyby nie to, że Bath było tak puste o tej porze roku, być może nie zabiegałby o odnowienie tej znajomości.

Stłumił westchnienie. Szkoda, że nie skorzystał z zaproszenia admirała Northcotta. Kilka godzin dyskusji o taktyce wojny na morzu i studiowanie map z tym siedemdziesięcioletkiem było o wiele ciekawszym zajęciem niż pomaganie Ralphowi w kolejnym podboju. Jednak tego ranka zaproszenie Northcotta wprawiło go w zbytnią melancholię. Już sama tęsknota za okrętem była zła, ale myśl, że jego kariera może się skończyć ledwie rok po zdobyciu upragnionego awansu na kapitana, była nader przygnębiająca. Może jednak nie powinien był tak szybko odkładać munduru? Nosząc go, czuł się tak, jakby wciąż gdzieś należał.

– Po prostu poczekamy, aż ci klienci wyjdą. – Ralph już poprawiał krawat i koronkowe wykończenie mankietów.

– Poczekamy? – Samuel ściągnął brwi, wracając do terażniejszości. – Nie pamiętam, żebym zgodził się ci pomóc. Jakże dokładnie są twoje intencje?

– Moje intencje? – Wyraz twarzy Ralpa był niemal nedorzecznie oburzony. – Kiedy stałeś się taki świętoszkowaty?

– Mniej więcej w tym samym czasie, gdy nauczyłem się, że wszelkie działania mają konsekwencje.

Nie pomogę ci zrujnować reputacji tej dziewczyny.

– Nie mam takiego zamiaru. Jedyne napawam się widokiem piękna. W Bath człowiek musi jakoś spędzać czas. Odwrócisz uwagę przełożonej, żebyś mógł spędzić kilka chwil z moją nimfą.

– A jak mam to zrobić, skoro jest według ciebie jędzą?

– Flirtuj z nią! Kiedyś byłeś w tym całkiem dobry, nawet jeśli teraz rozprawiasz wyłącznie o statkach. Wiesz, gdybym spędził tak dużo czasu na morzu, to po powrocie na ląd chciałbym robić o wiele więcej niż tylko flirtować. Czy w Bath nie ma żadnej kobiety, która ci się podoba?

Samuel rzucił szybkie spojrzenie na witrynę sklepu. Tak, zdecydowanie myśl o odwróceniu uwagi tej kobiety, która go zainteresowała, była nieodparcie kusząca.

– Po prostu pomyśl o tym jak o kolejnej bitwie. Wyobraź sobie, że ona jest... ..jak nazywał się ten francuski admirał, którego pokonałeś?

– Villeneuve.

– Racja. Wyobraź sobie, że to Villeneuve i musisz ją czymś zająć, a ja umknę jej uwadze jak Nelson. To będzie jak kolejny Trafalgar.

Samuel poczuł, jak mięsień drga mu w szczęce. Pomijając swojego byłego dowódcę, podejrzewał, że Nelson również nie pochwaliby tego, co zamierzają zrobić. Z drugiej strony co szkodzi trochę się zabawić? Tak dla zabicia czasu?

– W porządku. – Wyprostował ramiona, ignorując wyrzuty sumienia i przygotował się do działania. – Za króla i ojczyznę...

## Rozdział 2

– Znowu tu jest. – Anna Fortini poczekała, aż drzwi sklepu zamkną się za ostatnim klientem, po czym zmrużyła oczy i spojrzała w okno.

– Wiem. – Jej asystentka Henrietta przygładziła idealnie uczesane włosy i kokieteryjnie zatrzepotała rękami. – To już trzeci raz w tym tygodniu.

– Może tym razem uda nam się go przekonać, by rzeczywiście coś kupić – mruknęła Anna, odgarniając z twarzy niesforne włosy i zastanawiając się, czy zdąży zanieść wiadro zimnej wody do okna na pierwszym piętrze, by oblać obu dżentelmenów. Zapewne nie. Była pewna, że drzwi frontowe otworzą się w chwili, gdy opuści sklep, a nie zamierzała zostawiać Henrietty samej.

Choć pragnęła wierzyć, że popularność jej sklepu wśród młodych mężczyzn w Bath była całkowicie zasługą jej wypieków, doskonale zdawała sobie sprawę, że przychodzą tu z powodu jej nowej atrakcyjnej pomocnicy. Rzadko zdarzał się dzień, kiedy nie musiała przeganiać z lokalu jakiegoś mężczyzny, ale ten konkretny zalotnik okazał się bardziej wytrwały niż inni. Stawał się irytujący.

– Tym razem jest z nim jeszcze jeden dżentelmen – mruknęła Henrietta, podchodząc bliżej.

– Tak, zauważyłam. Bez wątpienia kolejny z twoich wielbicieli.

– Właściwie to patrzy na ciebie – zachichotała Henrietta. – Jest bardzo przystojny. Ciekawe, kto to.

– Jeśli jest podobny do swojego znajomego, to nie jestem go ciekawa. Wyglądają jak dżentelmeni.

– Zawsze mówisz to takim tonem, jakby to była wada. Co masz przeciwko dżentelmenom?

– Mnóstwo! I tym razem żadnego rozdawania ciastek. Częstujemy wyłącznie klientów... nie, przestań! – Anna potrząsnęła głową, chwytając Henriettę za ramię, gdy ta zaczęła machać. – Nie powinnaś ich zachęcać.

– Dlaczego nie? To tylko zabawa. Nie ma w tym nic złego, prawda?

– To zależy od tego, jaki rodzaj zabawy oboje macie na myśli. Bardzo wątpię, żeby wam chodziło o to samo. Nie nauczyłaś się niczego w ostatnim miejscu pracy?

Mina dziewczyny sprawiła, że Anna natychmiast pożałowała tych słów. Henrietta straciła posadę w zakładzie krawieckim po tym, jak syn jej pracodawcy zapalał do niej namiętym, lecz nieodwzajemnionym uczuciem. Henrietta zapewniła Annę, że nie zrobiła nic, aby go zachęcić. Może tylko powinna bardziej stanowczo odrzucić jego zaloty, lecz nie chciała być niegrzeczna. Została zwolniona bez referencji.

– Przepraszam. – Anna się skrzywiła. – Nie to miałam na myśli.

– Wiem. – Jedną z najbardziej ujmujących cech Henrietty była jej zdolność do wybaczenia i zapominania. – I przepraszam za to machanie, ale chciałam tylko być przyjacielska. Chyba nie sądzisz, że byłabym na tyle głupia, by zakochać się w dżentelmenie?

Anna spojrzała na próbki ciastek ułożone na talerzu przed nią. Tak, pomyślała, Henriecie łatwo zawrócić w głowie. Wystarczą ujmujące maniery i kilka komplementów. W ciągu ostatnich kilku miesięcy naprawdę polubiła tę dziewczynę. Z pewnością była o wiele lepszą pomocnicą niż pani Padgett, jej ponura i niesympatyczna poprzedniczka. Pracowitość i promienne usposobienie Henrietty czyniłyby z niej idealną pracownicę, gdyby nie jej skłonność do spoufalania się z każdym mężczyzną, który choćby spojrzał w jej stronę. Niestety mężczyźni zawsze spoglądali w jej stronę... Nic dziwnego, tak ładna kobieta musiała przyciągać męskie spojrzenia. Oby tylko nigdy nie przekroczyła granicy i nie popełniła żadnego głupstwa.

– Pamiętaj, że bez względu na to, jak honorowi mogą się wydawać tacy dżentelmeni, nigdy nie uważają takich kobiet jak my za damy. – Rzuciła kolejne jadowite spojrzenie w kierunku okna. – I nie będą nas tak traktować.

– Jak możesz być taka cyniczna? – mruknęła Henrietta. – Czasami dżentelmen naprawdę jest dżentelmenem.

– W większości to wilki w owczych skórach.

– Dobry Boże, ktoś mógłby pomyśleć... – Henrietta przygryzła wargę, bo dzwonek nad drzwiami sklepu zabręczał ponownie, a dwaj mężczyźni w końcu weszli do środka.

– Może skończ dekorować wystawę. – Anna dała dziewczynie niezbyt subtelny kuksańca w żebra. – A ja zajmę się klientami. – Następnie uniosła podbródek, opierając obie dłonie na ladzie. Zmusiła się do



promiennego uśmiechu. – W czym mogę pomóc, panowie?

– Dzień dobry. – Pierwszy mężczyzna, ten irytujący, zawahał się w połowie kroku, a kosmyk blond włosów opadł mu na twarz, gdy jego spojrzenie podążyło za Henriettą. – Mój przyjaciel i ja właśnie przechodziliśmy obok, kiedy nagle zamarzyliśmy o czekoladzie.

– Jaka szkoda, że u nas nie ma czekolady. Szkoda też, że nie zapytał pan o asortyment podczas jednej z poprzednich wizyt. Sprzedajemy herbatniki. Może spróbuje pan w sąsiednim sklepie...

– Ależ ja uwielbiam herbatniki! – Mężczyzna uśmiechnął się, odsłaniając rząd olśniewająco białych zębów. Zdecydowanie wilk. – Może pani urocza asystentka poleci mi coś specjalnego?

– Ja jestem w stanie polecić...

– Poproszę jedną z dużych puszek – przerwał drugi mężczyzna, zanim zdążyła dokończyć. W jego tonie pobrzmiwała wyraźna nuta polecenia. – Jeśli to nie kłopot.

Anna na niego spojrzała, a potem poczuła lekki zawrót głowy. Była tak skupiona na pierwszym mężczyźnie, że ledwie rzuciła okiem na jego towarzysza. Natomiast teraz nie mogła odwrócić od niego wzroku. Henrietta miała rację, był bardzo przystojny. Miał włosy w kolorze mahoni, oczy tak jasne, że przypominały góry lodowe i atletyczną budowę. Był ubrany w świetnie skrojoną marynarkę, granatową kamizelką i białą koszulą. Jego twarz była szczupła i opalona, co było nieco zaskakujące, bo w Somerset w marcu rzadko świeciło słońce. Pomimo młodego wyglądu – z pewnością nie mógł mieć więcej niż trzydzieści lat – wokół jego oczu widniała sieć drobnych zmarszczek, które stawały się wyraźne, gdy się uśmiechał.

– Kłopot? – powtórzyła, próbując skupić się na jego słowach. – Oczywiście, że nie. Zaraz podam.

Odwróciła się, by wspiąć się na drabinkę przy półkach, ciesząc się, że może odwrócić twarz. W duchu skarciła się za idiotyczną reakcję na jego widok. To był dżentelmen! Wprawdzie przystojny, emanujący autorytetem i mniej irytujący niż jego znajomy, ale czyż przed chwilą nie ostrzegała Henrietty przed wilkami w owczej skórze? Poza tym było jasne, po co wszedł do sklepu. Miał odwrócić jej uwagę, podczas gdy jego towarzysz będzie próbował uwieść asystentkę. Cóż, jeśli myślał, że uda mu się ją tak łatwo przechytrzyć lub oczarować, to był w błędzie.

Sięgnęła po najbliższą puszkę i zaczęła schodzić po drabince, rzucając ukradkowe spojrzenie w stronę okna. Jak się spodziewała, Henrietta była już pogrążona w rozmowie z pierwszym mężczyzną, który stał zdecydowanie zbyt blisko. Musiała się pośpieszyć.

– Proszę bardzo. – Z łoskotem postawiła przed nim prostokątną puszkę. – Zawiera wybór herbatników, w sumie szesnaście, każdy osobno zapakowany w bibułkę.

– Tylko szesnaście? – Jej klient oparł jedno przedramię na blacie, przyglądając się puszcze, jakby go rozczarowała. – Mogę zajrzeć do środka?

– Jeśli pan sobie życzy. – Anna zdjęła wieczko, uderzona nagłym impulsem, by poprawić włosy. Nie było sensu tego robić, skoro wieloletnie doświadczenie podpowiadało jej, że loki znów wymkną się z koka. Nie obchodziło jej, co ten dżentelmen myśli o jej włosach. Coś w głębokim tembrze jego głosu sprawiło, że poczuła się skrępowana. Zanim zdążyła się powstrzymać, wsunęła jeden z kosmyków za ucho.

– Proszę. – Odwinęła warstwę bibułki, odsłaniając kremowy okrągły herbatnik, by mógł go zobaczyć, po czym czekała w milczeniu. Wreszcie zniecierpliwiona zapytała: – Czy coś nie tak?

– Nie do końca. Z daleka ta puszka po prostu wyglądała na większą. – Potarł dłonią podbródek, jakby nad czymś się zastanawiał. Zauważyła, że ma na brodzie ślad zarostu. Podniosła wzrok zirytowana, że jakkolwiek dżentelmen może ją tak rozpraszać.

– Obawiam się, że to nasza największa puszka.

– Ach. Szkoda. – Położył dłoń na ladzie obok jej ręki. Tak blisko, że ich palce prawie się stykały. Ku jej zaskoczeniu jego skóra była szorstka i zniszczona. Zupełnie jakby był przyzwyczajony do fizycznej pracy. – Są dla specjalnej damy, na której chciałbym wywrzeć wrażenie.

– Doprawdy? – Cofnęła rękę, a jej policzki zapłonęły. – Więc może rozważy pan dwie puszki? Albo zupełnie inny prezent?

– Jednak te herbatniki wyglądają wspaniale. – Wydawał się niezrażony jej sarkazmem. – Oczywiście, niektórzy powiedzieliby, że jakość jest ważniejsza niż ilość, ale obawiam się, że ta konkretna dama jest raczej... – przerwał, zniżając głos do porozumiewawczego szeptu – ...żarłoczna.

– Jestem pewna, że byłaby zachwycona, gdyby to usłyszała. – Anna wyprostowała ramiona, czując, że

jej gniew wzrasta z sekundy na sekundę. Jak śmiał opowiadać jej o takich sprawach? Żaden dżentelmen nigdy nie odezwałby się do damy w taki nieelegancki sposób. Jego słowa ją sprowokowały do aroganckiej odpowiedzi: – Cóż, przypuszczam, że rozmiar ma dla niektórych znaczenie. Może już kiedyś rozczarował ją pan czymś niezbyt dużym?

Położyła ręce na biodrach i spojrzała wyzywająco. Spodziewała się, że wyjdzie wściekły ze sklepu, zamiast tego wybuchnął głośnym śmiechem.

– A więc ta puszka. – Odepchnął się od lady; jego oczy błyszcząły humorem. – Jakoś zniosę krytykę obdarowanej damy. Czy wszystkie ciastka są takie same?

– Nie. – Szybko zamknęła puszkę, starając się zignorować sposób, w jaki jego śmiech wywoływał wibracje w jej ciele. Poczula się jeszcze bardziej niespokojna. Gdyby tylko wyszedł! Mogłaby zapomnieć o jego istnieniu i zająć się pracą oraz... pilnowaniem Henrietty. – Produkuje trzy rodzaje Belle. Waniliowe, cynamonowe i z wodą różaną.

– Więc ciastka nazywają się Belle?

– Dokładnie. – Popchnęła puszkę, rzucając mu spojrzenie spod rzęs. – Jest pan bardzo bystry.

Mimo obelgi, roześmiał się ponownie.

– Które pani lubi najbardziej?

– Żadne z nich. Zaczęłam piec, gdy miałam osiem lat. Po szesnastu latach muszę wyznać, że straciłam ochotę na słodycze.

– Ale gdyby miała pani wybrać ulubione? Żebym mógł szczególnie polecić ten rodzaj mojej damie?

– A więc to pańska dama. – Anna zacisnęła usta z dezaprobatą. – Skoro jest taka wyjątkowa, to powinien pan znać lepiej jej gust. Proszę... – Podniosła talerz z próbkami. – Niech pan spróbuje.

– Dziękuję. – Wybrał najciemniejsze ciastko i ugryzł, unosząc brwi. – Cynamon? Jest pyszne.

– Wydaje się pan zaskoczony. – Uniosła brwi, naśladując jego zdziwienie.

– Jestem. Nie przepadam za herbatnikami, ale tych mógłbym zjeść tuzin. Zdecydowanie moje ulubione.

– Nie spróbował pan innych.

– Nie muszę. – Uderzył knykciami w ladę. – Polecę te bez względu na konsekwencje.

– Konsekwencje?

– Moja dama jest w pewnym sensie... tyranem.

– Och.

– Ale ma też dość otwarty umysł. – Włożył do ust resztkę ciastka. – Podziwiam to. Osądzanie innych to niezbyt miłe zachowanie, nie sądzi pani?

– Według mnie to zależy. Jeśli to wszystko, to poproszę cztery szylingi.

– Wstążka?

– To jest dodatkowo płatne.

– Jednak ona jest tego warta.

– Oczywiście. – Anna zmrużyła oczy, sięgając pod ladę po rolkę niebieskiej wstążki, a potem zakaszła głośno, gdy zobaczyła, jak drugi mężczyzna dotyka łokcia Henrietty.

– Ten kaszel brzmi paskudnie. – Jej klient wydawał się rozbawiony. – Być może powinna pani skonsultować się z lekarzem.

– Czuję się doskonale, dziękuję. – Jeszcze bardziej zmrużyła oczy.

– Miło mi to słyszeć. W przeciwnym razie musiałbym zasugerować wizytę w pijalni, aby zażyła pani nieco zdrowotnych wód, a nie jest to doświadczenie, które polecam.

– Doprawdy? W takim razie co pan robi w Bath? – Ze złością przecięła wstążkę. – Czy to nie początek sezonu w Londynie? Może powinien pan tam być i przygotowywać się do balów?

– Może powinienem. – Wzruszył niedbale ramionami. – Ale co może poradzić mężczyzna, gdy babcia nalega na jego wizytę?

– Babcia? – Przerwała zwijanie wstążki.

– Moja wyjątkowa dama, tak. – Kąciki jego ust wygięły się ku górze. – Myślała pani, że o kim mówię?

– Ja... – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło, chcąc, by nagły przypływ gorąca na jej policzkach ustąpił. – Może o pańskiej żonie?

– Niestety nie znalazłem jeszcze kobiety, która byłaby skłonna dzielić ze mną życie. Trudno w to uwierzyć, prawda?

– Niesłuchanie. – Skończyła wiązać wstążkę, próbując powściągnąć ekscytację. – Proszę bardzo. Mam nadzieję, że babci będą smakować. Zostały upieczone dziś rano.

– Sam je pani piekła? – Wydawał się zwlekać z odejściem. Wyciągnął kilka monet z kieszeni płaszcza.

– Wszystko robię tu sama. To mój sklep.

– Jest pani właścicielką?

Wyglądał, jakby był pod wrażeniem.

– Tak.

– I cukiernikiem?

– I wszystkim innym. – Uniosła dumnie podbródek. – Robię wszystko, co trzeba.

– W takim razie jestem pod wrażeniem, pani...?

– Panno Fortini.

– Panno Fortini – powtórzył jej nazwisko i zatrzymał oczy na jej twarzy w sposób, który sprawił, że zapragnęła zanurzyć głowę w wiadrze zimnej wody. – Czy ma pani również imię?

– Jak wszyscy, ale zdradzam je znajomym, nie klientom.

– Aha. W takim razie miło się z panią rozmawiało, panno Fortini.

– Dziękuję. – Pochyliła głowę, a następnie skupiła uwagę ponownie na dżentelmenie stojącym obok Henrietty. – Czy już pan uzyskał informacje na temat naszych herbatników? A może przyszedł pan tylko po to, by zaszczycić nas swoją obecnością? Ponownie.

– Właściwie to zdecydowałem, że nie jestem zbyt głodny. – Irytujący człowiek obrócił się z drapieżnym uśmiechem. – Jednak właśnie zaprosiłem pani uroczą asystentkę na spacer, skoro jest takie piękne popołudnie.

– Tak, cudowne. – Anna przemówiła, zanim jej „urocza asystentka” zdążyła się na cokolwiek zgodzić. – Niestety, jak być może pan zauważył, musimy prowadzić biznes. Nasi klienci nie obsłużą się sami.

– Ale niedługo zamykamy – wtrąciła Henrietta. – Czy nie mogłybyśmy choć raz wyjść trochę wcześniej?

– Musimy jeszcze posprzątać. – Anna rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie.

– To może ja poczekam i potem odprowadzę pannę Henriettę do domu? Zrobię to z przyjemnością.

– Nie wątpię. – Anna odwzajemniła uśmiech, niechętnie przyznając, że dała się przechytryć. Jej klient schował już kupioną puszkę pod pachą. Jego wyraz twarzy był mniej triumfalny niż jego przyjaciela. Między brwiami pojawiła się niewielka zmarszczka, jakby był z czegoś niezadowolony. Stanowiło to uderzający kontrast ze sposobem, w jaki uśmiechał się kilka minut temu. Bez wątplenia była to tylko maska, którą mógł zrzucić teraz, gdy jego zadanie jako przynęty zostało zakończone. Jednak jeśli myślał, że jest po sprawie, to bardzo się mylił.

– Wiecie co? – Obeszła ladę i przeszła przez sklep, by objąć Henriettę. – Teraz, gdy o tym myślę, wieczorny spacer to świetny pomysł. Spotkamy się w Sydney Gardens obok groty za pół godziny, gdy już posprzątamy. W ten sposób będziemy mogli razem odprowadzić pannę Gardiner do domu.

## Rozdział 3

Samuel przechadzał się malowniczą ścieżką między rzędami wierzb i jesionów, gorąco żałując, że stary przyjaciel zastał go tego popołudnia w domu. Choć spotkanie z piękną i oschłą panną Fortini było zabawne, sumienie nie dawało mu spokoju. Bez względu na to, jak nużące wydawało mu się życie na łądzie, nigdy nie powinien był zgodzić się na plan Ralph. Czuł się w jakiś sposób zhańbiony, zachowywał się jak rozpustnik, a nawet gorzej – jak własny ojciec! Ten spacer również wydawał mu się koszmarnie złym pomysłem, ale teraz był w to zamieszany, czy mu się to podobało, czy nie.

– No co? – zawołał do niego Ralph z pobliskiej ławki. – Dlaczego jesteś w takim złym humorze?

– Ponieważ nie lubię być wciągany w twoje romantyczne afery, oto dlaczego! – wybuchł Samuel. – Powiedziałeś, że chodzi tylko o flirt, nie wspomniałeś o spacerach po parku.

– Jesteś niewdzięczny. Załatwiłem nam spacer z dwiema bardzo atrakcyjnymi młodymi damami, a ty jeszcze narzekasz.

– Godzinę temu opisałeś jedną z nich jako jędzę.

– I jest nią, prawda? – Ralph roześmiał się bez śladu skruchy. – Myślałem, że zaczniesz pluć jadem, kiedy zaproponowałem, że odprowadzę Henriettę do domu.

– Wcale nie muszę w tym uczestniczyć. Ty i ona możecie pokłócić się o dziewczynę sami.

– Jeśli będę tylko ja, to ona ustawi się między nami i nie pozwoli mi wtrącić jednego słowa, nie mówiąc już o czymś więcej. Jest kobietą, która zabrania wszystkim zabawy, ponieważ jest starą panną.

– Raczej nie jest starą panną.

Ralph parsknął śmiechem.

– Wątpię, by kiedykolwiek przeżyła choć jeden dzień pełen wrażeń.

– Zostaw ją w spokoju.

– Dlaczego? Spodobała ci się? – Ralph założył nogę na nogę i przyglądał mu się w zamyśleniu. – Cóż, jest dość atrakcyjna. Gdybym nie był tak zauroczony moją nimfą, to może wziąłbym ją pod uwagę. W końcu jej imię jest znane w Bath. Byłaby niezłym podbojem.

Samuel zatrzymał się gwałtownie. „Dość atrakcyjna” to nie było określenie, którego by użył. Niezwykle ładna, z porcelanową cerą, mocno zarysowanym podbródkiem i oczami na tyle pięknymi, że mężczyzna mógłby w nich utonąć. Doskonale wiedziała, co zamierzają od momentu, gdy weszli do sklepu, od początku była czujna. Z pewnością jej nie oszukał ani nie oczarował.

Prawdę mówiąc, to doświadczenie było nieco irytujące. Nigdy nie był bawidamkiem, ale pochlebiał sobie, że w tych rzadkich chwilach, kiedy miał na to ochotę, potrafi zauroczyć większość dam. Uśmiechnął się do panny Fortini swoim najbardziej czarującym uśmiechem, ale ona nie dała się zwieść ani na sekundę. Prowokowanie jej również nie zadziało. Oczarowała go i odpierała jego zaloty dowcipnymi i ciętymi ripostami. Jej opiekuńcza postawa wobec asystentki również zrobiła na nim wrażenie. Troska o dziewczynę była zarówno godna pochwały, jak i wzruszająca, przez co czuł się jeszcze bardziej winny. Z pewnością zasługiwała na coś lepszego niż ochrona asystentki przed mężczyznami takimi jak Ralph. Nic dziwnego, że zachowywała się jak jędza.

– Co masz na myśli, mówiąc, że jest znane? – zapytał w końcu.

– Mmm? – Ralph przerwał oglądanie paznokci. – Och, to ona jest Belle. Annabelle Fortini.

Annabelle. Ucieszył się, że poznał jej imię.

– Ale czy te herbatniki nie nazywają się Belle?

– Tak – ziewnął Ralph – nazwano je jej imieniem. Właściwie to cały sklep. Jej rodzice założyli to miejsce zaraz po jej narodzinach, tak twierdzi Henrietta. Nazwali zarówno sklep, jak i herbatniki imieniem swojej córeczki.

– Co się stało z jej rodzicami?

– Ojciec zmarł kilka lat temu, matka wciąż żyje. Nie pracuje już z powodu złego stanu zdrowia, ale jest jeszcze bardziej sławna niż jej córka.

– Nie interesuję się plotkami, Ralph.

– To nie plotki, tylko fakty. Pamiętasz starego księcia Messiego?

Przed powiedzeniem czegoś więcej powstrzymało go pojawienie się pań zmierzających w ich kierunku. Wciąż były ubrane w swoje sklepowe stroje, choć obie włożyły czepki i szale. Nakrycie głowy nimfy było różowe, podczas gdy włosy panny Fortini przykrywał jasnobrązowy czepk.

Henrietta podeszła do Ralpa pewnym krokiem, ujmując go pod ramię i uśmiechając się radośnie. Zbyt ufnie, pomyślał od razu Samuel. Jej żółta sukienka i jasne włosy czyniły ją podobną do żonkila. Jej uroda idealnie współgrała z wiosennymi liśćmi na pobliskich drzewach. Ta myśl sprawiła, że poczuł niepokój. Taką niewinność można bardzo łatwo zbrukać. Teraz Henrietta wyglądała jeszcze młodziej i bardziej bezbrannie niż w sklepie, dlatego żałował, że nie wybadał dokładniej zamiarów Ralpa.

– Idziemy? – Podał ramię pannie Fortini, ale ona je zignorowała, rzucając mu tylko pobieżne spojrzenie, zanim ruszyła ścieżką. – Więc ma pani na imię Belle? – zapytał, wydłużając krok, by nadążyć za jej szybkim tempem.

– Annabelle. – Spojrzała na niego niechętnie. – Chociaż, jak chyba wspomniałam wcześniej, moi klienci nazywają mnie panną Fortini.

– Pani wybaczy, nie chciałem być impertynencki, ale dopiero co odkryłem, że Belle to pani.

Wydawało mu się, że westchnęła cicho.

– Jeśli o to chodzi, to tak. Tak naprawdę to skrót od Annabelle Claudia Teresa Fortini, ale wolę Anna. – Spojrzała na niego; wieczorne słońce skąpało jej twarz w czerwono-złotym blasku. – Teraz zna pan wszystkie moje imiona, a to o wiele więcej, niż ja wiem o panu. Czy ma pan w zwyczaju być tajemniczy, czy po prostu nie jestem na tyle ważna, by mi się przedstawić?

– Ach, proszę o wybaczenie. – Ściągnął brwi w konsternacji, z opóźnieniem zdając sobie sprawę ze swojej gafy. – Kapitan Samuel Delaney do usług.

– Kapitan Delaney? – Jej kroki zwolniły, a potem się zatrzymała. Jej sposób bycia natychmiast się zmienił na miłszy. – Jest pan kapitanem? W wojsku czy marynarce?

– W marynarce.

– Ale nie jest pan w mundurze.

– Nie. – Wzdrygnął się na to przypomnienie.

– Jest pan na przepustce?

– Coś w tym rodzaju. – Wzruszył ramionami, a ona nadal przyglądała mu się z zaciekawieniem. – Odniosłem obrażenia podczas niedawnej potyczki i admiralicja udzieliła mi urlopu. Nie wiem, kiedy i czy w ogóle będę mógł wrócić do czynnej służby.

– To musiało być coś poważnego. – Jej spojrzenie przesunęło się po jego ciele, jakby szukała śladów rany.

– Odłamek. – Dotknął dłonią obojczyka, a jego usta drgnęły z rozbawienia. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był tak dokładnie lustrowany, zwłaszcza przez kobietę. – Ale rana szybko się goi.

– Cieszę się. – Przygryzła wargę, marszcząc brwi, jakby rozważała, czy może mu coś wyznać. – Mój brat Sebastian jest w marynarce – rzekła w końcu.

– Doprawdy? – Poczuł się dziwnie zaszczycony tym zaufaniem. – Na jakim okręcie służy?

– Menelaus. Jest porucznikiem.

– To dobry okręt. Dobrze znam kapitana Marlowa.

Wpatrywała się w jego twarz tak intensywnie, że nawet nie zauważyła, co robi Ralph, który właśnie dotknął policzka Henrietty.

– Czy to dobry dowódca?

– Bardzo. Służyliśmy razem w Azji sześć lat temu, kiedy obaj byliśmy porucznikami. Potrafi zrobić guziki z sera i nie lubi ryb.

– Ryb? – Zamrugła. – Nie lubi ich jeść?

– To też. Jest uczciwym człowiekiem i ma niesamowitą zdolność wyczuwania złej pogody. Pani brat nie mógł trafić na lepszego kapitana.

– Dziękuję. Doceniam, że pan to powiedział. – Po raz pierwszy, odkąd się poznali, jej uśmiech był zupełnie szczery i niewymuszony. – Pan też musi być zdolny, kapitanie Delaney. Osiągnąć tak wysoką rangę w wieku... – spojrzała na niego jeszcze raz – ...trzydziestu lat?

Tym razem nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

– Jest pani bardzo bezpośrednia, panno Fortini.

– Tak, wiem. – Wydawała się niewzruszona tym komentarzem. – Przypuszczam, że to moja wada, ale problem polega na tym, że nie umiem nad tym zapanować. Po prostu lubię od razu przechodzić do rzeczy. To było jednak tylko spostrzeżenie. Nie chciałam pana urazić.

– Nie poczułem się urażony. Mam dwadzieścia sześć lat, ale ma pani rację co do mojej rangi. W czasie pokoju zdobycie takiego awansu zajęłoby znacznie więcej czasu, ale na wojnie wszystko dzieje się szybciej.

– Tak sędzę. Podoba się panu służba w marynarce?

– Bardzo. Zawsze kochałem wodę. Pływanie, żeglowanie, łowienie ryb, a nawet patrzenie na nią. Zatem marynarka mi odpowiada. Lubię też rutynę na okręcie. Może być nużąca, ale daje mi poczucie celu i uspokaja.

– Czy często potrzebuje pan uspokojenia? – Spojrzała na niego pytająco.

– W tej chwili codziennie. Jestem na łodzi od czterech miesięcy i wydaje mi się, że to wieczność. Boję się, że stracę przydatne na morzu umiejętności.

– Sebastian też kocha marynarkę, ale chciałabym, żeby wrócił na chwilę do domu. Ostatnio słyszeliśmy, że jego okręt jest gdzieś u wybrzeży Ameryki Południowej. Ze strachem myślę o kolejnej wielkiej bitwie morskiej.

– To bardzo mało prawdopodobne. Napoleon nie ma już dużo okrętów, by ryzykować kolejny atak na morzu. Trafalgar był najdłuższym dniem w moim życiu, ale przynajmniej odnieśliśmy wielkie zwycięstwo.

– Był pan tam? Czy to tam został pan ranny?

– Tak.

– Mówił pan, że w potyczce!

– Dużej potyczce.

– Dużej... – Wpatrywała się w niego, coraz bardziej zaciękawiona. – Czytałam, że mieli przewagę liczebną. Trzydzieści trzy francuskie i hiszpańskie okręty i dwadzieścia siedem brytyjskich.

– Zgadza się. W sumie ponad czterdzieści tysięcy ludzi.

– Jak nazywa się wasz okręt?

– Colossus.

– Ależ słyszałam o nim! Był w samym środku akcji.

– Tak, niestety. Nasz maszt szczepił się z masztem Argonauty. Płynęliśmy razem przez kwadrans, zanim rozdzieliła nas fala.

– A potem Swiftsure wam się poddał?

– Ostatecznie tak, po tym, jak wystrzeliliśmy w ich stronę całą salwę.

– I Bahama. Zniszczyliście mu grotmaszt.

Uniósł brew.

– Zna się pani na bitwach morskich, panno Fortini.

– Dlaczego kobieta nie miałaby czytać o takich rzeczach na równi z mężczyznami?

– Oczywiście, zwłaszcza gdy kobieta ma brata w marynarce. Proszę pytać, o co pani chce.

– W porządku. – Zamilkła, jakby próbowała zebrać myśli. – Jak naprawdę wyglądała bitwa? Z raportów wynika, że była dobrze przemyślana, ale jak utrzymaliście szyk?

– Dzięki wielu godzinom ćwiczeń, chociaż to, co Nelson zrobił pod Trafalgarem, mogło nas zaskoczyć. Zamiast ustawić flotę naprzeciwko przeciwnika, rozdzielił nas na dwie kolumny. Przecięliśmy linię wroga. To ich zaskoczyło i dało nam przewagę.

– Wiedział pan, że wygrywacie?

Potrząsnął głową.

– Z bliska trudno dostrzec cokolwiek poza własnym okrętem. Wokół latają odłamki drewna i metalu, a huk dział zagłusza wszystko poza dzwonieniem w twojej głowie. Słyszysz krzyki, ale nie rozumiesz słów. Dym pali ci płuca, więc nie jesteś w stanie odpowiedzieć. Przez większość czasu walczysz tylko o to, by przeżyć. – Przerwał, bojąc się, że powiedział za dużo, ale ona zdawała się chłonać każde słowo.

– To musiało być przerażające.

– Było. Przychodzi mi na myśl kilka innych słów, ale w gruncie rzeczy znaczą to samo. Odpowiedzialność za tak wiele istnień jest wystarczająco przerażająca, ale sam udział w wojnie też jest straszny. Możesz stracić życie, ale nie ma sensu ulegać strachowi. Gdy jest się częścią załogi, łatwiej o odwagę.

– Sebastian napisał coś podobnego w jednym ze swoich listów. Że to tak, jakby miał drugą rodzinę.

– To prawda. Na morzu wszyscy jesteśmy od siebie zależni. Musisz polegać na swoich ludziach. Wierzyć, że zrobią to, do czego zostali wyszkoleni.

– Czy walka naprawdę trwała trzy godziny?

– Tak, a potem prawie nas wykończyła pogoda. Byliśmy w wystarczająco kiepskim stanie po bitwie, ale sztorm był jeszcze gorszy. Wielu z nas spędziło noc na pokładzie, modląc się, żeby nasz okręt nie wpadł na skały, bo wiele innych nie dotrwało do rana.

– I straciliście dowódcę.

– Tak. – Zacisnął szczękę na to wspomnienie. – Podczas bitwy Nelson odmówił zejścia pod pokład. Chciał walczyć u naszego boku i upierał się, że ludzie muszą go widzieć. Niestety francuski strzelec wyborowy, siedzący na masztach Redoubtable'a, również go zobaczył. Kula z muszkietu trafiła go w lewe ramię.

– To była wielka strata.

– Tak. Pamiętam, że kiedy dowiedzieliśmy się o tym, cała flota zamarła. Wygraliśmy, ale czuliśmy się pokonani.

– Może wszystkie bitwy tak wyglądają? – zapytała w zamyśleniu, gdy wyszli spomiędzy drzew na szeroką ścieżkę prowadzącą do kamiennego pawilonu. – To wydaje się takim strasznym marnotrawstwem.

– Tak właśnie było. Tego dnia zginęły tysiące ludzi. Fale były czerwone od... – przerwał w połowie zdania. – Przepraszam. Nie powinienem był tego mówić.

– Dlaczego nie? Bo jestem kobietą? – Rzuciła mu ostre spojrzenie. – Nie ma potrzeby przeproszać, kapitanie Delaney. Lubię znać prawdę, a nie być przed nią chroniona. Doceniam pańską szczerość i... – zawahała się, po czym przystanęła, składając ręce – ...jeśli usłyszysz pan jakieś wieści o statku mojego brata, dobre lub złe, również będę wdzięczna.

– Oczywiście. Jeśli coś usłyszę, na pewno panią poinformuję.

– Dziękuję. – Odchrząknęła i zaczęła obserwować wiewiórkę biegnącą po trawniku obok nich. – Chyba jestem panu winna przeprosiny, kapitanie.

– Nie sądzę.

– Ależ jestem – upierała się. – Wcześniej zachowałam się wobec pana niegrzecznie. Przyjęłam pewne założenia co do pańskiego charakteru, ale pomyliłam się. Nie miałam pojęcia, jakim jest pan człowiekiem.

Jakim człowiekiem? Samuel zamarł, uderzony na nowo poczuciem winy.

– Nie jestem pewien, czy dobrze panią rozumiem, panno Fortini.

Zrobiła przepraszającą minę.

– Kiedy przyszedł pan do mojego sklepu, założyłam, że jest pan po prostu kolejnym znudzonym, leniwym członkiem arystokracji, który ma za dużo czasu. Nie wierzyłam, że naprawdę przyszedł pan kupić ciastka dla babci. Myślałam, że ma pan ukryty motyw. Teraz wiem, że źle pana oceniłam. Jest pan dżentelmenem, który również pracuje na swoje utrzymanie, człowiekiem honorowym i odważnym.

– Ach. – Samuel potarł dłonią kark. W innych okolicznościach byłby zadowolony z tak wspaniałego opisu, ale trudno było to przełknąć, gdy jej pierwsze wrażenie było zdecydowanie trafne.

– Nie lubi pani arystokracji, panno Fortini? – Postanowił skupić się na innej części jej wypowiedzi.

Spojrzała na niego spod rzęs i powiedziała wymijająco:

– Jestem pewna, że wśród wyższych sfer można znaleźć kilku przyzwoitych dżentelmenów, ale z mojego doświadczenia wynika, że nie ma ich zbyt wielu. Na przykład pański przyjaciel. – Jej usta wygięły się z niesmakiem, gdy spojrzała na Ralpha. – W tej chwili jego jedynym celem w życiu wydaje się flirt z moją przyjaciółką.

– Myślałem, że jest pani pracownicą?

– Nie może być jednym i drugim? Powiedział pan wcześniej, że jestem bezpośrednia, więc nie będę przebierała w słowach. Oboje wiemy, czego on od niej chce i że kiedy... jeśli... to dostanie, porzuci ją, tak jak porzucił już niezliczoną liczbę innych kobiet. Jestem tego pewna. Mieszkam w Bath całe życie i widziałam to więcej razy, niż jestem w stanie spamiętać. Panowie chcą zabić czas i postrzegają kobiety takie jak my jak łatwą zdobycz. To dlatego czuje się upoważniony do odwiedzania mojego sklepu, kiedy tylko ma na to ochotę, niczego nie kupując. Dlatego uważa za dopuszczalne spacerowanie z Henriettą bez przyzwoitki. Nigdy nie zachowywałby się tak w stosunku do damy.

– Cóż, to nie jest uczciwa gra, kapitanie – kontynuowała. – Ona ma osiemnaście lat i jest zbyt niewinna,

by zrozumieć, czego on tak naprawdę chce. Jeśli naprawdę jest pan człowiekiem honoru, za jakiego pana uważam, błagam, niech pan go powstrzyma. – Zrobiła krok do przodu i niespodziewanie położyła mu dłoń na ramieniu. – Nic dobrego z tego nie wyniknie.

Samuel słuchał w milczeniu. Pod koniec przemowy była zarumieniona i zdyszana, a on czuł się nieco upokorzony. Nie przez jej bezceremonialność, ale dlatego, że miała rację. Każde jej słowo nappełniało go wstydem, a dotyk jej dłoni na ramieniu był jak rozpalone żelazo. Nie był człowiekiem honoru, jak uznała. Człowiek honoru nigdy nie wszedłby do sklepu i nie pomógłby Ralphowi, raczej odwróciłby się i odszedł. Co oznaczało, że jedyne, co mógł teraz zrobić, to zachować się jak mężczyzna, za jakiego go uważała. Jej pełne pasji przemówienie i oczy sprawiły, że znów zapragnął być bohaterem. Prawie tak bardzo, jak bardzo zapragnął ją pocałować. Całkiem nagle i niespodziewanie, w samym środku parku...

– Wygląda pani na zmęczoną, panno Fortini. – Odsunął się, zanim zdążył zrobić coś, czego mógłby żałować. Teraz, gdy stali tak blisko, widział wyraźnie jej twarz i prawdę mówiąc, wyglądała nie tylko na zmęczoną. Wyglądała na wyczerpaną, a jej oczy były otoczone cieniami. – Powinna pani iść do domu i odpocząć.

– Nie słyszał mnie pan, kapitanie?

– Słyszałem. – Przyszło mu do głowy pewne podejrzenie. – Zastanawiam się, czy mówi pani z własnego doświadczenia.

Cofnęła się o krok i wyraźnie zbladła.

– A co by to zmieniło?

Zacisnął brwi. Miała rację. Jej doświadczenia nie miały tu nic do rzeczy. Choć bardzo chciał poznać odpowiedź, to nie była jego sprawa.

– Proszę mi powiedzieć, czy pani przyjaciółka zazwyczaj wraca do domu sama?

– Tak – odparła. – Chociaż jeden z jej braci zwykle spotyka się z nią na Pulteney Bridge.

– Dobrze. W takim razie proszę dać mi pięć minut, a przypomnę sobie pilny powód, dla którego ja i pan Hoxley musimy zakończyć ten spacer. Ma pani moje słowo, słowo oficera marynarki i... – zrobił pauzę, powstrzymując się przed grymasem – ...dżentelmena. Czy pani mi zaufa, panno Fortini?

Długo nie odpowiadała, wpatrując się w niego badawczo.

– Dziękuję, kapitanie Delaney – powiedziała w końcu. – Ufam panu. W takim razie pięć minut. – Skłoniła się. – Następnym razem, gdy babcia będzie miała ochotę na herbatniki, z przyjemnością dostarczę jej puszkę.

– Na pewno jej o tym powiem. – Wykonał formalny ukłon, ale ona już się odwracała, machając na pożegnanie przyjaciółce, po czym ruszyła żwawym krokiem w stronę jednej z parkowych bram.

Samuel poczuł niespodziewane ciepło w okolicy serca, a następnie żal. Szkoda, że jego przyszłość była taka niepewna. Właśnie poznał taką kobietę, jakie cenił najbardziej, inteligentną, ambitną i o silnej woli. Tego popołudnia prawie wrócił do starych nawyków, które porzucił, kiedy wstąpił do marynarki. Panna Fortini zdołała go powstrzymać, za co był jej wdzięczny.

Westchnął, gdy przeszła przez bramę i zniknęła z pola widzenia. Naprawdę szkoda, ale po cóż to rozpamiętywać. Pomijając inne okoliczności, jasno wyraziła swoją opinię na temat arystokracji. Gdyby dowiedziała się, że wkrótce być może zostanie hrabią, to bez wątpienia uciekłyby jeszcze szybciej.

Gdyby jednak pozostał dla niej jedynie zwykłym kapitanem Delaneyem, być może odwiedziłby ponownie jej sklep. Oczywiście bez Alpha, zwłaszcza że musiał odbyć z przyjacielem poważną rozmowę, która bez wątpienia zrujnuje ich przyjaźń. Samuel westchnął. A co do Annabelle, być może za kilka miesięcy, gdy sprawa jego ewentualnego spadku zostanie rozwiązana...

Na razie jednak lepiej trzymać się od niej z daleka.



## Rozdział 4

Anna zamknęła okiennice, zasunęła dwie żelazne zasuwy w drzwiach sklepu, a następnie weszła po tylnych schodach do salonu, pomału rozwiązując wstążki czepka. Spacer po Sydney Gardens był ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała po dniu, który zaczął się dwanaście godzin wcześniej. Jej kark był sztywny, a stopy bolały nawet bardziej niż zwykle. Na szczęście teraz mogła wreszcie odpocząć.

Nie powinna jednak narzekać, bo to był kolejny dochodowy dzień. Co więcej, miała wiele powodów do zadowolenia – uczciwe i niezawodne źródło dochodu, ciepły i przytulny dom oraz niezależność. Sklep, który jej rodzice założyli prawie dwadzieścia pięć lat temu, stał się tak popularny wśród odwiedzających Bath, że w końcu udało im się kupić cały budynek przy Swainswick Crescent. Składał się z dwóch pięter: sklepu i kuchni na parterze, salonu na pierwszym piętrze i dwóch małych sypialni na poddaszu. Salon był największym pomieszczeniem, z jednym dużym oknem, przy którym jej matka lubiła siedzieć i obserwować, co dzieje się na ulicy. Bez wątplenia widziała kapitana Delaney'a i jego irytującego towarzysza. Anna zastanawiała się, co sobie o nich pomyślała, a także o tym, że zamknęły sklep wcześniej.

– Dobry wieczór, mamo.

Matka siedziała przy oknie z otwartą książką na kolanach.

– Dobry wieczór, kochanie. – Elizabeth Fortini z uśmiechem podniosła wzrok znad lektury. – Zaczynałam się zastanawiać, gdzie się podziewasz.

– Henrietta miała ochotę na spacer po parku, więc do niej dołączyłam. – Anna opadła na sofę, wmawiając sobie, że to nie było kłamstwo, raczej niedomówienie. – Miło było zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Jestem zaskoczona, że miałas się po tak długim dniu. – Matka przechyliła głowę ze współczuciem. – Za ciężko pracujesz, kochanie. Żałuję, że nie mogę ci bardziej pomóc.

– To nie twoja wina, mamo. – Anna wskazała spuchnięte palce matki. – Wiem, jak cierpisz.

– Ale boli mnie też, że jesteś taka wyczerpana. – Wstała, krzywiąc się z bólu. – Zrobię nam kolację.

– Zajmę się tym za kilka minut.

– Nie. – Matka kuśtykała powoli przez pokój. – Może nie jestem już zbyt pomocna w sklepie, ale nadal mogę być przydatna w inny sposób. Teraz odpocznij, a ja niedługo wrócę.

Anna uśmiechnęła się z wdzięcznością, zbyt zmęczona, by się kłócić. Była też zbyt wyczerpana, by jeść, choć wiedziała, że musi. Co więcej, była zmęczona tym, że... jest zmęczoną, jednak nie miała jak temu zaradzić. Zawsze było tyle do zrobienia. Kiedy nie piekła, to pakowała, układała, sprzątała, przygotowywała puszki lub wykonywała inne zadania. Henrietta była zdolną asystentką, ale przychodziła o siódmej rano, kiedy wypieki były już gotowe, i wychodziła o czwartej po południu. Anna nie mogła sobie pozwolić na płacenie jej za dłuższe godziny pracy, co oznaczało, że wiele zadań spadało na nią.

Ziewając, odchyliła głowę i zamknęła oczy. Sprawy nie wyglądały tak źle, kiedy ojciec jeszcze żył. Po tym, jak dziesięć lat wcześniej jej matce zaczęły puchnąć stawy, najpierw tylko w palcach u rąk i nóg, a potem w całych dłoniach i stopach, Anna przejmowała coraz więcej obowiązków w sklepie. Prowadzenie biznesu sprawiało jej przyjemność, zupełnie inaczej niż Sebastianowi, który wyjechał w poszukiwaniu przygód, gdy tylko skończył siedemnaście lat. To ona zasugerowała, by zaczęli piec ciastka z cynamonem i wodą różaną oraz by zaczęli oferować puszki, a także pakiety owinięte w materiał.

W zamian za to ojciec nauczył ją wszystkiego, co wiedział, a było tego bardzo dużo. Niestety nie umiał sprawić, żeby znalazła dodatkowe godziny w ciągu dnia albo umiała obejść się bez snu. Jego nagła niewydolność serca postawiła ją w trudnej sytuacji. Miała sklep, a także chorą, pogrążoną w żałobie matkę, którą musiała się opiekować. Nie chciała uchylać się od żadnego z tych obowiązków, ale czasami czuła się uwięziona w niekończącym się cyklu monotonicznych obowiązków. Bez względu na to, ile zaoszczędziła, wciąż nie wystarczało na wakacje – kilka dni, a najlepiej tygodni, aby uwolnić się od rutyny i może trochę pozwiedzać. Marzyła, by spędzić więcej czasu na czytaniu, spacerowaniu lub po prostu leżeniu i marzeniu...

Z jakiegoś powodu te myśli przypominały jej o kapitanie Delaney'u. Był taki przystojny, że kusilo ją, by ująć go pod rękę, gdy to zaproponował, ale zwyciężył zdrowy rozsądek. Wiedziała, że lepiej nie ufać dżentelmenom.

Jak się jednak okazało, myliła się co do niego. Była pewna, że w sklepie próbował odwrócić jej uwagę,

tymczasem naprawdę przyszedł kupić ciastka. Zakładała najgorsze, a odkryła coś zupełnie przeciwnego. Choć oczywiście był dżentelmenem, był także kapitanem marynarki wojennej i to nie byle jakim, ale bohaterem, odważnym i honorowym człowiekiem. Rozmowa w parku była naprawdę interesująca i pozbawiona kpiącego tonu, który wyczuła wcześniej. Jego sposób bycia świadczył o szczerości, dlatego odwołała się do jego sumienia, by ratować Henriettę. Trzeba przyznać, że na początku wydawał się nieco zaskoczony prośbą, przez kilka chwil nawet myślała, że obraził się za ostre słowa o przyjacielu. Na szczęście ostatecznie obiecał jej pomoc.

Wyraz jego twarzy, gdy zapytał, czy jej komentarze na temat dżentelmenów są oparte na osobistym doświadczeniu, nieco ją zaniepokoił. Wróciły wspomnienia, których nie chciała przywoływać. Jego spojrzenie zdawało się przenikać ją na wylot, odniosła wrażenie, że potrafi odczytać nawet jej sekretne myśli. Na szczęście nie upierał się przy uzyskaniu odpowiedzi. Gdy poprosił, by mu zaufała, jego wzrok złagodniał, a ona poczuła ciepłe mrowienie w piersi. Uczucie było całkiem przyjemne, jakby nawiązała się między nimi nic porozumienia. Sprawilo, że zdecydowała się mu zaufać, choć nadal nie była pewna, czy postąpiła słusznie, opuszczając Henriettę.

Kapitan ma takie ładne nazwisko, pomyślała sennie. Kojarzy się z autorytetem. Dobrze wiedzieć, że niektórzy mężczyźni nadal zasługują na miano dżentelmenów.

– Mam dla ciebie prezent. – Samuel postawił puszkę na szczytych kolanach babci. – Nie mów, że nigdy nic ci nie daję.

– Z wyjątkiem siwych włosów i nerwów? – Lady Jarow spojrzała podejrzliwie na prezent.

– To Belles... Herbatniki – wyjaśnił. – Powiedziano mi, że są sławne w Bath.

– Nigdy w życiu o nich nie słyszałam.

– Ja słyszałem. – Dziadek podniósł wzrok znad gazety. – Są znane.

– Próbowaleś ich? – Babcia wydawała się tak zaszokowana, jakby jej mąż właśnie ogłosił, że ma nieślubne dziecko.

– Wiele razy. Odkryłem je kilka lat temu i teraz kupuje jeden lub dwa, ilekroć jestem w mieście.

– Dlaczego więc ja nigdy ich nie jadłam?

– Jestem pewien, że jadłaś, moja droga. Tylko pewnie byłaś zajęta myśleniem o nowym siodle czy czymś podobnym.

– Phi. – Lady Jarow szybko rozwiązała wstążkę. – Jak dobrze wiesz, mam całkiem niezłą kolekcję siodel. Jeśli już, to myślałabym raczej o butach do jazdy konnej. Przydałaby mi się nowa para. – Zdjęła wieczko i rzuciła je Samuelowi. – Muszę przyznać, że wyglądają bardzo ładnie. Poślę po herbatę. Nie mogę jeść słodkich rzeczy bez herbaty.

– Cieszę się, że ci się podobają, babciu.

Samuel rozsiadł się w fotelu, spoglądając na dziadków z rozbawieniem i sympatią. Poza matką i przyrodnią siostrą byli jedyną rodziną, jaką miał. Dzięki niechlubnej sławie ojca, hazardzisty i pijaka, nikt z tamtej rodziny nigdy nie raczył przyznać się do Samuela, upatrując w nim kandydata na kolejną czarną owcę. Wszyscy uważali go za skażonego, choć od wielu lat próbował im udowodnić, jak bardzo się mylą.

Na szczęście relacje z rodziną matki były lepsze. Dziadkowie nienawidzili zięcia, ale szczerze kochali wnuka. Szczególnie babcia, w młodości uważana za piękność. Jednak już wówczas wolala spędzać czas z końmi, niż słuchać komplementów licznych wielbicieli. Była panną aż do szokującego wieku dwudziestu ośmiu lat. Pewnego dnia zwróciła uwagę na mola książkowego, nieśmiałego lorda Jarowa. Siedem lat młodszy od niej młody baron był zaskoczony nagłym zainteresowaniem i nieco zaniepokojony, ponieważ, jak często wspominał wnukowi, kiedy dochodziło do starcia siły woli, wiedział, że nie ma szans. Jeśli Georgiana czegoś chciała, potrafiła postawić na swoim. Ich ślub odbył się niemal nieprzyzwoicie szybko, potem natychmiast przenieśli się na wieś, aby wybudować nowe stajnie i uzupełnić bibliotekę. On miał swoje książki, ona konie. Od pięćdziesięciu lat żyli razem w zadziwiającej harmonii. Samuel uważał ich związek za przykład szczęśliwego małżeństwa. Zupełnie inaczej sprawa się miała z jego rodzicami.

– Czy byłeś dziś w pijalni wód? – zapytał dziadka.

– Oczywiście, że tak – odpowiedziała babcia za męża, co zdarzało się nader często. – W końcu to powód, dla którego przebywamy w tym nieciekawym mieście.

– Tu też są parki, w których można jeździć konno, babciu.

– Phi! Co to za przejażdżka, kiedy ciągle ktoś cię zatrzymuje, żeby nawiązać rozmowę. Można by

pomyśleć, że konie to po prostu krzesła! Jeśli ludzie nie dbają o swoje zwierzęta, to lepiej, żeby używali nóg.

Samuel zaśmiał się, choć obecność babci w Bath nadal wprawiała go w zakłopotanie. Ilekroć dziadek przyjeżdżał do wód, babcia pozostawała w domu w Rutland. Fakt, że tym razem dołączyła do męża, mógł oznaczać, że stan zdrowia siedemdziesięcioletniego barona był gorszy, niż mogło się wydawać.

– Pomyślałem, że moglibyśmy pójść tam wszyscy razem w poniedziałek – zaproponował dziadek, składając gazetę, gdy pojawiła się taca z herbatą. – Zrobimy z tego rodzinną wycieczkę, że tak powiem.

– Byłbym zachwycony, dziadku.

– Cóż, ja nie bardzo, ale zrobię to, bo jestem dobrą żoną. – Baronowa uniosła prowokacyjnie brwi, choć ani Samuel, ani jego dziadek nie byli na tyle głupi, by zaprzeczyć temu stwierdzeniu. – Jednak pod dwoma warunkami. Po pierwsze nie będę musiała pić tego obrzydliwego płynu. Po drugie Samuel włoży mundur.

– Babcu...

– Tak, wiem, oficjalnie przebywasz na urlopie zdrowotnym. Jednak nadal jesteś kapitanem, dopóki ta sprawa z dziedziczeniem nie zostanie rozwiązana, a w mundurze wyglądasz wyjątkowo stylowo.

– Daj mu spokój, Georgiano. – Krzaczaste, białe brwi barona uniosły się, co nadało jego twarzy nieco groźny wyraz. – Wiesz, że to tylko pogorszy jego samopoczucie.

– Jak ktokolwiek może czuć się gorzej z powodu odziedziczenia tytułu? To dla mnie niepojęte. Większość rozsądnych ludzi byłaby zachwycona taką perspektywą.

– Z powodu tego, co się z tym wiąże. – Dziadek potrząsnął głową. – To w ogóle bardzo trudna sytuacja, naprawdę. Musimy czekać, by przekonać się, czy wdowa urodzi chłopca, czy dziewczynkę.

– Cóż, chciałabym, żeby się pospieszyła i podjęła wreszcie decyzję. – Lady Jarrow prychnęła pogardliwie. – Najpierw urodziłam chłopca, a potem dziewczynkę, bo tego właśnie chciałam. To kwestia dominacji umysłu nad materią.

– W takim razie na pewno urodzi chłopca, moja droga.

– Tylko jeśli ma wystarczająco silną wolę, w co wątpię. Spotkałam ją raz i wydawała się nijaka. W ogóle nie interesuje się końmi. Nie miała nawet na tyle przyzwoitości, by odpowiedzieć na list Samuela.

– Co mogłaby powiedzieć, babcu? – Samuel poruszył się, jakby fotel nagle zrobił się niewygodny. – List, który wysłałem, zawierał jedynie kondolencje.

– Mimo to mogła odnieść się do zaistniałej sytuacji. Owszem, sprawa jest kłopotliwa, ale powinieneś przynajmniej odwiedzić Staunton. Jeśli posiadłość przypadnie tobie, musisz wiedzieć, jak jest zarządzana.

– Nie mam ochoty odwiedzać Staunton.

– Cóż, powinieneś. W tej chwili ona może trwoni twój spadek.

– Wątpię, bo przecież może urodzić syna, a wtedy on będzie dziedzicem. Cała ta sytuacja jest całkowicie niedorzeczna.

– Obrażenia wyleczyłeś, ale twoja przyszłość jest w zawieszeniu. Musimy czekać, aż ta nijaka kobieta wyda na świat potomka.

– Ona zapewne czuje się jeszcze gorzej niż ja. Straciła męża, a teraz cała jej przyszłość zależy od płci dziecka. – Samuel z westchnieniem sięgnął do puszki z herbatnikami. Z niezrozumiałego powodu rzędy bibulek pomagały mu się uspokoić. – I tak nie chcę tego spadku. Chcę tylko, żeby wszystko wróciło do stanu sprzed roku.

– Rok temu jeszcze nie było bitwy pod Trafalgarem. Wciąż trwałaby blokada, a ja umierałabym ze strachu o twoje życie. – Babcia prychnęła. – Osobiście cieszę się, że admiralicja nie pozwoli ci wrócić na morze, dopóki sprawy się nie wyjaśnią. Prawdopodobnie obawiają się, że potencjalny lord mógłby zginąć.

– Nie chodzi tylko o to. – Samuel spróbował kolejnego herbatnika, z zaskoczeniem odkrywając, że te z wodą różaną smakują mu nawet bardziej niż te z cynamonem. – Admiralicja uważa, że wojna na morzu dobiegła końca i od tej pory wszystkie walki będą się toczyć na lądzie. Próbuje usunąć kapitanów z listy płac bez względu na to, co myślą o moim ewentualnym tytule.

– Obawiam się, że mają rację, mój chłopcze. – Dziadek rzucił mu współczujące spojrzenie. – Jeśli odziedziczysz tytuł, będziesz musiał zadbać o posiadłość i wszystkich dzierżawców. Jesteś ostatnim mężczyzną w rodzie swojego ojca.

Samuel potarł czoło.

– Właśnie to jest w tym takie dziwne. Ojciec i jego brat nigdy nie chcieli mieć ze mną nic wspólnego. Praktycznie wyrzekli się mnie, a teraz jestem spadkobiercą jakiegoś kuzyna, którego nigdy nawet nie

poznałem.

– Zdarzają się jeszcze dziwniejsze rzeczy.

– Jeśli nie chcieli, żeby tak się stało, to powinni mieć więcej synów. – W oku babci pojawił się stalowy błysk. – To wszystko ich wina.

– Być może też nie powinni byli umierać, moja droga. To przejaw ich słabej woli, nie sądzisz? Samuel skrzywił się, gdy dziadek do niego mrugnął.

– Ich prawnicy musieli przeszukać całe drzewo genealogiczne w poszukiwaniu dziedzica.

– Owszem, ale prawo jest prawem. Jesteś spadkobiercą, czy ludziom się to podoba, czy nie.

– O ile urodzi się dziewczynka.

– Mam nadzieję, że tak – oświadczyła babcia. – To będzie policzek dla każdego, kto cię skrzywdził lub pogardliwie traktował. Mogłam nie lubić twojego ojca, co jest olbrzymim niedopowiedzeniem, ale zawsze uważałam, że moja córka ma prawo do własnych wyborów, choćby nie wiem jak głupich. – Jej twarz złagodniała. – Jednak ich małżeństwo dało nam ciebie, więc wynikło z tego również coś dobrego. Teraz musimy tylko sprawić, byś się ustatkował i spłodził własnych spadkobierców.

– Babciu – jęknął Samuel. – Być może odziedziczę tytuł, ale nie chcę zakładać dynastii.

– Pewnego dnia będziesz musiał.

– Niekoniecznie i zdecydowanie nie od razu.

– Phi, nie bądź taki samolubny. Wszystko, czego chcę, to kolejny mały chłopiec, taki jak ty, nawet jeśli będę już za stara, by go wychować.

Samuel uśmiechnął się czule. Mimo specyficznych poglądów babcia była najlepszą matką zastępczą, jaką mógł sobie wymarzyć.

– W takim razie nie mogę odmówić włożenia munduru w poniedziałek. Ale tylko ten jeden raz.

– Doskonale. – Lady Jarrow wyglądała na zadowoloną. – I nie zdziwiłabym się, gdyby pijalnia była nieco bardziej zatłoczona niż zwykle. Wieści o obecności w Bath pewnego kawalera już się rozeszły. Wyobrażam sobie, że kilka debiutantek właśnie wyruszyło w drogę.

– Dobry Boże, czy w Londynie nie ma wystarczająco dużo kandydatów na męża?

– Najwyraźniej, poza tym sezon jeszcze się nie zaczął.

– Cóż, nie kwalifikuję się, w każdym razie jeszcze nie teraz.

– Owszem, ale myślę, że kilka z nich będzie chciało wcześniej zacząć, tak na wszelki wypadek.

– To czyni z nich hazardzistki, a wiesz, co o takich myślę. Ojciec raz na zawsze obrzydził mi hazard.

– Zawsze możesz pojechać do Staunton.

– Babciu...

– W porządku, to idziemy do pijalni. Z tobą w mundurze zrobimy furorę.

– I zapomnisz o mnie, jak sądzę. – Baron sięgnął do puszki z herbatnikami. – Wszystkie trzy rodzaje. Nie wiadomo, od czego zacząć.

– Zjedz po jednym z każdego – zasugerował Samuel.

– O nie! – Babcia natychmiast zaprotestowała. – Jesteśmy tu po to, by odzyskał sprawność, a nie po to, by faszerować go smakołykami.

– Nie jestem koniem, moja droga, a niektóre sprawy są z góry przegrane. – Mąż rzucił jej nieodgadnione spojrzenie.

– Nie, dopóki mam coś do powiedzenia. Możesz zjeść jedno ciastko, to wszystko.

Ugryzła kęs, krzywiąc się, jakby zamierzała go wypluć, po czym skinęła głową z aprobatą.

– Całkiem smaczne. Jak się nazywają?

– Belles. Tak nazywa się też sklep. To urocze małe miejsce.

– W rzeczy samej. – Baron sięgnął po kolejne ciastko, zanim żona zdążyła go powstrzymać. – Poznałeś już Annabelle? Zachwycająca młoda dama.

Zdziwiony Samuel uniósł brew. Czy była zachwycająca? Szczerą na pewno, bezpośrednią. Chociaż może w pewnym sensie była rzeczywiście zachwycająca. Gdyby spotkali się w innych okolicznościach, być może też by tak pomyślał. Zdecydowanie była wyjątkowa, w każdym razie nigdy nie spotkał kogoś takiego jak ona. Nie imponował jej status społeczny, co było widać po pogardliwym sposobie, w jaki zwracała się do niego i Ralpha. Podobały mu się jej loki i przejmująca głębia wielkich oczu. Nie była tak piękna jak pracownica, którą nazywała przyjaciółką, ale dla niego była sto razy bardziej pociągająca. Podobał mu się

nawet jej głos z nutą akcentu, którego nie potrafił rozpoznać i który różnił się od akcentu charakterystycznego dla Bath. Był... wyjątkowy. Wciąż wracał do tego słowa. Wydawało się, że to określenie rzeczywiście pasuje do niej najlepiej, jednak nie zamierzał mówić o tym dziadkom.

– Poznałem ją, tak – odpowiedział, gdy zdał sobie sprawę, że jego milczenie trwa o kilka chwil za długo. – Wydawała się dość miła.

– Tak, bardzo miła. Wiesz, że kiedyś rozmawialiśmy o pszczołach przez pół godziny?

– O pszczołach?

– Tak, pomyślałem, że ona i ta druga dziewczyna wyglądają w żółtych sukienkach jak pszczoły. To przypomniało mi o ulach w domu. Zanim się zorientowałem, zacząłem o nich opowiadać. Całkowicie straciłem poczucie czasu.

– Biedna dziewczyna. – Baronowa odtrąciła jego dłoń od pudełka.

– Wydawała się zainteresowana, moja droga.

– Jest sprzedawczynią. Musiała wydawać się zainteresowana, inaczej mógłbyś nic nie kupić.

– Ach... prawdopodobnie masz rację. W każdym razie panna Fortini robi doskonałe ciastka.

– Fortini? – Głos babci gwałtownie się zaostrzył.

– Tak. – Samuel uniósł brew. – O co chodzi?

– Nie jestem pewna. Jest w tym nazwisku coś znajomego... – Zacisnęła usta, po czym potrząsnęła głową. – Nieważne. Jestem pewna, że w końcu sobie przypomnę. Najprawdopodobniej podczas jazdy konnej. Cóż, ciasteczka są bardzo dobre. Możesz mi je kupować, kiedy tylko zechcesz.

– Będę o tym pamiętał. – Samuel wsunął do ust reszkę swojego ciastka i sięgnął po herbatę. Herbata była gorąca i smaczna, ale marzył o kawie.

## Rozdział 5

– Czy naprawdę czujesz się lepiej?

Samuel skrzywił się, gdy wysoki głos babci rozbrzmiał na dziedzińcu opactwa. Co najmniej dwadzieścia głów odwróciło się w ich stronę, gdy wyszli z pijalni wód i ruszyli w stronę Bath Street.

– Tak właśnie. – Po pięciu dekadach praktyki jego dziadek nie reagował ani na ogłuszający głos żony, ani jej cyniczne wypowiedzi.

– Nie wiem, jak możesz pić coś, co pachnie tak odrażająco.

– To naturalne źródło, moja droga. Tak pachnie, gdy wydobywa się z ziemi.

– Cóż, mogliby jakoś zamaskować ten zapach. – Baronowa objęła Samuela i szturchnęła go w żebra. – Słyszałam, że marynarze zawsze noszą przy sobie flaszkę rumu. Chętnie bym się napiła.

– Obawiam się, że musiałem dziś zapomnieć o mojej, babciu, choć znam w pobliżu dość dobry pub. Jestem pewien, że by ci się spodobał.

– Twoja babcia nie może chodzić do takich miejsc, mój chłopcze, wiesz o tym, bo przejmuje władzę, gdziekolwiek się pojawi. Gdyby urodziła się mężczyzną, już następnego dnia po wstąpieniu do armii zostałaby generałem.

– Albo, jeszcze lepiej, admirałem marynarki wojennej – zauważył Samuel. – Moglibyśmy wygrać pod Trafalgarem w o połowę krótszym czasie.

– Obaj dobrze wiecie, że dowodziłabym pułkiem kawalerii. – Baronowa spojrzała na nich z wyrzutem. – I to dowodziłabym cholernie dobrze.

– Naturalnie. – Samuel zaczął się śmiać, ale po chwili umilkł, bo jego uwagę przykuł widok kobiety wyglądającej zza jednego z filarów kolumnady. Ukrywała się w cieniu, a w każdym razie próbowała. Było coś znajomego w jej profilu i masie niesfornych loków... Panna Fortini? Zatrzymał się gwałtownie.

– Samuel? – Baronowa spojrzała na niego, jakby był nieposłusznym koniem. Gdyby nosiła ostrogi, nie zdziwiłby się, gdyby go nimi potraktowała.

– Wybacz, babciu, ale zobaczyłem właśnie znajomego, z którym muszę porozmawiać. Idźcie dalej beze mnie.

– Wrócisz do domu na obiad?

– Myślę, że tak.

– Tak myślisz? – Tym razem wyglądała, jakby rozważała szybkie kopnięcie go w bok. – Cóż, nie będziemy czekać, jeśli się spóźnisz.

– To oczywiste. Może jednak okażesz trochę litości.

Uśmiechnął się, gdy wydała z siebie pogardliwe prychnięcie, a potem zaczekał, aż ona i dziadek odejdą trochę dalej. Następnie przedarł się przez innych przechodniów, kierując się w stronę zadaszonego chodnika z boku ulicy, a następnie zakręcając tak, by zbliżyć się do filaru od tyłu. Panna Fortini wciąż tam była, skrywała się w cieniu, a jej dłonie ścisnęły kolumnę. Nie miała rękawiczek ani nawet czepka, tylko szal zarzucony na ramiona, jakby wyszła na ulicę w pośpiechu. Była też wyraźnie nieświadoma jego obecności, co pozwoliło mu na przyjrzenie się jej karkowi i kosmykom włosów po obu stronach głowy. Wyglądały na takie miękkie i sprężyste, że miał ochotę zacisnąć na nich palce.

– Panno Fortini?

Wypowiedział jej imię łagodnie, ale ona i tak wykonała mały piruet, uderzając tyłem głowy o kolumnę i wydając szybko stłumiony okrzyk zdumienia.

– Kapitan Delaney? – Położyła dłoń na klatce piersiowej; jej biust unosił się i opadał gwałtownie. Na jej twarzy wyraz zaskoczenia ustąpił miejsca uldze i zażenowaniu. – Dzień dobry.

– Wszystko w porządku? – Zaczął sięgać do jej głowy, ale się powstrzymał. – Nieźle się pani uderzyła. Proszę wybaczyć, nie chciałem pani przestraszyć.

– Och, to nic takiego. – Machnęła lekceważąco ręką. – Jestem pewna, że wyglądało gorzej, niż w istocie było.

– Aha... dobrze. – Przyglądał się jej przez kilka chwil w milczeniu, starając się zrozumieć jej pełen poczucia winy wyraz twarzy, po czym wskazał na ruchliwą ulicę. – To przyjemny poranek na spacer. – Starął

się mówić tak, jakby w jej zachowaniu nie było nic niezwykłego. – Czy pani sklep jest dziś zamknięty?

– Nie... to znaczy tak. To znaczy tylko na kilka minut. Miałam coś ważnego do załatwienia. – Uniosła podbródek, przygryzając dolną wargę w sposób, który sprawił, że jej usta nagle stały się bardziej czerwone i pełniejsze.

– Ach. – Spojrzał pytająco na filar, a potem ponownie na nią. – W czym mógłbym pani pomóc?

– Pomóc mi? – Zamrugła, a jej oczy przesunęły się po jego mundurze, jakby dopiero teraz go zauważyła.

– Tak. – Uśmiechnął się. – Przypomina mi pani mojego pierwszego kapitana, panno Fortini. Był tyranem podczas inspekcji. Czy zdałem egzamin?

– Och. – Uniosła wzrok, jej policzki poczerwieniały. – Przepraszam, zamyśliłam się.

– Na jaki temat? Chodzi o moją ofertę pomocy? Zapewniam, że była całkiem szczerą.

– Dziękuję. I dziękuję za to, co zrobił pan tamtego wieczoru. Henrietta powiedziała mi, że zabrał pan pana Hoxleya.

– Nie ma za co.

– Tylko że... obawiam się, że sytuacja znów jest alarmująca. – Wydawało się, że podjęła decyzję, bo skinęła, by podszedł bliżej. Spojrzał uważnie. Jej pomocnica stała obok straganu na końcu ulicy.

– Powiedziała mi, że źle się czuje i boli ją głowa.

– Nie uwierzyła jej pani? – Samuel czuł się nieco śmiesznie, zerkając zza filaru jak spiskowiec.

– Nie. Od kilku dni zachowywała się dziwnie, w dodatku w ogóle nie umie kłamać. Widać było, że gryzie ją sumienie, bo mnie oszukuje, więc domyśliłam się, że coś się dzieje.

– Dlatego zamknęła pani sklep i poszła za nią? Ucierpią przez to interesy.

– Są ważniejsze rzeczy niż zysk. – Rzuciła mu ostre spojrzenie. – Zapewne myśli pan, że to nie moja sprawa, co robi Henrietta?

– Nie ująłbym tego w ten sposób...

Według niego to, co jej pracownica robi w wolnym czasie, nie powinno jej obchodzić. Jednak to nie był właściwie wolny czas Henrietty, która pod fałszywym pozorem opuściła sklep w godzinach pracy. W dodatku panna Fortini została okłamana. Szczerze mówiąc, zaczynał dochodzić do wniosku, że asystentka sprawia więcej kłopotów, niż jest warta jej pomoc, ale pannie Fortini najwyraźniej na niej zależało. Większość pracodawców od razu zwolniłaby ją za kłamstwo.

– O co ją pani podejrzewa?

– Myślę, że przyszła się z kimś spotkać.

– Z panem Hoxleyem? – spytał, choć znał odpowiedź.

– Tak. W tym tygodniu przychodził do sklepu każdego dnia. Wiem, że to pański przyjaciel, ale...

Pozwoliła słowom ucichnąć, lecz Samuel nie dokończył zdania. Zamiast tego cofnął się o krok. Nie widział Ralpha od tamtego wieczoru, kiedy praktycznie wyciągnął go z Sydney Gardens, wygłaszając po drodze surowy wykład na temat jego zachowania. Ostrzegł go również przed ponowną wizytą w sklepie na Swainswick Crescent, ale starał się mówić spokojnie. Kiedyś byli bliskimi kompanami, nie chciał całkowicie zrujnować ich przyjaźni. Niestety wyglądało na to, że był zbyt mało stanowczy.

– Jestem pewna, że umysł Henrietty – mówiła dalej panna Fortini – tworzy nadzwyczaj romantyczne wizje.

– Czy to takie straszne? Z pewnością kilka romantycznych marzeń to dobra rzecz.

Rzuciła mu spojrzenie, które sugerowało, że spodziewała się po nim większego rozumu.

– Żyję w prawdziwym świecie, kapitanie. Jestem pewna, że pan również. Dżentelmeni tacy jak pan Hoxley nie żenią się z dziewczynami takimi jak Henrietta. Może zaproponować, że uczyni ją swoją kochanką, ale to wszystko.

Samuel uniósł brew. Dobrze, że dorastał u boku babci, inaczej mógłby być zszokowany, słysząc, jak kobieta mówi otwarcie o kochankach. Żadna z dobrze wychowanych młodych dam, które spotkał tego ranka w pijalni wód, nigdy nie odważyłaby się użyć tego słowa. Wiele z nich prawdopodobnie nigdy nawet o nim nie słyszało.

Z drugiej strony panna Fortini po prostu stwierdzała fakty, z którymi trudno dyskutować. Pozycja Ralpha jako trzeciego syna baroneta oznaczała, że potrzebował bogatej żony, a niestety sprzedawczyni sklepowa raczej nie opływała w bogactwa.

– Tam! – Panna Fortini wydała nagły okrzyk, wskazując w dół ulicy, gdzie mężczyzna właśnie wychynął zza rogu. Samuel ponownie pochylił się do przodu, trochę zbulwersowany, a trochę zaintrygowany tą sceną. Z pewnością Ralph nie flirtowałby na jednej z najstojniejszych ulic Bath, to byłoby skandaliczne nawet jak na niego.

– Przechodzi tuż obok niej! – szepnęła oburzona panna Fortini, najwyraźniej bojąc się, że Ralph ją usłyszy, mimo że dzieliło go od niej co najmniej dziesięć stóp i tuzin osób. – Patrzy w tę stronę!

Cofnęła się, wypinając pupę i uderzając mocno w krocze Samuela, po czym obróciła się i oparła o filar. Jej oczy rozszerzyły się z niepokoju.

– Myśli pan, że mnie widział?

– Nie sądzę. – Chociaż z pewnością zobaczyłby mnie, pomyślał, gdybym się w porę nie cofnął. Trudno przeoczyć kogoś w mundurze. Nie pozostało mu nic innego, jak zbliżyć się o krok do panny Fortini, opierając dłonie na filarze po obu stronach jej talii.

Zauważył, że była to szczupła talia rozszerzająca się w idealnie krągłe biodra. Panna Fortini była też dość wysoka i miała długie nogi. Gdy odsunęła się od niego, przez chwilę trudno mu było się skupić.

Na szczęście panna Fortini wydawała się błogo nieświadoma jego reakcji. Była tak pochłonięta misją ratowania przyjaciółki, że nie zauważała niestosowności ich położenia. Na litość boską, przecież przygwoździł ją do filaru. W miejscu publicznym i w biały dzień! Na szczęście pod zadaszoną częścią kolumnady nikogo nie było, ale każdy, kto by tu zajrzał, wziąłby Samuela za rozpustnika. Powinno go to martwić, jednak nie martwiło, gdy jej piersi falowały tak kusząco blisko jego klatki piersiowej.

– Co się dzieje? – wyszeptała, a jej duże oczy rzucały spojrzenia na boki. – Czy on znów do niej podchodzi?

– Hm? – Przez chwilę Samuel nie miał pojęcia, o czym mówiła. Utkwił wzrok w zmysłowym kształcie jej ust. Wcześniej nie zwrócił na nie uwagi, rozproszony jej pozostałymi wdziękami, ale teraz odkrył, że chciałby je zbadać, powoli i dogłębnie.

– Czy on wraca do Henrietty?

– Och... proszę poczekać. – Samuel z wysiłkiem zebrał rozproszone myśli, biorąc głęboki oddech, po czym wyrzwał za filaru. – Nie. – Zmarszczył brwi. – Ona idzie za nim. Musieli uzgodnić to wcześniej. – To było typowe dla Ralph'a, że traktował dziewczynę w taki pogardliwy sposób. Zatrzymywał się co kilka sekund, by porozmawiać z kolejnym znajomym, za każdym razem każąc Henriecie czekać. To był właśnie taki rodzaj zachowania, jaki sprawiał mu przyjemność.

– Muszę coś zrobić! – Panna Fortini ruszyła do przodu, ale Samuel przytrzymał jej rękę, opierając ją o filar.

– Co dokładnie?

– Przemówić jej do rozsądku!

– Chyba już to pani próbowała zrobić, prawda?

Jej spojrzenie starczyło za odpowiedź.

– Więc co mi pozostaje? Nie mogę tak po prostu pozwolić jej z nim odejść!

– Nie, ale jeśli teraz się pani wtrąci, to szybko zaaranżują coś innego.

– To co powinnam zrobić?

Całe jego ciało pulsowało pożądaniem. Marzył, by ją pocałować, co było prawdopodobnie najgłupszym pomysłem, jaki mógł mu przyjść do głowy, zwłaszcza w obecnej sytuacji. Nie miał pojęcia, co z tym zrobić... I wtedy odpowiedź przyszła do niego sama. Przed gmachem sądu jego babcia właśnie rozmawiała z grupką znajomych.

Potarł brodę, zbierając myśli. Nie byłby to najbardziej honorowy sposób działania, ale mógł okazać się skuteczny. Poza tym w ten sposób uniknąłby nieprzyjemnej konfrontacji z przyjacielem.

– Niech pani tu zostanie i uważa, by jej nie zobaczono. – Odsunął się o krok. – Znam kogoś, kto może nam pomóc.

– Chwileczkę! – Panna Fortini uniosła rękę, która opadła na jego klatkę piersiową i zacisnęła się w pięść przy jego sercu. Natychmiast się zatrzymał i napiął mięśnie.

Musiła poczuć się podobnie, ponieważ jej oczy rozszerzyły się na chwilę. Potem je zmrużyła, a z jej gardła wydobyło się krótkie westchnienie. Gwałtownie zabrała rękę.

– Proszę wybaczyć, to nic takiego.



Nic. Przełknął ślinę. Cokolwiek to było, zdecydowanie nie nazwałby tego niczym. Serce waliło mu boleśnie szybko, a płuca jakby na chwilę przestały pracować. Filar, ulica, tłum ludzi stojących zaledwie kilka stóp od niego... wszystko zdawało się znikać i byli tylko ona, on i narastające ciepło, które zdawało się rozpalać powietrze między nimi... Jego wzrok skupił się na delikatnym pulsowaniu żył na jej szyi. Bez zastanowienia unióś palec, by jej dotknąć, delikatnie pocierając jedwabście miękką skórę, po czym przesunął palce na tył jej głowy i wsunął w jej włosy. Chciałbym zobaczyć te loki rozpuszczone, pomyślał, czując ich dotyk na opuszkach palców. Chciał zobaczyć je opadające na jej nagie ramiona i piersi...

Odchrząknął, zaskoczony wyrazistością obrazu, który pojawił się w jego umyśle.

– Nie ma czego wybaczać, panno Fortini. Proszę zostawić to mnie.

Anna oparła się plecami o filar, pragnąc, by jej oddech wrócił do normy, a zimny kamień schłodził ciało. Co ona sobie myślała, dotykając kapitana Delaneya w tak niestosowny sposób? W tamtej chwili nie obchodziło jej nawet, że był dżentelmenem. Po prostu działała instynktownie, nie chcąc, by odszedł. Jakby to ona przyszła tu na schadzkę!

Nie żeby mu to przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, dotknął jej szyi i włosów, a ta delikatna pieśczoła sprawiła, że zalała ją fala gorąca. Kapitan nie okazał dezaprobaty czy obrzydzenia. Był zaskoczony i jakby... spragniony?

Spragniony czego?

Cokolwiek to było, ona też tego chciała. A może była po prostu nieco zdezorientowana? Z pewnością. Skórę miała pokrytą gęsią skórką, choć była rozpalona do czerwoności, a jej myśli wirowały tak szybko, że nie umiała się skupić.

Z ogromnym wysiłkiem zmusiła się do powrotu do rzeczywistości, ponownie wyglądając zza filaru. Co robił kapitan Delaney? Nie szedł w kierunku swojego przyjaciela, lecz zmierzał w stronę starszej pary na końcu ulicy. Zwłaszcza kobieta rzucała się w oczy. Ubrana od stóp do głów w ciemny fiolet, z białymi włosami, wyprostowana, o pewnej sobie postawie i z orlim nosem. Na widok kapitana uniosła głowę.

Annabelle rzuciła szybkie spojrzenie w stronę Henrietty, zastanawiając się, czy przyjaciółka ją zauważyła, ale wyglądało na to, że nie. Henrietta stała kilka kroków za panem Hoxleyem i udawała, że szuka czegoś w torebce. Anna poczuła, jak jej policzki płoną z oburzenia. Jak on śmiał! Nie tylko próbował uwieść jej przyjaciółkę, ale jeszcze jawnie ją poniżał. Zmuszał ją do czekania na ulicy, jakby była jego służącą. To było typowe zachowanie aroganckiego arystokraty.

Poczuła pokusę, by wyjść na ulicę i powiedzieć temu łajdakowi, co myśli o nim i ludziach z jego warstwy, ale kapitan Delaney kazał jej zaczekać, a po tym, jak poprosiła go o pomoc, powinna przynajmniej przekonać się, co planuje. Oczywiście i on należał do arystokracji, ale nie ma reguł bez wyjątków. Był rzadkością, niemal zbyt szlachetny, by mógł być prawdziwy. A w mundurze prezentował się jeszcze lepiej niż w cywilnym ubraniu. Dzisiaj na jego widok niemal odruchowo zasalutowała. Białe spodnie przylegały ściśle do jego nóg, a ciemnoniebieski frak, z pagonami i złotym haftem wokół kołnierza, otulał jego szerokie ramiona niczym druga skóra. Dziwne, bo mundur Sebastiana nigdy nie robił na niej takiego wrażenia. Jednak Sebastian był jej bratem, a kapitan Delaney był... Cóż, nie było nic braterskiego w sposobie, w jaki na niego reagowała.

Starsza kobieta musiała być z nim spokrewniona, ponieważ podszedł do niej bez uprzedzenia i od razu nachylił się do jej ucha, jakby zdradzał jej jakiś sekret. Kobieta zeszywniała, a wtedy położył dłoń na jej ramieniu i wypowiedział jeszcze kilka słów. Cokolwiek to było, najwyraźniej zadziało. Anna odniosła lekko zaskakujące wrażenie, że nagle w pobliżu uwolniła się potężna energia, niczym błyskawica uderzająca z chmury. Kobieta postąpiła do przodu, wymachując laską jak bronią, choć błysk w jej oku wystarczyłby, żeby większość przechodniów uciekła.

Jedyną osobą, która zdawała się nieświadoma sytuacji, był pan Hoxley. Odwrócony do damy plecami, rozmawiał i śmiał się z kilkoma młodymi dandysami. Dopiero w ostatniej chwili wyczuł zbliżającą się zgubę i odwrócił się, by stanąć oko w oko z mocno rozgniewaną lady.

– Lady Jarrow. – Pan Hoxley próbował się ukłonić, choć jego wysiłek został udaremniiony przez fakt, że twarz damy znajdowała się zbyt blisko. Gdyby się ukłonił, zapewne on i kobieta zderzyliby się głowami.

– Hoxley. – Zlustrowała go w sposób, który sugerował, że jest robakiem u jej stóp. – Jestem zbulwersowana! – Anna złapała oddech, a następnie zakryła usta dłonią, tłumiąc silną potrzebę zachichotania. Lady Jarrow, jak właśnie ją nazwał, nie próbowała być dyskretna. Każde jej słowo musiało wyraźnie docierać do wszystkich wokół. Trąbka, a nawet cała orkiestra marszowa, wywarłyby mniejsze wrażenie.

– Milady. – Policzki pana Hoxleya zabarwiły się na czerwono. – Czym wywołałem pani gniew? Doprawdy nie wiem.

– Nie wiesz? Słyszałam plotki na twój temat. Niepokojące plotki. Rozpusta! Powinieneś się wstydzić.

– Zapewniam panią...

– I to z pokojówką własnej matki! Mniejsza o to, jak trudno jest znaleźć przyzwoite pokojówki w dzisiejszych czasach, ale słyszałem, że ta biedna kobieta została zwolniona. Nie masz wstydu? – Podniosła laskę i dźgnęła go w pierś. – I co? Masz coś na swoją obronę!

Przez nieskończenie krótką chwilę Annie zrobiło się żal ofiary. Wydawał z siebie serię zduszonych bulgotów, jakby nie był w stanie sformułować ani jednego sensownego słowa.

– Gdybym była na twoim miejscu, Hoxley... – lady Jarrow zbliżyła się o kolejny krok, zmuszając rozmówcę do cofnięcia się – ...wróciłabym do domu na wsi i poświęciła trochę czasu na docenienie uroków spokojnego życia. Masz głowę na karku. Powinieneś użyć jej raz na jakiś czas, zamiast przysparzać kłopotów rodzicom. Pewnie martwią się, że znów zbałamucisz jakąś biedną dziewczynę.

Kiedy wypowiadała ostatnie słowa, jej spojrzenie powędrowało w stronę Henrietty, której twarz była jeszcze bardziej czerwona niż twarz Hoxleya. Anna ścisnęła mocniej filar, opierając się pokusie, by podejść do niej i pocieszyć ją. Zobaczyła jednak, że słowa lady Jarrow odniosły pożądaną skuteczną. Henrietta już się wycofywała, uciekając z miejsca zdarzenia, zanim Hoxley zdążył powiedzieć lub zrobić cokolwiek, by ją powstrzymać.

– No... – Usta lady Jarrow wygięły się w uśmiechu. – Wierzę, że moja misja dobiegła końca.

– Milady...

Hoxley chciał chyba kontynuować rozmowę, ale odwróciła się i odeszła tak szybko, jak przyszła. Spojrzenie Anny powędrowało za nią, mijając zajętych teraz plotkowaniem gapiów, do miejsca, w którym stał kapitan Delaney z rękami założonymi na piersi. Wyglądał... Jak wyglądał? Był zły, smutny, zadowolony? Wydawało się, że odczuwał wszystkie te emocje. Sądząc po wściekłym spojrzeniu, które Hoxley rzucał w jego kierunku, ich przyjaźń właśnie dobiegła końca. I to była jej wina. Poprosiła kapitana Delaneya, by stanął po jej stronie, a nie po stronie przyjaciela, a on to zrobił. Uratował dla niej Henriettę. Właściwie... dlaczego?

Wciąż się nad tym zastanawiała, gdy spojrział prosto na nią, uchylając kapelusza w geście pożegnania, po czym zaoferował lady Jarrow ramię.

## Rozdział 6

– Czy wolno mi zapytać, o co w tym wszystkim chodziło? – Dziadek Samuela odezwał się pierwszy, wyraźnie zdezorientowany. – Z pewnością spowodowałaś, że ten dżentelmen uciekł z podkulonym ogonem.

– Ratowałam damę w opałach. – Baronowa wyglądała na zadowoloną z siebie. – Nawet jeśli nie była tego świadoma.

– Damę, która nie wiedziała, że jest w niebezpieczeństwie? Jakże to niezwykle. W każdym razie niezły pokaz.

– Sam bym tego lepiej nie zrobił. – Samuel rzucił jej pełne wdzięczności spojrzenie. – Jesteś wyjątkowa, babciu. Jedna na tysiąc.

– Naprawdę?

– Na milion.

– Właściwie to było dość satysfakcjonujące. – Zaśmiała się. – Nigdy nie lubiłam Hoxleya. Co, u licha, przekonało cię do odnowienia tej znajomości?

– Przypuszczam, że wzgląd na stare czasy. – Samuel wzruszył ramionami. – Ale okazało się, że nie mamy już z sobą wiele wspólnego.

– Miło mi to słyszeć, ale teraz nadszedł czas, abyś wyjaśnił, dlaczego poprosiłeś mnie o publiczne potępienie tego człowieka. Nie żebym miała jakieś obiekcje, ale zazwyczaj nie prosisz innych, by walczyli za ciebie.

– Nie. – Samuel zmarszczył brwi. – Nie zrobiłbym tego również dzisiaj, gdyby nie to, że wydało mi się to najlepszym sposobem działania.

– Zakładam, że miało to coś wspólnego z tą bardzo ładną blondynką stojącą za Hoxleyem?

– Tak. Byli umówieni, a nie mogłem wymyślić innego sposobu, by ją powstrzymać.

– A dlaczego jej cnota w ogóle cię obchodzi? – Babcia spojrzała na niego pytająco. – Chyba nie masz równie niecznych zamiarów wobec tej dziewczyny?

– Absolutnie żadnych, ale zostałem poproszony o interwencję przez znajomą.

– Jaką znajomą?

– Po prostu osobę, którą poznałem niedawno.

– I?

Samuel westchnął. Jego babcia zachowywała się jak pies tropiący, co oznaczało, że nie było sposobu, by wymigać się od odpowiedzi.

– Pannę Fortini, właścicielkę Belles, jeśli musisz wiedzieć.

– Dziewczynę od pszczoł? – Jego dziadek natychmiast się ożywił. – Nigdzie jej nie widziałem.

– Ukrywała się za filarem.

– Za filarem? – Babcia nie kryła zdumienia. – W takim razie powiedz mi, dlaczego interweniowałeś w imieniu kobiety, którą poznałeś zaledwie kilka dni temu?

– Ponieważ sytuacja była częściowo moją winą. To skomplikowane. Wystarczy powiedzieć, że przystałem na plan Ralpha, czego nie powinienem był robić. Moim obowiązkiem było to naprawić.

– A panna Fortini to tylko znajoma?

– Tak. Naprawdę nie ma w tym nic więcej.

– Szkoda. – Dziadek zatrzymał się i wsparł na lasce. – Przyklasnąłbym twojemu dobremu gustowi, gdybyś był nią zainteresowany.

– Hectorze! – skarciła go babcia. – Dobry gust czy nie, ona jest sklepikarką, a Samuel może wkrótce zostać hrabią. Jeśli sugerujesz, że szykuje się jakiś romans, to nie będę miała skrupułów, by potępić was oboje publicznie. Jeśli zaś chodzi o poważny związek, ona jest całkowicie nieodpowiednia.

– Nie powiedziałbym, że całkowicie. – Baron obstawał przy swoim. – Nie, jeśli weźmiemy pod uwagę, kim jest jej matka.

– Kim jest jej matka? – Samuel i jego babcia odezwali się jednocześnie.

– No wiecie, najmłodsza córka księcia Messinghama, ta, która uciekła z lokajem – Podrapał się laską po głowie. – To musiało być dwadzieścia pięć lat temu. Był Włochem, o ile pamiętam. Wywołało to wówczas

niemały skandal.

– Masz na myśli Elizabeth? – Baronowa wyglądała na zdezorientowaną. – Hectorze, chcesz mi powiedzieć, że przez cały ten czas mieszkała w Bath i prowadziła sklep z ciastkami?

– Tak, zgadza się, Elizabeth, tak miała na imię. Kiedyś byłaś bardzo blisko ze starą księżną, prawda?

– Tak, chociaż uważałam, że zachowała się głupio i powiedziałam jej o tym. Oczywiście była zła, ale nie zamierzałam milczeć. Niepotrzebnie potępiła Elizabeth i zerwała z nią kontakty. Jestem pewna, że ona i ten jej głupi mąż tego żalowali, ale oczywiście reszta towarzystwa poszła w ich ślady.

– Czekał. – Samuel podniósł rękę. – Chcesz mi powiedzieć, że panna Annabelle Fortini jest wnuczką księcia Messinghama?

– Och, tak. – Dziadek przytaknął. – W każdym razie poprzedniego księcia. Nowy jest jej stryjem, jak sądzę. Panna Fortini ma równie wspaniałe loki, jak jej babcia. Zapewne tak samo jak jej matka, choć widziałem ją tylko przez okno na piętrze.

– Czy nigdy wcześniej nie przyszło ci do głowy, by o tym wspomnieć? – Baronowa była wyraźnie poirytowana.

– Chciałem ci o tym powiedzieć, ale musiało mi wypaść z głowy.

– Ależ, Hectorze! Gdzie jest ten sklep? Muszę tam natychmiast pojechać i go odwiedzić.

– Dlaczego? – Samuel lekko się zaniepokoił.

– Ponieważ chcę zobaczyć Elizabeth, oczywiście. Tak się składa, że całkiem dobrze ją pamiętam. Była ładną dziewczyną, całkiem nieźle jeździła konno i...

– Babciu – przerwał, starając się być taktowny. – Po dwudziestu pięciu latach życia na towarzyskim wygnaniu będzie raczej zaszokowana, jeśli po prostu wmaszerujesz tam, domagając się spotkania.

– Nie sądzę.

– Cóż... – Przez jego umysł przemknęły komentarze panny Fortini na temat arystokracji. Nic dziwnego, że była taka surowa w swych sądach. – Być może nie chce mieć już nic wspólnego z towarzystwem?

– Nie opowiadaj głupot!

Samuel uważał, że to on ma rację. Poza tym gdyby ponownie zobaczył pannę Fortini, prawdopodobnie chciałaby mu podziękować za to, jak uratował Henriettę. Jego sumienie by tego nie zniosło. Lepiej, by ich znajomość się zakończyła, bo gdyby prawda wyszła na jaw... Nie, lepiej o tym nie myśleć.

– Phi! – Babcia parsknęła pogardliwie. – W takim razie zaprosz je jutro na herbatę. Obie, matkę i córkę.

– Nie jestem pewien...

– Samuel. – Ton babci stał się ostry. – Wyświadczyłam ci przysługę. I pannie Fortini, jak się okazuje.

Teraz twoja kolej, by się odwdziżyć.

Skrzywił się, rzucając błagalne spojrzenie w stronę dziadka, który tylko wzruszył ramionami.

– Bardzo dobrze.

– No to idź je zaprosić.

– Teraz?

– Tak, Hector i ja jesteśmy w stanie sami wrócić do domu. Powiedz Elizabeth, że herbata jest podawana punktualnie o czwartej i że nie przyjmuję odmowy. Jeśli mnie zdenerwuje, sama po nią przyjdę.

– I kup więcej herbatników, kiedy tam będziesz – wtrącił dziadek. – Zjadłem dziś ostatnie.

Kiedy Anna wróciła do sklepu, na progu czekało trzech klientów, ale na szczęście, sądząc po ciszy panującej w domu, jej matka drzemała i nie była świadoma, że wydarzyło się coś niezwykłego. Przeprosiła wylewnie, sprzedała dwie małe puszki i jedną średniej wielkości, po czym udała się do kuchni, by zaparzyć herbatę. Potrzebowała czegoś, co uspokoi jej nerwy, i to nie tylko z powodu zachowania Henrietty i Hoxleya. Spotkanie z kapitanem Delaneyem również bardzo ją rozstroiło – do tego stopnia, że choć minęło już pół godziny, wciąż była roztrzęsiona.

Nie spodziewała się, że po spacerze w parku jeszcze kiedykolwiek go zobaczy, a już szczególnie nie wtedy, gdy ukrywała się za filarem. Wiara, że podszedł specjalnie po to, by z nią porozmawiać, była nieco na wyrost, prawdopodobnie po prostu zastanawiał się, co ona tam robi. Musiała wyglądać, jakby straciła rozum, a jej zachowanie to potwierdzało, mówiąc oględnie. A jednak jej pomógł, co od razu spowodowało szybsze bicie jej serca.

Zabrzączał dzwonek u drzwi, więc z filiżanką herbaty w ręku wróciła do sklepu. Puls jej przyspieszył na widok kapitana Delaney'a. Znowu on! Tym razem nie było wątpliwości, że przyszedł się z nią zobaczyć, co

ją ucieszyło. Jednak wyraz jego twarzy był dziwnie ponury.

– Kapitanie? – Uśmiechnęła się na powitanie, poprawiając jedną ręką fartuch. Czowała, że na jej policzkach pojawiają się rumieńce. – Babci skończyły się ciastka? Chętnie dam panu jeszcze jedną puszkę w ramach podziękowania za pomoc.

– Nie sądzę, by wdzięczność była konieczna. – Jego głos również brzmiał ponuro.

– Ależ tak. Jestem wdzięczna zarówno panu, jak i tej damie.

– Tak, lady Jarrow.

– Proszę jej przekazać moje podziękowania. Sposób, w jaki zganiła pańskiego przyjaciela, był imponujący.

Skrzywił się.

– Tak, przypuszczam, że tak to można ująć.

– Ponieważ poprosił ją pan o interwencję, prawda?

– Poniekąd. To znaczy, wyjaśniłem jej okoliczności, a ona wzięła resztę na siebie. Tak jak się tego spodziewałem, więc... tak.

– W takim razie jestem jej dłużniczką.

– Nie. – Tym razem grymas był jednoznaczny. – Nie jestem dumny z tego, co zrobiłem. Właściwie nie jestem dumny z niczego, co ma związek z panią, panno Fortini. – Przesząpił z nogi na nogę i uniósł ramiona, jakby stał przed sądem wojennym. – Przyszedłem się wypowiedzieć.

– Wypowiedzieć? – Przycisnęła dłoń do piersi, by uspokoić szalejące serce. Cokolwiek zamierzał powiedzieć, przeczuwała, że nie chce tego usłyszeć. – Nie rozumiem.

– Chodzi o pierwszą wizytę w pani sklepie. To wszystko, co powiedziała pani tamtego wieczoru w parku, było prawdą. Pomagałem panu Hoxleyowi flirtować z pani pracownicą. Próbowalem odwrócić pani uwagę. Postąpiłem głupio i nieodpowiedzialnie. Mogę tylko powiedzieć, że wstydzę się roli, jaką odegrałem tamtego dnia. Przepraszam.

Przez kilka sekund Anna myślała, że źle go zrozumiała, a przynajmniej próbowała sobie to wmówić. Niestety nie dało się ignorować prawdy. Oszukana! Została oszukana! W jej uszach rozległ się dziwny, pulsujący dźwięk, Nasilał się, aż dotarł do głowy. Co było zdumiewające, ponieważ wcześniej nie zdawała sobie sprawy, że emocje mają dźwięki. Szok, ból, upokorzenie i wściekłość sprawiły, że miała ochotę wyłączyć zawartość filiżanki na jego wyprasowany, nieskazitelną mundur. Najgorsze było jednak rozczarowanie. Nie tylko nim, ale i sobą. Czyż nie wiedziała, że tak właśnie zachowuje się arystokracja, a zwłaszcza dżentelmeni? Czy nie wiedziała, że lepiej nie ufać żadnemu z nich? Myślała, że jest już mądrzejsza, ale była tak samo naiwna jak osiem lat temu. Zaufała temu mężczyźnie, bo był kapitanem marynarki. Tymczasem wcale nie różnił się od swojego przyjaciela. Chociaż głosik z tyłu jej głowy upierał się, że gdyby tak było, kapitan nie wyznałby prawdy ani nie przeprosił.

Odstawiła filiżankę na ladę, zaciskając zęby i starając się zachować pozory spokoju.

– Więc to wszystko było ukartowane?

– W pewnym sensie tak.

– A te wszystkie inne sprawy, o których mówił pan w parku? O marynarce i Trafalgarze? Czy to też były kłamstwa?

– Nigdy pani nie okłamałem, panno Fortini.

– Nie, pozwolił mi pan oszukiwać samą siebie! Powinien pan przynajmniej zaprotestować, gdy nazwałam pana honorowym człowiekiem!

Pochylił głowę.

– Być może powinienem, ale próbowałem wszystko naprawić, rozdzielając tego wieczoru pani przyjaciółkę i pana Hoxleya. Dotrzymałem słowa.

Potrząsnęła pogardliwie głową, odmawiając przyznania mu jakiegokolwiek racji. Poczwała zbierające się pod powiekami łzy, ale niech ją diabli, jeśli się przed nim rozpłaczę.

– Dobrze więc, dokonał pan spowiedzi, a teraz może pan odejść. Wybacz pan, ale proszę, by pan tu nie wracał.

– Jak pani sobie życzy, jednak przyszedłem z jeszcze jedną sprawą. – Wyglądał na zakłopotanego. – Zostałem wysłany ze zleceniem od mojej babki. Wygląda na to, że ona i pani matka znały się w przeszłości.

Anna miała niejasną świadomość, że jej usta się otwierają, choć zajęło jej kilka chwil, by je ponownie

zamknąć, a potem jeszcze kilka, by wymyślić odpowiedź.

– Wątpię.

– Ma na imię Elizabeth, prawda? Lady Elizabeth Holden, córka księcia Messinghama?

– Nazywa się Elizabeth Fortini.

– Oczywiście. Miałem na myśli jej panięskie nazwisko.

– To było dwadzieścia pięć lat temu. To nie jest nazwisko, z którym chce być kojarzona.

– Rozumiem, ale dopiero teraz poznałem jej tożsamość, a moja babcia bardzo chce ją znowu zobaczyć.

–Zaczerpnął tchu. – Zaprasza was obie na herbatę jutro po południu.

– Nie.

– Nie chce pani skonsultować tego z matką?

– Nie muszę. Wiem, co powie. Nie.

Wyglądał, jakby zamierzał powiedzieć coś jeszcze, ale zmienił zdanie.

– Szanuję pani decyzję, panno Fortini, jednak muszę ostrzec, że moja babcia nie przyjmuje odmowy, od nikogo.

– Oczywiście. – Pozwoliła sobie na krótki, cyniczny śmiech. – Jest arystokratką. Wszyscy jesteście przyzwyczajeni do stawiania na swoim, prawda? Zwłaszcza gdy macie do czynienia z ludźmi takimi jak my. Cóż, chociaż raz będzie musiała zrobić wyjątek. Jeśli chce zobaczyć się z moją matką, będzie musiała zdobyć moją zgodę, a mnie nie tak łatwo przestraszyć jak pana Hoxleya. – Założyła ręce na piersi. – Moja matka i ja nie chcemy mieć nic wspólnego z panem ani z nikim z jej dawnego życia.

– Doskonale. – Jego spojrzenie wydawało się twardnieć. – O mnie może pani myśleć jak najgorzej, lecz moja babcia ma dobre intencje.

– Nie interesują mnie jej intencje. – Anna podeszła do drzwi i otworzyła je tak mocno, że odbiły się od ściany. – Jeśli to wszystko, co ma pan do powiedzenia...

– Jeszcze tylko jeden komentarz. – Stał w drzwiach. – Wspomniała pani wcześniej o długu wdzięczności wobec mojej babci. Wydaje się, że to sposób na jego spłatę.

– Myśli pan, że może nas szantażem emocjonalnym zmusić do odwiedzin?

– Nie, chciałem tylko przypomnieć pani jej własne słowa.

– Zostały wypowiedziane, bo źle oceniłam pański charakter.

– Niemniej jednak moja babcia wyświadczyła pani dziś przysługę. Jeśli chodzi o pani przyjaciółkę, pan Hoxley próbowałby ją uwieść niezależnie od tego, czy przyszedłbym z nim do pani sklepu, czy nie. W pewnym sensie to moje zaangażowanie ją uratowało.

– To pokrętne rozumowanie.

– Być może, ale sytuacja została rozwiązana, czyż nie?

– Proszę wyjść!

– Dobrze. – Wyszedł na ulicę. – Jednak na wypadek, gdyby pani zmieniła zdanie, moja babcia wynajmuje obecnie dom na Circus. Numer dwanaście. Podwieczorek jest punktualnie o czwartej.

– W tym czasie wiele osób wciąż pracuje. – Anna rzuciła mu spojrzenie, które, jak miała nadzieję, wyrażało odpowiedni stopień pogardy, po czym trzasnęła mu drzwiami przed nosem.

– Nie smakuje ci baranina?

– Hm? – Anna podniosła wzrok znad talerza, po którym odruchowo przesuwiała widelcem obiad. – Och, przepraszam, mamo, jest dobra. Po prostu mam coś na głowie.

– W czym mogę pomóc?

– Nie jestem pewna... – Zerknęła na zegar na kominku. Minęło pięć godzin od wizyty kapitana Delaneya. Wystarczająco dużo czasu, by zdecydować, co zrobić, ale jej myśli były zbyt zajęte powtarzaniem w kółko jego słów. Wciąż była tak samo zła jak wtedy, gdy usłyszała je po raz pierwszy, ale teraz zaczęło dominować poczucie upokorzenia.

Nie chciała wspominać o zaproszeniu, które przyniósł, ale sądząc po zachowaniu jego babci, którego była świadkiem, wątpliwe, by lady Jarrow ustąpiła. Anna nie chciała ryzykować, że matka zostanie zaskoczona. Przecież nie zabarykadują się na piętrze, gdyby tamta dama wkroczyła do ich domu, co wydawało się bardzo prawdopodobne. Poza tym miała wobec lady Jarrow dług wdzięczności. Być może samo poinformowanie matki o zaproszeniu wystarczyłoby, by go spłacić...

– Mamo, czy kiedykolwiek spotkałaś lady Jarrow?

– Mój Boże, co za dziwne pytanie! – Matka opuściła widelec. – Tak, znałam ją w czasach młodości. Ona i moja matka były przyjaciółkami. Odwiedzała nas w domu i zachęcała mnie do jazdy konnej. Dlaczego o nią pytasz?

– Och... – Anna nieco zbyt energicznie pokroiła ziemniaki. – Widziałam ją dzisiaj, to wszystko.

– Naprawdę? Nie sądziłam, że kiedykolwiek przyjedzie do Bath.

– Cóż, teraz tu jest. Zaprosiła nas jutro na herbatę do domu na Circus.

Jej matka wyglądała na zaskoczoną.

– Tak po prostu? Dlaczego?

– To długa historia. Jej wnuk przyniósł zaproszenie. W jakiś sposób dowiedziała się, kim jesteś, i chce cię znowu zobaczyć.

– Dobry Boże. – Twarz matki rozjaśniła się. – Tak, to w jej stylu. Nigdy nie przejmowała się niczyją opinią, a zwłaszcza socjety. Czy jej wnukiem był ten mężczyzna w mundurze marynarki wojennej, którego widziałam wychodzącego wcześniej? Jest bardzo przystojny.

– Nie zwróciłam uwagi, jak wygląda. – Anna wzruszyła lekceważąco ramionami. – W każdym razie powiedziałam mu, że nie przyjdziemy.

– Ależ byłabym zachwycona, widząc ją ponownie!

– Co takiego? – Anna odsunęła talerz, bo całkiem straciła apetyt. – Po tym, jak towarzystwo potraktowało ciebie i ojca?

– Wszyscy potraktowali nas okropnie, ale nie ona. Nie było jej nawet wtedy w Londynie.

– Ale czy przywoływanie starych czasów nie wytrąci cię z równowagi?

– To bardzo stare czasy, kochanie, ale myślę, że dam sobie radę. – Matka sięgnęła przez stół, by pogłaskać ją po ręce. – Wiem, że zawsze próbowałaś mnie chronić przed tymi, którzy mogli pamiętać moją tak zwaną hańbą, ale naprawdę nie ma takiej potrzeby. Dokładnie wiedziałam, co robię, uciekając. Zdawałam sobie sprawę z konsekwencji. Nie jestem taka wrażliwa, jak ci się wydaje. Gdybym była, to twój ojciec i ja wybralibyśmy miejsce o wiele mniej rzucające się w oczy niż Bath, aby założyć sklep.

– Tak, ale...

– W takim razie postanowione. Bardzo chciałabym znów zobaczyć Georgianę, a ty możesz raz zamknąć sklep wcześniej. Poza tym wizyta u baronowej powinna być zabawna.

– Baronowej?

– Tak. Czy jej wnuk o tym nie wspomniał?

– Nie, nie wspomniał. – Anna opadła na krzesło. – Naprawdę jesteś tego pewna?

– Ależ tak. – Matka dosłownie promieniała. – Już nie mogę się doczekać.

Anna uśmiechnęła się słabo. Miała tylko nadzieję, że nie będzie tam kapitana Delaneya.

## Rozdział 7

– A nie mówiłam? – Lady Jarrow pokiwała głową z nieskrywanym zadowoleniem na dźwięk pukania do frontowych drzwi. – Powiedziałam Pearsonowi, żeby od razu je wprowadził. I są na czas, stwierdzam z zadowoleniem. Wiesz, jak nie cierpię spóźnialskich.

– Wydaje mi się, że wspominałeś już o tym raz czy dwa. – Samuel odłożył na bok *Ballady Liryczne*. – Chociaż może to nie one.

– Oczywiście, że to one. Kto inny mógłby to być?

Wstał, a jego wzrok powędrował w stronę drzwi. Osobiście miał spore wątpliwości co do tożsamości nowo przybyłych, choć nie mógł stłumić nadziei na kolejną szansę przeproszenia panny Fortini. Odmowa przyjęcia zaproszenia była stanowcza, ale być może jej matka zdecydowała inaczej? Naprawdę wydawało się mało prawdopodobne, aby był to ktoś inny. Brutalnie szczere opinie jego babci zniechęcały do odwiedzin wszystkich z wyjątkiem najbardziej wytrwałych.

Ledwo jednak zdążył się nad tym zastanowić, gdy lokaj otworzył drzwi i pojawiła się w nich panna Fortini. Ku jego zaskoczeniu jej włosy były upięte w wysoki kok, a dwie dodatkowe czerwone opaski utrzymywały niesforne loki na miejscu. Miała też na sobie elegancką sukienkę o tym samym praktycznym kroju, co jej strój sklepowy, ale w odcieniu jasnego różu, który doskonale podkreślał jej karnację.

Dama, która weszła za nią, w ogóle nie wyglądała na skandalistkę. Wręcz przeciwnie, chociaż lekko utykała, była wysoka i elegancka, miała kasztanowe loki i niezwykle młodzieńczą twarz. Była uśmiechnięta, w przeciwieństwie do córki, która wyglądała, jakby była tu za karę. Co, biorąc pod uwagę jej protesty z poprzedniego dnia, prawdopodobnie było bliskie prawdy. Panna Fortini z pewnością nie zamierzała mu wybaczyć, zignorowała też jego formalny ukłon.

– Elizabeth Holden! – Lady Jarrow jak zwykle od razu przeszła do rzeczy. – A więc to naprawdę ty.

– Tak, lady Jarrow. – Pani Fortini uśmiechnęła się i zgięła w sztywnym, ale wciąż pełnym gracji ukłonie, który został z opóźnieniem i znacznie mniejszą gracją skopiowany przez jej córkę. – Czy mogę przedstawić moją córkę, pannę Annabelle Fortini?

– Słynna Belle, jak mniemam? – Spojrzenie jego babci omiało Annę z góry na dół. – Rozumiem, że zna pani mojego wnuka, kapitana Samuela Delaney'a?

– Spotkaliśmy się. – Sądząc po wojowniczym tonie jej głosu, nie była tym faktem zbyt zachwycona.

– Lady Jarrow. – Matka Anny odezwała się ponownie, a jej głos zabrzmiał jeszcze cieplej. – Co za przyjemność widzieć cię ponownie po tylu latach. Z radością przyjęłam zaproszenie.

– Tak. – Oczy lady Jarrow na chwilę zatrzymały się na Annabelle. – Musiałaś mieć jakieś osiemnaście lat, kiedy widziałam cię po raz ostatni.

– Sądzę, że dziewiętnaście.

– Cóż, usiądź obok mnie. Mamy wiele do omówienia, a jak widzisz, herbata jest już gotowa. – Jej spojrzenie przeniosło się z powrotem na pannę Fortini. – Może twoja córka będzie na tyle miła, by ją nalać? O ile jej to nie uchybi.

Samuel skrzywił się, widząc w wyobraźni złowieszczy obraz dwóch byków szczepionych w walce rogami. Jeden był młody, silny i zajadły, ale drugi miał doświadczenie, upór i przewagę własnego terytorium. Nastąpiła długa pauza, zanim Annabelle w końcu uległa.

– Z przyjemnością. – Zdawała się zaciskać zęby, gdy mówiła.

– Z przyjemnością, milady – poprawiła ją lady Jarrow.

– Panno Fortini. – Samuel postąpił do przodu, zasłaniając Annie widok na rozradowaną minę babci. – Cieszę się, że mimo wszystko zdecydowała się pani przyjąć zaproszenie.

– Kto inaczej nalewałby herbatę?

– Anno. – Szept jej matki był pełen wyrzutu. – Jesteśmy tu gośćmi.

Na szczęście, zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, drzwi do salonu otworzyły się ponownie i do pokoju wszedł dziadek, a jego przybycie wywołało westchnienie panny Fortini. Jej wojownicza postawa natychmiast zniknęła.

– Panna Anna. – Dziadek wykonał zaskakująco szarmancki ukłon. – Jak miło panią tu widzieć. Nie



ubrała się dziś pani na żółto, co?

– Nie, ale... – Spojrzała na niego i baronową z wyrazem konsternacji. – Proszę wybaczyć, nie miałam pojęcia...

– Że taki rozkoszny staruszek ożenił się z taką jędzą jak ja? – Ton lady Jarrow był jeszcze bardziej kpiący niż wcześniej. – Tak, większość ludzi jest zaskoczona, gdy się o tym dowiaduje. Hectorze, poznaj Elizabeth.

– Mam nadzieję, że nie zamknęła pani przez nas sklepu wcześniej? – Samuel ponownie próbował się wtrącić.

– Oczywiście... – Panna Fortini urwała w połowie zdania, przygryzając dolną wargę, po czym potrząsnęła głową. – I tak zamykamy o czwartej. Dziś zrobiłam to tylko trochę wcześniej.

– Nie możemy prosić pani o obsługiwanie nas po całym dniu pracy. Jestem pewien, że potrafię nalać herbatę. – Gestem wskazał na sofę i poczekał, aż Anna usiądzie, po czym zaczął nalewać i podawać filiżanki. – Proszę bardzo. – Wziął ostatnią filiżankę, a następnie skierował się w stronę sofy. – Mogę do pani dołączyć, panno Fortini?

– To nie mój dom. Może pan usiąść, gdzie chce.

– To prawda, ale pomyślałam, że pora zakopać topór. – Usiadł, udając, że nie zauważa, jak Anna nieruchomieje. – Ma pani ochotę na kawałek ciasta?

– Nie, dziękuję.

– Oczywiście chcieliśmy podać Belles, ale obawiam się, że wszystkie zostały zjedzone. Nie jestem pewien, kto zjadł najwięcej, ja czy mój dziadek.

– Cóż, przynajmniej mogę pogratulować panu dobrego gustu.

– Mogę spytać, co sprawiło, że zmieniła pani zdanie co do dzisiejszej wizyty?

– To decyzja mojej matki.

– Ach. W takim razie cieszę się, że powiedziała jej pani o zaproszeniu. Nie byłem pewien, czy pani to zrobi.

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Przyznaję, byłam zaskoczona, że chce przyjść, ale pamięta pańską babcie i wyraziła chęć, by się z nią zobaczyć.

– Najwyraźniej dobrze ją pamięta. Przy okazji, ona panią lubi.

– Kto? – Wyglądała na zaskoczoną. – Pana babcia?

– Tak.

Wyglądała na tak zdumioną, że aż się uśmiechnęła.

– Proszę mi zaufać, gdyby pani nie lubiła, znalazłaby sposób, żeby panią wyprosić. Nigdy nie pozwala nikomu, kogo nie lubi, nawet usiąść.

– Jak ich powstrzymuje? Prosząc o nalanie herbaty?

– Zwykle mówi o kleszczach i robakach, które prawdopodobnie przyniosła ze stajni. Czasami natomiast wspomina o pchłach.

– Czy są lepsze niż kleszcze i robaki?

– Nie, ale konie nie mają pcheł. Jeśli dana osoba o tym wie, dostaje drugą szansę. O ile babcia jest w dobrym humorze.

– Jaka wspaniałomyślna. – Zmrużyła oczy. – Może toleruje mnie tylko dlatego, że chce porozmawiać z moją matką?

– To i tak nie powstrzymałoby jej przed wyrzuceniem pani. – Pochylił głowę i zniżył głos. – Wiem, dlaczego jest tu pani matka, ale dlaczego pani też przyszła?

– Aby być jej wsparciem, oczywiście. Na wypadek, gdyby się zdenerwowała.

– Ach. – Zerknął w stronę pogrążonych w rozmowie kobiet. – Na szczęście w tej chwili wydaje się całkiem zadowolona. Tak naprawdę tylko pani wygląda na zdenerwowaną. Co złego jest w zaproszeniu na herbatę?

– To zależy. Myśli pan, że powinnam czuć się zaszczycona? – Podniosła filiżankę i upiła łyk. – Przyznaję, herbata jest całkiem smaczna.

– Więc to tylko towarzystwo pani nie odpowiada? – Odchylił się na oparcie sofy i założył nogę na nogę. – Uważa pani nas za arystokratycznych nierobów?

– Niczego takiego nie powiedziałam. – Rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Niektórych słów nie trzeba wypowiadać na głos. Pani twarz jest niezwykle ekspresyjna. I oczywiście pokazała pani swoje emocje wczoraj.

– Nie wszystkich oceniam tak źle. Na przykład uważam, że pański dziadek jest uroczy.

– Tak, myślę, że on też jest panią zachwycony. Rozumiem, że łączy was zainteresowanie pszczołami?

– Nie. – Niemal się uśmiechnęła. – Jednak wiele się od niego nauczyłam. O motylach też. – Zerknęła w bok i znów spoważniała. – To prawdziwy džentelmen.

– W przeciwieństwie do mnie, oczywiście. – Samuel wykonał zniecierpliwiony gest. – Może i ma pani rację, ale już się przyznałem i przeprosiłem za moje karygodne zachowanie tamtego dnia, panno Fortini. Nie chcę być pouczany do znudzenia.

– Nie zatrzymuję pana, kapitanie. Jest kilka innych wolnych krzeseł.

– Tak, ale skoro mówimy o zachowaniu, prowokuje mnie pani do poczynienia pewnych niezbyt pochlebnych spostrzeżeń.

– Na przykład?

– Na przykład, że tylko zachowanie pani matki jest takie, jakiego oczekuję od damy.

– Moja matka urodziła się damą. Ja nią nigdy nie byłam. – Jej oczy rozbłyły. – I być może nie obchodzi mnie, czy zachowuję się jak dama, czy nie.

– Być może żadne z nas nie zachowało się ostatnio dobrze.

– Nie mam sobie nic do zarzucenia, kapitanie.

Samuel westchnął. Chętnie posłuchałby jej rady i usiadł gdzie indziej. Najwyraźniej nie zamierzała mu wybaczyć, a w takim przypadku miał lepsze rzeczy do roboty, niż picie herbaty z obrażoną panną, ale i tak podjął ostatnią próbę.

– Jak tam pani asystentka? Mam nadzieję, że nie była zbyt zdenerwowana po wczorajszym dniu?

Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie, a wojowniczy błysk w jej oku nieco przygasł.

– Owszem, była, ale chyba już otrząsnęła się z szoku. Przyszła do pracy wcześniej rano, by pomóc mi w pieczeniu. Myślę, że czuje się winna, ponieważ mnie okłamała.

– Powinna. Ma szczęście, że nie jest w marynarce.

– Dlaczego? – W jej głosie brzmiało niechętnie zainteresowanie. – Jaka byłaby kara?

Upił łyk herbaty, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Cóż, to zależałoby od rodzaju kłamstwa. Okłamanie oficera, na przykład, jest karane zakneblowaniem. Oznacza to włożenie kłamcy żelaznego pręta w usta. To samo dotyczyłoby małego oszustwa, ale przy większych przewinach zakuwa się kłamcę w kajdany.

– Kajdany?

– Zostałby przykuty do pokładu, by wszyscy mogli go zobaczyć i gdzie byłby wystawiony na kaprysy pogody.

– Jakie to okrutne!

– To jedna z najłagodniejszych kar. Niektórzy kapitanowie przywiązują ludzi do olinowania na wiele dni. Chłosta wokół floty to najgorsza kara, zarezerwowana dla najcięższych przestępstw. Liczbę zasądzonych razów dzieli się przez liczbę okrętów w danym porcie. Następnie skazańca przewozi się łódką do poszczególnych jednostek, gdzie albo wchodzi na ich pokład i otrzymuje należne cięgi lub członkowie załogi schodzą do niego.

– To barbarzyństwo.

– Być może – zgodził się. – Zdarzały się sytuacje, w których żałowałem, że nie przymknąłem oka na niektóre wykroczenia, ale na statku musi panować porządek.

– Cieszę się, że tylko prowadzę sklep. Nie chciałabym zakuwać Henrietty w kajdany za jedno małe kłamstwo. Ludzie popełniają błędy.

Uniósł brew, zastanawiając się, czy mimo wszystko jest dla niego jakaś nadzieja na przebaczenie.

– Jest taki żeglarski termin, panno Fortini, który brzmi: pertraktacje. Oznacza przerwanie działań wojennych w celu omówienia warunków rozejmu. Czy moglibyśmy rozważyć coś podobnego?

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, po czym skierowała wzrok na swoją matkę i jego babcie.

– Być może powinniśmy, skoro one tak dobrze się dogadują?

– Cóż... – Wyprostował się i odstawił herbatę. Rozłożył ręce w pojednawczym geście. – Skoro już

porozmawialiśmy o pani asystentce, to może dałaby się pani przekonać do przyjęcia moich prośb?

- W porządku – powiedziała powoli, jakby podejrzewała jakiś podstęp.
- Dziękuję. W zamian zignoruję wszystkie pani obelgi na temat arystokracji.
- Może pan je sobie ignorować do woli. To nie znaczy...
- Pertraktacje, panno Fortini.

Zacisnęła usta.

– Och, dobrze, ale chyba nigdy nie uzgodnimy warunków.

– Może i tak. – Poczł dreszcz rozczarowania, choć w tych okolicznościach wstępne zaprzestanie działań wojennych było prawdopodobnie najlepszym, na co mógł liczyć. No i dobrze, bo im więcej czasu spędzał, patrząc w jej piękne oczy, tym bardziej go pociągały. Biorąc pod uwagę jej stosunek do arystokracji, bardzo wątpił, by to uczucie kiedykolwiek zostało odwzajemnione. A gdyby dowiedziała się, że być może odziedziczy tytuł i majątek, to nawet zawieszenie broni byłyby raczej niemożliwe. – To brzmi jak kompromis.

– Ale zgadzam się tylko ze względu na matkę.

– Oczywiście. – Ponownie opadł na oparcie. – Skoro mowa o pani matce, rozumiem, że cierpi na jakąś chorobę?

– Tak. Ma sztywność i obrzęk stawów. W tej chwili nie jest tak źle, ale zdarzają się chwile, że bardzo cierpi z bólu.

– Przykro mi to słyszeć. – Zerknął dyskretnie przez pokój. – Zakładam, że była u lekarza?

– Tak. Próbował upuszczania krwi i pijawek, wszystkich zwykłych rzeczy, ale żadna z nich nie pomogła. Teraz przepisuje tylko wody lecznicze. Twierdzi, że objawy można złagodzić, ale nie wyleczyć.

– To musi być dla niej bardzo trudne.

– Jest zadowolona z życia, kapitanie. Moja matka nie żałuje swoich wyborów. Mój ojciec zrobił wszystko, co w jego mocy, by zapewnić jej komfort. Wbrew powszechnym oczekiwaniom moi rodzice bardzo się kochali i byli razem szczęśliwi.

– Jestem pewien, że tak było. Pani ojciec zmarł?

– Tak, sześć lat temu. – Na jej twarzy pojawił się wyraz tęsknoty. – Gdy żył, robiliśmy razem wszystkie wypieki.

– Ale teraz z pewnością nie robi pani tego sama?

– Tak, każdego ranka.

– Każdego ranka?

– Sześć dni w tygodniu.

– To ciężka praca.

– Lubię być zajęta. – Uniosła podbródek.

– Mimo wszystko...

– Tak po prostu jest. Czasami znajdujemy się w sytuacjach, których się nie spodziewaliśmy lub których nie wybraliśmy, ale z których też nie możemy się wyplątać. – Zmarszczyła brwi, jakby bała się, że powiedziała za dużo. – Jednak bardzo tęsknię za ojcem. Nazywał nas *una squadra perfetta*.

– Idealnym zespołem?

– Tak. Mówi pan po włosku?

– Jestem marynarzem. W marynarce warto nauczyć się trochę każdego języka, choć nie jestem pewien, czy mógłbym swobodnie konwersować. Przypuszczam, że pani mówi płynnie?

– Mój ojciec zawsze starał się mówić do mnie i mojego brata po włosku, więc dorastaliśmy, ucząc się dwóch języków równocześnie.

– *Ho bisogno di una corda?*

Wpatrywała się w niego pustym wzrokiem przez kilka sekund.

– Potrzebuje pan liny?

– Nie w tej chwili, ale to temat, na który mogę porozmawiać. Albo: *Dove posso comprare dieci bottiglie di vino rosso?*

– Gdzie można kupić dziesięć butelek czerwonego wina?

– Na stół kapitański. To równie ważne, jak liny. – Uśmiechnął się i ponownie podniósł filiżankę, patrząc pytająco na Annę. Nadal była oschła, ale w tych okolicznościach nie mógł jej za to winić. Biorąc pod uwagę sposób, w jaki jej rodzice zostali poddani ostracyzmowi społecznemu, co opisała mu babcia, mógł

zrozumieć jej niechęć do arystokracji. Jej uprzedzenia były uzasadnione, a jednak piła herbatę z baronem i baronową w jednym z najwspanialszych domów w mieście. To musiało wydawać jej się dziwne.

– No tak. – Baron przeszedł przez pokój i usiadł w fotelu obok nich. – Obawiam się, że moja żona próbuje znowu namówić pani matkę do jazdy konnej, moja droga.

– Jazdy konnej?

– Tak, pani matka w młodości była podobno całkiem niezłą amazonką. Powinienem się domyślić, że właśnie dlatego Georgiana ją zapamiętała. Zwykle ma to coś wspólnego z końmi. Te stworzenia są zmorą mojego życia.

– Moja matka jeździła konno?

– Cóż, oczywiście! – odpowiedziała baronowa tonem, który przypominał rzenie konia. – Pokaż mi damę, która tego nie robiła!

– To nie znaczy, że wszystkie to lubią – wtrącił Samuel.

– Nonsens. Jeśli nie czerpią z tego przyjemności, to prawdopodobnie nie robią tego właściwie. A co z panią, panno Fortini? Czy jazda konna sprawia pani przyjemność?

– Nie wiem. Nigdy nie próbowałam.

– Nigdy... – Prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu lady Jarrow zabrakło słów. – Ale jak to, u licha, możliwe?

– To łatwe, gdy nie ma się konia.

– Jak pani przemieszcza się z miejsca na miejsce?

– Mam dwie sprawne stopy.

– A jak podróżujecie na większe odległości?

– Nie podróżujemy. – Tym razem głos zabrała pani Fortini. – Obawiam się, że w ogóle nie podróżowaliśmy zbyt wiele. Mój mąż zawsze chciał zabrać nas do Włoch. Pokazać nam, gdzie dorastał, przedstawić nas reszcie swojej rodziny, ale niestety okoliczności nigdy na to nie pozwoliły.

– Może kiedy wojna się skończy... – wtrącił baron.

– Nie. – Pani Fortini potrząsnęła głową. – To było jego marzenie. Rozmawialiśmy o tym tak często, że nie czułabym się teraz dobrze, jadąc bez niego. To byłoby zbyt bolesne.

– Wiem dokładnie, co masz na myśli. – Lady Jarrow nie kryła współczucia. – Gdybym kiedykolwiek straciła Hectora, już nigdy nie postawiłabym stopy w bibliotece.

– Nie wyobrażam sobie, żeby to miało negatywny wpływ na twoje życie, moja droga. Teraz też prawie tam nie wchodzisz.

– W takim razie już nigdy nie wzięłabym do ręki książki.

– Jestem wzruszony. Złożyłbym podobną przysięgę co do stajni, ale oboje wiemy, że bez ciebie nie przetrwałbym nawet dnia.

– Absolutna racja. – Baronowa przytaknęła energicznie, choć w jej głosie słychać było drżenie, które Samuela zaniepokoiło. Nie po raz pierwszy, odkąd dołączył do nich w Bath, odniósł wrażenie, że coś ukrywają.

– Z jakiego regionu Włoch pochodził pani mąż, pani Fortini? – zapytał.

– Z północy, ze starego etruskiego miasta niedaleko Florencji, słynącego z drzew oliwnych, winnic i antycznych ruin. Pochodził z długiej linii piekarzy. – Uśmiechnęła się ze smutkiem. – Mawiał, że przyjechał do Anglii w poszukiwaniu przygód, skończył jako lokaj, poznał mnie i wrócił do pieczenia.

– Powiedziałabym, że to o wiele bardziej interesujące niż posada lokaja – prychnęła baronowa. – Często zastanawiam się, o czym oni myślą, stojąc cały dzień przy drzwiach.

– Może powinna pani pozwolić im usiąść? – Głos panny Fortini brzmiał podejrzanie słodko.

– Nie sądzę, by tak naprawdę dużo stali – odezwała się łagodnie jej matka. – Z tego, co mówił mi mąż, w dużym domu zawsze jest coś do zrobienia.

– Hm... – Spojrzenie lady Jarrow skupiło się na pannie Fortini. – A pani chciałaby odwiedzić Włochy, panno Annabelle?

– Tak, bardzo. Najbardziej chciałabym zobaczyć Rzym. – Jej twarz rozjaśniła się na tę myśl. – Może powinnam zaciągnąć się na pański okręt, kapitanie Delaney? A może jest pan jednym z tych marynarzy, którzy sprzeciwiają się obecności kobiet na pokładzie?

– Nie polecam rejsu z kilkoma setkami mężczyzn, ale na wszelki wypadek zabiorę dodatkowy hamak.

– Byłabym bardzo zobowiązana, dziękuję. – Wygięła usta w łuk, a on wstrzymał oddech, uderzony

tym, jak piękna była, gdy jej twarzy nie szpeciła złość. Patrząc na nią, czuł się niezwykle zrelaksowany, co było ciekawe i wydarzyło się po raz pierwszy, odkąd zszedł na ląd. A może i dziwne, biorąc pod uwagę jej ostry języczek. Może to przez jej urzekające oczy, chwilami ciemne jak morze nocą i równie niezgłębione? Mógłby wpatrywać się w nie cały dzień...

– O ile wróci na morze, a jestem przekonana, że tak się nie stanie – oświadczyła jego babcia, gwałtownie przerywając nastrój.

– Ale dlaczego miałby nie wrócić? – Panna Fortini lekko drgnęła i przeniosła wzrok na jego babkę. – Mówił pan, że uwielbia takie życie.

– Tak, ale niestety okoliczności sprawiają, że nie wiadomo, czy to będzie możliwe.

– Chodzi o pańskie obrażenia?

– Nie do końca... – Rzucił ostrzegawcze spojrzenie w stronę babci, ale było za późno. Jej usta już się otwierały, a wieloletnie doświadczenie podpowiadało mu, że nie ma sposobu, by je zamknąć.

– Ponieważ mój wnuk jest nie tylko kapitanem marynarki, panno Fortini. To być może przyszły hrabia Staunton.

No i stało się. To tyle, jeśli chodzi o rozejm z panną Fortini.

## Rozdział 8

Anna nie zamierzała wstawać, a właściwie poderwać się z sofy, jakby właśnie odkryła, że kapitan Delaney to Napoleon w przebraniu. Nagle jakimś cudem była na nogach, zanim jej mózg nadażył za ciałem, które wydawało się pobudzone do działania stwierdzeniem baronowej.

– Przyszły hrabia Staunton.

Niejasno zdawała sobie sprawę z czterech par oczu wpatrzonych w jej twarz, lecz nie reagowała, nadal oszołomiona informacją. Wzięła głęboki oddech, analizując wszystkie rozmowy, które do tej pory odbyła z kapitanem Delaneyem. Nigdy nie powiedział nic, co sugerowałoby, że jest lub będzie hrabią. Było to jedno ze słów, których nienawidziła. Wystarczyło, że była tutaj, w domu przy Circus, pijąc herbatę z baronem i baronową, a teraz jeszcze kapitan miał zostać hrabią! Wszystko, czego pragnęła, to jak najszybciej opuścić ten pokój i dom.

– Anno? – Matka wydawała się zaszokowana, co nie było zaskoczeniem, biorąc pod uwagę niegrzeczne zachowanie córki.

– Przepraszam, mam, po prostu czuję się... zmęczona. – W końcu odzyskała głos. – W sklepie było dziś bardzo dużo pracy.

– Och... – Mimo usilnych prób zachowania spokoju, jej matka wyglądała na zakłopotaną. – Przypuszczam, że i tak powinnyśmy już iść.

– No cóż. – Głos lady Jarrow wyrażał dokładnie to, co myślała o zachowaniu panny Fortini. – Musisz odwiedzić nas ponownie, Elizabeth.

– Z przyjemnością, milady, i dziękuję za zaproszenie. Nasza rozmowa sprawiła mi wielką przyjemność.

Anna patrzyła z przerażeniem, jak jej matka pochyla się, by pocałować lady Jarrow w policzek. Zdała sobie sprawę, że kapitan Delaney też wstał z sofy. Jego obecność ją irytowała, choć jeszcze kilka chwil temu prawie cieszyła się z jego towarzystwa. Ciekawe, że zauważyła pewne drobne szczegóły – fakt, że jedno z jego oczu było subtelnie ciemniejsze od drugiego, sposób, w jaki stuknął stopą w dywan, gdy mówił, jakby rozsadzała go energia. Jego woda kolońska miała cytrusowy zapach, z nutą soli, jak morska bryza. A może tylko to sobie wyobraziła? Teraz czuła się tak, jakby po raz kolejny została oszukana, jakby za każdym razem, gdy go spotykała, ujawniał coś jeszcze bardziej odrażającego...

– Miło było znów cię widzieć, moja droga.

Baron wstał i uklonił się uprzejmie, wywołując u niej ostre poczucie winy. Gdy zwrócił się do niej kapitan Delaney, poczuła smutek z powodu tego, czego właśnie się o nim dowiedziała. Gdyby nie to...

Nie chciała dokończyć tej myśli. Należeli do różnych światów. Bez względu na pochodzenie jej matki, ona była sklepikarką i nigdy nie powinna tu przychodzić. Mogła się spodziewać, że nie wyniknie z tego nic dobrego.

– Panno Fortini. – Jego głos był jeszcze bardziej poważny niż jego mina, jakby dokładnie wiedział, o czym myślała. – To chyba pożegnanie.

– Tak. – Z jakiegoś powodu miała trudności z wypowiedzeniem tego słowa. Brzmiało tak ostatecznie. I przecież takie musiało być, prawda?

– Dziękuję za przybycie.

– To była dla mnie przyjemność – skłamała w tak oczywisty i rażący sposób, że jego usta drgnęły.

– Nie sądzę.

– W każdym razie dla mojej matki, kapitanie – poprawiła się. – Milordzie.

– Jeszcze nie jestem milordem. – Jego uśmiech natychmiast zmienił się w grymas. – I być może nigdy nie będę. To, czy w ogóle odziedziczę hrabstwo, dopiero się okaże. Pozostaje jeszcze jedna istotna kwestia do rozstrzygnięcia.

– Och? Co takiego?

Zmarszczył brwi, jakby był zaskoczony pytaniem. Zdawała sobie sprawę, że było zbyt bezpośrednie, nawet impertynenckie.

– Na przykład płęć nienarodzonego dziecka byłego hrabiego. Nic nie może zostać formalnie

postanowione, dopóki dziecko się nie urodzi. Jeśli to chłopiec, to on wszystko odziedziczy. Jeśli dziewczynka...

– Dziedziczy pan? – spytała zaszokowana.

– Szczerze mówiąc, też byłem zdumiony, ale takie jest prawo. Czasami znajdujemy się w sytuacji, która nas zaskakuje, ale od której nie możemy uciec. Zgodzi się pani, panno Fortini?

Nie zdołała wymyślić odpowiedzi. Zamiast tego odwróciła się na pięcie i uciekła.

– Co u licha?

– Wiem, mamo. – Anna podniosła ręce, gdy tylko znalazły się na ulicy. – Nie musisz nic mówić.

– Może i nie muszę, ale i tak powiem! – Matka ruszyła przed siebie, nie biorąc córki pod rękę. – Twoje zachowanie było przerażające! Byłyśmy tam jako ich goście! Co sobie o nas pomyślą?

– Przecież nic się nie stało!

– Twoje zachowanie świadczy o mnie. Pomyślą, że nie nauczyłam cię żadnych manier.

– Nie chciałam tam iść. Wiedziałaś o tym.

– To żadne usprawiedliwienie. Ojciec by się za ciebie wstydził!

– Co? – Anna westchnęła oburzona. – To nieprawda. Ojciec nienawidził arystokracji!

– Nie, nienawidził sposobu, w jaki traktowała mnie rodzina. Nie znosił szeptów i plotek ludzi, którzy przychodzili do sklepu, by nas obejrzeć. Jednak nigdy nie zachowałby się tak niegrzecznie jak ty. Właśnie potwierdziłaś wszystkie złośliwe komentarze na nasz temat.

– Ale...

– Pójdę sama, dziękuję bardzo. Baronowa zaproponowała, że odwiezie nas do domu powozem, ale odmówiłam. Nie sądzę, że na to zasługujemy.

– A co z twoimi kostkami? Zrobisz sobie krzywdę, jeśli nie zachowasz ostrożności.

– Jakoś sobie poradzę. W tej chwili jestem zbyt wściekła, by się tym przejmować.

Anna stała na chodniku, gapiąc się na swoją zwykle pogodną i spokojną matkę. Circus samo w sobie było wystarczająco onieśmielające, a myśl o tym, że wiele osób mogło je obserwować, sprawiła, że poczuła się jeszcze bardziej skrępowana. Baronowie, hrabiowie, księżęta... Tutaj mieszkali wyłącznie arystokraci, a ona nigdy nie powinna była tu przychodzić. Nigdy nie widziała matki tak wściekłej, w dodatku musiała przyznać, że wszystkie oskarżenia były prawdziwe. Zachowała się haniebnie. Niestety oznaczało to również, że była tylko jedna rzecz, którą mogła zrobić, aby to naprawić. Jeśli nie będzie ostrożna, ktoś zadzwoni po posterunkowego, by ją przegonił. Przeszła przez ulicę i zatrzymała się przed złotą fasadą numeru dwunastego.

Czarne drzwi wyglądały na jeszcze większe i bardziej eleganckie niż za pierwszym razem. Styl domu różnił się w zależności od piętra, dorycki na parterze, joński w środku i koryncki na szczytach, jakby którykolwiek z nich sam w sobie nie był wystarczająco imponujący. Nawet kamerdyner, który otworzył drzwi, wydawał się groźniejszy niż wcześniej, choć nie okazał zaskoczenia i nic nie powiedział, wypuszczając ją do holu. Poprosił, by poczekała, aż sprawdzi, czy państwo nadal są w domu. Po części miała nadzieję, że wyszli, ale kilka chwil później wrócił, zapraszając ją do salonu.

Lady Jarrow i jej mąż nadal siedzieli na swoich miejscach. Natomiast kapitan Delaney stał przy oknie. Nie zadał sobie trudu, by się obejrzeć, gdy weszła, a ona wzdrygnęła się na myśl, że mógł widzieć jej kłótnię z matką.

– Panna Fortini? Zapomniałaś o czymś, moja droga? – Baron przywitał ją jak zwykle uprzejmie, a ona skłoniła się nisko.

– Tak. – Wbiła wzrok w dywan, marząc, by już było po wszystkim. – O moich manierach. Myślę, że mogłam je zostawić w sklepie. Moje zachowanie tego popołudnia było niegrzeczne, więc przyszedłam przeprosić. Błagam, abyście nie winili za moje zachowanie rodziców.

Podniosła powoli wzrok, gdy skończyła, zaskoczona, że lady Jarrow wstała.

– Panno Fortini... – Ton baronowej był surowy. – Nigdy nie oceniałam w ten sposób ludzi. Dzieci nie są odpowiedzialne za błędy rodziców, a rodzice nie powinni ponosić odpowiedzialności za zachowanie dorosłych dzieci. Nigdy nie winałabym twojej matki za twoje zachowanie. Podejź tu, proszę, Niech ci się przyjrę.

Anna posłusznie zrobiła kilka kroków do przodu, pozwalając, by lady Jarrow w skupieniu przyglądała się jej twarzy.

– Z wyglądu musisz być podobna do ojca, chociaż jest w tobie też coś z Holdenów. Przypuszczam, że

chodzi o loki i upór. Dobrze, że masz ducha walki.

– Jednak nie powinnam była zachowywać się tak niegrzecznie.

Baronowa machnęła lekceważąco ręką.

– To było zabawne. Nie znoszę czczych pogaduszek. Wiele słów, mało treści. Przypuszczam, że twoja matka właśnie na ciebie nakrzyczała? Cóż, jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, ja też usłyszałam kilka przykrych słów. Wnuk właśnie skończył mnie besztuć za to, że cię zdenerwowałam i zmusiłam do wyjścia. Uważa, że źle się zachowałam. Dasz wiarę?

– Och. – Anna spojrzała w stronę okna. Kapitan Delaney w końcu się odwrócił i spojrzał na babcie wzrokiem, który sugerował, że nadal jest zły, ale w jego oczach pojawił się też błysk humoru, co jego babcia przyjęła z widoczną ulgą.

– Może powinniśmy się zgodzić, że żadna z nas nie zawiniła? – Baronowa szturchnęła ją kościstym, ale zaskakująco silnym łokciem. – I zostać przyjaciółkami?

– Ja... – Anna wbrew sobie poczuła, że drgają jej wargi. Przyjaźń z baronową była ostatnią rzeczą, której się spodziewała. Jednak dobrze byłoby mieć taką sojuszniczkę. – ...myślę, że to doskonały pomysł.

– Dobrze, więc postanowione. Jesteśmy przyjaciółkami. Chociaż w takim przypadku będziesz musiała nauczyć się jeździć konno. Wszyscy moi przyjaciele jeżdżą. Nalegam na to.

– Ale...

– Oczywiście zapewnię ci lekcje.

– Dziękuję, milady, ale obawiam się, że to niemożliwe. Muszę prowadzić sklep i nie mam zbyt dużo wolnego czasu.

– Jakoś temu zaradzimy. – Baronowa władczo pokręciła głową. – Prawdopodobnie najlepsze byłyby poranki.

– Zaczynam piec o piątej, milady.

– W takim razie jutro wyślę do ciebie kilka moich pomocy kuchennych. Powiesz im, co mają robić, a twoja matka będzie wszystko nadzorować.

Anna z zaskoczeniem odkryła, że pomysł jest zdecydowanie kuszący. Rzuciła jeszcze jedno spojrzenie w stronę okna, ale wyraz twarzy kapitana Delaneya był nieodgadniony. Nie miała pojęcia, co sądzi o planie babci, ale w sumie jego opinia była jej obojętna. Przy odrobinie szczęścia nigdy więcej go nie zobaczy. W jego obecności czuła się zagubiona i rozkojarzona...

– Nie chciałam się narzucać.

– Nie bądź śmieszna. Nigdy nie pozwalałam, by ktoś mi się narzucał, ale jeśli chcesz być moją przyjaciółką, to musisz nauczyć się jeździć konno. Przyjdź tu jutro rano punktualnie o szóstej. Odbędziesz pierwszą lekcję, a potem opowiesz mi przy śniadaniu, jak ci poszło.

– To nie pani będzie mnie uczyła?

– Dobry Boże, nie. Nie mam cierpliwości do amatorów. – Oczy lady Jarrow rozbłysły triumfalnie. – Samuel będzie cię uczył.



## Rozdział 9

– Nie mogę. – Panna Fortini wpatrywała się w spokojnego i zaspanego wierzchowca, jakby był smokiem.

– To najłagodniejszy koń w stajni.

– Nadal nie mogę – Gestem wskazała na swoją spódnicę. – Nie jestem odpowiednio ubrana.

Przejechał dłonią po brodzie i chrząknął. Naprawdę nie można było zaprzeczyć temu stwierdzeniu. Jej sukienka była dość praktyczna, ale nie przypominała stroju do jazdy konnej. Oczywiście jeśli nie jeździła konno, to prawdopodobnie nie posiadała odpowiedniego stroju. Szkoda, że babcia o tym zapomniała.

– Konie nie dbają o to, w co pani jest ubrana. Tego ranka nie wyjedziemy poza padok. Dziś chodzi tylko o to, by oswoiła się pani z koniem.

– Niepotrzebnie się zgodziłam. – Spojrzała na konia, a potem na niego. – Pańska babcia na pewno nie mówiła poważnie.

– Czy ona wydaje się osobą, która rzuca czeże groźby? Na pewno nie przyjmie pani ponownie, jeśli nawet pani nie spróbuje.

– Cóż, jeśli to kara, to bardzo niesprawiedliwa.

Wzruszył ramionami, choć osobiście był skłonny się z tym zgodzić. To nie było sprawiedliwe dla żadnego z nich. Zaimponowała mu swoimi przeprosinami, bo musiały wymagać sporej odwagi, ale nie był zachwycony perspektywą udzielania jej lekcji. Zwłaszcza po tym, jak zareagowała na wiadomość o jego możliwym dziedziczeniu. Wydawała się wtedy wręcz przerażona. Dzisiaj też unikała jego wzroku i prawie się nie odzywała. Cóż, skoro uważała towarzystwo hrabiego, nawet potencjalnego, za tak odrażające, to nie miał ochoty czegokolwiek jej uczyć. Jak zwykle jednak nie mógł odmówić babci, zwłaszcza gdy rzucała mu wyzwanie. A poza tym... towarzystwo panny Fortini sprawiało mu przyjemność. Potrząsnął głową zniesmaczony własną głupotą. Nawet gdyby przeszukał całą Anglię, z trudem znalazłby bardziej niechętną mu kobietę.

– Po prostu proszę pogłaskać klacz. Nie ugryzie.

– Skąd pan wie? – Panna Fortini rzuciła mu powątpiewające spojrzenie, ale posłuchała. Niepewnie położyła dłoń przy chrapach klaczy.

– Właśnie tak. – Skinął głową z aprobatą. – Ma na imię Bramble i jest słodką staruszką.

– Ile ma lat?

– Myślę, że około dwudziestu. Jeździłem na niej, gdy byłem chłopcem, zanim babcia uparła się, że muszę mieć własnego konia.

Po raz pierwszy tego ranka spojrzała mu prosto w oczy.

– Wygląda pan na bardzo zżytego z dziadkami.

– Tak jest. Praktycznie mnie wychowali.

– A pańscy rodzice?

– Długo by mówić. – Rzucił jej ostre spojrzenie. – Niech pani nie myśli, że nie wiem, co pani robi.

Proszę przestać odkładać to, co nieuniknione, oprzeć się ramieniem o siodło, włożyć stopę w moje dłoń. Powoli.

– Obiecuje pan, że klacz nie będzie się buntować?

– To najpotulniejsze zwierzę w Bath. W tej chwili właściwie śpi.

– W porządku... – Panna Fortini znów rzuciła mu powątpiewające spojrzenie. – Proszę. – Położyła jedno ramię na łęku siodła, tak jak jej powiedział. – Co teraz?

– Teraz proszę chwycić za popręg, trzymać nogi tak prosto, jak to tylko możliwe, i podciągnąć się.

– Do siodła?

– Oczywiście. Popchnę pani stopę. – Uniósł brew, gdy się nie poruszyła. – Albo mogę panią po prostu podnieść, jeśli pani woli.

– Nie, dam radę.

Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, po czym nieelegancko wgramoliła się na siodło, odsłaniając obie łydki i jedno udo.

– Dobrze. – Samuel wyregulował uzdę, udając, że tego nie zauważył. – Teraz trzeba dać jej znak pięta i ruszymy w stronę bramy.

– Powiedział pan, że nigdzie nie idziemy!

– Panno Fortini. – Zacisnął zęby, powoli tracąc cierpliwość. – Czy musimy spierać się o każdy szczegół? Powiedziałem do bramy, a nie za bramę.

– Och... W porządku. Jak mam mu powiedzieć, w którą stronę chcę jechać?

– To ona. I proszę się nie martwić, na razie będę trzymał uzdę. – Przejął wodze, po czym poprowadził klacz w kierunku bramy. Na twarzy panny Fortini malował się wyraz czystego przerażenia.

– Niech się pani spróbuje zrelaksować. – Potarł dłonią szyję Bramble, na wypadek gdyby wyczuła strach amazonki. – I proszę nie trzymać wodzy zbyt mocno.

– Nie lubię być tak wysoko.

– Nie jest pani.

– Nie lubię też chwiać się z boku na bok.

– Po jakimś czasie się pani przyzwyczai. To jak kołysanie statku.

– Nie byłam na statku i nadal uważam, że to niesprawiedliwe. Przeprosiłam pańską babcię, a muszę ryzykować życie.

– Nie umrze pani, obiecuję.

– A jeśli upadnę i połamię nogi? Przypuszczam, że pana babcia tego nie przewidziała?

– Nikt nigdy nie twierdził, że jest sprawiedliwa i rozsądna.

– A pan? Czy jest pan sprawiedliwy i rozsądny na pokładzie swojego okrętu, kapitanie?

– Mam nadzieję, że tak. Staram się.

– Opowie mi pan coś więcej o życiu na morzu?

– Co chciałaby pani wiedzieć?

– Cokolwiek, co odwróci moją uwagę.

– Cóż, wiele z tego, co robimy, jest dość monotonne i powtarzalne. Weźmy na przykład ostatnie dwa lata. Większość czasu spędziliśmy na blokadzie francuskich portów. Było dużo czasu na szkolenie, ale niewiele się działo. – Dotarli do bramy. – Chociaż w końcu się opłaciło. Kiedy doszło do bitwy, byliśmy dziesięć razy lepsi w obsłudze dział.

– Stop! – Panna Fortini wyciągnęła rękę. – Możemy iść dalej. To znaczy, poza padok.

– Jest pani pewna? Myślałem, że pani się boi?

– Boję się, ale jeśli pan jest w stanie znieść miesiące życia na morzu, to ja zniosę krótką przejażdżkę. – Spojrzała w dół i poprawiła spódnicę. – Proszę obiecać, że nie zrobię z siebie publicznego widowiska.

– Nie robi pani.

– W takim razie jedźmy na Circus. Jeśli uda mi się dotrzeć do drzwi wejściowych, to może pana babcia uzna, że już wystarczy.

Samuel stłumił uśmiech. Jeśli tak myślała, to naprawdę nie знаła jego babci. Z drugiej strony podziwiał jej odwagę, choć próbował stłumić to uczucie. Spojrzał w górę w samą porę, by zobaczyć, jak panna Fortini odwraca twarz, a między jej brwiami pojawia się zmarszczka. Czyżby go ukradkiem obserwowwała? Musimy stanowić ciekawy widok, pomyślał z rozbawieniem. Ona siedzi sztywno na koniu, ja odgrywam rolę stajennego, a pokojówka babci jako przyzwoitka drepce kilka stóp za nimi. Nieważne, co o nich pomyślą, dobrze, że już się nie kłóć. Może uda im się dojść do porozumienia?

– Jest pani całkowicie bezpieczna, panno Fortini – zapewnił ją. – A jeśli chodzi o życie na morzu, okręty są bardzo dobrze skonstruowane.

– To samo powiedział mi Sebastian.

– Co skłoniło pani brata do wstąpienia do marynarki?

– Prawdopodobnie duch przygody. Powiedział, że chce podróżować, tak jak nasz ojciec. – Uśmiechnęła się. – Nie żeby nasz ojciec podróżował daleko, ale Seb i ja zawsze uwielbiliśmy słuchać jego opowieści. To był smutny dzień, kiedy zrozumieliśmy, że te o gigantach i smokach nie są prawdziwe.

– Czy pani też pragnęła przygód?

– Jestem realistką.

– Nie o to pytałem.

– Ale to moja odpowiedź. – Uniosła podbródek. – A co z panem? Dlaczego wstąpił pan do marynarki?

Czy to była rodzinna tradycja?

- Nie, no i nigdy wcześniej nie byłem na morzu.
- Sebastian też nie. Nie martwił się tym. To skąd pan mógł wiedzieć, czy mu się spodoba?
- Nie wiedziałem. Pożałowałem tej decyzji w chwili, gdy wypłynęliśmy na otwarte wody.
- Dlaczego?
- Choroba morska.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Choroba morska?
- Już mnie nie dopada, ale na początku... – Potrząsnął głową na wspomnienie – Kilka razy miałem ochotę wyskoczyć za burtę.

– Ale jak wykonywał pan obowiązki? Co powiedział kapitan?

– Na szczęście był wyrozumiały. Powiedział, że przechodził przez to samo. Wielu marynarzy tak ma, nie ominęło nawet Nelsona. Objawy trwają około trzech dni, potem wszystko przechodzi.

– Więc jeśli zostanę na tym koniu przez trzy dni, też wreszcie poczuję się lepiej?

– Być może, ale na pani miejscu nie podsuwałbym takiego pomysłu mojej babci.

– Słuszna uwaga. Ona chyba zakłada, że nie wróci pan na morze.

– Tylko dlatego, że tego nie chce. Była przerażona, kiedy wstąpiłem do marynarki. Sądzę, że dziadek musiał ją powstrzymać przed odwiedzinami w admiralicji, gdzie zapewne zażądałaby mojego zwolnienia.

– Nie wiedział pan, czy mu się spodoba, a pana babcia była temu przeciwna. Więc dlaczego się pan zaciągnął? Na pewno nie tylko dlatego, że woda pana uspokaja.

Spojrzał na nią zaskoczony, że zapamiętała ten szczegół.

– Chciałem mieć cel w życiu i byłem zdeterminowany, by zdobyć własną fortunę. Co mi się udało.

– A teraz może pan zostać hrabią. – Milczała przez chwilę. – Dlaczego wcześniej nie powiedział mi pan o swojej sytuacji?

– Dlaczego pani nie powiedziała, że jej dziadek był księciem? – odpowiedział pytaniem na pytanie. – Wszyscy mamy tajemnice, panno Fortini. Często są to sprawy, o których nie chcemy rozmawiać.

Anna spojrzała w dół na wodze zaciśnięte między palcami. Kapitan Delaney miał rację, każdy skrywa sekrety, o których nie lubi rozmawiać. Nie miała prawa wtrącać się w jego sprawy. W końcu знаła go zaledwie tydzień, a mimo to jakoś nie mogła się powstrzymać. I nie chodziło tylko o odwrócenie uwagi od faktu, że siedziała kilka stóp nad ziemią...

– Nie chce pan dziedzictwa? – Nie potrafiła oderwać wzroku od jego twarzy. – Odniosłam takie wrażenie.

– Nie, nie chcę.

– Ponieważ nadal wolałby pan sam dorobić się majątku?

– Z wielu powodów.

– A co sądzi o tym reszta pańskiej rodziny?

Rzucił jej zirytowane spojrzenie.

– Zadaje pani dużo pytań, panno Fortini.

– Staram się nie myśleć o koniu.

Przewrócił oczami.

– Och, cóż. Dziadkowie to jedyna rodzina, w każdym razie taka, którą dobrze znam. Mam też wuja, starszego brata mojej matki, ale większość czasu spędza w Londynie. Jeśli chodzi o rodziców, mój ojciec zmarł, gdy miałem jedenaście lat, a matka wyszła ponownie za mąż rok później.

– Więc nigdy nie był pan blisko z rodziną ojca? To po nich pan dziedziczy?

– Tak, jak na ironię, ponieważ nigdy nie chcieli mieć ze mną nic wspólnego.

– Dlaczego nie?

Westchnął ciężko.

– Ponieważ mój ojciec był czarną owcą rodziny. Dodam, że z uzasadnionych powodów.

– Jakich?

– Głównie hazard i picie. Miał też inne wady, ale oszczędzę pani tej długiej listy. Wystarczy powiedzieć, że on i Ralph Hoxley mają podobne zainteresowania. Rodzina wydziedziczyła go, zanim poznał moją matkę.

– Och. – Starła się ukryć zdumienie. – Ale i tak za niego wyszła?  
– Podobno był bardzo czarujący. Ich romans był burzliwy, ale po ślubie niezbyt dobrze im się układało. Ich małżeństwo było bardzo... głośne.  
– Głośne?  
– Często się kłócili. Ich krzyki to pierwsze, co pamiętam. Minęło dużo czasu, zanim zrozumiałem, że nie jest to sposób, w jaki większość ludzi się komunikuje. W końcu małżeństwo się rozpadło i prawie nie widywałem ojca.  
– Tęsknił pan?  
– Bardzo. Był moim bohaterem. – Spojrzał na nią przez ramię. – Musi pani zrozumieć, że był najlepszym ojcem, jakiego chłopiec może sobie wyobrazić. Zawsze gotowym do zabawy i żartów, oczywiście często niebezpiecznych, ale ja byłem szczęśliwy. Dopiero znacznie później zdałem sobie sprawę, że zabawa odbywała się kosztem innych. Nie było żadnych zasad ani ograniczeń, więc szalałem.  
– Co się z nim stało?  
– Uciekł z inną kobietą, niestety mężatką. Kiedy jej mąż ich znalazł, wyzwiał go na pojedynek. Był to piąty pojedynek mojego ojca, ale pierwszy, który przegrał. Wykrwawił się na śmierć na wrzosowisku Hampstead.  
– Przykro mi.  
– Właściwie to niesamowite, że przeżył tak długo, ale w tamtym czasie byłem zrozpaczony. Zdecydowałem, że najlepszym sposobem uczczenia pamięci ojca będzie naśladowanie jego złego zachowania, więc matka wysłała mnie do szkoły z internatem, której nienawidziłem.  
– Jakie to smutne. – Spojrzała na niego z boku, jej współczucie mieszało się teraz z podejrzliwością. Jego odpowiedzi stawały się coraz dłuższe. Doszła do wniosku, że coraz lepiej go rozumie i... coraz bardziej lubi. Różnice między nim a niedoszłym uwodzicielem Henrietty stawały się oczywiste. Owszem, był dżentelmenem, który wkrótce prawdopodobnie odziedziczy tytuł, ale zachowywał się inaczej niż większość arystokratów.  
– W szkole poznałem Ralpa – powiedział, jakby odgadł kierunek jej myśli. – Byliśmy sobie bliscy.  
– Rozumiem. – Zamilkła na moment. – W takim razie przepraszam za to, o co pana poprosiłam tamtego dnia.  
– Trzeba było to zrobić, dla pani przyjaciółki. – Wzruszył ramionami. – W każdym razie przez dziesięć lat prawie go nie widywałem. Pewnego dnia wyszedłem ze szkoły i nigdy do niej nie wróciłem.  
– Uciekł pan?  
– Miałem szesnaście lat i byłem przeciętnym uczniem. Wątpię, żeby ich to obeszło. Wyjechałem do Londynu, ale niestety odkryłem, że tamtejsze życie mi zupełnie nie odpowiada. Co jest długim i okrężnym sposobem wyjaśnienia, dlaczego wstąpiłem do marynarki wojennej. – Uśmiechnął się. – Od tamtej pory jestem wzorem dobrego zachowania. W każdym razie przez większość czasu.  
– A co się stało z pańską matką?  
– Zadaje pani dużo pytań.  
– Rodzinne sprawy bardzo mnie ciekawią.  
– Wyszła ponownie za mąż i przeprowadziła się do Cumberland.  
– Ma pan braci i siostry?  
– Jedną przyrodnią siostrę, Susan.  
Minęli róg Circus, a Anna ze zdziwieniem zorientowała się, że rozmowa pomogła jej opanować strach. Niemal żałowała, że przejażdżka dobiega końca.  
– Jesteśmy. – Kapitan Delaney położył delikatnie dłoń na łbie Bramble, by się zatrzymała. – Obyło się bez złamań.  
– Tylko najadłam się trochę strachu. – Uśmiechnęła się do niego. – Świetnie pan sobie radzi z odwracaniem uwagi, kapitanie.  
– Opowiadając o nieszczęściach? – Uniósł ironicznie brew.  
– Opowieści o nieszczęściach są pouczające. Może pan to bagatelizować, ale wiem, jak straszna jest rozłąka z rodziną. Widziałam, jak to doświadczenie wpłynęło na moją matkę. Naprawdę przykro mi z powodu pańskiej sytuacji.  
– Dziękuję. Może jednak mamy coś wspólnego? – Przytrzymał jej spojrzenie tak długo, że poczuła, jak

ciepło zaczyna rozchodzić się po jej policzkach i szyi.

– Być może. – Starala się brzmieć obojętnie. – To jak mam zejść?

– Proszę... po prostu zeskoczyć. – Wyciągnął do niej rękę.

– Po prostu zeskoczyć? – Wysunęła stopy ze strzemion, chwytając jego palce i starając się ich nie zmiażdżyć.

– Złapię panią.

– W porządku. – Wyskoczyła z siodła i opadła w dół z taką siłą, że jej czepek uderzył go w czoło.

– Och. Miałem na myśli w dół, nie na zewnątrz.

– Przepraszam... ale powiedział pan, że mam skoczyć! – Zacisnęła ramiona na jego szyi, gdy zatoczył się do tyłu.

– Może „ześlizgnąć się” byłoby lepszym sformułowaniem. – Roześmiał się, podnosząc ją na nogi. – Nieważne, nic się nie stało.

Spojrzała mu w twarz, oszołomiona jego bliskością. Czowała mięśnie jego szyi i ramion pod opuszkami palców, twarde i napięte. Zdecydowanie nie powinna go w ten sposób dotykać.

– Dziękuję, kapitanie. – Odsunęła się, przypominając sobie, ile osób może ich obserwować z okna.

– Nie ma za co. – Ukłonił się i trochę posmutniał.

– Spodziewam się, że pańska babcia na mnie czeka. – Chwiejnie ruszyła do przodu.

– Ona na nikogo nie czeka. Prawdopodobnie jest już w połowie śniadania.

– Dołączy pan do nas?

– Zaprowadzę Bramble do stajni, a potem przyjdę i przy kawie poddam się rygorystycznemu przesłuchaniu. Śniadanie zjadłem godzinę temu.

– Musiał pan wcześniej wstać.

– Nie tylko pani wcześniej wstaje, panno Fortini.

– Och, oczywiście. – Poczowała, że jej policzki nabierają karmazynowego odcienia. – Cóż, dziękuję za lekcję. – Ruszyła w stronę drzwi wejściowych, chcąc uciec, zanim będzie wyglądać jak burak. – To było bardzo pouczające.

– Panno Fortini?

– Tak? – Odwróciła się. Z zaskoczeniem zobaczyła głęboką bruzdę między jego brwiami.

– Jest coś, co powinna pani wiedzieć. – Zrobił pauzę, jakby dawał jej czas na przygotowanie się. –

Moja babcia zamierza ponownie wprowadzić pani matkę do towarzystwa.

– Co? – Jej usta rozchyliły się ze zdziwienia. – Jak?

– Zamierza poprosić, by pani matka odwiedziła z nią pijalnię wód jeszcze w tym tygodniu.

– Ale skandal z moim ojcem...

– To było ćwierć wieku temu. Babcia zamierza publicznie pokazać, że ją akceptuje. Biada temu, kto jej w tym spróbuje przeszkodzić.

– To znaczy mnie?

– Mam nadzieję, że nie. – Spojrzał na nią badawczo. – Bez wątplenia sama to pani powie przy śniadaniu, ale chciałem panią uprzedzić. Jeśli pani matka się zgodzi, to prawdopodobnie wieść o tym dotrze do jej rodziny, w tym do księżnej wdowy. Z tego, co rozumiem, nigdy nie była zadowolona z zerwania kontaktów.

– Zatem... – Przełknęła ślinę czując, jak jej mięśnie sztywnieją z napięcia. – To znaczy... Sądzi pan, że to może doprowadzić do pojednania?

– To całkiem prawdopodobne. Biorąc pod uwagę, że pani matka przyjęła zaproszenie na herbatę, to może też pragnąć pojednania z rodziną.

– Jeśli tak, to będę się z tego cieszyć. – Nawet dla jej własnych uszu słowa zabrzmiały nieszczerze.

– Jestem pewien, że krewni też chcieliby panią poznać. – Jego głos złągodniał. – Przed chwilą mówiła pani, że rozłąka to coś strasznego. Może to szansa, by odnowić kontakty?

– Nigdy! – odparła, zanim zdołała się powstrzymać. – Oni są arystokratami. Nie chcę mieć nic wspólnego z żadnym z nich!

– Już jest pani jedną z nich, bardziej niż ja. – Jego oczy nabrały twardego wyrazu. – O ile mi wiadomo, w moim rodzie nie ma książy.

– Jak pan śmie!

– Panno Fortini, nie pragnę należeć do arystokracji, tak samo jak pani. Jednak w przeciwieństwie do pani nie potępiam całej warstwy z powodu uprzedzeń. – Wrócił do klaczy, rzucając ostatnie słowa przez ramię: – Proszę powiedzieć mojej babci, że nie przyjdę na kawę. Okazało się, że mam do roboty coś lepszego.

## Rozdział 10

To nie tak, że czuję urazę do matki, powtarzała sobie Anna wielokrotnie w ciągu następnych dwóch tygodni. Cieszyła się, że matka znów wydaje się szczęśliwa. Czyżby dotychczas czuła się samotna, a ona była zbyt zajęta w sklepie, by to zauważyć? Zmiana w zachowaniu matki była uderzająca. Elizabeth Fortini wydawała się zupełnie inną kobietą. Przez większość dni odwiedzała z baronową pijalnię wód, każdego popołudnia piła z nią herbatę, a nawet kilkakrotnie jadła kolację na Circus.

Anna postanowiła im nie towarzyszyć. Po pierwsze dlatego, że miała sklep do prowadzenia. Po drugie, ponieważ chciała coś udowodnić, choć trudno cokolwiek udowodnić mężczyźnie, którego ostatnio widziała, gdy zostawił ją na progu domu swojej babci. Od tamtej pory nie odwiedził sklepu ani nie udzielił jej więcej lekcji, choć skoro na to nie należała, nie mogła go za to winić. Wyglądało to tak, jakby po prostu zapomniał o jej istnieniu. Powinnam potraktować go tak samo, myślała z goryczą, ale umysł jej nie słuchał. Choć nie lubiła się do tego przyznawać, myślała o nim zbyt często. W nocy nawiedzał jej sny, a za każdym razem, gdy sprzedawała dużą puszkę herbatników lub widziała kogoś w mundurze, czuła niepokojącą tęsknotę.

Nie pomagało oczywiście, że matka tak często o nim wspominała. Taki miły dżentelmen, taki elegancki, troskliwy i uprzejmy, a do tego bohater! Czy Anna słyszała historię o jego śmiałym manewrze pod Trafalgarem? Cóż za dziwaczna sytuacja z jego dziedzictwem, choć z pewnością świetnie zarządzałyby dobrami. Anna słuchała na pozór spokojnie, przysięgając w duchu, że jeśli jeszcze raz usłyszy nazwisko kapitana Samuela Delaneya, zacznie krzyczeć.

– Lady Jarrow zamierza wydać przyjęcie w przyszłym tygodniu – oznajmiła w końcu matka pewnego ranka w kuchni.

– Doprawdy? – Anna przerwała nabijanie chleba na widelec do tostów.

– Tak. – Nastąpiła wymowna pauza. – Obie jesteście zaproszone.

– Och.

– Przyznaję, że jest dość dominująca, ale ma serce we właściwym miejscu.

– Mmm... – mruknęła Anna. Nie widziała baronowej od czasu tamtego śniadania po przejażdżce. Trzęsąc się ze złości z powodu oskarżeń kapitana Delaneya, oznajmiła, że ma dość koni na zawsze. Ku jej zaskoczeniu lady Jarrow jej nie skarciła, lecz kazała wrócić, gdy Anna będzie gotowa.

– Jestem wdzięczna za całą uwagę, jaką mi poświęciła w ciągu ostatnich tygodni – kontynuowała matka. – Chciałabym pójść na przyjęcie.

– Więc powinnaś.

– Z tobą.

– Mamo...

– Zaczekaj. – Matka uniosła rękę. – Wiem, co myślisz o arystokracji. Masz wyrobione zdanie na temat tego, kim jesteś i gdzie jest twoje miejsce. Trudno się temu dziwić, biorąc pod uwagę sytuację naszej rodziny, ale obawiam się, że możesz być zbyt uprzedzona, moja droga.

Anna powoli opuściła widelec. Uprzedzona. To samo zarzucił jej kapitan Delaney. Czuła się urażona tym oskarżeniem i nadal ją złościło. Nie dlatego, że było nieprawdziwe, ale dlatego, że nikt, nawet jej matka, nie znał prawdziwych powodów. Choć nie podobał jej się sposób, w jaki jej rodzice byli traktowani przez elitę, nie zawsze nienawidziła arystokracji, ale osiem lat temu nauczyła się im nie ufać.

– Widocznie na to zasługują – odpowiedziała.

– Zapomniałaś, że urodziłam się jako lady Elizabeth Holden?

– Jesteś inna. Uciekłaś od tego wszystkiego.

– Ale bardzo kochałam moją rodzinę. Opuszczenie ich złamało mi serce, lecz wiedziałam, że to jedyny sposób, bym mogła być z twoim ojcem. Żałuję tylko, że nie było innego wyjścia. Tęsknię za nimi nawet teraz.

– Mamo, oni się ciebie wyrzekli!

– To nie znaczy, że to sprawiło im radość. Mój ojciec był dumnym człowiekiem. Nigdy nie oczekiwałam, że zaakceptuje lub wybaczy to, co zrobiłam, ale wierzę, że mnie kochał na swój własny sposób. Chciałam iść na jego pogrzeb, ale twój wujek Anthony źle by to zniósł. Zawsze byli do siebie bardzo podobni.

Anna ponownie uniosła widelec, trzymając go blisko kominka.

– A co z moim drugim wujkiem, twoim najmłodszym bratem?

– Tobiaszem? Był bardziej podobny do naszej matki. Myślę, że chętnie by mi wybaczył. Chyba z nim i mamą wciąż jest szansa na pojednanie.

– Więc chcesz ich znowu zobaczyć?

– Tak. – Matka nawet się nie zawahała. – Tak, chcę.

– A co z moim ojcem? Jeśli wrócisz do tamtego życia, to będzie tak, jakby nigdy nie istniał.

– Przecież mam ciebie, Sebastiana i wiele lat szczęśliwego małżeństwa, które mogę wspominać. – Spojrzenie matki złagodniało. – To nie jest zdrada twojego ojca. Zawsze czuł się źle z powodu rozłamu w mojej rodzinie i gdyby nadal tu był, to wiem, że chciałby mojego szczęścia. Chciałby, żebyście ty i Sebastian pogodzili się z moją rodziną. Zawsze pragnął dać ci więcej.

– Dał nam wszystko, czego potrzebowaliśmy. Oboje to zrobiliście.

– Tak, ale w niektórych sprawach moja rodzina mogłaby wam pomóc. – Matka uśmiechnęła się z nadzieją. – Chodź ze mną na przyjęcie. Pozwól sobie na trochę zabawy. Za ciężko pracujesz.

– Nie wiem...

– Anno. – W ton matki wkradła się nuta przygany. – Czasami łatwiej jest pozostać w naszych własnych małych światach, niż wyjść na zewnątrz, ale uprzedzenia sprawiają, że zamykasz sobie coraz więcej drzwi. Gorycz i uraza nie są zbyt atrakcyjnymi cechami.

– Może lubię swoje życie takim, jakie jest?

– Nadal możesz je lubić i pójść na przyjęcie. Proszę, zrobisz mi wielką przyjemność.

Anna jęknęła, upuszczając kawałek tosta na talerz. Sprawienie przyjemności matce to jedno, ale spędzenie wieczoru z grupą ludzi, których przez lata darzyła niechęcią, to zupełnie coś innego. Z drugiej strony może rzeczywiście stała się zbyt zgryźliwa? Może pozwoliła swoim niedobrym wspomnieniom sprzed ośmiu lat przejąć władzę nad jej emocjami? Do tego stopnia, że naprawdę bała się opuścić swój własny mały świat? Może przesadziła, winiąc kapitana Delaneya za grzechy męczyzny, którego nigdy nie spotkał i o którym nic nie wiedział?

– W co miałabym się ubrać, mamó? Nie chcę marnować pieniędzy na suknię, którą włożę tylko raz i, zanim cokolwiek powiesz, nie przyjmę pomocy od baronowej.

– Ja też nie.

– Więc jeśli nie uda mi się przekonać nikogo do zakupu rocznego zapasu ciastek...

– Nie będziesz musiała. Mam trochę zaoszczędzonych pieniędzy.

– Nie na sukienkę, mamó.

– Tak, na sukienkę. Kupimy materiał i uszyjemy coś nowego.

– Jak? Masz zbyt spuchnięte ręce, żeby szyć, a ja nie umiem.

– Ale ja umiem. – Henrietta wychyliła głowę zza drzwi prowadzących do sklepu. – Mogłabym uszyć ci sukienkę.

– Nie śmiałabym cię o to prosić...

– Nie prosisz, sama to zaproponowałam. Świetnie sobie radzę z igłą. Proszę, pozwól mi. Chcę ci zadośćuczynić.

– Za co?

– Jakiś czas temu zrobiłam coś głupiego. Okłamałam cię, ale dostałam nauczkę i nigdy więcej tego nie zrobię. – Wzięła głęboki oddech, jakby się do czegoś zbierała. – A wiesz, że żona mojego brata rodzi kolejne dziecko? Cóż, w ich domu robi się coraz tłoczniej i zastanawiałam się, czy pozwoliłabyś mi wprowadzić się do ciebie. Nie chodzi mi o górę. Mogłabym co noc ścielić łóżko w kuchni, żeby rano pomagać ci w pieczeniu. To znaczy... jeśli wybaczysz mi kłamstwo.

– Oczywiście, że ci wybaczam. Niestety nie będę mogła ci zapłacić za szycie.

– Nie musisz. Wystarczy, że pozwolisz mi tu zostać. I mam kilka nowych pomysłów, które mogłybyśmy wypróbować. Na przykład sprzedawanie ciastek przed pijalnią lub na Pulteney Bridge. Albo nowy rodzaj herbatników i wielkie anonsy na ten temat.

– Cóż... – Anna powiodła wzrokiem od Henrietty do matki i z powrotem. – W takim razie... zgadzam się. Możesz tu zostać, ale nie ma mowy o spaniu w kuchni. Będziesz dzielić pokój ze mną.

– Naprawdę? – Henrietta przytuliła ją tak entuzjastycznie, że Anna musiała upuścić tostowy widelec, by uniknąć wypadku. – Dziękuję. Nie pożałujecie, obiecuję.



– Oczywiście, że nie. – Matka skinęła głową z aprobatą. – A sukienkę uszyjemy razem. Jestem pewna, że na coś się przydam.

– Uszyjemy najpiękniejszą suknię, jaką kiedykolwiek widziałas. – Henrietta miała rozmarzony wyraz twarzy. – To brzmi jak bajka. Idziesz na bal.

– To przyjęcie, nie bal. – Anna poczuła nowy przypływ niepokoju. – A jeśli ktoś mnie rozpozna ze sklepu?

– Trzymaj głowę wysoko i bądź dumna z tego, kim jesteś. – Matka odrzuciła loki, jakby chciała zilustrować sytuację. – Powiesz, że nazywasz się panna Annabelle Fortini i jesteś właścicielką bardzo dobrze prosperującej firmy cukierniczej.

– Mogą napomknąć, że w powietrzu unosi się zapach spalenizny.

– Wtedy powiem im, co o nich myślę. – Oczy matki nabrały złowrogiego blasku. – I naślę na nich lady Jarrow.

– Nadal nie jestem pewna... – Anna przygryzła dolną wargę. Nie wstydziła się tego, kim jest. Nie bała się też zniewag, nie w domu baronowej, ale to wszystko wydawało się takie niewiarygodne. Zostały z matką zaproszone na przyjęcie dla socjety. Może matka ma rację. Być może nadszedł czas, by ruszyć dalej. I być może chciała znów zobaczyć kapitana Delaneya. Czy odważy się mu zaufać?

Jej serce podskoczyło na tę myśl.

## Rozdział 11

Przyjęcie... Samuel jęknął i zaklął pod nosem. Nie chodziło o to, że był z natury nietowarzyski. Irytowały go szeptki i ciekawskie spojrzenia, które towarzyszyły mu zawsze, gdy pojawiał się w miejscach publicznych. Zgodnie z przewidywaniami jego babci wielu ambitnych rodziców pań na wydaniu poczuło ostatnio potrzebę odwiedzenia Bath. Przedstawiali Samuelowi swoje córki, z których wszystkie wyrażały podziw dla marynarki wojennej, ale żadna nie znała nazwy ani jednego okrętu.

Jego nastroju tego dnia nie poprawiły dwa listy. Jeden był od jego prawnika, który po raz kolejny radził mu odwiedzić Staunton, a drugi od jego przyjaciela, Harry'ego Cartwrighta. Harry informowało go, że właśnie otrzymał nowe dowództwo i przygotowuje się do wypłynięcia z Plymouth. Choć Samuel cieszył się z sukcesów przyjaciela, nie zdołał powstrzymać ukłucia zazdrości. Gdyby nie ta przekłeta sytuacja związana z jego ewentualnym dziedzictwem, mógłby opuścić Anglię, dowodząc okrętem, ale szanse na to malały z każdym dniem.

Większość popołudnia spędził na przejażdżce przez Downs, próbując stłumić uczucie niepokoju, które zdawało się ostatnio nasilać. Czas dłużył mu się niemiłosiernie. Nie chciał marnować dni na próżne zajęcia, dużo czytał i był aktywny fizycznie, ale dzisiejsza przejażdżka go nie uspokoiła. Właściwie nawet nie czuł się zmęczony. Był jakby uwięziony między dwiema ścieżkami losu, a przez kolejne półtora miesiąca mógł jedynie biernie czekać.

Na przyjęciu będzie się czuł jak schwyty w pułapkę. Z tego, co słyszał, większość gości już przybyła, co najmniej setka, a wszyscy najwyraźniej rozmawiali jednocześnie. Kiedy jego babcia postanowiła coś zrobić, robiła to porządnie, a właśnie postanowiła zorganizować powrót pani Fortini na salony. Lubił ją, natomiast nie przepadał za jej córką.

Nie, to nieprawda.

Lubił ją, ale jej zachowanie i uprzedzenia nie pozwalały mu cieszyć się długo jej towarzystwem. Jej uroda robiła na nim wrażenie, co go irytowało. Jakie to typowe, że jedyna kobieta, którą był zainteresowany, nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

Wziął głęboki oddech przed wejściem do salonu, a potem zatrzymał się gwałtownie, uderzony widokiem panny Fortini. Suknia, którą miała na sobie, stanowiła uderzający kontrast z jej zazwyczaj praktycznymi ubraniami. W kolorze perłowiebieskim, z wysoką talią, sporym dekoltem i krótkimi rękawami. Ręce ukryte były w białych, obcisłych rękawiczkach, a para turkusowych koleczyków zdobiła uszy. Włosy panna Fortini upięła w węzeł, ale kilka niesfornych loków otaczało jej twarz. Wyglądała... zachwycająco.

Co on sobie do cholery myślał, unikając jej towarzystwa przez całe trzy tygodnie?

Odechrząknął i chciał odwrócić wzrok, ale nie był w stanie nawet mrugnąć. W pokoju wypełnionym dziesiątkami ludzi widział tylko ją. Serce waliło mu tak szybko, że dostał zadyszki.

Mimo to odczuwał też narastającą irytację. Po tym wszystkim, co powiedziała o arystokracji, teraz była pogrążona w rozmowie z Augustusem Lambertem! Markizem! Mało tego, patrzyła mu prosto w oczy i uśmiechała się! Jakby cieszyła się jego towarzystwem! Jakby markiz był bardziej godzien szacunku niż potencjalny hrabia!

Jej spojrzenie nagle przeniosło się na niego. Zarumieniła się, a on odruchowo skierował wzrok na jej biust. Jeśli wcześniej nie wiedział, jak chce spędzać nadmiar wolnego czasu, to teraz wpadło mu do głowy kilka niezbyt przyzwoitych pomysłów...

– Samuelu! – Po raz pierwszy ucieszył się z dudniącego głosu babci, dzięki któremu oprzytomniał. – Czy twoje stopy przestały działać?

– Przepraszam, babciu. – Zmusił się do uśmiechu, choć trudno zdecydować, jaki wyraz twarzy przybrać, gdy mięśnie są tak napięte. – Bez wątplenia wieczór zostanie uznany za wielki sukces.

– Phi. – Babcia nie wyglądała na zadowoloną z komplementu. Kreację w kolorze miedzi uzupełniła brylantową biżuterią i pawimi piórami. – Nie miałam pojęcia, że to wymaga tyle pracy. Musiałam wynieść prawie wszystkie meble, ściągnąć dywany i wydać małą fortunę na jedzenie i wino. I rośliny!

– Rośliny?

– Moja gospodyni poinformowała mnie, że rośliny są koniecznością. Nie mam pojęcia dlaczego, ale jak widzisz, po raz pierwszy skapitulowałam. Czuję się jak w lesie.

– Tak. – Rozejrzał się, zauważając zaskakującą obfitość roślin. – Z pewnością jest tu bardziej zielono niż zwykle.

– To niedorzeczne. Bóg jeden wie, co mam potem z tym wszystkim zrobić. Z pewnością nie będę organizować kolejnego przyjęcia. – Spojrzała na niego stalowym wzrokiem. – Spodziewałam się ciebie wcześniej.

– Wybrałem się na przejażdżkę i zostałem dłużej, niż planowałem.

– Jeśli to ma być wymówka, to bardzo kiepska. Powinieneś być tutaj i witać gości.

– Przepraszam. Nie sądziłem, że będziesz mnie potrzebować.

– Szczerze mówiąc, Samuelu, stajesz się taki jak twój dziadek. – Rzuciła mu zirytowane spojrzenie. – Na szczęście pomimo twojej nieobecności sprawy mają się dobrze. Nawet panna Fortini zachowuje się wyjątkowo grzecznie.

– Doprawdy?

– Tak, prawie nie przewracała oczami. Odniosła sukces, na szczęście większość dżentelmenów jest bardziej dyskretna niż ty. Obawiam się, że twoje spojrzenie wypali dziurę w jej sukni.

– Cóż za taktowne stwierdzenie, babciu, ale masz rację, nie powinienem był się tak gapić. Po prostu zaskoczył mnie jej wygląd.

– Naprawdę? – Głos jego babci był jawnie sceptyczny. – W takim razie będę musiała uważać, żeby cię więcej nie zaskakiwać, skoro tak mocno reagujesz.

– Przestałaś mnie zaskakiwać dobre dwadzieścia lat temu, babciu. A teraz wybacz, ale muszę przeprosić pannę Fortini.

– Zrób to i zażegnaj konflikt. I może w ogóle spróbuj naprawić wasze stosunki.

Przechylił głowę, po czym ruszył przez pokój.

– Panno Fortini. – Ukłonił się szarmancko. – Właśnie zostałem upomniany za to, że się na panią gapię. Czy wolno mi zauważyć, że pięknie pani dziś wygląda?

– Dziękuję, kapitanie. – W odpowiedzi ukłoniła się, a jej źrenice rozszerzyły się nieco, gdy ich spojrzenia się spotkały, po czym, ku jego zaskoczeniu, wyciągnęła dłoń w rękawiczce. Przyjął ją natychmiast i lekko przycisnął usta do jej palców, tym razem lepiej przygotowany na przypływ pożądania, który natychmiast się pojawił. To było jak potężna fala, która przybierała na sile, im bardziej się zbliżał do panny Fortini. Chciał podejść jeszcze bliżej, wziąć ją w ramiona i...

– Lambert. – Puścił ją niechętnie i zwrócił się do towarzyszącego jej mężczyzny, zmuszając się do uśmiechu. – Jak się masz?

– Bardzo dobrze, Delaney. – Na szczęście markiz wydawał się nieświadomy napiętej atmosfery. – Ale to oczywiste, skoro przebywam w tak czarującym towarzystwie.

– Rzeczywiście. Panna Fortini jest bardzo czarująca.

– Właśnie mi powiedziała, że to ona jest tą słynną Belle.

– Po prostu Belle. – Panna Fortini wyglądała na lekko zakłopotaną, lecz nie spuszczała wzroku z markiza. – Chociaż zawsze wołałam imię Anna.

– Ależ jest zdecydowanie zbyt proste! – Lambert położył dłoń na sercu. – Piękna kobieta powinna nosić piękne imię, a pani jest najbardziej olśniewającym klejnotem tego wieczoru, panno Fortini.

– Na twoim miejscu mówiłbym ciszej. – Samuela aż świerbiła ręka. – Moja babcia bardzo łatwo się obraża.

– Ach. – Spojrzenie drugiego mężczyzny skierowało się z niepokojem na baronową. – Cóż, oczywiście nie chciałem urazić...

– Pańska babcia mówiła, że był pan na przejażdżce. – Panna Fortini postanowiła zainterweniować.

– Tak, w okolicach Downs. Był taki piękny dzień, że nie mogłem się oprzeć. – Przerwał, czekając na jakiś ironiczny komentarz o ludziach, którzy nie muszą pracować, ale ona tylko się uśmiechnęła.

– W takim razie cieszę się, że zdążył pan wrócić na przyjęcie. Miło zobaczyć znajomą twarz.

– Mam nadzieję, że zaliczaną do przyjaznych? – Odwzajemnił uśmiech, tłumiąc zdziwienie. Po tym, jak rozstali się ostatnim razem, spodziewał się, że nadal będzie na niego zła. Albo przynajmniej zdystansowana. Zamiast tego wyglądała na zadowoloną ze spotkania, tak samo jak on. Uświadomił sobie, że naprawdę za nią

tęsknił. Te cudowne oczy, ten niski głos, cudowny uśmiech, który dzisiaj gościł na jej twarzy wyjątkowo często. Poczł mimowolne ukłucie zazdrości.

– Oczywiście. – W jej oczach pojawił się złośliwy błysk. – Po prostu myślałam, że ma pan coś lepszego do roboty.

Tym razem musiał stłumić śmiech.

– W tej chwili nie przychodzi mi do głowy nic, co wołałbym robić. Może zechciałaby pani dołączyć do mnie i spacerować się po salonie? – Wyciągnął rękę. Nie żeby w takim tłoku można było swobodnie spacerować, ale nagle zapragnął uwolnić ją od towarzystwa Lamberta.

– Z przyjemnością, kapitanie. Pan wybaczy, milordzie. – Jej rzęsy zatrzepotały, gdy zgięła się w kolejnym ukłonie, a następnie ujęła Samuela pod ramię, pozwalając się poprowadzić przez pokój.

– Wydaje się pani dzisiaj inna, panno Fortini. – Samuel pochylił głowę w jej stronę, a jego usta mimowolnie otarły się o jeden z jej loków.

– To dlatego, że postanowiłam dobrze się bawić. Według mojej matki nie robię tego wystarczająco często, więc stwierdziłam, że pora zacząć.

– Miło mi to słyszeć. Jak idą lekcje jazdy konnej?

Spojrzała na niego zaskoczona, jakby nie spodziewała się, że poruszy ten temat.

– Babcia panu nie powiedziała?

– Czego?

– Że nigdy nie wróciłam po... cóż, po ostatnim razie. Tylko z jakiegoś powodu wciąż jej służące pomagają mi przy wypiekach. Powiedziałam im, że już nie muszą tego robić, ale twierdzą, że nie mają odwagi przestać.

– Wini je pani?

– Wcale nie. Szczerze mówiąc, to jestem zadowolona. Pracę wykonujemy o połowę szybciej, a potem wszystkie siadamy przy stole i jemy śniadanie.

– W takim razie cieszę się, że ma pani mniej pracy.

– Muszę przyznać, że dodatkowe godziny snu wychodzą mi na zdrowie. – Na jej twarzy widać było poczucie winy. – Poprzedniego ranka leżałam w łóżku do siódmej!

– Cóż, panno Fortini, jestem zszokowany... – Uśmiechnął się, choć wzmianka o łóżku sprawiła, że jego bryczesy zrobiły się ciaśniejsze. – I jak wrażenia?

– Wspaniałe.

– W takim razie cieszę się, że moja babcia jest taka władcza.

– Znowu o mnie mówisz? – Baronowa pojawiła się przy nich nagle, pawie pióra zafalowały na szczycie jej misternie ułożonej fryzury.

– Sypię pochwałami, babciu.

– Nie wierzę. – Skierowała spojrzenie na Annę. – Przez ostatnie trzy tygodnie był w takim humorze, że odesłałabym go z Bath, gdybym nie obawiała się, że potraktuje to jako okazję do ponownego wypłynięcia na morze.

– Cóż, teraz jest czarujący. – Panna Fortini uśmiechnęła się. Ku jego zaskoczeniu, chociaż zrezygnowała z lekcji jazdy konnej, babcia przyjęła to spokojnie i nie czyniła jej żadnych wyrzutów.

– W takim razie to musi być zasługa twojego towarzystwa. Nalegam, abyście usiedli razem przy kolacji.

– Nie wiem... – Spojrzała na niego niepewnie.

– Chyba że obiecała już pani towarzyszyć komuś innemu? – Uniósł brew, prawie żałując, że nie uderzył Lamberta, kiedy tak bardzo świerzbiła go ręka.

– Nie, ale nie chcę, by czuł się pan zobowiązany.

– Będę zaszczycony.

– Dobrze. W takim razie postanowione – oznajmiła baronowa tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Gdzie jest twój dziadek? Jeśli ukrywa się w bibliotece, to czeka go poważna rozmowa.

Samuel patrzył, jak babcia wychodzi i zastanawiał się, czy przypadkiem nie bawi się w swatkę. Co było niedorzecznym pomysłem, biorąc pod uwagę jego obecną niepewną sytuację, ale o dziwo zupełnie mu nie przeszkadzało.

– Panno Fortini. – Skorzystał z okazji, by skierować ją do wnęki, którą zasłaniała wysoka palma

w doniczce. – Wierzę, że jestem ci winien przeprosiny za sposób, w jaki rozstaliśmy się trzy tygodnie temu.

– Proszę mi mówić po imieniu. Ja też jestem panu winna przeprosiny, i to za kilka spraw. Po pierwsze za moje zachowanie tamtego ranka, a po drugie za to, że nie przyjąłem pana przeprosin, gdy wyznał pan prawdę o pierwszej wizycie w moim sklepie. Powinnam była panu wybaczyć.

Zaskoczyła go.

– Więc może uznajmy, że jesteśmy kwita i już się nie kłóćmy? A tak przy okazji, mam na imię Samuel.

– Samuelu. – Jej rzęsy zatrzepotały. – Pomyślałam o kilku twoich stwierdzeniach i zdałam sobie sprawę, że miałeś rację. Byłam zbyt uprzedzona.

– Mimo to nie powinienem był mówić tego tak dosadnie.

– Owszem, powinieneś.

– Sugeruje pani jakieś pertraktacje, panno Forti... Anno?

– Nie. – Potrząsnęła głową, choć jej wzrok pozostał łagodny. – Sugeruję rozejm, jeśli się oczywiście zgodzisz.

– W takim razie rozejm, ale nadal jest mi przykro.

– Przeprosiny przyjęte. A skoro już przepraszamy się nawzajem, to przykro mi, że znalazłeś się w takiej skomplikowanej sytuacji. Trudno czekać na wiadomość, czy odziedziczysz, czy nie.

– Tak. Lubię odwiedzać dziadków, ale okręt jest moim domem. Tęsknię też za sensownymi działaniami. Takie czekanie sprawia, że czuję się, jakbym...

– Dryfowała?

– Coś w tym rodzaju. – Skrzywił się. – Wybacz, nie zamierzałem narzekać, zwłaszcza gdy moja pozycja jest pod wieloma względami godna pozazdroszczenia.

– Ale może czasami łatwo o tym zapomnieć. – Położyła dłoń na jego przedramieniu i dodała poważnym tonem: – Rozumiem cię. Każdy chce mieć kontrolę nad własnym życiem. Ja mam poczucie przynależności i celu. Moi rodzice dali mi sklep, a jednak czasami czuję się, jakbym też dryfowała porwana przez nurt, z którego nie mogę się uwolnić.

– Jak to? – Stali tak blisko siebie, że gdyby przesunął swój wzrok odrobinę do przodu...

– Czasami żałuję, że nie zdecydowałam sama o swej przyszłości, jak zrobiłeś to ty, wybierając służbę na morzu.

– Naprawdę? A co chciałabyś robić?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Próbuję o tym nie myśleć, ponieważ nie mogę nic zmienić. Zawsze zakładano, że przejmę Belles, ale gdybym mogła... – Przerwała i przygryzła wargę.

– Tak?

– Nic. To nieważne.

– Dla mnie jest.

– Cóż... – Rzuciła szybkie spojrzenie przez ramię, jakby bała się, że ktoś ją usłyszy. – Nienawidzę piec. Gdybym mogła tego uniknąć, już nigdy w życiu nie upiekłabym żadnego ciastka!

– Nie lubisz piec? – Patrzył na nią ze zdumieniem przez kilka sekund, a potem wybuchnął śmiechem.

– Cii! – Pociągnęła go za rękaw. – Ludzie będą się zastanawiać, o czym rozmawiamy.

– Nigdy się nie domyślą. Kto by zgadł, że słynna Belle nie lubi piec?

– Nic na to nie poradzę. Nigdy nie sprawiało mi to szczególnej przyjemności, ale lubiłam pomagać ojcu w prowadzeniu sklepu. Dopiero po jego śmierci musiałam zająć się wypiekami, bo mamę już bolały stawy. Poczułam się taka... uwięziona. Wiem, że mogę wydać się niewdzięczna, ale czuję to bardziej jako ciężar niż dar.

– Czy twoja matka o tym wie?

– Nie! – Wydawała się zszokowaną tą sugestią. – I tak już się o mnie martwi. Nigdy o tym nikomu nie powiedziałam, nawet Sebastianowi.

– W takim razie jestem zaszczycony, że powiedziałaś mnie. – Położył dłoń na jej ramieniu. – Twój sekret jest bezpieczny, obiecuję.

– Dziękuję.

– Anno... – Zdawał się czerpać przyjemność z wypowiedzienia jej imienia, zwłaszcza gdy patrzył jej głęboko w oczy. Nagle wydały mu się bardzo duże, jeszcze bardziej pociągające niż zwykle. Tak kuszące, że

czuł, jakby coś go do nich przyciągało. A także do tych pełnych, różanych ust...

– Czas na muzykę! – Głos jego babci wyrwał go z krainy marzeń.

– Czy grasz na pianinie? – Odsunął się zaskoczony tym, jak blisko jej twarzy znalazła się jego twarz.

– Obawiam się, że nie. Nie potrafię też śpiewać, chociaż moja matka ma piękny głos.

– Czy to prawda, pani Fortini? – Samuel wyprowadził Annę z wnęki i podszedł do pani Fortini. – Śpiewa pani? Może wystąpimy w duecie?

– Dawno nie występowałam przed publicznością. – Pani Fortini wyglądała na lekko onieśmioną tym pomysłem.

– Ja również, ale może damy radę?

Wyraz determinacji, który w tym momencie pojawił się na twarzy Elizabeth Fortini, był identyczny jak ten, który często gościł na twarzy jej córki.

– Z przyjemnością, kapitanie Delaney.

## Rozdział 12

Anna uśmiechnęła się, gdy jej matka podchodziła do pianina i stanęła obok kapitana Delaneya... Samuela. Była zaskoczona tym, jak dobrze przebiegał wieczór. Nawet stanie w kolejce do wejścia nie było takie złe, jak się obawiała. W kilku gościach rozpoznała klientów sklepu, ale wszyscy przywitani ją uprzejmie, a jej matka świetnie się bawiła i nawet spotkała kilku przyjaciół z młodości.

Jedynie na początku przyjęcia była nieco rozdrażniona, z powodu nieobecności Samuela. Kiedy w końcu się pojawił, poczuła się z kolei dziwnie skrępowana i oszołomiona. I nadal tak było. Odkąd zdecydowała się zapomnieć o przeszłości i odrzucić uprzedzenia, była zmuszona przyznać, że kapitan bardzo ją pociąga. To było niepokojące, jak przystojnie wyglądał dziś wieczorem w formalnym stroju wieczorowym – srebrzysty odcień jego marynarki, wzmocniony brylantową szpilką w elegancko zawiązanym białym fularze podkreślał kolor jego oczu.

Teraz, na domiar złego, grał na pianinie i śpiewał. Śpiewanie w duecie było jedną z ulubionych rozrywek jej rodziców, choć od śmierci ojca matka prawie nie śpiewała. Teraz Anna cieszyła się, że znów słyszy jej głos, choć zarazem odczuwała zazdrość. Żałowała, że nie odziedziczyła zdolności muzycznych po rodzicach, to dostał w prezencie od losu jej brat.

Pomimo zazdrości musiała przyznać, że Samuel i jej matka stworzyli zgrany duet, utrzymując uwagę publiczności do ostatniej nuty.

– Ma pani piękny głos, pani Fortini – powiedział z uznaniem, gdy reszta sali zaczęła klaskać. – Może coś na bis?

Zagrał jeszcze kilka taktów, a Anna poczuła się tak, jakby jej serce właśnie się obudziło. Była to stara włoska piosenka ludowa, którą jej ojciec często śpiewał w sklepie, więc dobrze знаła słowa. Przez chwilę nie wiedziała, czy się uśmiechnąć, czy rozplakać, ale potem, widząc entuzjazm na twarzy matki, roześmiała się. To był żart na użytek wszystkich obecnych, pokazujący, kim są panie Fortini, ale bez przeproszenia za to i bez wstydu. Samuel wiedział, co robi. Była tak zachwycona, że mogłaby go pocałować.

Ta myśl sprawiła, że uśmiech zastygł na jej twarzy.

To nie była tylko myśl, ale ekscytujący obraz. Nie wyobraziła sobie całusa w policzek, lecz coś o wiele bardziej podniecającego. Ich złęczone usta, naga skóra i szukające, badające, pieszczące dłonie... Jej serce przyspieszyło w przypływie nagłej tęsknoty. Gdyby nie to, że w pokoju było pełno ludzi, być może podbiegłaby do Samuela i rzuciła mu się w ramiona.

To był moment, w którym zdecydował się podnieść wzrok. W chwili, gdy jej ciało przeszył dreszcz podniecenia, spojrzał prosto na nią, a jego oczy rozbłysły zaskoczeniem.

Przez kilka sekund myślała, że coś musiało się stać w pokoju. Wydawało się, że wszystkie świece rozbłysły w tym samym momencie, sprawiając, że zrobiło się goręcej, jaśniej i bardzo duszno.

Piosenka dobiegła końca, a on wciąż na nią patrzył, nie reagując na oklaski. Anna zerwała się z miejsca, powoli odzyskując ostrość widzenia.

– Co za sprytny pomysł, żeby twoja matka śpiewała po włosku. – Baronowa ponownie pojawiła się u jej boku. – Zawsze była bardzo utalentowana.

– Tak. – Anna wyprostowała się nieco, obawiając się, że ma uczucia wypisane na twarzy. – Bardzo utalentowana.

– Czy mogłabyś wyświadczyć staruszce przysługę i wyprowadzić mnie na zewnątrz? Jest tu tak duszno, że ledwo mogę oddychać.

– Oczywiście, milady.

Wyszły na taras na tyłach domu. Lady Jarrow oparła się na jej ramieniu, lecz Anna dobrze wiedziała, że wcale nie było takiej potrzeby. Nigdy nie spotkała nikogo równie silnego. Za prośbą musiał kryć się jakiś ukryty motyw, a jeśli baronowa właśnie była świadkiem spojrzenia, które padło między nią a jej wnukiem... Prawdopodobnie zamierzała ją upomnieć.

– Czy wie pani, dlaczego jestem w Bath, panno Fortini? – Lady Jarrow opuściła ramię, gdy tylko znalazły się kilka stóp od domu.

– Dlaczego? – Anna zamrugnęła. Nie takiego początku rozmowy się spodziewała. – Sądziłam, że to dla zdrowia barona, milady.

– Dokładnie tak. Jest znacznie gorzej, niż ludzie myślą. Hector jest bardzo chory, choć dobrze to

ukrywa, nawet przede mną i Samuelem.

– Nie powiedział pani, że jest chory?

– Nie. – Baronowa spojrzała na nią twardo. – Wyobrażam sobie, że kiedy na nas patrzysz, widzisz ekscentryczną parę. Dwie bardzo różne osoby prowadzące oddzielne życie pod jednym dachem. Prawda jest taka, że głęboko kocham mojego męża. Rozumiemy się. Oczywiście podejrzewa, że wiem o jego stanie zdrowia, ale jeśli nie chce mi powiedzieć wprost, to szanuję jego decyzję.

– Więc myśli pani, że on... – Anna nie mogła zmusić się do dokończenia zdania.

– Umiera? Tak – Lady Jarrow przytaknęła stanowczo. – Wiem, że tak jest. Jest teraz słabszy niż wtedy, gdy przybyliśmy do Bath.

– Przykro mi, milady. Nie wiem, co powiedzieć.

– Nie ma nic do powiedzenia i niewiele można zrobić. Mówię ci o tym w najściślejszej tajemnicy, zwłaszcza przed Samuelem. Chcę, byś zrozumiała, dlaczego nie mogę opuścić Bath. Chodzi o wyjazd mojego wnuka do Staunton. Powinien się tam udać, ale odmawia.

– Staunton? – Anna zmarszczyła brwi. Nic w tej rozmowie nie szło tak, jak się spodziewała. – To ta posiadłość, którą mógłby odziedziczyć?

– Tak. W Derbyshire, dobre dwa dni drogi powozem.

– Ale to jego wybór, czy chce ją odwiedzić.

– Phi. – Baronowa przewróciła oczami. – To hrabstwo, panno Fortini. Jeśli dziecko, na którego narodziny czekamy, okaże się dziewczynką, Samuel zostanie rzucony wilkom na pożarcie. Musi poznać posiadłość i swoje obowiązki wcześniej i bez ingerencji. Jedynym powodem, dla którego nie został jeszcze otoczony pochlebami i dużo większą liczbą swatów, jest to, że czekają na rozwój sytuacji. – Zrobiła zniesmaczoną minę. – Nie mogę znieść myśli o moim wnuku z jakąś debutantką polującą na fortunę, ale jeśli to dziecko będzie dziewczynką, wszyscy się na niego rzucą. Prawdopodobnie ożeni się tylko po to, by mieć święty spokój. krótko mówiąc, musi przestać marnować tu swój czas, wziąć się w garść i działać.

– Tak sędzę. – Anna spojrzała na baronową z niepokojem. Miało to sens z praktycznego punktu widzenia, ale to przecież nie jej sprawa.

– Oczywiście przedstawiłam mu swoją opinię na ten temat, ale on nie chce niepokoić Clarissy, wdowy po Percivalu. Przypuszczam, że to jakaś dziwnie pojmowana przyzwoitość. A jeśli dowie się o stanie dziadka, to już na pewno nie pojedzie. Clarissa nie pomaga, głupia kobieta. Powinna napisać i zaprosić go, ale skoro tego nie robi, trzeba go przekonać, by sam pojechał.

– Rozumiem, milady, ale co to ma wspólnego ze mną?

Lady Jarrow rzuciła jej spojrzenie, które sugerowało bardzo wiele, ale po raz pierwszy nic nie powiedziała.

– Jeśli uważa pani, że jestem w stanie go przekonać, to obawiam się...

– Jesteś. – Baronowa uprzedziła jej protest. – Widziałam, jak przed chwilą na siebie patrzyliście. Możesz mieć na niego większy wpływ, niż ci się wydaje.

– Nie rozumiem. – Anna uniosła podbródek. – Przez ostatnie trzy tygodnie nawet nie widziałam kapitana Delaneya. Cokolwiek pani na ten temat myśli, jest pani w błędzie.

– Skoro tak twierdzisz. – Baronowa zacisnęła wargi. – Przy okazji, dziś rano otrzymałam wiadomość od twojej babci.

– Co? – Anna gwałtownie zaczerpnęła tchu. Coraz trudniej było jej nadażyć za szybkimi zmianami tematu. – Ma pani na myśli księżną wdowę?

– Tak. Ottoline i ja byłyśmy kiedyś wielkimi przyjaciółkami. Napisała do mnie, że bardzo by się ucieszyła ze spotkania z córką. I chciałyby poznać wnuczkę.

– Mnie? – Anna otworzyła usta. – Chwileczkę, powiedział to pani mojej matce?

– Nie, pomyślałam, że ma dziś wystarczająco dużo na głowie, ale zamierzam powiedzieć jej później.

– Och. – Anna ściągnęła brwi, jej myśli wirowały jak szalone. Samuel ostrzegwał ją, że to może się wydarzyć, ale minęły zaledwie trzy tygodnie. Jakim sposobem plotki rozeszły się tak szybko? Chyba że... W jej umyśle pojawiło się nowe podejrzenie. – Wygląda na to, że wszystko wydarzyło się bardzo szybko, milady. Zatem wieści o mojej matce dotarły do babci, a potem ona skontaktowała się z panią i wyraziła chęć spotkania. Która z was rozpoczęła tę korespondencję?

Baronowa chrząknęła.



– To nieistotne szczegóły, moja droga. Ważne, że się wydarzyło. Jestem całkiem pewna, że Ottoline i tak dowiedziałyby się o tym i w końcu skontaktowały ze mną. Jednak kiedy jest się w moim wieku, czekanie jest bardzo nużące. Napisałam do niej, aby poinformować ją o moim kontakcie z twoją matką, zaraz po waszej pierwszej wizycie. Natychmiast mi odpowiedziała. Bardzo chce znowu zobaczyć córkę.

– Więc przyjeżdża tutaj?

– Nie. W jej wieku taka podróż byłaby niewskazana. Zapewniłam, że ją odwiedzicie.

– Co takiego? – Anna wybuchła, opierając się pokusie założenia rąk na biodra. – To nie wchodzi w rachubę. Prowadzę sklep!

– Nonsens. Moje dziewczęta wiedzą, co robić.

Anna potrząsnęła głową, zirytowana, że była tak ślepa na machinacje baronowej.

– To dlatego wysyłała je pani do mnie każdego ranka? Żeby wszystkiego się nauczyły?

– Pomyślałam, że kiedyś może się to przydać.

– Nadal nie mogę... Gdzie ona mieszka?

– Z twoim najmłodszym wujkiem, w jego posiadłości w południowej części Yorkshire.

– Nie zamierzam jechać do babci!

– Nigdy nie powiedziałam, że powinnaś. Nie, takie sprawy prawdopodobnie wymagają czasu.

– W takim razie... – Anna zamilkła w połowie zdania, gdy przysłała jej do głowy odpowiedź. – Momencik, południowa część Yorkshire?

– Tak, bardzo blisko granicy z Derbyshire. – Lady Jarrow skinęła spokojnie głową. – Trzeba jeszcze ustalić szczegóły, ale oczywiście nie mogę pozwolić, byście podróżowały same, a Samuel nie ma obecnie nic innego do roboty.

– Wygląda na to, że pani wszystko przemyślała, milady.

– Zazwyczaj tak jest. I musisz przyznać, że będzie to z korzyścią dla wszystkich. Samuel będzie twoją eskortą, a ty będziesz jego przyzwoitką w Staunton.

– Jego przyzwoitką? To chyba najbardziej niedorzeczna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

– Może i tak, ale on nie może przebywać sam w domu z Clarissą. Twoja obecność sprawi, że będzie to wyglądało przyzwoicie.

Anna zacisnęła usta.

– Myślałam, że naprawdę chce pani pomóc mojej matce.

– Jeśli sugerujesz, że ją wykorzystalam, to poczuję się urażona. I tak wprowadziłabym ją z powrotem na salony, choć przyznaję, że te dwa cele ładnie współgrają. Potraktowałam to jak dobry znak.

– A co z przyzwoitką dla mnie? Nie sądzi pani, że podróż z pani wnukiem narazi mnie na plotki? – Uniosła brew. – Ludzie zaczną gadać.

– Niech gadają.

– Więc nie będzie pani przeszkadzać, jeśli jej wnuka, potencjalnego hrabiego, będzie się posądzać o romans ze sklepikarką?

– Tak się składa, że ta panna jest też wnuczką księcia.

– I sklepikarką!

Lady Jarrow westchnęła z irytacją.

– Pierwszy raz zobaczyłam mojego męża na takim przyjęciu jak to. Był jedynym mężczyzną w pokoju, którego absolutnie nie interesował ani mój wygląd, ani mój spadek. To mnie w nim ujęło. Od razu postanowiłam za niego wyjść.

– Czy kiedykolwiek pytała pani, czego on chce?

Ku jej zaskoczeniu baronowa roześmiała się.

– Nie pamiętam, ale w końcu wszystko się ułożyło. Chciałabym odpowiedniej partnerki dla mojego wnuka, kobiety z własnym rozumem, której nie obchodzi, czy on odziedziczy hrabstwo, czy nie. Osobiście uważam, że byłabyś doskonałą partią dla Samuela. – Podniosła rękę, gdy Anna zaczęła protestować. – Na litość boską, nie mówię, że musisz poślubić mojego wnuka. Proszę cię tylko, byś pojechała z nim do Staunton. Z pewnością to niezbyt wygórowana prośba?

– Nie, ale... – Przerwała, gdy spojrzenie baronowej przeniosło się w kierunku, skąd ktoś nadchodził.

– Mój Boże, Samuelu! – Lady Jarrow przyłożyła dłoń do piersi. – Nie powinieneś podkradać się do ludzi po ciemku. Wystraszyłeś mnie.

## Rozdział 13

– Wątpię, żebym dał radę to zrobić, babciu. – Samuel założył ręce na piersi i zmrużył podejrzliwie oczy. – Przyszedłem ci powiedzieć, że czas na kolację, jeśli już skończyłaś knuć kolejną intrygę. Co się dzieje?

– Jestem oburzona twoimi podejrzeniami. – Lady Jarrow wyprostowała się sztywno. – Właśnie opowiadałam panie Fortini o liście, który otrzymałam od księżnej Messingham. Ma nadzieję na pojednanie.

– Twoja babcia? – Jego spojrzenie złagodniało, gdy zwrócił się do Anny. – Czy to cię zdenerwowało?

– Nie. – Była poruszona niemal czułym wyrazem jego oczu. – Jeśli to uszczęśliwi moją matkę, to uszczęśliwi również mnie. Tym razem mówię poważnie.

– Cieszę się.

– Tylko najwyraźniej nie jest na tyle zdrowa, by podróżować do Bath, więc to my musimy pojechać do niej.

– My? – spytał zaskoczony. – Więc ty też zamierzasz jechać?

– Myślę, że tego będzie chciała mama.

– I sądzę, że będą potrzebowały eskorty – wtrąciła lady Jarrow.

– Oczywiście. Z przyjemnością będę ci towarzyszyć, dokądkolwiek zechcesz się udać.

Anna skrzywiła się, dostrzegając zadowolony wyraz twarzy baronowej.

– Na twoim miejscu nie wrywałabym się tak z propozycją.

– Dlaczego? Gdzie ona mieszka? Na Hebrydach Zewnętrznych?

– Niedaleko Derbyshire.

– Ach. – Nastąpiła dłuższa chwila ciszy, po czym jego wzrok powoli przesunął się z powrotem na babcię. – Co za zbieg okoliczności.

– Czyż nie? – Baronowa władczo uniosła głowę. – W rzeczywistości posiadłość znajduje się zaledwie kilka mil od Staunton, ale oczywiście pojednanie wymaga czasu. Nie należy się spieszyć. Osobiście uważam, że byłoby najlepiej dla wszystkich zainteresowanych, gdyby panna Fortini i jej matka zostały z tobą w Staunton Manor. W ten sposób przysłużycie się sobie nawzajem.

– Ale tylko pod warunkiem, że zechcesz. – Anna rzuciła baronowej ostre spojrzenie. – Możemy też zatrzymać się w gospodzie.

– Nie zamierzam tego słuchać. – Baronowa zeszywniała z oburzenia.

– Mają mieszkać ze mną w Staunton Manor? – Głos Samuela był jak granit. – Po tym, jak wielokrotnie ci mówiłem, że nie planuję tam jechać?

– A ja powiedziałam ci, żebyś nie był taki głupi. Szczerze mówiąc, pomyślałby kto, że wtrącam się w twoje sprawy dla zabawy, a nie dla twojego dobra. Muszę wrócić do gości, ale zostawię tu pannę Fortini, by przemówiła ci do rozsądku.

Anna zacisnęła szczęki, czekając, aż lady Jarrow wejdzie do środka, po czym ciężko westchnęła.

– Przepraszam. Nie jestem pewna, co się właśnie stało.

– To nie twoja wina. – Samuel pokręcił głową, jakby próbował złagodzić ból szyi. – Naprawdę jesteś pewna, że chcesz odwiedzić babcię?

Zaśmiała się cicho.

– Nie chcę, ale moja matka chce, więc muszę z nią pojechać. Odnoszę wrażenie, że twoja babcia planowała to wszystko od samego początku.

– No nie wiem.

– Chociaż może mieć rację co do twojej wizyty w Staunton.

– Zgadzasz się z nią? – Jego oczy zabłyśły niebezpiecznie.

– Niekoniecznie, ale myślę, że powinieneś obejrzeć posiadłość, tak na wszelki wypadek.

– Gdy wdowa po moim kuzynie wciąż tam mieszka? Nie sądzisz, że byłoby to potwornie nietaktowne?

– To... kłopotliwe, ale przecież nie prosisz o wgląd do rachunków. Po prostu chcesz zobaczyć to miejsce, by się z nim oswoić, zanim je ewentualnie odziedziczysz. Rozumiem twoje zastrzeżenia, ale może to zło konieczne?

Przytrzymał jej spojrzenie przez kilka długich sekund, po czym potarł twarz.

– Może i tak, ale gdybym miał wybór, moja noga nigdy by tam nie powstała.  
– Dlaczego? – Zrobiła krok w jego stronę. – Dlaczego jesteś tak przeciwny temu pomysłowi?  
– Mówiłem ci, że ta część rodziny nigdy mnie nie chciała. Fakt, że to ja mogę odziedziczyć tytuł i majątek, musiał im się wydać koszmarny. I może mieli rację, obawiając się tego. Może ty też miałaś rację, nie co do arystokracji w ogóle, ale co do niektórych z nas. – Zmarszczył brwi. – Mój ojciec był najgorszym rodzajem arystokraty. Nierozważny i rozpustny. Uprawiał hazard i przepijał każdego szylinga, jakiego udało mu się zdobyć, a ja mam jego krew. A jeśli okażę się równie rozpustny? Co, jeśli nie można mi ufać?

– Och. Czy pijesz i uprawiasz hazard?

– Piję z umiarem i nie gram nawet w wista.

– Więc dlaczego się tym martwisz?

– Ponieważ nie zawsze wykazywałem się dobrym osądem. Wiesz, dlaczego tamtego pierwszego popołudnia poszedłem z Hoxleyem do twojego sklepu? Ponieważ się nudziłem. Spędziłem miesiące na łądzie, pijąc herbatę i prowadząc rozmowy. A jeśli odziedziczę Staunton i zacznę się tam nudzić?

– Jeśli odziedziczysz, to wątpię, byś miał czas się nudzić. Z tego co wiem, prowadzenie posiadłości wymaga dużo pracy.

– Bronisz teraz arystokracji?

– Nie, tylko ciebie. Nie jesteś swoim ojcem. Jesteś kapitanem marynarki wojennej. – Zmarszczyła brwi. – I tak naprawdę chyba nie martwisz się nudą. Musi być inny powód.

– Myślisz, że znasz mnie tak dobrze? Cóż, może niektórych rzeczy nie da się wyjaśnić.

– A może nie chcesz się do tego przyznać?

– Anno...

– Mogłabym zawołać tu twoją babcię.

– W porządku, może to nie dlatego, że boję się zmienić w mojego ojca. Jestem spadkobiercą, którego nikt nie chciał, ale jeśli odziedziczę posiadłość, to będę musiał porzucić życie, które kocham. Z powodu dobra rodziny? Dlaczego? Nigdy nie prosiłem ich o pieniądze i na pewno nie chcę ich teraz. Dlaczego miałbym nie pić i nie roztrwonąć wszystkiego tylko po to, by zrobić im na złość? Jak mogę kiedykolwiek należeć do miejsca, w którym nigdy mnie nie chciano?

– To strata dla twojej rodziny, że cię nie poznali.

– To samo mógłbym powiedzieć o twoim dziadku. – Spojrzał jej głęboko w oczy. – To dziwne, ale być może jesteś jedyną osobą na świecie, która może to zrozumieć.

Na te słowa poczuła, jak przyspiesza jej puls. Sposób, w jaki teraz na nią patrzył, sugerował, że jest nią zainteresowany. Ale jak to możliwe? Ona była sklepikarką, a on arystokratą.

– Rozumiem. – Starła się zachować obojętny głos. – Matka powiedziała mi ostatnio, że gorczyz i uraza nie są zbyt atrakcyjnymi cechami. Mam powtórzyć jej wykład?

– Czy to sprawiło, że poczułaś się lepiej?

– Nie, ale dało mi do myślenia. Teraz chcę porzucić przeszłość i iść dalej.

– Dalej... – powtórzył, unosząc dłoń do jej twarzy.

– Powinniśmy wracać. – Przełknęła nerwowo ślinę. – Powiedziałaś, że czas na kolację.

– Naprawdę? – Przyniósł się bliżej. – Nie pamiętam.

– Nie wydaje mi się...

Umilkła, gdy objął ramionami jej talię. Nie poruszyła się ani nie stawiała oporu, zbyt zaskoczona, by cokolwiek zrobić. Poczowała ciepło jego oddechu, gdy przesunął ustami po jej policzku, a potem delikatnie musnął kąciki jej warg. Potem jego usta sunęły w dół jej szyi i do obojczyka. Uniosła dłonie na jego ramiona, by się uspokoić, a jej puls przyspieszył zawrotnie, gdy jej palce zacisnęły się na jego twardych mięśniach.

Niesmiało opuściła ręce, przesuwając je powoli po jego klatce piersiowej. Odchyliła głowę i zamknęła oczy, przestraszona swoim zachowaniem, a jednocześnie bez sił, by to przerwać. Wszystko, czego pragnęła, to nadal dotykać go w ten sposób, nadal być dotykana... ale musieli wrócić do środka. Gdyby ktoś ich zobaczył, byłiby naprawdę skompromitowani.

Jedną dłoń przycisnęła do jej pleców, przesuwając ją wzdłuż kręgosłupa, aż do tyłu głowy. Otworzyła oczy tylko po to, by napotkać jego wzrok. Przyglądał się jej uważnie, trawiony tym samym głodem, który ona też odczuwała.

Czy zamierzał ją pocałować? Miała taką nadzieję. Jeden szybki pocałunek i mogliby wrócić do

wnętrza. Chciała posmakować jego ust, tak bardzo tego pragnęła.

– Samuel? – Wypowiedziała jego imię szeptem. W odpowiedzi przysunął swoje usta do jej warg, zatapiając się w nich z intensywnością, która sprawiła, że Anna zapragnęła więcej. To tyle, jeśli chodzi o jeden szybki pocałunek.

– Anno... – Po kilku chwilach odsunął się.

– Tak?

– Jeśli to twój sposób na przemówienie mi do rozsądku, to wygrałeś.

– Więc pojedziesz z nami? – Ta perspektywa wydawała się nagle bardzo ekscytująca.

– Pojadę. – Rozległ się dźwięk gongu. Samuel ostatni raz musnął wargami jej usta. – Ale wiedz, że ta rozmowa jeszcze się nie skończyła.

## Rozdział 14

Żałował, że nie pada.

Samuel naciągnął rondo kapelusza na twarz i zmarszczył brwi, po cichu przeklinając słońce, które towarzyszyło im przez całą podróż z Bath do Derbyshire. Przybywając do Staunton, odczuwał strach.

Rzucił szybkie spojrzenie w kierunku powozu, w którym siedziały Anna i jej matka, podczas gdy on jechał konno. Po dwóch dniach niemal ciągłej podróży obie miały już pewnie dość widoku ciasnego wnętrza, ale przynajmniej były bezpiecznie poza zasięgiem jego ponurych spojrzeń. Dołączył do nich na część podróży, ale to tylko pogorszyło jego nastrój. Siedzenie naprzeciwko Anny bez możliwości dotknięcia jej, było ponad jego siły. Od wieczornego przyjęcia u babci nie mieli okazji zostać sami, a za każdym razem, gdy na nią patrzył, miał ochotę znów ją pocałować. Samo wspomnienie dotyku jej ust sprawiało, że mrowiły go wargi. Zastanawiał się, czy ona czuje to samo, ale niestety nie było okazji, by się tego dowiedzieć...

– Czy to Staunton?

Obejrzał się i zobaczył głowę Anny wystającą z okna powozu. Zmusił się do spojrzenia we wskazanym kierunku.

Oczywiście znał już odpowiedź. Przejeżdżali przez wioskę Staunton kilka minut wcześniej, więc to musiał być ten dom. Jej pytanie było z pewnością retoryczne, choć zdumienie w głosie sugerowało również niedowierzanie.

Powoli podniósł wzrok i zrozumiał, dlaczego była zdziwiona.

Staunton Manor był nawet bardziej okazały niż dom jego dziadków w Rutland. Ogromna rezydencja z czerwonej cegły stała obok ruin mniejszego, znacznie starszego kamiennego budynku. Położone wśród doskonale utrzymanych trawników i parku, stary i nowy budynek znajdowały się na szczycie południowego wzgórza. W oddali widać było pasmo pagórków. Powiedziano mu, że nowy budynek w stylu Tudorów został zbudowany w drugiej połowie XVI wieku. Popołudniowe słońce odbijało się od rzędu dużych okien i sprawiało, że cała fasada wydawała się lśnić.

Pozwolił, by jego wzrok powędrował po wieżach, kopułach i wykuszach, z których każdy ozdobiony był skomplikowanymi wzorami heraldycznymi. Nie sposób było nie podziwiać dbałości o szczegóły. Nawet podjazd był imponujący. Prowadził do dużego żwirowego placu przed domem. Całe miejsce emanowało dostojnością i bogactwem, tak jak sobie wyobrażał.

Niestety najgorsze miało dopiero nadejść. Gdy się zbliżyli, zobaczył dosłownie dziesiątki osób, które zaczęły gromadzić się na frontowych schodach. Cały personel domowy na czele z kamerdynerem i gospodynią, choć nie było śladu pani domu. Dzięki Bogu choć za to. Ostatnią rzeczą, jakiej chciał, była publiczność obserwująca jego spotkanie z wdową po Percivalu, choć zastanawiał się, dlaczego była nieobecna.

Niestety nie było sposobu, by dyskretnie dostać się do domu. Stłumił kilka przekleństw i niechętnie zsiadł z konia.

– Kapitanie Delaney. – Lokaj uklonił się tak nisko, że jego nos niemal otarł się o żwir. – To zaszczyt pana poznać, sir. Otrzymaliśmy prośbę o przygotowanie pokoi dla pana i dwóch innych osób. Czy mogę przedstawić personel?

Pierwszą myślą Samuela było, że nie jest zainteresowany. Personel mógł sobie skoczyć do najbliższego jeziora... ale wszyscy wpatrywali się w niego wyczekująco.

– Nie jestem pewien, czy byłoby to właściwe. – Zerknął w stronę jednego z górnych okien, gdzie chyba dostrzegł jakiś ruch. – Biorąc pod uwagę uczucia lady Staunton...

– To był jej rozkaz, sir. – Lokaj wyglądał na zakłopotanego. – Była bardzo stanowcza.

– Ach, rozumiem. W takim razie bardzo proszę.

Zacisnął zęby, podążając za kamerdynerem wzdłuż niekończącej się kolejki personelu i kiwając głową w odpowiednich miejscach, aż w końcu z pomocą przyszła mu gospodyni.

– Może pan i pańscy goście mieliby ochotę na herbatę w salonie, kapitanie?

– Byłoby to mile widziane, pani... – Szukał w pamięci imienia, które niedawno usłyszał.

– Minty. – Głos Anny zaszemrał za nim.

– Minty – powtórzył jak echo. – Czy lady Staunton do nas dołączy?

– Obawiam się, że jaśnie panią boli głowa. – Gospodyni wbiła oczy w ziemię, ale zdążył dostrzec w nich wyraźny błysk paniki. – Powiedziała, że zobaczycie się później, kapitanie.

– Ach. Rozumiem. – Spojrzał ponownie na Annę z wyrazem wdzięczności i ulgi. Wyciągnął rękę, by poprowadzić ją po frontowych schodach w kierunku drzwi.

– Salon jest tuż obok. – Gospodyni poprowadziła ich przez przestronny, wyłożony kamienną posadzką korytarz, a następnie bocznym korytarzem do dużego, wyłożonego dębowymi panelami pokoju. – Zajmę się herbatą.

– Bardzo dobrze ci poszło. – Anna ścisnęła jego ramię, gdy gospodyni odeszła. – To na pewno nie było łatwe.

– Przynajmniej jestem przyzwyczajony do przeprowadzania inspekcji.

– To prawda. – Puściła go i podeszła do jednego z wysokich okien. – Przypuszczam, że zarządzanie dużą posiadłością jest trochę jak dowodzenie okrętem. A może posiadłość jest jak flota? – Spojrzała na niego w zamyśleniu. – To czyniłoby cię admirałem.

– Doceniam zaufanie. – Rozejrzał się po elegancko urządzonym salonie. – To piękny dom.

– Rzeczywiście. W tym korytarzu zmieściłby się cały okręt. I byłoby miejsce na mój sklep.

– Gdzie jest twoja matka? – Samuel odwrócił się, doskonale zdając sobie sprawę, że w końcu zostali sami.

– Powiedziała, że po tak długim pobycie w zamknięciu ma ochotę na spacer po ogrodach. Myślę, że denerwuje się jutrzejszym dniem.

– A ty? Ty też się denerwujesz?

– Trochę, ale cieszę się, że już tu jesteśmy. Miło jest uciec od obowiązków. – Zawahała się. – Przepraszam.

– Niepotrzebnie. Cieszę się, że jedno z nas dobrze się bawi.

– Dziękuję, że nami przyjechałeś, choć tak naprawdę nie miałeś na to ochoty.

– Namówiłaś mnie, pamiętasz?

– No tak. – Przygryzła wargę.

Usiadł na fotelu, by powstrzymać się przed podejściem do niej. Chęć wzięcia jej w ramiona była tak silna jak zawsze, ale w jakiś sposób przebywanie w domu, którego nigdy nie chciał zobaczyć, sprawiło, że odczuwał niepokój. Wydawało się tak nieprawdopodobne, że w ogóle tu była, może nawet zmieniła zdanie na temat arystokracji. Bał się uwierzyć, że to prawda. Poza tym gospodyni mogła tu lada chwila wrócić.

– Przypuszczam, że zaraz podadzą herbatę. – Anna jakby czytała w jego myślach.

– Wolałbym rum.

– Za wcześnie na rum.

– Może trochę – westchnął. – Myślisz, że lady Staunton naprawdę boli głowa?

– Nie mogę ocenić, zanim jej nie spotkam. To może być prawda.

– A może po prostu jest zbulwersowana moimi kiepskimi manierami i przyjazdem?

– Nie robisz nic złego. – Podeszła i zatrzymała się tuż przed jego fotelem. – Dałeś jej mnóstwo czasu. Dziecko ma się urodzić w przyszłym miesiącu, prawda?

– Tak, chociaż nie wiem, czy to czyni moje zachowanie lepszym, czy gorszym.

– Jest, jak jest. Liczy się intencja, a ty nie zamierzasz nikogo skrzywdzić.

– Dziękuję, Anno. Zaczynam się zastanawiać, co bym bez ciebie zrobił.

Następny poranek był równie piękny, jak poprzedni. Niebo zapierało dech w piersiach pastelowym różem i błękitem, gdy cała trójka usiadła do śniadania. Wczesna pora posiłku zaszokowała część służby.

Anna popijała gorącą czekoladę, spoglądając na Samuela i matkę. Trudno było stwierdzić, które z nich jest bardziej zdenerwowane. Matka bębniła rytmicznie palcami po obrusie, a wzrok Samuela wciąż wędrował w kierunku drzwi, jakby spodziewał się przybycia lady Staunton. Wczoraj nie zeszła na kolację, wysyłając kolejną wiadomość, że wciąż źle się czuje, Anna wątpiła, że zobaczą ją podczas śniadania. Jej współczucie dla tej kobiety zaczynało słabnąć. Jej ciągła nieobecność tylko pogorszyła samopoczucie Samuela.

Nie było okazji do wznowienia rozmowy, którą rozpoczęli na wieczornym przyjęciu u jego babci. Może i lepiej, próbowała sobie wmówić. Trzeba poczekać i dowiedzieć się, co przyniesie przyszłość.

Wcześniej dotarli do posiadłości jej wuja. Ona i matka jechały w otwartym powozie, Samuel konno obok. Powiedziała, że nie musi im dalej towarzyszyć, ale nalegał. Gdy oddalali się od Staunton Manor,

wyglądał na pochłoniętego własnymi myślami.

Dotarcie do domu wuja w Feversham zajęło nieco ponad godzinę. W porównaniu do Staunton posiadłość była szczytem nowoczesności, zbudowana w eleganckim stylu palladiańskim, który wydawał się naturalnym przedłużeniem otaczającego ją parku. Anna poczuła, jak jej usta wykrzywają się w szyderczym uśmiechu. Jeszcze kilka tygodni temu nigdy nie była w żadnej rezydencji, ale teraz wydawało się, że wchodzi jej to w nawyk.

– To tutaj, mamó. – Chwyciła dłoń matki.

– Tak. Mam tylko nadzieję, że postępuję właściwie.

– Oczywiście, że tak. Zaprosili cię, pamiętasz?

– Tak, ale co jeśli... – Jej matka pochyliła się nagle do przodu. – Och!

– O co chodzi? Och! – powtórzyła Anna, odwracając głowę, by zobaczyć dwie osoby czekające na nich na podjeździe. Drobna, srebrnowłosa kobietę trzymającą laskę oraz dżentelmena z siwiejącymi kręconymi włosami. Przypuszczała, że to jej babcia i wujek. Nawet z daleka widziała, że oboje byli uderzająco podobni do jej matki. Samuel zsiadł z konia, zanim powóz się zatrzymał, otworzył drzwiczki i opuścił stopnie, nie czekając na pomoc służącego.

– Pani Fortini? – Wyciągnął rękę, a matka chwyciła ją kurczowo. Gdy jej stopy dotknęły żwiru, nastąpiła chwila bezruchu i ciszy, zakłócona jedynie ćwierkaniem kosa w tle. Potem matka i siwowłosa mężczyzna poruszyli się w tym samym momencie i padli sobie w ramiona.

Anna patrzyła na to, walcząc ze wzruszeniem. Samuel podał jej rękę, którą chwyciła, schodząc na podjazd i stając twarzą w twarz ze srebrnowłosa kobietą.

– Ty musisz być Annabelle. – Ku jej zaskoczeniu kobieta miała łzy w oczach. – Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać, moja droga.

– Mnie również miło cię poznać, Wasza Miłość. – Skłoniła się.

– Loki! – Starsza kobieta zerknęła pod jej czepek. – Masz moje loki!

– Och... tak. – Anna uniosła ramiona, po czym ponownie je opuściła, nie wiedząc, jak zareagować, gdy kobieta wydała z siebie zduszony szloch, a następnie załżała się łzami. Na szczęście jej matka i siwowłosa mężczyzna szybko do nich dołączyli.

– Nie powiedziałam nic strasznego, przysięgam. – Anna spojrzała przepaszająco na matkę.

– Wiem, kochanie.

– To nie twoja wina – pospieszył ją uspokoić mężczyzna. Miał oczy wilgotne od łez. – Obawiam się, że moja matka jest nieco przemęczona. Musisz być moją siostrzenicą.

– Tak. – Anna skinęła, czując się jak w jakimś dziwnym śnie.

– Jestem twoim wujkiem. Tobias Holden. – Wyciągnął rękę. – Witamy w Feversham, panno Annabelle. Jak się masz?

– Ja... – Miała wrażenie, że język przykleił jej się do podniebienia.

– Kapitan Samuel Delaney – wtrącił Samuel, ujmując dłoń Holdena. – Może panna Fortini i ja moglibyśmy przespacerować się po pańskich ogrodach, podczas gdy pan i jego siostra nacieszycie się swoim towarzystwem? Jestem pewien, że macie wiele do nadrobienia.

– To dobry pomysł. Chociaż bardzo chciałbym potem porozmawiać z siostrzenicą. Jeśli się zgodzisz, panno Annabelle.

– Anno. I tak. – W końcu zdobyła się na uśmiech, ściskając ramię Samuela. – Proszę tylko o godzinę. Albo dwie.

## Rozdział 15

Ku ogromnej uldze Anny Samuel poprowadził ją na tyły rezydencji, podczas gdy reszta jej rodziny weszła do środka.

– Dziękuję – powiedziała. – Nie wiedziałam, jak zareagować, gdy podał mi rękę. Czułam się, jakby moje ramię zamarzło.

– Jestem pewien, że zrozumiał. To nie jest łatwa sytuacja dla żadnego z was, ale wydaje się, że wszystko idzie dobrze.

– Tak. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tego.

– Nie tak ich sobie wyobrażałaś?

– Nigdy nie próbowałam ich sobie wyobrazić, unikałam myślenia o nich. Ale wydają się całkiem... normalni.

– Przypuszczam, że to dobry dowód.

– Dowód na co?

– Że rzeczy nie zawsze są takie, na jakie wyglądają. Być może twoja babcia naprawdę żałowała tego rozstania.

– Mogła to powiedzieć lub zachować się inaczej.

– Nie wszyscy są tacy szczerzy jak ty. Niektórzy boją się powiedzieć, co myślą. Może po prostu nie potrafiła sprzeciwić się mężowi?

– Może. – Zaciśnęła usta. – Może nie wszyscy w rodzinie twojego ojca chcieli zerwać z nim kontakty?

– Obawiam się, że ojciec skutecznie ich do siebie zraził.

– Więc może nie wszyscy chcieli zerwać kontakty z tobą?

– Ach. – Zamilkł na dłuższą chwilę. – Może nie wszyscy, ale teraz nie sposób się tego dowiedzieć. Większość już odeszła.

Zamilkli, wędrując wzdłuż bocznego tarasu do otoczonego murem ogrodu kuchennego. Kwietniki były puste, czekały na cieplejszą pogodę, a wyjątkiem były grządki ziół, które przetrwały nocne przymrozki. Dziś było jednak bezchmurnie, a chłód łagodziło ciepło słońca.

Anna zamknęła oczy, jej nozdrza wypełnił zapach szaławii i rozmarynu. Powoli zaczęła się uspokajać. To było niesamowite, jak bardzo zmieniło się jej życie w ciągu ostatnich kilku tygodni. Była tutaj, odwiedzając dom rodziny, którą zawsze gardziła, a jeszcze bardziej dziwaczne było przebywanie w towarzystwie potencjalnego hrabiego. I znów była z nim sam na sam. Czuła się tak, jakby cały świat wywrócił się do góry nogami.

– To szczęście, że posiadłość twojego wuja znajduje się tak blisko Staunton – odezwał się po chwili Samuel. – Ty i twoja matka możecie często go odwiedzać.

– Tak. – Wyciągnęła rękę i przesunęła palcami po gałęzi wiciokrzewu. – Chociaż nigdy nie rozmawialiśmy o tym, jak długo zostaniemy.

– Pomyślałem, że najpierw sprawdzę, jak lady Staunton zareaguje na nasz przyjazd. – Rzucił jej ironiczne spojrzenie. – Dam ci znać, kiedy się dowiem. W każdym razie powinniśmy wyjechać przed narodzinami dziecka.

– To chyba byłoby taktowne... I tak nie powinnam zostawać zbyt długo, bo inaczej twoja babcia może zburzyć mój sklep i zamienić go w stajnię.

– To możliwe. Będzie potrzebowała nowego zajęcia, skoro twoja matka wyjechała. To niesamowite, że babcia została w Bath tak długo. Nienawidzi tego miejsca.

– Mmm – Anna udawała, że studiuje powojnik na ścianie, aby ukryć poczucie winy. Było oczywiste, że Samuel nie miał pojęcia o poważnym stanie dziadka.

– O co chodzi? – Zdawał się wyczuwać jej nastrój.

– O nic. – Zmusiła się do uśmiechu. – To był po prostu intensywny miesiąc. Tak wiele się wydarzyło.

– Dla mnie też. Myślałam, że odłożę oglądanie Staunton do czasu, aż będę musiał... jeśli będę musiał, ale babcia miała rację. Oczywiście nigdy jej tego nie powiem.

– Myślę, że próbuje cię chronić.



– Przed nuworyszami i debiutantkami? Wiem. Wydaje jej się, że jeśli odziedziczę majątek, to się na mnie rzucą. To dość obraźliwe, że nie ufa w mój osąd.

– Nie jestem pewna, czy przesadza. Walka z Napoleonem to jedno, ale debiutantki potrafią być pozbawione skrupułów.

– Więc zgadzasz się, że należy być ostrożnym?

– Cóż... – Rozejrzała się dookoła, jakby w krzakach mogli kryć się łowcy fortun. – W Staunton jesteś bezpieczny, ale na twoim miejscu nie wybierałabym się nigdzie bez przyzwoitki.

– Myślałem, że to ty jesteś moją przyzwoitką?

– Tak, więc jesteś całkowicie bezpieczny.

– Nie powiedziałbym tego. – Rzucił jej znaczące spojrzenie. – Co do tej rozmowy, którą zaczęliśmy tamtego wieczoru... Myślałaś kiedyś o małżeństwie?

Jej serce zabiło niezwykle mocno.

– Nie każda kobieta marzy o małżeństwie.

– Nie, ale nie mogę uwierzyć, że nie miałaś zalotników. Chyba że w wodzie w uzdrowisku Bath jest coś, co mąci mężczyznom w głowach.

– Teraz próbujesz mi schlebiać.

– Tylko dlatego, że próbuję uzyskać odpowiedź. – Pochylił głowę w jej stronę, jego głos był cichszy niż zwykle.

– Cóż... Było ich dwóch.

– Ale żaden się nie oświadczył?

– Były cztery oświadczyńny.

– Cztery? – Zatrzymał się gwałtownie.

– Wszystkie od tego samego mężczyzny, pana Ettona. Jest właścicielem sklepu obok mojej cukierni.

– Nieustępliwy mężczyzna. Co to za sklep?

– Towary ogólne. Cukier, mąka, wszystko, co niezbędne do pieczenia. Tak się poznaliśmy.

– Ale odrzuciłaś oświadczyńny?

– Nie, wyszłam za niego... – zachichotała. – No a jak myślisz?

Lekko się nadąsał.

– Mogłaś mu powiedzieć, że to przemyślisz.

– Cztery razy? To byłoby okrutne.

– Więc dlaczego odmówiłaś?

– Dlaczego? – Uniosła brew. – Czy nie oskarżyłeś go przed chwilą o nieustępliwość?

– Nie żartuj. Nie lubisz go?

– Och, dość lubię. Ma bardzo dobry charakter.

– Za stary?

– Nie. Miał trzydzieści jeden lat, gdy pierwszy raz się oświadczył, a to było pięć lat temu, więc przypuszczam, że teraz ma...

– Trzydzieści sześć. Więc co jest z nim nie tak?

– Nic, po prostu nie chcę za niego wychodzić. Szczerze mówiąc, myślę, że postrzega mnie bardziej jako ofertę biznesową. Nigdy się nie przejmuję, gdy mu odmawiam. Po prostu mówi, że oferta jest aktualna, jeśli kiedykolwiek zmienię zdanie – westchnęła. – Przypuszczam, że mogłabym zostać panią Etton za miesiąc, ale nie byłaby to zbyt romantyczna historia do opowiadania wnukom.

– Hm. A co z tym drugim?

– Co? – Jej serce zabiło mocniej.

– Twój drugi zalotnik. Co się z nim stało?

Położyła dłoń na brzuchu, bo na to wspomnienie poczuła mdłości.

– To też nie jest zbyt romantyczna historia.

– Anno? Wszystko w porządku? Zbladłaś.

– Tak... – Odsunęła rękę od jego ramienia i usiadła na małej drewnianej ławeczce ustawionej przy ścianie. Jej drugi zalotnik... Nigdy z nikim o nim nie rozmawiała, a jednak teraz, gdy Samuel zapytał, stwierdziła, że chce mu powiedzieć.

– Przepraszam. – Przykucnęła przed nią. – Nie chciałem cię zdenerwować. Nie powinienem zadawać

tylu pytań. Po prostu trudno nie czuć się zazdrosnym.

– Zazdrosnym?

– Tak. – Uśmiechnął się. – To się zwykle zdarza po pocałowaniu kogoś, zwłaszcza gdy nie możesz przestać o nim myśleć.

– Och...

– Ale jeśli nie czujesz tego samego, zrozumieć.

– Nie o to chodzi. Po prostu muszę ci coś powiedzieć. – Spojrzała mu w twarz, uważnie obserwując reakcję. – Pamiętasz ten pierwszy dzień w Sydney Gardens, kiedy zapytałeś, czy mój stosunek do Henrietty i pana Hoxleya był oparty na osobistym doświadczeniu? Cóż, miałeś rację.

– Osobiste doświadczenie?

– Tak – przytaknęła sztywno. – To było latem, kiedy skończyłam szesnaście lat. Pewien dżentelmen odwiedzał sklep każdego ranka. Był najmłodszym synem... cóż, ważnej osoby. Zawsze był tak czarujący, uprzejmy i przyjazny, że nie mogłam zrozumieć, dlaczego mój ojciec go nie lubi. Pewnego dnia podał mi przez ladę liścik. Pisał, że jest we mnie zakochany do szaleństwa. Potem poprosił, żebym spotkała się z nim tego popołudnia w parku. Byłam naiwna i zdecydowałam się pójść.

– Ojciec cię nie powstrzymał?

– Nie powiedziałam mu. Skłamałam, że mam coś do załatwienia i wyszłam. W najlepszej sukience i czepku. Byłam taka podekscytowana.

Samuel wstał gwałtownie.

– Co się stało?

– Na początku nic. Spotkaliśmy się na końcu ulicy, tak jak sugerował, ale poprowadził mnie w innym kierunku niż park. Pomyślałam, że musiał się pomylić, ale kiedy zapytałam, dokąd idziemy, rzucił mi tylko rozbawione spojrzenie i odparł, że zabiera mnie na spotkanie ze swoją rodziną.

– Nie uwierzyłaś?

– Nie byłam aż taka naiwna. Powiedziałam mu, że chcę wrócić do domu, ale słuchał. Robił się coraz bardziej opryskliwy, oskarżając mnie o flirtowanie z nim i sugerowanie, że pragnę pewnych... rzeczy.

– Dotykał cię?

Podniosła podbródek, zaniepokojona nutą gniewu w jego głosie. Jego twarzy przybrała wściekły wyraz.

– Tak. – Spuściła wzrok, czując przyływ wstydu, gdy przypomniała sobie sposób, w jaki chwycił i pieścił jej piersi. – Ale nie dostał tego, czego chciał. Wiedziałam, gdzie go kopnąć, więc to zrobiłam. Najmocniej, jak potrafiłam.

– Dobrze.

– Potem uciekłam. – Potrząsnęła głową. – Przez kilka dni byłam przerażona, że wróci do sklepu, ale na szczęście tak się nie stało. Nigdy więcej go nie widziałam. Potem, gdy strach minął, poczułam się upokorzona i brudna. Myślałam, że naprawdę mnie polubił, ale on ledwo widział we mnie człowieka. – Zaśmiała się gorzko. – Więc widzisz, kiedy oskarżyłeś mnie o ślepe uprzedzenia, nie było to do końca uzasadnione. Miałam powód. Ja też nie zawsze nienawidziłam dżentelmenów. Po prostu bałam się, że znów zostanę oszukana.

– A ja oszukałem cię tamtego pierwszego dnia... – Samuel usiadł obok niej. – Anno, tak mi przykro.

– To, co zrobiłeś, było inne.

– Nie aż tak. Już nigdy cię nie oszukam, obiecuję.

– Wiem. Ufam ci i przyjąłem twoje przeprosiny, pamiętasz?

Sięgnął po jej dłoń.

– Gdybym wiedział, nigdy nie oskarżyłbym cię o uprzedzenia.

– Ale miałeś rację. Obwinałam całą arystokrację tylko dlatego, że nie mogłam winić jego. Nie mogłam nikomu powiedzieć.

– Nie powiedziałaś rodzicom?

– Nie. Wiedziałam, że ojciec zrobiłby coś głupiego, a Sebastian pewnie by do niego dołączył. Wtedy obu by powieszono.

– Więc nigdy nikomu nie powiedziałaś?

– To było zbyt zawstydzające.

– Nie masz powodu, by tak się czuć. To on powinien się wstydzić.

– Wiem, a przynajmniej moja głowa to wie. – Spojrzała na niego z niepokojem. Wciąż był spięty. – Nie osądzasz mnie?

– Byłaś niewinną młodą kobietą, która myślała, że idzie na spacer. – Jego spojrzenie złagodniało. – Zaufałaś niewłaściwej osobie, ale nie masz się o co obwiniać.

– Dziękuję.

Uniósł jej dłoń, delikatnie przyciągając jej palce do swoich ust.

– Jak on się nazywał?

– Co? – Rzuciła mu zaskoczone spojrzenie. – Dlaczego?

– Chcę wiedzieć.

– Samuelu. Co chcesz zrobić?

– Słyszałaś kiedyś o praszczętach?

– Tak. – Otworzyła szeroko oczy. Okropna praktyka prowadzenia winnego między dwoma szpalerami marynarzy, którzy go chłostali, powodowała, że jeszcze bardziej bała się o Sebastiana, kiedy wstąpił do marynarki. Jakby sztormy i armaty nie były wystarczającym powodem do zmartwień. – Ale myślałam, że ta praktyka jest teraz zakazana?

– Mógłbym zrobić wyjątek.

– Doceniam, ale mam to już za sobą.

– Powinien zapłacić za swoje zachowanie.

– Zapłacił. Kilka miesięcy później wybuchł skandal z udziałem innej kobiety i został wysłany do wojska. Nie mam pojęcia, co się z nim stało, ale myślę, że udział w walkach był wystarczającą karą.

– Wciąż za mało.

– Samuelu. – Wyrwała kciuk z jego uścisku, delikatnie pocierając nim czubki jego palców. – Nie chcę już o tym myśleć. Nie powiedziałam tego, byś go ukarał. Powiedziałam ci, ponieważ... – zawahała się – ...cóż, ponieważ chciałam wyjaśnić, dlaczego nie lubiłam arystokratów.

– W porządku. – Powoli skinął głową. – Żadnej zemsty, jeśli naprawdę tak uważasz.

– Tak. – Uniosła dłoń do twarzy, ocierając łzy. – Odpowiadając na twoje pierwotne pytanie, to nie, nigdy poważnie nie myślałam o małżeństwie. Nie chcę wychodzić za mąż tylko z rozsądku. Sklep daje mi niezależność i bezpieczeństwo.

– Ale jego prowadzenie nie sprawia ci przyjemności.

– Nigdy tego nie powiedziałam.

– Powiedziałaś, że będziesz szczęśliwa, jeśli przez całe życie nie upieczesz ani jednego ciastka.

– Cóż... tak... ale podoba mi się strona biznesowa.

– Prowadzenie księgowości? – Spojrzał sceptycznie.

– Tak. Rachunki, ceny, targowanie się... Tylko pieczenie mnie męczy.

– A gdybyś miała piekarza? Wtedy mogłabyś robić tylko to, co lubisz.

– Musiałabym zapłacić piekarzowi.

– A gdybyś miała męża, który chciałby ci pomóc? Takiego, który chciałby, żebyś była szczęśliwa?

– Nie wiem. – Poczula, że jej policzki nabierają koloru. – Mówiłam ci, że nigdy nie myślałam o małżeństwie.

– Ja też nie, aż do niedawna. A teraz nie mogę przestać. To ciekawe doznanie.

– Samuelu...

– Wiesz, co jeszcze jest ciekawe? – kontynuował, spoglądając w dół na ich wciąż złączone dłonie. – To, że spędziłem pierwsze cztery miesiące na łodzi, żałując, że nie wróciłem na morze, a ostatnio coraz rzadziej o tym myślę. Przez ostatnie dni prawie wcale.

– Och.

– Jedyne powód, jaki przychodzi mi do głowy, to ty.

– Tydzień temu nawet z sobą nie rozmawialiśmy!

– Ale teraz już rozmawiamy. – Bokiem uda trącił jej nogę. – Jesteś najbardziej uczciwą i lojalną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Jesteś też jedyną osobą, która rozumie, co czuję do mojej rodziny i jak traktuję ten spadek. Zastanawiam się, czy pasujemy do siebie również w inny sposób. Myślę, że tak.

Anna wstrzymała oddech, ale ją też to zastanawiało. Czy pasują do siebie? Poczula, jak robi jej się gorąco, a po chwili zimno.

– Czy to z powodu twojej babci?  
Wyglądał na zdezorientowanego.

– Co masz na myśli?

– Cała ta rozmowa o małżeństwie. Czy ona zasugerowała że powinieneś mi się oświadczyć?

– Nie, dlaczego? Powiedziała ci coś takiego?

– Powiedziała, że uważa to za dobry pomysł.

– Och, na litość... Kiedy wrócę do Bath, odbędę z nią poważną rozmowę.

– Dodała, że nie muszę za ciebie wychodzić.

– Jakie to wspaniałomyślne z jej strony. – Jego słowa zabrzmiały oschle. – Przepraszam.

– W porządku. Miło wiedzieć, że tak myślisz, ale powiedziałam jej, że kompletnie się nie nadaję. Ja miałabym zostać hrabiną?

– A gdybym był kapitanem, rozważyłabyś to? – Oparł przedramiona na kolanach i spojrzał na nią.

– Nie wiem... być może. – Była zaskoczona własną odpowiedzią. – Ale co byś zrobił? Wróciłbyś do marynarki i mnie zostawił?

– Niekoniecznie. Mógłbym zdecydować się na karierę w twojej branży. O tym zdecydowalibyśmy wspólnie. Przez lata zaoszczędziłem niezłą sumę. Powiedziałem, że marynarka daje mi poczucie przynależności, ale może przynależność nie jest związana z miejscem, lecz z osobą? – Spojrzał na nią.

– Powinieneś poczekać na rozwój sytuacji.

– Jeśli należymy do siebie, to jakie ma znaczenie, kim jestem?

– Zawsze jesteś taki impulsywny?

– Wstąpiłem do marynarki pod wpływem impulsu. To była najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjąłem.

– Cóż, ja lubię wszystko przemyśleć.

– Dlatego idealnie do siebie pasujemy.

– Z wyjątkiem tego, że mnie nie kochasz. – Wypowiedziała te słowa cicho, starając się, by stały się stwierdzeniem, a nie pytaniem. Nie chciała zabrzmieć, jakby próbowała zmusić go do deklaracji. Nie powiedział, że ją kocha, choć jego słowa były tego bardzo bliskie. Czy ona go kochała? Wszystko wydarzyło się tak szybko, że nie miała czasu się zastanowić. Co powiedział o burzliwym romansie swoich rodziców? Może istniało niebezpieczeństwo, że powtórzą ten sam błąd. Nie wiedziała. Wiedziała tylko, że jej krew pulsowała tak mocno, że słyszała szybkie bicie własnego serca.

– Nie? – Potarł dłonią w zamyśleniu podbródek. – Nigdy wcześniej nie rozważałem tego pomysłu. Skąd miałbym wiedzieć?

– Nie sądzę, bym była osobą, która mogłaby odpowiedzieć. Ja też nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam.

– Więc może oboje powinniśmy zacząć się zastanawiać? – Położył dłonie po obu stronach jej twarzy, obrócił ją powoli do siebie i zbliżył usta do jej ust. Jego dotyk był lekki jak piórko i delikatny. Przez chwilę pomyślała o fortepianie, na którym grał w Bath i poczuła się tak, jakby to ona była instrumentem. Jego dłonie zdawały się grać na niej równie umiejętnie, przesuając się powoli po jej ramionach i plecach, aż do podstawy kręgosłupa. Każda część jej ciała drżała.

W końcu rozłączyli się i spojrzał jej głęboko w oczy. Pożądał jej. Ta myśl sprawiła, że jeszcze bardziej zakręciło jej się w głowie. Jeśli nie będzie ostrożna, może całkowicie stracić kontrolę. Mogłaby zapomnieć, kim jest i skąd pochodzi. Szaleństwem było nawet rozważanie małżeństwa z nim, a jednak... rozważała to.

– To tylko przemyślenia. – Lekko dotknął jej czoła, zanim się odsunął. – Nie musisz udzielać odpowiedzi. Jeszcze nie teraz.

## Rozdział 16

Samuel czekał na zewnątrz przez godzinę, podczas gdy Anna poszła spotkać się z rodziną. Miał trochę czasu na przemyślenie tego, co wydarzyło się w ogrodzie ziołowym. Oboje przeszli wystarczająco dużo emocjonalnych zawirowań w ciągu ostatnich kilku dni, niepotrzebnie wspominał o małżeństwie. Prawdopodobnie powinien był poczekać. Z drugiej strony, nie żałował tego. Fakt, że nie odmówiła wprost, również napawał go optymizmem.

– Przepraszam, że musiał pan czekać – odezwał się głos z tyłu. – Mam nadzieję, że nie czuje się pan jak na wygnaniu.

– Wcale. – Odwrócił się, by zobaczyć Tobiasa Holdena idącego w jego stronę. – Jestem pewien, że mieliście wiele do omówienia.

– Dwadzieścia pięć lat. I jeszcze nie skończyliśmy. Chciałem tylko jeszcze raz podziękować za sprowadzenie do nas mojej siostry i siostrzenicy.

– I tak zamierzały przyjechać.

– Ale pan przyjechał z nimi. Moja matka i ja jesteśmy wdzięczni.

– Naprawdę nie ma za co. – Samuel pochylił głowę. Holden miał miłą twarz i siwiejące loki, które wydawały się stać pionowo, a nie leżeć płasko na głowie.

– Zmarnowaliśmy tyle lat. – W głosie Tobiasa zabrzmiał żal. – Zawsze myślałem, że Elizabeth nas nienawidzi za to, co się stało.

– Nie sądzę, by była osobą zdolną do nienawiści.

– Matka też nie, choć obawiam się, że nigdy nie miała odwagi, by przeciwstawić się ojcu. Ja niestety też nie, a po jego śmierci... Cóż, uznaliśmy, że jest już za późno na pojednanie.

– Był takim tyranem?

– Nie był złym człowiekiem, ale bardzo dumnym. Kiedy dowiedział się, z kim uciekła moja siostra, zabronił nam kiedykolwiek o niej mówić.

– Wiedział, że mieszkała w Bath?

– Sądzę, że tak.

– A pański starszy brat? Co on o tym wszystkim myśli?

– Anthony może myśleć, co chce. Nie pozwolę mu niczego zepsuć. Zostanie pan na obiad?

– Nie chcę przeszkadzać. Może powinienem zostawić panie tutaj i wrócić później?

– Nie ma mowy, kapitanie. – W tym momencie na taras wyszła pani Fortini, z Anną i księżną wdową. – Nie będzie więcej łez, obiecuję. Przez resztę dnia wszyscy będziemy doskonale opanowani.

– Cóż, w takim razie... – Samuel uśmiechnął się – Jak mogę odmówić?

Pani Fortini wywiązała się z obietnicy, pomyślał Samuel, gdy wraz z Tobiasem i Anną spacerowali po terenie posiadłości. Nastrój podczas obiadu był miły i beztroski, żadnych łez, jakby nic złego nie wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat. Nawet Anna zaczęła się uśmiechać i rozluźniać, choć czasami wydawała się być myślami gdzie indziej... Jej wujek Tobias, jak się okazało, był członkiem Królewskiej Akademii, brał udział w kilku ekspedycjach naukowych badających florę morską w północnej Europie. Był to temat, o którym mówił się podczas obiadu. Nalegał, by pokazać Samuelowi i Annie coś, co nazwał swoją dumą i radością.

– Tam jest. – Zatrzymał się obok jeziora o długości około stu stóp i szerokości niewiele mniejszej. – Zarybione najlepszymi okazami pstrągów i okoni, jakie udało mi się znaleźć.

– Piękny widok. – Samuel uśmiechnął się, gdy jego wzrok padł na mały drewniany pomost. – O, ma pan łódź?

– Tak, lubię od czasu do czasu spędzić dzień na wędkowaniu.

– Wygląda solidnie. Czy mógłbym ją pożyczyć?

– Oczywiście. – Tobias wyglądał na zaskoczonego. – Chce pan wybrać się na ryby?

– Nie dzisiaj, ale przez ostatnie tygodnie tęskniłem za wodą. – Wymienił szybkie spojrzenie z Anną, zastanawiając się, czy zdoła ją przekonać, by do niego dołączyła. Był tylko jeden sposób, by się przekonać... – I chciałbym pokazać pannie Fortini moje umiejętności nawigacyjne.

– Na jeziorze? – Jej oczy rozbłysły rozbawieniem.

– Przynajmniej wiesz, że się nie zgubimy. – Złapał ją za rękę, zanim zdążyła zaprotestować, i pociągnął ją w stronę pomostu.

– Samuele! – Anna rzuciła mu upominające spojrzenie, gdy dotarli do łodzi. – Jest tylko jedna ławka.

– W takim razie będziesz musiała usiąść na rufie. Wygląda na wystarczająco suchą, ale proszę... – Ściągnął marynarkę i położył ją płasko na dnie łodzi.

Uniosła brew.

– Coś mi mówi, że nie poprosiłbyś prawdziwej damy, żeby tam usiadła.

– Jesteś prawdziwą damą, chociaż jeśli masz na myśli jakąś nieśmiałą debiutantkę, która dopiero co opuściła szkolną salę, to masz rację, nie poprosiłbym jej o to. Na szczęście wiem, że raczej nie dostaniesz miała ataku migreny.

– Mogę cię zaskoczyć.

Uśmiechnął się, gdy przyjęła jego dłoń i szła na rufę.

– Bardzo się chwieje. – Wydawała się zaniepokojona.

– Nie pozwolę ci upaść, obiecuję.

– Na razie jest dobrze. – Usadowiła się na jego marynarce, układając spódnicę, a następnie otworzyła parasolkę, którą dała jej babcia. – Czy teraz, gdy jesteśmy na wodzie, muszę zwracać się do ciebie per kapitanie?

– Oczywiście. Chyba że chcesz trafić na mostek za niesubordynację. – Odwiązał cumę i wskazał głową drugi koniec łodzi. – To tam i nie ma płaszcza, na którym można usiąść.

– Ojej. – Roześmiała się. – Cóż, w takim razie zrobię, cokolwiek każesz, kapitanie.

Samuel szybko odwrócił wzrok, używając jednego z wiosł, by ich odepchnąć. Wyglądała tak ładnie, odchylając się, z jedną ręką w wodzie, podczas gdy drugą kręciła parasolką, całkowicie zrelaksowana, zdecydowanie bardziej niż podczas obiadu. Jakby była szczęśliwa, że znów są tylko we dwoje. Biorąc pod uwagę, o czym rozmawiali tego ranka, uznał to za dobry znak.

– O czym myślisz? – zapytał, gdy wypłynęli na środek jeziora.

– O tym, że mogłabym się do tego przyzwyczaić. Jest tak spokojnie. Słyszę tylko śpiew ptaków i wodę uderzającą o wiosła. Czy tak jest na morzu?

– Niezupełnie. Okręty to hałaśliwe miejsca. Nie ma zbyt wiele czasu na refleksję.

– Przypuszczam, że nie. – Spojrzała na niego pytająco. – Wyglądasz na szczęśliwego.

– Mówiłem ci, że lubię wodę.

– Czy w Staunton jest jezioro?

– Nie mam pojęcia.

– Powinieneś się dowiedzieć. Jaki szanujący się kapitan może mieć dom bez jeziora?

– Byłbym emerytowanym kapitanem, ale masz całkowitą rację. Jeśli tam nie ma jeziora, to w pierwszej kolejności zajmę się jego wykopaniem. Jeśli odziedziczę tę rezydencję.

– Myślę, że byłbyś bardzo dobrym hrabią.

– Co cię do tego skłania?

– Ponieważ jesteś dobrym człowiekiem.

– Musisz być ostrożna, Anno. Takie pochwały mogą uderzyć mi do głowy.

– Powiedziałałam już wystarczająco dużo niemiłych rzeczy na twój temat. Najwyższy czas, bym trochę wyrównała bilans.

– Czy to dlatego pozwoliłaś mi się pocałować dziś rano? Żeby zrównoważyć bilans?

– Nie. – Jej policzki oblały się delikatnym rumieńcem. – Pozwoliłam ci się pocałować, bo mi się podobało.

– Mnie też się podobało. Gdybym wiedział, że ujdzie mi to na sucho, zrobiłbym to ponownie. – Spojrzał na jej usta. Były lekko rozchylone i kusząco wilgotne. – Wiesz, że brzeg jest daleko od domu? Mógłbym cię tam zabrać i pocałować jak należy. Nikt by nie widział. W każdym razie nie bez teleskopu.

– Zaczęliby się zastanawiać, co robimy. Nie chcę, żeby wujek i babcia pomyśleli, że jestem zepsuta moralnie. Poza tym nie potrzebujemy odległego brzegu. Mam parasolkę. Jeśli się za nią schowamy, nikt nas nie zobaczy.

– Czy to zaproszenie? – Jego serce podskoczyło na tę myśl. – Czy to oznacza, że rozważasz moją

propozycję?

– Tego nie powiedziałam. – Jej rzęsy na sekundę opadły w dół, przesłaniając oczy. – Ale to może mi pomóc podjąć decyzję.

– Cóż, w takim razie... – Oparł wiosła na kolanach i pochylił się do przodu, zbliżając twarz do jej twarzy.

– Rozważam to – powiedziała cicho, przechylając parasolkę tak, że oboje byli osłonięci od strony domu. – Ale nie mogę niczego obiecać, jeszcze nie teraz.

– Rozumiem. – Potarł lekko nosem o jej nos. – To poważna decyzja.

– Zapewne. Nie mogę wiecznie zasłaniać nas parasolką. Powinieneś się pospieszyć i mnie pocałować, kapitanie Delaney, albo to ja będę musiała pocałować ciebie.

– Śmiało. – Te słowa sprawiły, że ogarnęła go gorączka. – Nigdzie się nie wybieram.

Pocałowała go. Jej usta były miękkie i jedwabiste, smakowały winem, które pili wcześniej, odurzając jego zmysły. Odwzajemnił jej pocałunek, przesuwając językiem po gładkich wargach. Jęknęła cicho, a on pochylił się bardziej, obejmując jedną ręką tył jej głowy i smakując wnętrze ust. Czuł przyspieszone bicie ich serc przez warstwy ubrań, czuł jej oddech, gdy jego własny stawał się coraz bardziej urywany. Niestety czuł też, jak wiosła zsuwają mu się z kolan.

– Szybko się uczysz. – Zakończył pocałunek, chwytając wiosła, zanim wpadły do wody.

– Jesteś dobrym nauczycielem, kapitanie. – Odchyliła parasolkę za głowę, policzki miała bardziej różowe niż kiedykolwiek. – Kusi mnie, by pozwolić ci zabrać mnie na brzeg. Tylko że wtedy musiałabym za ciebie wyjść za mąż.

– Gdybym myślał, że tak łatwo można cię skompromitować, to już byśmy tam byli. – Uniósł brew. – Ale coś mi mówi, że nie pozwoliłabyś na to.

– Masz rację. W przeciwieństwie do dam, sklepikarki mogą zachowywać się bardziej skandalicznie. To może podnieść sprzedaż, zwłaszcza jeśli okaże się, że jesteś hrabią.

– W takim razie...

– Nie!

– Pomyśl o tym.

– Pomyślę. – Odchyliła się, uśmiech tańczył na jej spuchniętych od pocałunków ustach.

## Rozdział 17

Anna odsunęła zasłony z zielonego aksamitu, by spojrzeć na świt. Park wokół Staunton spowijała cienka warstwa mgły.

Teraz, gdy mogła się wyspać, stwierdziła, że wcale tego nie chce. Z niecierpliwością czekała na rozpoczęcie dnia i ponowne spotkanie z Samuelem. Uniosła dłoń do ust, przypominając sobie jego wargi na swoich. Gdy opowiedziała mu, co wydarzyło się osiem lat temu, odczuła dużą ulgę. A późniejsza przejażdżka łodzią była dość... pouczająca. Całowanie Samuela za parasolką było jednocześnie nieprzyzwoite i ekscytujące. Powiedziała mu, że może przyzwyczać się do takiego życia i, co zaskakujące, naprawdę tak myślała. Oczywiście nie do całodziennego wylegiwania się w łodzi, ale do życia na wsi. Tu wszystko było tak niespodziewanie spokojne. I z pewnością jako hrabina też miałyby coś do zrobienia. Coś więcej niż organizowanie przyjęć i odwiedzanie sąsiadów. Mogłyby zrobić coś dobrego dla posiadłości i jej mieszkańców. Mogłyby...

Gwałtownie puściła zasłonę. Zgodziła się pomyśleć o małżeństwie, ale nie było pośpiechu, zwłaszcza gdy tak wiele mogło się jeszcze zmienić. Samuel zasugerował, że chce odpowiedzi, zanim dowie się, jaka będzie jego przyszłość, ale do rozważenia był nie tylko potencjalny spadek. Była też kwestia zdrowia jego dziadka. Nie mogła go poślubić, gdy skrywała tak wielką tajemnicę. Byłoby to nielojalne, zwłaszcza po tym, jak nazwał ją uczciwą. Może powinna napisać do baronowej i poprosić o pozwolenie na powiedzenie mu?

Ruszyła w stronę biurka i zatrzymała się na dźwięk lekkiego stukania do drzwi. Założyła, że o tak wczesnej porze to może być tylko jej matka. Otworzyła drzwi i poczuła dreszcz podniecenia na widok Samuela.

– Pomyślałem, że już wstałaś. – Uśmiechnął się, a jego spojrzenie omiatało jej koszulę nocną w sposób, który sprawiał, że mrowiła ją skóra. – Dobrze spałaś?

– Tak, dziękuję. – Podciągnęła dekolt. Górna tasiemka musiała rozwiązać się podczas snu, pozwalając brzegom opaść. Samuel był już ubrany, choć swobodnie, w luźną koszulę i spodnie oraz wysokie buty. Sądząc po ciemnym zaroście na brodzie, jeszcze się nie golił. – Co u ciebie?

– Zaskakująco dobrze, biorąc pod uwagę okoliczności. – Przycisnął jedną rękę do framugi drzwi. – Miałem całkiem wyraziste sny.

– Och?

– Może lepiej, żebyś nie wiedziała. Ale jestem tu z zaproszeniem. Spotkałem się wczoraj z zarządcą posiadłości i powiedział mi coś, co może cię zainteresować. Jest w ogrodzie, więc moglibyśmy razem sprawdzić, czy tak będzie. Spotkamy się w holu za dziesięć minut?

– Nawet szybciej. – Nie zastanawiała się długo. – Daj mi pięć.

Pospiesznie zamknęła drzwi, pozbywając się koszuli nocnej i zastępując ją zwykłą niebieską muślinową sukienką i wełnianym szalem. Włosy miała potargane, większość z nich wysunęła się z warkocza, otaczając jej twarz masą sprężystych loków, ale teraz zbytnio się spieszyła, by cokolwiek z tym zrobić.

– Jestem gotowa. – Pospieszyła do holu, gdzie czekał Samuel.

– Jestem pod wrażeniem. Znam marynarzy, którym zajmuje to więcej czasu.

Uśmiechnął się do niej konspiracyjnie, otworzył frontowe drzwi i razem wymknęli się na zewnątrz. W powietrzu wciąż unosił się chłód, któremu towarzyszył słaby zapach wilgoci, ale gdy obeszli wschodnią stronę domu i wyszli z cienia, ogarnął ich blask porannego słońca.

– Możesz mi teraz powiedzieć, dokąd idziemy? – zapytała, gdy pospiesznie przemierzali trawnik.

– Przekonasz się za kilka minut. Według lokaja jest tu droga prowadząca przez las.

Znaleźli ją bez trudu, choć była to raczej ścieżka wijąca się leniwie pod baldachimem srebrnych brzoź i dębów.

– Zaczekaj. – Samuel zatrzymał się. – Zamknij oczy.

– Zamknąć oczy? – Spojrzała na niego sceptycznie. – To nie wydaje się zbyt mądre w lesie. A jeśli wpadnę na pień albo potknę się o korzeń?

– Nie pozwolę na to, obiecuję. Weź mnie za rękę, poprowadzę cię.

– W porządku. – Zrobiła, o co prosił, drżąc z podenerwowania, gdy jego palce zacisnęły się wokół jej



dłoni. Żadne z nich nie miało na sobie rękawiczek, a dotyk nagiej skóry wywołał dreszcz podniecenia w jej ciele.

– To tylko kilka kroków. Jesteśmy na miejscu. – Samuel był wyraźnie dumny z siebie. – Możesz otworzyć.

Anna otworzyła oczy i sapnęła. Stali na krawędzi zagłębienia w porośniętym drzewami zboczu wzgórza, na którym widać było przepiękny ogród wodny. Na jednym końcu znajdował się wodospad o wysokości około dziesięciu stóp. Wpadał do rzeki, która płynęła idealnie prostą linią w dół doliny. Ku jej zachwytowi znajdował się tam nawet most i kilka stopni łączących dwa brzegi rzeki, po obu stronach których znajdowała się seria okrągłych i półokrągłych basenów, każdy z posągami na środku.

– To jest piękne. – Westchnęła z podziwem, a potem się roześmiała. – A już się bałam, że będziesz tu tęsknił za bliskością wody! Możemy zejść na dół i przyjrzeć się z bliska?

Uśmiechnął się, jakby liczył na taką odpowiedź, i poprowadził ją w dół po małych drewnianych schodkach. Zauważyła, że wciąż trzymał ją za rękę, a ona nie próbowała jej wyrwać. Czowała się dobrze, gdy ich palce były splecione.

– To jak tajemniczy ogród – zachwycała się, gdy powoli wędrowali w stronę rzeki.

– Lokaj powiedział, że mój kuzyn zbudował go jakieś osiemnaście lat temu. Rzeka była kiedyś szersza, ale kazał ją skierować do tych stawów. Najwyraźniej chciał ukryć to miejsce, aby zaskoczyć odwiedzających.

– Udało mu się. Co to za posągi?

– Sądzę, że w większości greckie.

– To na przykład wygląda jak dwie syreny. Naprawdę musisz czuć się jak w domu.

– Nie jestem pewien, czy syreny to dobry znak. Miałem to szczęście, że nigdy nie spotkałem żadnej na morzu. – Jego palce zacisnęły się subtelnie. – Tylko na lądzie.

Rzuciła mu karcące spojrzenie.

– Nie jestem syreną.

– Nie? Wabisz mężczyzn do swojego sklepu słodkimi przysmakami.

– Ależ mogą go po prostu minąć. – Zatrzymała się w połowie mostu i rozejrzała. – To jest oszałamiające.

– Jest. – Nie spuszczał z niej wzroku. – Ale jest jeszcze jedna rzecz, którą chcę ci pokazać.

– Jeszcze więcej niż to wszystko?

– To jest niepraktyczne, raczej płytkie, więc nie nadaje się do pływania.

– Nie umiem pływać.

– W takim razie jesteś w dobrym towarzystwie. – Uśmiechnął się i ponownie pociągnął ją za rękę, prowadząc w górę wodospadu i z powrotem między drzewa. – Większość ludzi w marynarce królewskiej też nie.

– Czy to nie jest niebezpieczne?

– Nie, dopóki pozostają na pokładzie, ale warto się tego nauczyć.

– Nie dzisiaj, dziękuję.

– Przeczywałem, że to powiesz, ale możesz się tylko zanurzyć.

– Co? – Z niepokojem wpatrywała się w wodospad. – Chcesz, żebyśmy skoczyła?

– Nie z wodospadu, nie. Tam. – Gestem wskazał mały kwadratowy basen z boku. – Nazywa się to basenem zanurzeniowym. Bardzo dobry na krążenie.

– Kąpiel na świeżym powietrzu? – Przykucnęła, zanurzyła palce w wodzie i poderwała się na równe nogi. – Jest lodowata!

– Właśnie dlatego jest dobra na krążenie.

– Nie wskoczę tam.

– Nie musisz skakać, jest drabina.

– Absolutnie nie. Poranny spacer to jedno, zanurzanie się w zimnej wodzie to zupełnie co innego.

– Jak chcesz. – Zaczął rozpinąć płaszcz. – Ale poczujesz się lepiej, jeśli to zrobisz, zaufaj mi.

– Teraz czuję się doskonale. – Patrzyła zdumiona, jak jego płaszcz opada na ziemię. – To znaczy, że zamierzasz...

– Obawiam się, że tak.

– Samuelu! – Odwróciła się, gdy ściągnął koszulę. – Czy tak się myjesz na okręcie? Po prostu

zanurzasz się w oceanie?

– To zależy, gdzie jesteśmy. Na północy myjemy się w beczkach ustawionych na pokładzie, ale kąpiel morska na Karaibach może być całkiem przyjemna.

– A co z rekinami?

– Używamy żagli, by stworzyć zamknięty basen przy burcie. To ulga, gdy wszyscy znów pachną świeżością, uwierz mi.

– Och. – Zamknęła oczy na dźwięk kolejnych szelestów. – Proszę, powiedz, że nie zdejmujesz spodni.

– Nie tylko spodnie. – Usłyszała śmiech w jego głosie. – Nie mogę wrócić do domu w mokrych ubraniach, bo ludzie pomyślą, że wepchnęłaś mnie do rzeki.

– A jeśli pomyślą, że rozebrałaś się przede mną!

– Za tobą. Powiedziałaś, że nie przejmujesz się kompromitacją.

– To nie znaczy, że chcę cię widzieć nagiego!

– Ach, więc tu się różnimy. Ponieważ ja jestem ciekaw, jak wyglądasz bez ubrania.

Nastąpił nagły plusk, a następnie poczuła krople wody plecach.

– Ała! – Złapała za spódnicę.

– Ała? – Tym razem się roześmiał. – Czy woda bolała?

– Nie, ale mnie zmoczyłaś!

– No tak. Może powinnaś pozwolić sukience wyschnąć na słońcu i dołączyć do mnie?

– Nie kąpię się poza domem! – Uniosła podbródek. – Jak to jest?

– Jakbym wrócił tam, gdzie moje miejsce. – Zamilkł na moment. – Na pewno nie boisz się wody?

– Jeśli myślisz, że to zadziała, to się mylisz. Nie boję się, tylko... jestem skromna.

– Mówisz jak prawdziwa dama.

– Dama! – Obróciła się w miejscu, kładąc ręce na biodrach, by na niego spojrzeć, a potem zarumieniła się od czubka głowy po czubki palców u stóp. Stał na środku basenu, a jego bicepsy były wyraźnie naprężone, gdy przesuwając dłońmi po zaczesanych do tyłu mokrych włosach. Gdy zbliżył się do niej, woda spływała kaskadami po jego ramionach i mięśniach klatki piersiowej, sprawiając, że skóra zdawała się lśnić. Nie widziała nic więcej, ale dorastając z młodszym bratem, wiedziała, co tam jest.

– Ja... – Zabrakło jej słów i żałowała, że nie obróciła się dostatecznie szybko. Teraz brakło jej tchu.

– Zmieniłaś zdanie? – Uniósł brew.

– Tylko jeśli spojrzysz w drugą stronę. – Jakimś cudem wydusiła z siebie te słowa. Chciała się z nim spierać, ale był to jedyny sposób, w jaki mogła go zmusić, by się odwrócił. Nie wspominając już o tym, że zimna kąpiel nagle wydała jej się bardzo dobrym pomysłem.

Odwrócił się posłusznie, a ona wysunęła się z sukni, zastanawiając się chwilę nad bielizną, zanim przyznała, że rzeczywiście nie ma sensu jej moczyć. Jeśli jej nie zdejmie, suknia będzie wilgotna, co ktoś z pewnością zauważy...

– Czekaj. – Zatrzymała się z haleczką w połowie bioder. – Czym się potem wysuszymy?

– Kilka okrążeń wokół ogrodu powinno załatwić sprawę. – W jego głosie znów zabrzmiał śmiech. – Możesz też użyć mojej koszuli, jeśli wstydzisz się ptaków.

– Bardzo zabawne. – Zsunęła pończochy, składając je starannie na brzegu basenu, po czym nerwowo zanurzyła palce w wodzie, cały czas nie odrywając wzroku od jego pleców.

– Najlepiej mieć to za sobą. – Odwrócił głowę sprawiając, że kucnęła. – Przez chwilę będzie to szok, ale szybko się przyzwyczaisz.

– Nie chcę się przeziębić.

– Bardziej prawdopodobne, że tak się stanie, jeśli będziesz stała rozebrana. Czasami trzeba przestać myśleć, Anno.

W jakiś sposób te słowa zadziałały. Zanim zorientowała się, co robi, położyła dłonie płasko na ziemi obok siebie i skoczyła. Na chwilę zamarła, gdy lodowata woda otoczyła jej ciało.

– Dobrze uczucie, prawda? – Samuel znów zaczął się odwracać.

– Zaczekaj! – Instynktownie uniosła ręce, by zakryć piersi. – Nie patrz!

– Dlaczego nie? – Odwrócił się, choć powoli. – Jesteś pod wodą. Ledwo cokolwiek widzę.

– Ledwo? – Mimo zimna zanurzyła się głębiej.

– Nie byłem pewien, czy to zrobisz. – Uśmiechnął się. – Powinnaś też zanurzyć głowę.

– Nie chcę...

– Po prostu weź głęboki oddech w ten sposób. – Nadał policzki, robiąc celowo komiczny wyraz twarzy, gdy zanurzał się pod powierzchnię wody, a następnie wynurzył się, potrząsając głową jak pies.

– Cóż, teraz to już nie ma znaczenia. – Zakryła twarz dłońmi. – Skoro już i tak mnie zmoczyłeś. Och, lepiej rozwiążę włosy, bo znowu się splączą.

Sięgnęła po koniec warkocza i przeciągnęła palcami po całej jego długości, tak że rozplątał się w masę pukli. Jak zwykle zdawały się falować na boki, a nie opadać.

– Są jak spirale. Mogę?

Skinęła głową, a on sięgnął po jeden z loków, przesuwając go delikatnie między palcami.

– Jesteś piękna, Anno.

Natychmiast otworzyła usta, by zaprzeczyć, ale się powstrzymała. Coś w jego głosie przekonało ją, że mówił poważnie i szczerze. Nigdy wcześniej nie myślała o sobie jak o kobiecie, która potrzebuje komplementów, ale te słowa sprawiły, że poczuła ciepło. Co było ironią losu, biorąc pod uwagę, jak zimna była otaczająca ją woda.

Wzięła głęboki oddech, ugięła kolana, a następnie zanurzyła się, przymykając oczy.

– Och! – wykrzyknęła, gdy wynurzyła się z wody.

– Mówisz jak prawdziwa syrena. – Roześmiał się. – A teraz powiedz szczerze, czy to nie wspaniałe uczucie?

– Tak – zgodziła się zaskoczona. Teraz, gdy jej ciało przyzwyczało się do zimna, było to naprawdę orzeźwiające.

– Nienawidzę mówić „a nie mówiłem”. – Pochylił się ku niej.

– Więc nie rób tego. Pycha do ciebie nie pasuje, kapitanie. – Wzięła kolejny głęboki oddech, wpatrując się w niego. Stali zdecydowanie zbyt blisko siebie, w odległości mniejszej niż długość ramienia, choć biorąc pod uwagę fakt, że oboje byli nadzy, bliskość była najmniejszym zmartwieniem. Co dziwne, wcale się tym nie przejmowała. Cała sytuacja wydawała się naturalna, jakby woda próbowała ich z sobą połączyć. Poczuła silną potrzebę dotknięcia go, aby dowiedzieć się, czy jego klatka piersiowa jest tak twarda, na jaką wygląda.

– Wiesz, myślałem o naszej wczorajszej rozmowie. – Jego spojrzenie pociemniało, jakby czuł ten sam impuls, by jej dotknąć. Jej serce zabiło szybciej.

– O której części?

– O miłości i o tym, jakie to uczucie. Poszedłem nawet do biblioteki, żeby to sprawdzić.

– Miłość?

Przytaknął, lekko muskając palcami jej ramiona.

– Według doktora Johnsona istnieje kilka definicji, ale zasadniczo oznacza to „obnosić się z namiętym uczuciem”. Wydaje się pasować.

– Przypuszczam, że tak. – Nagle poczuła suchość w ustach i gardle.

– Potem dla pewności przeczytałem kilka wierszy. Były nieco bardziej dramatyczne, ale sedno było takie samo. Co doprowadziło mnie do jednego wniosku.

– Och?

– Tak. – Jego dłonie delikatnie oplótły jej ramiona, przyciągając ją bliżej. – Wtedy dotarło do mnie, że moja pierwsza propozycja nie była zbyt romantyczna, więc...

– Samuelu! – krzyknęła, chwytając go za ramiona, gdy zaczął się zanurzać. – Co ty wyprawiasz?

– Klękam.

– Nie możesz tego robić w basenie!

– Dlaczego nie? Pomijając wszystko inne, daje mi to szansę, by dobrze ci się przyjrzeć.

– Właśnie tego się obawiam.

– Boisz się mnie, Anno?

– Nie ciebie, ale... – wskazała gestem na otoczenie – ...tego wszystkiego.

– Wiem. – Wstał, przybierając ponury wyraz twarzy. – Wiem, że to nie jest to, czego chcemy, ale to sprawiło, że zacząłem myśleć o tobie. Jestem w tobie zakochany, Annabelle Claudio Tereso Fortini, i chcę być z tobą bez względu na to, co przyniesie przyszłość. Ale... – skrzywił się z poczuciem winy – ...obiecałem dać ci czas do namysłu.

– Nie potrzebuję czasu. – Podniosła rękę do jego piersi. – Ja też cię kocham i chcę być z tobą, bez

względu na to, co przyniesie przyszłość.

To przez to zimno, pomyślała, to ono sprawia, że mówię szalone rzeczy. Dla jej uszu brzmiało to tak, jakby właśnie przyjęła jego oświadczenia – oświadczenia, które jeszcze kilka dni wcześniej uznałaby za niemożliwe. A to oznaczało wywrócenie całego jej życia do góry nogami. Jeśli zostanie hrabiną, może zapomnieć o prowadzeniu sklepu.

Wyglądał na zaskoczonego, jakby myślał, że z niego żartuje.

– Ja... – Poświęciła kilka sekund, by upewnić się, że nie majaczy. – Tak. Wyjdę za ciebie, kimkolwiek będziesz.

Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo złapał ją w tali, przyciągając ją i przyciskając usta do jej ust. Zauważyła, że jego pierś była znacznie cieplejsza niż woda, co zachęciło ją do owinięcia ramion wokół jego szyi i przysunięcia się jeszcze bliżej. Odwzajemniła pocałunek, gdy jego język wsunął się między jej wargi. To też było ciepłe. Ciepłe, miękkie, rozgrzewające ją od środka, jakby jego język chciał zbadać każdą część jej ust. Woda między nimi sprawiała, że ich ciała były śliskie. Przyciskała pierś do jego klatki piersiowej, owinęła nogi wokół jego bioder, jakby była to najbardziej naturalna pozycja na świecie.

Woda rozpryskiwała się wokół nich, gdy Samuel zaplótł dłonie pod jej udami i uniósł ją wyżej, odrywając usta od jej ust, by przejechać nimi po szyi i piersiach. Wydała z siebie niski jęk, podniecona połączeniem gorących pocałunków i zimnej wody.

– Śniadanie. – Oderwał się od niej gwałtownie i delikatnie zsunął ją do wody.

– Co? – Przez chwilę nie mogła zrozumieć. – Jesteś głodny?

– Nie. – Jego spojrzenie wciąż płonęło żarem. – Ale powinniśmy wracać. Wszyscy zaraz wstaną.

Poczuła nagły przypływ zażenowania. Miał rację. Gdyby nie byli ostrożni, cała rodzina zobaczyłaby, jak wracają razem do domu i nie wyglądają jak po niewinnym spacerze. Nie żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie teraz, skoro byli po słowie, choć sama myśl o tym przyprawiała ją o zawrót głowy.

– Gdzie jest drabinka? – Rozejrzała się po krawędzi basenu.

– Tutaj. – Poprowadził ją w stronę szczebli, po czym podciągnął się i wyszedł z basenu. Anna również zaczęła się wspinać, po czym zatrzymała się niepewnie.

– Proszę. – Podał jej kurtkę, po czym odwrócił się, wyczuwając jej nagłe zażenowanie. – Nie będę patrzył, obiecuję.

– Dziękuję. – Wyszła, szybko się wytarła, wyciskając wodę z włosów i włożyła ubranie. Dziwnie było znów czuć skrępowanie, ale tak było. Nigdy nie zachowywała się równie skandalicznie, a przynajmniej nie od czasu, gdy osiem lat temu przyjęła zaproszenie na spacer... Teraz chciała robić to, co podpowiadało jej serce, a jej serce pragnęło Samuela.

Kochała go, ufała mu i zamierzała za niego wyjść, bez względu na to, co przyniesie przyszłość.

## Rozdział 18

Samuel poczekał, aż Anna się ubierze, a następnie wziął ją za rękę, ściskając mocno, gdy wracali przez ogród wodny i las. Rozglądał się i nagle świat wydał mu się jeszcze piękniejszy niż wcześniej. Ptaki ćwierkały, słońce świeciło, było idealnie.

Rzucił ukradkowe spojrzenie w stronę Anny. Ona też wyglądała idealnie. Z błyszczącymi oczami, zaróżowionymi policzkami i włosami, które już zaczynały układać się w loki. Kusiło go, ale nie odważył się objąć jej ramieniem. Sam dotyk jej palców przypomniał mu, co robili w basenie. Udało mu się ją wtedy wypuścić z ramion, choć nie bez znacznego wysiłku, a efekty uboczne wciąż były odczuwalne. Po raz pierwszy od przybycia do Staunton poczuł się niemal beztrosko. Właściwie po raz pierwszy od dłuższego czasu. Od chwili, gdy lokaj powiedział mu o ogrodach wodnych, chciał zobaczyć je na własne oczy, ale z Anną. Czekanie do rana było trudne, ale opłacało się. Nie spodziewał się, że przyjmie jego propozycję tak szybko i bez namysłu. Może mimo wszystko oboje mogliby należeć do tego miejsca?

– Pojadę dziś do Londynu.

– Co? – Obróciła się w jego stronę.

– Po specjalne pozwolenie na ślub. Nie jesteśmy mieszkańcami tej parafii, więc zwykle nie wystarczy.

– Ale przyjechaliśmy tu dopiero dwa dni temu. Nie możesz wyjechać bez spotkania z lady Staunton.

– Coś mi mówi, że nie jest szczególnie zainteresowana spotkaniem.

– Po co się tak spieszyć?

– Bo nie chcę czekać.

– Myślisz, że zmienię zdanie? – Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie. – Nie ufasz mi?

– Nie o to chodzi.

– A o co w takim razie?

– Właśnie widziałas, o co. Nie możesz oczekiwać, że będę przez dłuższy czas trzymał się na dystans.

– Kto powiedział, że musisz?

– Muszę. – Poczul, jak jego ciało się napina. – Jeśli odziedziczę majątek, to nie chcę dostarczać więcej powodów do plotek. – Przysunął się bliżej i pocałował ją we włosy. – Nie powinienem był zabierać cię na tak długo z domu. Twoja matka może zażądać wyjaśnień.

– Nie martw się, porozmawiam z nią.

– Porozmawiamy.

– Dobrze, porozmawiamy, ale wolałabym wziąć ślub w Bath. – Jej głos lekko zadrżał. – Twoi dziadkowie tam są i chciałabym, żeby Henrietta była druhną.

– Jak sobie życzysz – zgodził się niechętnie. – Ale w takim razie wracamy tak szybko, jak to możliwe.

– Dziękuję. – Ścisnęła jego dłoń i puściła ją, gdy wyszli z lasu. Wygładziła zagniecenia na sukni, a następnie związała włosy w luźny węzeł. Wyglądała tak uroczo, że nie mógł oprzeć się pokusie wzięcia jej w ramiona, gdy znaleźli się na opustoszałym korytarzu. Pocałował ją w usta.

– Samuelu! Ktoś może nas zobaczyć! – Zachichotała, odwzajemniając pocałunek, po czym odbiegła, rzucając mu przez ramię uśmiech, gdy ruszyła w stronę jadalni. I zamarła.

– Co się stało? – Podążył za jej spojrzeniem w głąb pokoju. Siedziała tam jej matka, co zauważył jako pierwsze, bez swojego zwykłego uśmiechu, jednak nie to go zaniepokoiło. To była obecność innej kobiety, kobiety, której nigdy wcześniej nie widział, siedzącej prosto u szczytu stołu z wyrazem twarzy, który można opisać jedynie jako wrogi. Widział mniej nienawiści na twarzach francuskich marynarzy podczas bitwy pod Trafalgarem.

– Kapitan Delaney, jak mniemam. – Jej głos, gdy w końcu się odezwała, był ostry i ociekał jadem. – Widzę, że rozgościł się pan w domu.

– Lady Staunton. – Samuel wykonał formalny ukłon.

– Doprawdy? – Ton hrabiny sugerował, że jest daleka od podzielania tego uczucia.

– Pozwolę sobie przedstawić pannę Annabelle Fortini. – Chwycił Annę za łokieć i poprowadził do pokoju. – Ja...

– To zaszczyt panią poznać, milady – przerwała mu Anna, kłaniając się sztywno. Hrabina jedynie uniosła brwi z dezaprobatą.

– Czy byliście na porannym spacerze? – Jej matka mówiła pogodnym tonem, jakby próbowała rozładować napiętą atmosferę.

– Tak, mam. – Anna zajęła miejsce, które wskazał jej lokaj, udając że nie zauważa niechętnego postawy hrabiny. – Kapitan Delaney chciał mi pokazać ogród wodny. Jest bardzo piękny. Będziemy musiały...

Odgłos pięści uderzającej w stół sprawił, że wszyscy się poderwali.

– Mój ogród wodny. – Mięśnie szyi lady Staunton napięły się. – Mój mąż zamówił go jako prezent ślubny dla mnie.

Przez kilka sekund panowała cisza, żadne z nich nie wiedziało, jak zareagować. Wreszcie pani Fortini ponownie podjęła próbę rozładowania napięcia.

– Cóż za uroczy prezent. Chciałabym później wybrać się tam na spacer, oczywiście za pani pozwoleniem, hrabino.

– Zezwalam. – Lady Staunton gwałtownie przekrzywiła głowę. – Też chciałabym pójść, ale ostatnio często jestem niedysponowana.

– To rozumiem. Gdy byłam brzemienna, często odczuwałam zmęczenie. Gospodyni powiedziała nam, że cierpi pani na bóle głowy. Mam nadzieję, że dziś rano czuje się pani lepiej?

– Trochę, chociaż głowa nadal bardzo mnie boli.

– Rozmawiała pani z lekarzem?

– Lekarz nie może wyleczyć tego, na co cierpię. To choroba duszy.

– Oczywiście, ale może powinna pani spróbować zaczerpnąć świeżego powietrza dla dobra dziecka?

– Być może, choć wizyta w ogrodach wodnych prawdopodobnie nadal byłaby zbyt bolesna. Mój mąż i ja chodziliśmy tam codziennie.

Samuel odchrząknął, siadając na przeciwległym końcu stołu.

– Z przykrością przyjąłem wiadomość o jego śmierci. Rozumiem, że była to wyniszczająca choroba. Moje szczere kondolencje, milady.

– Nie interesują mnie pańskie kondolencje. – Oczy lady Staunton wyraźnie się zwęziły. – Byłby przerażony pana obecnością tutaj.

– Wiem, że to trudna sytuacja, ale zapewniam panią...

– Przerażony! – powtórzyła. – Pamiętał pańskiego ojca jako chłopca i wiedział o nim wszystko. O jego pijaństwie i rozwiązości. Przerażało go, że syn takiego człowieka może być jego spadkobiercą! Wszystko, czego kiedykolwiek chciał, to mieć syna, być pewnym, że przyszłość Staunton jest w bezpiecznych rękach, ale ja... – Jej głos zamilkł na kilka sekund, a potem powrócił, jeszcze mocniejszy. – Pomyśleć, że taki wspaniały ród sprowadza się teraz do człowieka takiego jak ty!

– Owszem. – Samuel oparł ręce na stole, zwalczając impuls, by wstać i wyjść. – Sam miałem podobne myśli.

– To potworne. Hańba! Zrzuńniesz posiadłość przed końcem roku!

– Nie jestem moim ojcem, lady Staunton.

– Nie? – Spojrzała oskarżycielsko na niego i Annę. – Państwa zachowanie wydaje się temu przeczyć.

– Zapewniam, że moje intencje wobec panny Fortini są całkowicie honorowe. W rzeczywistości...

– Kapitan Delaney jest najbardziej honorowym dżentelmenem, jakiego kiedykolwiek poznałam. – Anna mówiła równie głośno, jak hrabina. – Nie pozwolę na insynuacje, że jest inaczej.

– A co dokładnie wiesz o dżentelmenach? Z tego, co rozumiem, zajmujesz się handlem.

– Tak, prowadzę sklep – odparła Anna, zanim Samuel zdążył cokolwiek powiedzieć. – Pięknie i sprzedaję herbatniki. Często dżentelmenom.

– Herbatniki? – Hrabina przyłożyła dłoń do gardła i wzdrygnęła się.

– Są dość znane w Bath.

– Nie przepadam za Bath. Spędziłam tam zimę pięć lat temu.

– Sądzę, że teraz jest raczej niemodne, ale dla mnie to dom.

– Więc miejmy nadzieję, że wkrótce tam wrócisz, panno Fortini.

– Tak, miejmy. – Ton Anny był teraz otwarcie wojowniczy. – Proszę uwierzyć, nic nie uczyniłoby mnie szczęśliwszą.

– Dobrze! – Oczy hrabiny przypominały szparki. – Wygląda na to, że straciłam apetyt. Wrócę do moich pokoi.

– Jak sobie życzysz, milady. – Samuel podniósł się z ulgą, czekając niecierpliwie, aż odgłos kroków ucichnie, po czym opadł z powrotem na krzesło. – Dobrze poszło.

– A niech mnie. – Pani Fortini z westchnieniem podniosła łyżkę z marmoladą.

– A niech mnie? – powtórzyła Anna ze złością. – Nie słyszałaś, co przed chwilą powiedziała o Samuelu?

– Tak, to było bardzo niesprawiedliwe. – Pani Fortini rzuciła mu współczujące spojrzenie. – Ale i tak powinniśmy ją zrozumieć. Pomyśl, jak ta biedna kobieta cierpiała. Jest wściekła, ale to zrozumiałe. Straciła męża, a jeśli jej dziecko będzie dziewczynką, może stracić dom i pozycję. Cała przyszłość jest poza jej kontrolą. Pamiętaj o tym.

– Tak, mam. – Anna wciąż była rozżalona. – Ale nie miała prawa tak mówić o Samuelu i jego ojcu.

– Nic nie szkodzi. – Samuel uśmiechnął się, poruszony jej oburzeniem. – Słyszałem o wiele gorsze rzeczy, zapewniam cię.

– To bardzo wspaniałomyślne z pana strony, kapitanie, ale teraz może oboje wyjaśnicie swoje zachowanie dzisiejszego ranka. Musieliście opuścić dom bardzo wcześnie. – Pani Fortini spojrzała pytająco na Samuela, jej ton był lekko oskarżycielski. – To nie było zbyt mądre i dyskretne zachowanie.

– Nie, nie było. – Samuel wymienił szybkie spojrzenie z Anną. Ku jego uldze uśmiechnęła się, wyraźnie podekscytowana.

– Naprawdę poszliśmy zobaczyć ogród wodny, mam, ale mamy ci też coś innego do powiedzenia. Samuel i ja jesteśmy zaręczeni.

– Zaręczeni? – Oczy matki rozszerzyły się.

– Tak. Poprosił mnie wczoraj o rękę, a ja dziś rano przyjąłem jego oświadczenie.

– O ile nie ma pani nic przeciwko – wtrącił, zaniepokojony ponurym wyrazem twarzy pani Fortini.

– Nie mam – odparła, choć niezbyt pewnie. – Nigdy nie stanęłabym na drodze żadnemu zalotnikowi, którego wybrałaby moja córka.

– Ale na pewno nie masz nic przeciwko, mam?

– Nie. Jeśli wam na sobie zależy, to cieszę się za was oboje, ale wiecie, jak zmieni się wasze życie, jeśli Samuel odziedziczy majątek?

– Wiemy o tym i mamy nadzieję, że tak się nie stanie. Ale jeśli... – Anna uniosła podbródek – ...poradzimy sobie z tym razem.

– W takim razie chodź tutaj i pozwól mi cię objąć, Samuelu.

– Z przyjemnością. – Obszedł stół, pocałował panią Fortini w oba policzki, po czym stanął za krzesłem Anny. – Postanowiliśmy się pobrać, gdy tylko wrócimy do Bath. Co, biorąc pod uwagę ostatnią rozmowę, może nastąpić raczej wcześniej niż później.

Wyraz twarzy jej matki znów świadczył o zaskoczeniu.

– Ale na pewno zostaniesz tu przynajmniej na kilka dni?

– Nie sądzę, by hrabina tego chciała.

– Może nie w tej chwili, ale daj jej czas. Możesz później żałować, jeśli nie spróbujesz.

– W takim razie do końca tygodnia, jeśli to pani odpowiada.

– Dziękuję. – Jej uśmiech zbladł.

– Może chcesz zostać w Feversham na dłużej, mam? – zapytała Anna.

– Przyznaję, że tak Tobias zaprosił nas obie, byśmy zostały tak długo, jak zechcemy, ale nie możecie podróżować bez przyzwoitki.

– Możemy. Albo wyślij z nami pokojówkę, jeśli chcesz, jednak zamierzamy pobrać się tak szybko, jak to możliwe, by uniknąć skandalu. Zaufaj mi, mam.

– Ufam ci. Wam obojgu. – Pani Fortini spojrzała na nich i uśmiechnęła się. – I chyba nie powinnam się dziwić, że jabłko padło tak niedaleko jabłoni. Wiem, że nie ma sensu oponować, skoro już podjęliście decyzję. Życzę wam obojgu wielu chwil radości.

– Dziękuję, mam. Jest jeszcze jedna sprawa. – Anna spojrzała pytająco na Samuela. – Myślę, że powinniśmy zachować nasze zaręczyny w tajemnicy przed hrabiną. Masz rację, że to dla niej trudny czas. Bez względu na to, jak obraźliwe są jej komentarze, nie chcemy pogarszać sytuacji.

– Dobry pomysł – uznała pani Fortini. – W takim razie ja również nie wspomnę o twoich zaręczynach w Feversham, dopóki nie otrzymam wiadomości od ciebie z Bath.

## Rozdział 19

Przez kilka następnych dni Samuel miał wyraźne wrażenie, że dwie ważne dla niego kobiety, z których żadnej nie znał miesiąc temu, celowo go torturują. Nieustanna bliskość Anny oznaczała, że musiał odbyć kilka samotnych wycieczek do basenu, by tylko stłumić pożądanie, a przebywanie pod jednym dachem z lady Staunton, choć rzadko się pojawiała, przypominało życie w ulu wypełnionym rojem wyjątkowo wściekłych pszczół. Pomiędzy uśmiechami Anny i użądleniami hrabiny odliczał godziny do wyjazdu do Bath.

Jego dni wypełnione były rutyną. On, Anna i jej matka jedli razem śniadanie. Potem one jechały do Feversham, a on dyskretnie odwiedzał kancelarię posiadłości. Wbrew jego oczekiwaniom zarządca wydawał się zadowolony, a nawet chętny, by go uczyć, więc stopniowo zyskiwał jaśniejszy obraz stanu i potrzeb posiadłości. Była nawet większa, niż sobie wyobrażał, choć zgodnie z sugestią Anny myślał o majątku jak o okręcie potrzebującym kapitana.

Spotykał Annę ponownie późnym popołudniem, kiedy kontynuowali lekcje jazdy konnej lub spacerowali po parku, dzieląc się historiami ze swojego życia. Opowiedziała mu wszystko o swoim ojcu i dzieciństwie, ucząc go kilku słów po włosku, podczas gdy on mówił o swoim życiu na morzu, celowo unikając jakichkolwiek wzmianek o własnej rodzinie.

Pewnego dnia natknął się na galerię w górnej części domu. Wisiały tam portrety rodzinne, pokolenia Delaneyów i ich rodziny. Znalazł swojego dziadka jako chłopca i dorosłego mężczyznę, stryjka i kuzyna, ale po ojcu nie było śladu. Wydawało się, że został całkowicie wymazany z historii rodu, ciemna plama, o której wszyscy woleli zapomnieć. Ogólnie rzecz biorąc, nie mógł ich za to winić. Gdyby jego ojciec odziedziczył hrabstwo, to było wysoce prawdopodobne, że roztrwoniłby majątek w ciągu roku, jednak to wykluczenie go drażniło. Postanowił, że zleci wykonanie portretu ojca, jeśli odziedziczy tytuł. Nie powinno być trudno odtworzyć jego wizerunek, biorąc pod uwagę, jak bardzo byli do siebie podobni. Zamówiłby też portret Anny. Prawdopodobnie pozowałaby w swojej żółtej sklepowej sukience, żeby rzucać się w oczy, ale czemu nie? Może pozowałaby obok niej w swoim mundurze? Byłoby to przypomnienie, kim oboje byli, kiedy się poznali, kim mogą być nadal, w zależności od...

To dziwne, ale bywały chwile, gdy jego kariera na morzu wydawała się tak odległa, jakby to było inne życie. Jakby od Trafalgaru minęły lata, a nie miesiące. Czy wróciłby do tego życia, gdyby nie odziedziczył majątku? Myśl o spędzaniu długiego czasu z dala od Anny sprawiała, że bolało go serce. Tęsknił za nią nawet wtedy, gdy była w Feversham. Jak poradziłby sobie z miesiącami spędzonymi na morzu?

Rok temu wyśmiałby pomysł, by czuć coś takiego do kobiety, ale teraz nie był pewien siły swych uczuć. Nie potrzebował już słownika Johnsona, by je zdefiniować. Przyjaźń, podziw i pociąg przerodziły się w miłość. Zaczął się w niej zakochiwać, gdy po raz pierwszy ją zobaczył. Zaczął też na niej polegać, na jej uczciwości i lojalności, jakby była jego kotwicą. Niejasno przeczuwał, że stała mu się niezbędna do istnienia. Co sprawiło, że dni do ich ślubu dłużyły mu się jeszcze bardziej.

– Cieszysz się, że wyjeżdżasz? – zapytała Anna, gdy szli wzdłuż tarasu w dniu ich wyjazdu. Skończyli śniadanie i pomachali wesoło matce na pożegnanie, gdy wyruszała do Feversham.

– Cieszę się, że przyjechałem – odpowiedział, obejmując ją mocno i przyciągając do siebie. – Ale cieszę się też, że wyjeżdżam.

– Szkoda mi lady Staunton. Sądziłam, że może się trochę otrząsnie, gdy tu będziemy, ale coś mi mówi, że będzie szczęśliwa, gdy wyjedziemy bez pożegnania. Myślałam, że przynajmniej zje z nami dziś śniadanie.

– Za każdym razem, gdy do niej podchodziłem, uciekała, jakbym był jej najgorszym wrogiem.

– Powinna była dać ci szansę.

– Niestety, reputacja mojego ojca mnie wyprzedza.

– Ale to niesprawiedliwe. – Anna potrząsnęła głową. – Szkoda, że jest taka zgorzkniała, skoro nosi dziecko. A jeśli dziecko okaże się dziewczynką, będzie jeszcze bardziej zła. To fatalnie dobre dla nich obu.

– Wiem, ale nie sądzę, żebym mógł coś więcej powiedzieć lub zrobić. Próbowałem z nią rozmawiać. Mówiłem jej, że nie będzie bezdomna, ale nie chce słuchać. Nie chce moich zapewnień. – Samuel wzruszył ramionami. – Przypuszczam, że będziemy musieli po prostu poczekać i zobaczyć, co się stanie. Trzeba działać z rozwagą.



– I mieć nadzieję na chłopca.

– To też. Już niedługo się dowiemy. – Zatrzymał się i ponownie ją objął. – Wiesz, że mógłbym tak stać cały dzień, ale im szybciej dotrzemy do Bath, tym szybciej będziemy mogli się pobrać.

– Co do ślubu. – Spojrzała mu w oczy. – To nie musi być wielkie wydarzenie, prawda? Zaproszę Henriettę i kilku innych znajomych, więc może to wyglądać dziwnie, jeśli ty zaprosisz sto osób.

– Nie przychodzi mi do głowy nawet dwudziestu gości. Większość moich przyjaciół jest na morzu lub w Portsmouth, czekając na przydział. Szczerze mówiąc, byłbym szczęśliwy... – pocałował czubek jej nosa – ... gdyby na moim ślubie zabrział salut z dziesięciu armat.

– Żadnych armat! – Roześmiała się. – I mam tylko tę suknię, którą włożyłam na przyjęcie twojej babci.

– Możesz włożyć nawet stary worek, ale z przyjemnością kupię ci coś nowego, jeśli chcesz. Myślę, że pensja kapitana wystarczy na elegancką suknię.

– Nie. Mnie też nie obchodzi, w co się ubiorę. – Zmarszczyła brwi. – Przypuszczam, że większość ludzi ma z grubsza pojęcie o tym, co ich czeka, gdy mówią „w bogactwie lub biedzie”, ale w naszym przypadku może być różnie: lepiej lub gorzej.

– Być może jesteśmy jedynymi ludźmi w Anglii, którzy uważają wielką posiadłość za coś gorszą perspektywę, ale masz rację. Nie wiemy, co przyniesie przyszłość, ale razem stawimy jej czoła. Zostało mi jeszcze kilka rzeczy do spakowania. Mam zamówić powóz za pół godziny?

– Brzmi idealnie. Pomyślałam, że wybiorę się na ostatni spacer po ogrodach wodnych, ponieważ resztę dnia spędzę zamknięta w powozie.

– Masz ochotę na kąpiel?

– Nie dziś rano, dziękuję bardzo. – Rzuciła mu trochę nieśmiałe spojrzenie. – Pospiesz się i spakuj, kapitanie. Musimy zdążyć na ślub.

Anna westchnęła z zadowoleniem, gdy Samuel odszedł. Pomimo napięcia związanego z mieszkaniem pod jednym dachem z lady Staunton, zdumiewające było to, jak swobodnie czuła się teraz z Samuelem. Nawet jego zapach dodawał jej otuchy. Piżmowy, ale świeży, z charakterystyczną nutą cytrusów. Zastanawiała się, czy Henrietta miała rację i czy nie powinni wprowadzić nowego rodzaju ciastek. Pomarańczowo-cytrynowe byłyby pyszne.

Zeszła po schodach na taras i przeszła przez trawnik do lasu. To był kolejny wspaniały dzień. Będzie musiała ubrać się lekko do powozu, bo pogoda dopisywała. Samuel nie mógł jechać z nią w powozie bez przyzwoitki, bez względu na to, jak bardzo oboje tego pragnęli.

Rozległ się trzask pękających gałązek. Anna zatrzymała się na widok kobiety idącej między drzewami. Z daleka wyglądała jak Clarissa, ale było w niej coś obcego, coś w sposobie, w jaki się trzymała i poruszała. Wydawała się szybsza i bardziej wyprostowana niż zwykle... jakby to była Clarissa, a jednak nie Clarissa. Na skraju umysłu Anny pojawiło się podejrzenie, z początku wprost niewiarygodne, ale przybierające na sile, im dłużej się przyglądała. Ale to niemożliwe, prawda? Z pewnością nie byłaby taka przebiegła?

Gdy kobieta wyszła na otwartą przestrzeń, jej postawa się zmieniła, ramiona opadły do przodu, a kroki zwolniły, jakby postarzała się o dziesięć lat. Anna poczuła, że coś przewraca jej się w żołądku, ale była zbyt zszokowana, by się złościć. Odczekała kilka minut, żeby się uspokoić. Potem podążyła za kobietą do domu. Ku jej zaskoczeniu Clarissa siedziała w głębi salonu na niskim krześle, szlochając rozpaczliwie.

– Lady Staunton? – Anna delikatnie zamknęła za sobą drzwi na taras i oparła się o nie. – W czym mogę pomóc?

– Ty? – Kobieta drgnęła, spoglądając na nią spuchniętymi, czerwonymi oczami. – Odejdź!

– Chciałabym. – Anna zignorowała gniewny ton. – Ale myślę, że musimy porozmawiać.

– Nie mam na to ochoty.

– Nie jest pani w ciąży, prawda?

– Oczywiście, że jestem! – Wyraz twarzy lady Staunton był oznaką zarówno szoku, jak i poczucia winy. Gwałtownie wskazała na swój brzuch. – Spójrz!

– Wyobrażam sobie, że łatwo byłoby przymocować tam jakąś poduszkę. – Anna uniosła sceptycznie brew. – Widziałam, jak przed chwilą spacerowałaś po lesie. Poruszałaś się zbyt szybko jak na kobietę w zaawansowanej ciąży.

Przez chwilę pomyślała, że hrabina może faktycznie czymś w nią rzuci. Wyglądała na wystarczająco wściekłą, by to zrobić, ale na szczęście nie miała pod ręką żadnej broni. Potem cała jej twarz jakby się

skurczyła, gniew zmienił się w udrękę.

– Nie! – Potrząsnęła głową, a jej wąskie ramiona zadrżały. – Prawie dwadzieścia lat małżeństwa i ani razu nie byłam w ciąży. Próbowałam wszystkiego. Byłam badana przez tylu lekarzy, przyjmowałam różne leki. Nic nigdy nie zadziałało.

– Przykro mi. – Anna usiadła na sofie naprzeciwko, nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć. Nie była też do końca pewna, co powinna czuć. Choć była oburzona oszustwem hrabiny, nie mogła powstrzymać się od współczucia. – To musiało być bardzo trudne.

– To była jedyna rzecz, którą musiałam zrobić, jedyny cel w całym moim życiu. „Po prostu daj mu syna”, powiedziała mi matka w dniu mojego ślubu. „Daj mu dziedzica, a wszystko będzie dobrze”. To był powód, dla którego się ze mną ożenił, a moi rodzice obiecali mu, że będę płodna. – Schowała głowę w dłoniach. – Miałam tylko siedemnaście lat i wydawało mi się to takie proste. Zakładałam, że zostanę matką do końca roku. A potem, kiedy tak się nie stało, miesiąc po miesiącu...

– Czy był dla ciebie okrutny?

Lady Staunton skrzywiła się.

– Nie. Na początku był bardzo kochający.

– A później?

– Nigdy nie był okrutny, ale stał się... odległy. Zimny. Posiadanie syna było jego obsesją.

– Ponieważ nie chciał, by Samuel dziedziczył? – Anna starała się zachować spokój.

Lady Staunton skinęła głową.

– Bał się, że będzie taki jak jego ojciec i roztrwoni majątek. Wynajął prawników, by spróbowali coś wymyślić, ale wszystko na nic. Nie masz pojęcia, co przeszłam. Przez ostatnie lata naszego małżeństwa prawie z sobą nie rozmawialiśmy.

– Ma pani rację, nie wiem, jak to było. – Anna niepewnie położyła dłoń na jej ramieniu. – Ale dlaczego, u licha, powiedziała pani wszystkim, że jest w ciąży? Po co udawać?

– Bo to mój dom! – rozpląkała się Clarissa. – Nie mam dokąd pójść!

– A co z pani rodziną?

– Uważają mnie za nedorajdę. Moja matka mówi, że dobrze się stało, że moje siostry wcześniej wyszły za mąż, bo inaczej zniszczyłabym ich perspektywy. – Zaśmiała się gorzko. – Wszystkie miały dzieci. Synów!

– To nie czyni z pani nedorajdy.

– Dla nich tak. A jeśli teraz wrócę i powiem im, że to wszystko było kłamstwem...

– Ale w końcu się dowiedzą.

– Tak. – Lady Staunton spuściła głowę. – Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Nie myślałam jasno. Na pogrzebie wszyscy powtarzali mi, że to taki wstyd, że gdybym tylko miała syna... Czułam się tak, jakby za każdym razem uderzano mnie w twarz. W końcu nie mogłam tego dłużej znieść. Słowa padły, zanim zdążyłem się zorientować, co mówię, a potem zachowanie wszystkich się zmieniło. Nie byłam już rozczarowaniem.

– Ale...

– Wiem, ale kiedy już to powiedziałem, nie mogłam się wycofać. Wmawiałam sobie, że robię to dla mojego męża, że tego właśnie by chciał. Wiem, że to było lekkomyślne.

– Bardzo. – Anna zrobiła gniewną minę. – Bezprawnie opóźniła pani dziedziczenie Samuela.

– Tak. – Lady Staunton miała na tyle przyzwoitości, by poczuwać się do winy.

– A co do sposobu, w jaki go pani traktowała...

– Wiem.

– Musi pani powiedzieć mu prawdę.

– Miałam taki zamiar, naprawdę miałam. Powiedziałam sobie, że przyznam się do wszystkiego, kiedy przyjedzie, ale nie wiedziałam, jak zacząć. Więc ciągle to odkładałam. Potem tego ranka, kiedy oboje przyszliście na śniadanie, wyglądając na szczęśliwych i zakochanych po tym, jak spacerowaliście po moich ogrodach wodnych, poczułam zazdrość. Wiem, to żadne usprawiedliwienie, ale bardzo mnie to rozżłościło. – Opadły jej ramiona. – Ale naprawdę przepraszam za to, jak się zachowałam. Muszę przyznać, że z tego, co widziałam, kapitan Delaney nie wygląda na człowieka, który roztrwoniłby majątek.

– Nie jest taki. – Anna z oburzeniem uniosła podbródek. – Pani mąż też by o tym wiedział, gdyby dał mu szansę.

– Masz rację. Powinien był przynajmniej go poznać. Wtedy nic takiego by się nie wydarzyło. – Lady

Staunton szarpała koniec chusteczki. – Czy możesz mi wybaczyć?

Anna wzięła głęboki oddech. Czy mogła jej wybaczyć? Mogła zrozumieć, ale czuła się tak, jakby właśnie wylano jej na głowę kubel zimnej wody. Gdyby ona i Samuel wyjechali już do Bath, mogłaby pozostać w błogiej nieświadomości, wciąż pocieszając się myślą, że nie odziedziczy spadku.

– Tak. – Próbowała stłumić narastającą panikę.

– Myślisz, że kapitan Delaney pozwoli mi po tym wszystkim zostać w posiadłości? – Ton hrabiny był błagalny. – Nie chcę wracać do rodziny i przez resztę życia być traktowana jak niedorajda.

– Nie wiem. – Anna poczuła się tak, jakby za chwilę miała zemdleć. – Prawdopodobnie będzie musiała pani dać mu trochę czasu do namysłu. W końcu zrozumie, dlaczego to zrobiłaś, ale to będzie dla niego duży szok.

– Ty też nie wyglądasz na zadowoloną. – Lady Staunton spojrzała na nią pytająco. – Będziesz następną hrabiną. Powinnaś być szczęśliwa.

Anna zamrugła.

– Wie pani o naszych zaręczynach?

– Tak przypuszczałam. To oczywiste, co do siebie czujecie.

– Tak, ale... dlaczego miałabym być szczęśliwa? – Anna ściągnęła brwi. – Jestem sklepikarką. Bez względu na to, kim byli moi dziadkowie, nie wychowano mnie do takiego życia.

– Ale mnie tak. I mogę cię wszystkiego nauczyć. – Ku jej zaskoczeniu lady Staunton mówiła szczerze.

– Naprawdę?

– Czemu nie? To da mi szansę odpokutowania win. – Sięgnęła pod spódnicę, grzebiąc tam przez kilka chwil, zanim wyciągnęła małą poduszkę. – Przypuszczam, że nie będę jej już potrzebować.

– Nie... Wszystko w porządku?

– Będzie dobrze. – Lady Staunton głośno zasyczała, a potem chlipnęła. – Wiesz, płacę pierwszy raz od czasu pogrzebu. To miłe uczucie.

– Więc proszę płakać, ile pani chce.

– Nie mogę tego zrobić.

– Dlaczego nie? Bo wychowano panią, by była cicha i grzeczna? – Anna rzuciła jej zirytowane spojrzenie. – Osobiście zawsze uważałam, że eleganckie zachowanie jest przereklamowane. Po co być cicho, skoro chce się ryczeć? Możemy to zrobić razem, jeśli pani się zgodzi.

– Co pomyśli służba?

– Może pomyślą, że najwyższy czas.

– Och... Zacznie?

– Jeśli pani nalega. – Anna podniosła się, wciągając powietrze, a następnie wypuściła je i zaszlochała. – Proszę. – Złożyła ręce na piersi. – Tak to się robi.

Lady Staunton wyglądała na zadziwioną, potarła energicznie nos chusteczką, po czym wstała, odchyliła głowę i krzyknęła tak głośno, że Anna prawie podskoczyła. Aż dziw, że okna nie popękały od tego dźwięku.

– Bardzo dobrze. – Uniosła brew, gdy już przestało jej dzwonić w uszach. – Czuje się pani lepiej?

– Tak. – Clarissa zaczęła się uśmiechać, a potem chwyciła Annę za rękę na dźwięk kroków dobiegających z korytarza. – Ojej. Może to jednak nie był taki dobry pomysł...

## Rozdział 20

Samuel zatrzymał się w drzwiach, zdumiony widokiem Anny i lady Staunton stojących obok siebie i trzymających się za ręce. Żadna z nich nie wyglądała na cierpiącą, czego się obawiał, gdy po raz pierwszy usłyszał mrożące krew w żyłach krzyki dochodzące z salonu. Jednak miny obu kobiet nie do końca go uspokoiły.

– Samuel? – Anna odezwała się pierwsza, a wyraz jej twarzy zmienił się z zatroskanego na pełen obaw. – Lady Staunton musi ci coś powiedzieć.

Wstrzymał oddech, gdy zauważył poduszkę wsuniętą pod ramię Clarissy, a potem jej płaski brzuch.

– Nie jest pani w ciąży. – Przerazenie uderzyło w niego z siłą huraganu. Nagle zapragnął znaleźć się tysiąc mil stąd, najlepiej na środku Oceanu Atlantyckiego.

– Przepraszam, bardzo przepraszam. – Clarissa wyglądała na szczerze zawstydzoną. – Nigdy nie chciałam, żeby to zaszło tak daleko.

– Nie jesteś w ciąży. – Powtórzył te słowa, jakby za drugim razem mogły zyskać więcej sensu.

– Nie.

– Cały czas udawałaś?

Przytaknęła.

– Wiem, że to było złe – szepnęła.

– Okłamałaś mnie! – Nie zamierzał podnosić głosu, ale nie mógł się powstrzymać. Pięć minut temu z radością oczekiwał opuszczenia Staunton. Dwie minuty temu z niepokojem zbiegał po schodach. Teraz... teraz czuł się jeszcze bardziej wściekły. Ona kłamała! Poza wszystkim innym, co zrobiła jego rodzina, ona skłamała tylko po to, by go wykluczyć! Jakby wszystko w nim było aż takie podłe! Gorszy od tego był jednak szok. Myślał, że ma jeszcze miesiąc na przygotowanie się do objęcia spadku, miesiąc na spędzenie go z Anną, ale teraz ta przyszłość została mu odebrana. Jego los był przesądzony. Był hrabią Staunton, synem swojego ojca, niechcianym, ale ostatnim żyjącym męskim spadkobiercą niegdyś wielkiej rodziny.

Nie mógł już dłużej walczyć z tym dziedzictwem. Czuł się tak zdezorientowany, że musiał chwycić się drzwi, aby powstrzymać zawroty głowy. To było jak choroba morska, tylko na lądzie.

A teraz Anna, jedyna osoba, o której myślał, że rozumie jego emocje, stała obok kobiety, która go oszukała, jakby wcale nie była zła. Jakby też stanęła po stronie jego rodziny, więc przeciwko niemu!

– Samuelu? – Anna podeszła do niego szybko, wyraźnie zaniepokojona. – Może powinieneś usiąść? Nie wyglądasz najlepiej.

– Nie. – Podniósł rękę, powstrzymując Annę przed zbliżeniem się i tego zmrużył oczy, patrząc na lady Staunton. – Twoje pokojówki. Musiały wiedzieć. Musiały ci pomagać.

– Tak. – Ucieszył się, widząc na jej twarzy wyraz paniki. – Ale tylko dlatego, że są wobec mnie lojalne.

– Zgodnie z prawem były moimi pracowniczkami, nie twoimi, prawda? – Własny głos brzmiał inaczej nawet dla niego samego. Twardo, zgrzytliwie i nieubłaganie. – Tego rodzaju nieposłuszeństwo jest podstawą do zwolnienia.

– Samuelu! – Anna aż sapnęła. – Nie zrobiłbyś tego!

– Dlaczego nie? – Nie mógł się zmusić, by na nią spojrzeć. – Jestem teraz hrabią, prawda? A to oznacza, że mogę zwolnić, kogo chcę i zamierzam pozbyć się wszystkich, którzy wiedzieli o tym podstępie.

– Pomogli mi tylko dlatego, że ich o to błagałam.

– Cóż, teraz możesz powiedzieć im o konsekwencjach.

Lady Staunton zaczęła się trząść, choć nie wiedział, czy z szoku, czy ze złości.

– W takim razie mogą mi towarzyszyć we wdowim domu.

– Nie sądzę. – Odwrócił się na pięcie, zbyt wściekły, by dłużej przebywać z którąkolwiek z nich z nich w tym samym pomieszczeniu. – Musisz znaleźć sobie inne miejsce do życia, hrabino. Chcę, żebyś opuściła Staunton do wieczora.

– Gdybym sądziła, że naprawdę tak myślisz, wepchnęłabym cię do wody.

Anna znalazła Samuela stojącego nad brzegiem rzeki, odwróconego do niej plecami i ciskającego kamieniami do wody.

– Skąd pewność, że tak nie jest? – Nie odwrócił się, tylko cofnął rękę, by wykonać kolejny rzut.

– Ponieważ jesteś honorowym człowiekiem, a Clarissa chce tu zostać. To jej dom.

– Już nie. Prawnie to nie jest jej dom, odkąd zmarł jej mąż. To było moje dziedzictwo i nie obchodzi mnie, czego ona chce. – Rzucił gwałtownie kamieniem tak daleko w dół rzeki, że Anna ledwo widziała plusk. – Powinna być wdzięczna, że nie wezwałem sędziego.

– Wie, że źle postąpiła.

– Źle? – Odwrócił się w końcu, a jego twarz płonęła gniewem. – To wszystko, co masz do powiedzenia? Wiesz, jak czekałem, by przekonać się, jaka będzie moja przyszłość. Spędziłem pięć miesięcy na brzegu, nie mogąc sobie znaleźć miejsca!

– Wiem, ale ona też była nieszczęśliwa, a będzie jeszcze bardziej zdruzgotana, jeśli zmusisz ją do wyjazdu.

– Jestem pewien, że ma rodzinę, do której może pójść.

– Rodzinę, która nazywa ją porażką.

Jego wyraz twarzy nieco złagodniał.

– Co masz na myśli?

– Niestety nigdy nie urodziła swojemu mężowi dziedzica. Sprawili, że boi się do nich wrócić. Myślę, że jej gniewu był skierowany na nich, a nie ciebie.

– To nie znaczy, że wszystko jest w porządku.

– Nie, ale pomyśl, o ile gorzej ją potraktują, jeśli wróci do domu i wyzna prawdę. – Anna podeszła krok bliżej. – Nie usprawiedliwiam tego, co zrobiła, ale miała ku temu powody. Myślę, że była zdesperowana po pogrzebie i tak naprawdę nie wiedziała, co robi. A potem nie wiedziała, jak z tym skończyć.

– Żaden z tych powodów nie jest moim zmartwieniem. – Znów zacisnął szczękę. – Po czyjej jesteś stronie?

– To nie jest kwestia stron.

– Ale myślisz, że powinienem po prostu wybaczyć i zapomnieć? Zawiesiłem moje życie na kilka miesięcy, a ona cały czas kłamała!

– Wiem.

– Wszystko po to, by uniemożliwić mi dziedziczenie! Ponieważ myślała, że jestem taki sam jak mój ojciec... – Przerwał, a na jego twarzy pojawił się wyraz bólu.

– Samuelu? – Coś w wyrazie jego twarzy sprawiło, że chciała go objąć.

– Jak cała reszta mojej rodziny – dokończył, odwracając twarz.

– Myślała, że spełnia życzenia męża, ale teraz tego żałuje.

– Przekonała nawet służbę, by mnie okłamywali.

– Tak.

Jego ramiona opadły, a złość nagle odpłynęła z jego twarzy.

– A odesłanie ich nie sprawi, że poczuję się lepiej, prawda?

– Ani odesłanie jej. Ostatnie kilka miesięcy spędziła, czując złość, gorycz i strach. Teraz potrzebuje czasu, by się wypłakać.

– W porządku. Powiedz jej, że może robić, co chce. – Westchnął ciężko. – Wiesz, tak naprawdę nigdy nie pozwoliłem sobie uwierzyć, że to się wydarzy. Powtarzałem sobie, że będzie miała syna, że niedługo będę wolny, ale teraz nie ma od tego ucieczki, prawda? Nie mam wyboru.

– Nie. – Sięgnęła dłonią do jego twarzy, delikatnie odwracając ją do siebie. – Ale nie jesteś człowiekiem, za jakiego uważała cię rodzina. Jesteś lepszy od nich.

Przytulił policzek do jej dłoni, zamykając na chwilę oczy, po czym otworzył je ponownie z wyrazem determinacji.

– W takim razie wypełnię swój obowiązek. Zrobię to właściwie i udowodnię, że wszyscy się mylili, będę hrabią, którym mój ojciec nigdy nie mógł być. Znajdę też sposób, by należeć do Staunton.

– Wiem, że ci się uda.

– Ale będę potrzebował mojej hrabiny u boku. – Zacisnął dłonie wokół jej talii. – Pojedź ze mną do Szkocji, Anno. Możemy pojechać do Gretna Green i pobrać się jutro.

– Szkocja? – Zesztywniała na tę sugestię. Ale po co się aż tak spieszyć? – Być może będziemy musieli zmienić nasze plany, ale wciąż możemy wziąć ślub w Bath.

– Wszystko już się zmieniło. – Jego uścisk stał się jeszcze mocniejszy. – Spędziliśmy z sobą zbyt wiele czasu. Jeśli wkrótce się nie pobierzemy, ludzie będą gadać.

– Nie obchodzi mnie, co ludzie powiedzą.

– Ale mnie tak. – Jego ton był zbyt gwałtowny, a spojrzenie zbyt rozgorączkowane. – Od teraz chcę wszystko robić dobrze, zacząć tak, jak nakazuje zwyczaj. Poza tym nie ma powodu, byśmy wracali teraz do Bath. Twoja matka już wie o naszych planach, a ja będę miał mnóstwo spraw do załatwienia.

– Tak, ale... – Przygryzła wargę, próbując wymyślić powód, by grać na zwłokę. Miał rację. Jeśli był nowym hrabią, to Szkocja była o wiele lepszym pomysłem z praktycznego punktu widzenia. Nie było powodu, by wracał do Bath, chyba że po to, by zobaczyć się z dziadkami, ale ponieważ nie wiedział o złym stanie zdrowia dziadka, nic go tam nie ciągnęło. Wysłała list do jego babci z prośbą o pozwolenie na wyznanie Samuelowi prawdy, ale jak dotąd nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Wiedziała jednak, że musi mu powiedzieć, zanim się pobiorą.

– Anno? – Zmarszczył brwi, gdy nie odpowiedziała.

– Po prostu... muszę wrócić do mojego sklepu. Nie mogę nic zrobić, dopóki nie załatwię kilku spraw.

– Dlaczego nie? Możemy to wszystko zrobić później.

– Ale to moja odpowiedzialność. To dla mnie ważne. Proszę, Samuelu, chcę wziąć ślub w Bath. Możemy tam uzyskać specjalne pozwolenie i...

– Zmieniłaś zdanie? – Gwałtownie ją puścił.

– Nie powiedziałam tego!

– Więc udowodnij. Jedź dziś ze mną do Szkocji. Jesteśmy już spakowani, a powóz czeka. Możemy wyjechać zaraz.

– Nie. – Zrobiła krok do tyłu, zirytowana jego rozkazującym tonem. Brzmiał, jakby wydawał rozkazy, jakby na jej oczach zmieniał się w aroganckiego arystokratę. – Mówiłam ci, że najpierw chcę załatwić swoje sprawy.

– Zmieniłaś zdanie. – Przybrał kamienny wyraz twarzy, gdy mówił, a jego oczy wyglądały na bledsze niż kiedykolwiek. Były jak pęknięte szkło.

– To nieprawda, ale nikt nie będzie mi mówił, co mam robić. To, że jesteś hrabią, nie daje ci prawa...

– Jeśli mnie kochasz, to pójdziesz ze mną teraz!

– Jeśli mnie kochasz, to nie będziesz nalegać!

– Powiniennem był wiedzieć, że też staniesz po ich stronie. – Zaśmiał się szyderczo i odwrócił, kierując się w stronę mostu. – Żegnaj, Anno.

Samuel siedział w kącie niezbyt eleganckiego pubu we wsi Staunton, opierał przedramiona na stole i w zamyśleniu wpatrywał się w kufel. Nie wypił więcej niż kilka łyków, choć kusiło go, by utopić swoje smutki w alkoholu. Jednak gdy w końcu uspokoił się po tym, jak uciekł od Anny, czuł tylko pustkę.

Oszustwo lady Staunton było dla niego co najmniej szokiem, ale widok broniącej jej Anny sprawił, że poczuł się jeszcze gorzej, jakby kotwica, której się trzymał, puściła. To, że poszła za nim do ogrodów wodnych, dało mu nową nadzieję, ale potem Anna znów się zdystansowała. Może sugerowanie ucieczki nie było najlepszym pomysłem, ale chciał, aby wszystko było oficjalne i zrobione jak należy, chciał rozpocząć nowe życie z nią u boku. Co więcej, musiał wiedzieć, czy jego sytuacja zmieniła jej zdanie na temat małżeństwa. Ku jego przerażeniu, właśnie tak się stało. Gdyby naprawdę chciała za niego wyjść, zgodziłaby się pojechać do Gretna Green, zamiast wymyślać jakąś wymówkę o konieczności powrotu do Bath. Myślał, że doszli do porozumienia. Myślał, że może jej zaufać, ale jak się okazało, jej uprzedzenia były silniejsze niż uczucia do niego. Był cholernym głupcem, zakochując się w kobiecie, która najprawdopodobniej go porzuci. Szaleństwem było myśleć, że będą do siebie pasować, że mogliby stworzyć dom w Staunton.

Z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że oszustwo Clarissy było szokiem również dla Anny. Może powinien był dać jej kredyt zaufania. Może też nie powinien być aż tak wymagający...

– Wyglądasz, jakbyś brał udział w wojnie. – Głos karczmarza dobiegł z niedaleka. – Niech zgadnę, kłopoty z miłością?

Samuel spojrzał w górę, zakładając, że komentarze były skierowane do niego, ale zaskoczyło go, że zdecydowanie do młodego, jasnowłosego mężczyzny siedzącego przy sąsiednim stoliku. W opustoszałej sali pubu nie zauważył wcześniej jego obecności, ale teraz odnosił wrażenie, jakby patrzył w lustro. Postawa tamtego człowieka, nawet wyraz ponurej melancholii były niezwykle podobne do jego stanu własnych.

– Tak... – westchnął mężczyzna. – Dora mówi, że nie może za mnie wyjść. Jej ojciec nigdy się nie zgodzi.

– Stary Turner? Nie, nie sędzę. – Karczmarz skinął głową. – Lepiej uważaj, żeby cię z nią nie przyłapał, bo inaczej wypruje ci flaki.

– Więc co mam robić?

– Znajdź sobie kogoś innego.

– Ale ja nie chcę nikogo innego!

– Dlaczego jej ojciec nie zgadza się na ślub? – spytał Samuel, nie mogąc powstrzymać ciekawości. Mężczyzna rzucił mu szybkie spojrzenie, po czym westchnął.

– Mówi, że jestem tylko parobkiem i nigdy do niczego nie dojdę.

– Więc zrób coś, by pokazać mu, że się myli. Jeśli ona cię kocha, to poczeka. – Zmarszczył brwi na te słowa. Czy czas nie był dokładnie tym, czego właśnie odmówił Annie?

– A jak mam to zrobić, kiedy oni we dworze nic nie robią, tylko podnoszą czynsze i nigdy nam nie pomagają? Au! – Zamilkł, gdy karczmarz niezbyt subtelnie kopnął go w nogę.

– Ten dżentelmen może znać ludzi z dworu.

– Och. – Wyraz twarzy mężczyzny od razu zmienił się na zaniepokojony. – Przepraszam, sir, nie wiedziałem, że rozmawiam z dżentelmenem. Za dużo piwa.

– Nie powinienem był podsłuchiwać. – Samuel podniósł swój kufel i wstał, a podobieństwo ich sytuacji życiowej zaciekawiło go jeszcze bardziej. – Mogę się przyłączyć?

– Jeśli pan sobie życzy. – Mężczyzna i karczmarz wymienili pełne wahania spojrzenia.

– Dziękuję. A więc... – Samuel zajął miejsce naprzeciwko – ...czy ona cię kocha?

– Dora? Mówi, że tak, tylko nie chce sprzeciwić się ojcu. Powiedziała, że nasz ostatni pocałunek był pożegnalny.

– Pocałowałaś ją? – Karczmarz zagwizdał cicho. – Lepiej miej nadzieję, że Turner się nie dowie.

– Nie obchodzi mnie, czy się dowie.

– Obejdzie cię, gdy cię dzieli. Jest dwa razy większy od ciebie, a nawet więcej. Widziałem kiedyś, jak...

– Może zdołam pomóc? – Samuel przerwał, zanim karczmarz zdążył przejść do bardziej ponurych szczegółów.

– Jak?

– Powiedz mi, czego potrzebujesz, by się wykazać. Własna farma?

Drugi mężczyzna przez chwilę wpatrywał się w niego podejrzliwie, po czym wybuchnął śmiechem.

– Tak, to powinno wystarczyć. Nie sędzę jednak, by było jakieś opuszczone gospodarstwo.

– Może nie, ale coś na pewno da się zrobić. – Samuel skinął na karczmarza, po czym gestem wskazał na ich kufle. – Jeszcze dwa i jeden dla ciebie. Potem zbierzemy siły i pomyślimy.

– Dziękuję, sir. – Mężczyzna wyglądał na zdezorientowanego. – Ale jeśli wolno spytać, kim pan jest?

– Ja? – Samuel wziął do ust ostatni łyk piwa, zanim odpowiedział: – Kapitan Samuel Delaney, nowy hrabia Staunton.

## Rozdział 21

- Lady Staunton? – Anna znalazła hrabinę tam, gdzie ją zostawiła, w salonie, leżącą na sofie i płaczącą.
- Och. – Clarissa podniosła się z wysiłkiem. – Przepraszam. Po prostu zaczęłam płakać i nie mogę przestać.
- Ojej. – Anna podeszła i usiadła obok niej. – Wszystko będzie dobrze, obiecuję.
- Powiedział, że muszę wyjechać.
- Nie miał tego na myśli.
- Nie miał?
- Cóż, tak, wtedy miał, ale teraz powiedział, że możesz odejść lub zostać, jak chcesz. Był po prostu zdenerwowany. – Rzuciła jej znaczące spojrzenie. – Może dobrym pomysłem byłoby pozostanie poza zasięgiem jego wzroku przynajmniej przez kilka dni.
- Tak zrobię. – Clarissa przytaknęła ochoczo. – Gdzie on teraz jest?
- Nie mam pojęcia. – Anna oparła się z ciężkim westchnieniem o poduszki. – Uciekł, kiedy powiedziałam, że nie pojedę z nim do Szkocji. Myśli, że zmieniałam zdanie co do małżeństwa.
- Zmieniłaś?
- Nie! – Była zaskoczona siłą własnego przekonania. – Kocham Samuela. Chcę za niego wyjść bez względu na to, kim jest.
- Dziękuję, że mimo wszystko mnie bronisz. – Clarissa naprawdę to doceniała. – Wiem, że na to nie zasłużyłam.

Anna zacisnęła usta, a słowa Clarissy wywołały u niej ostre poczucie winy. Źle poradziła sobie z całą sytuacją. Starła się pomóc i być ugodowa, ale może trochę za szybko zaczęła bronić Clarissy. W oczach Samuela musiało to wyglądać tak, jakby stanęła po jej stronie, a nie po jego. Pójście za nim do ogrodów wodnych też było błędem. Powinna była dać mu szansę, by otrząsnął się z szoku i uspokoił. Może wtedy nie byłby tak nieugięty w sprawie Szkocji?

- Zasłużyłaś na to, by ktoś się za tobą wstawił. – Anna uśmiechnęła się uspokajająco. – Nikt nie powinien cierpieć jak ty, zwłaszcza nie przez swoją rodzinę. Potrzebujesz czasu, by zastanowić się, co zrobić z resztą życia.
- Co masz na myśli?
- Na pewno będziesz chciała czymś się zająć.
- Ale tu nie ma nic do roboty. – Clarissa wydawała się zdezorientowana. – Nikt nie będzie chciał się teraz ze mną ożenić, zwłaszcza gdy powiem prawdę. Dowiedzą się, że jestem bezpłodna.
- Życie to coś więcej niż małżeństwo i dzieci. Możesz robić, co chcesz.
- Ale moja rodzina nie zaakceptuje tego, że czymś się zajmuję.
- Nie sugeruję, żebyś wyszła na scenę. – Anna przewróciła oczami – Chociaż to byłoby całkiem ekscytujące. Jeśli chodzi o twoją rodzinę, nie mogą decydować o twoim losie, zwłaszcza po tym, jak cię potraktowali. To twoje życie, Clarisso, ty powinnaś decydować, jak je przeżyć.

Gdybym tylko mogła powiedzieć to samo o sobie, myślała Anna, spacerując później po korytarzu posiadłości. Zamiast tego spędziła ostatnie trzy godziny, zaciskając dłonie, z niepokojem oczekując powrotu narzeczonego. Nie zawracała sobie głowy obiadem, ponieważ Clarissa poszła się położyć, a ciągle zamartwianie się sprawiło, że Anna straciła apetyt. W końcu nie mogła już dłużej wytrzymać, wzięła kapelusz i płaszcz, po czym wyszła z domu. Skoro Samuel nie wracał, musiała go odnaleźć, choćby po to, by upewnić się, że nic mu nie jest. Miała nadzieję, że wtedy będzie mogła go uspokoić i napomknąć mu o stanie jego dziadka. Może wtedy zrozumiałaby, że jej nieustępliwość w sprawie Szkocji nie wynikała z tego, że zmieniła zdanie.

Zdecydowanym krokiem przeszła przez trawniki i las do ogrodów wodnych, przekraczając most i podążając ścieżką, którą obrał tego ranka. Było wczesne popołudnie i żałowała, że nie napiła się czegoś przed wyjściem. Słońce było wysoko na niebie i z minuty na minutę była coraz bardziej spragniona. Jeśli dobrze pamiętała, ścieżka prowadziła do wioski oddalonej o niecałą milę, co na szczęście okazało się prawdą. Zbliżając się do domów, ujrzała pub. Ze środka dobiegały głośne głosy, ale może uda jej się w spokoju napić



wody?

Weszła do gospody bocznymi drzwiami, kierując się ciemnym, wyłożonym drewnem korytarzem. Głosy dochodziły zza rogu, gdzie grupa mężczyzn śpiewała na całe gardło. Z tego, co zdołała się zorientować, była to szanta, niezbyt przyzwoita opowieść o młodej kobiecie o imieniu Kitty...

Zamarła, gdy zaczęli śpiewać refren i to nie tylko z powodu tekstu. Szanta? Byli ponad sto mil od wybrzeża. Dlaczego mieliby śpiewać coś takiego, chyba że... Podkraśla się do baru i serce jej zamarło na widok znajomej twarzy. Samuel? Ku jej przerażeniu stał pośrodku, z rękami owiniętymi wokół ramion dwóch innych mężczyzn, kołysząc się na boki i robiąc tyle hałasu, co tuzin pijanych marynarzy. Poczowała, jak jej mięśnie napinają się ze złości.

Jedynym plusem było to, że przynajmniej nie wyglądał już na wściekłego. Wręcz przeciwnie, wydawał się całkowicie zrelaksowany, z szerokim uśmiechem na twarzy, jakby nie miał żadnych zmartwień. A tak się o niego martwiła, nie wspominając o poczuciu winy! Nie spodziewała się, że przemiana nastąpi tak szybko, ale najwyraźniej nie trzeba było długo czekać, by z odpowiedzialnego kapitana zmienił się w rozpustnego arystokratę!

Zrobiła kilka kroków do tyłu, nie oglądając się i zderzyła się z kimś idącym z naprzeciwka. Rozległ się stłumiony okrzyk, po którym nastąpiło zamieszanie, gdy taca z napojami upadła z łoskotem na podłogę.

– Anna?

Spojrzała w górę, gdy usłyszała, jak Samuel woła jej imię. Ich oczy spotkały się na chwilę, zanim inny głos dobiegł od drzwi wejściowych, a duży mężczyzna, otoczony przez dwóch tylko nieco mniejszych młodszych mężczyzn, wpadł do pubu. Ciągnął za sobą bardzo zdenerwowaną kobietę.

– Ty! – Duży mężczyzna rzucił się do przodu w tym samym momencie, w którym jeden ze śpiewających towarzyszy Samuela opuścił głowę i zaszarzował, a potem rozpętało się piekło. Pięści zaczęły młócić, krzesła latały w powietrzu, drewno pękało, a kolejne kubki roztrzaskiwały się o podłogę. Anna nie czekała, by zobaczyć, jak to się skończy, uciekła. Jak on mógł? Łzy moczyły jej policzki wzrok, gdy biegła przez pola i las. Minęły zaledwie cztery godziny, odkąd Samuel odziedziczył tytuł, a już był pijany i awanturował się. I tyle zostało z obietnic, że nie chce iść w ślady ojca! Tyle, jeśli chodzi o honorowe zachowanie! To było to, czego się obawiała, a nawet gorzej. Nie był mężczyzną, za jakiego go uważała. Znów dała się oszukać! Cóż, oskarżył ją o zmianę zdania na temat małżeństwa. Przewidział to, bo nie zamierzała wiązać się z takim człowiekiem. Chciała jak najszybciej wrócić do Bath i swojego sklepu, zapomnieć o tym, że mogła być hrabiną. Od początku te marzenia były niedorzeczne! Zamiast tego będzie panią Etton, osobą, którą mogłaby już być, gdyby kierowała się zdrowym rozsądkiem. Gdyby tylko przyjęła oświadczyzny Ettona za pierwszym, drugim czy nawet czwartym razem, nigdy nie spędzałyby czasu z Samuelem, nigdy nie byłaby tak głupia, by mu zaufać, nigdy by się nie zakochała i nie czułaby się tak nieszczęśliwa jak teraz.

Samuel przewrócił się na plecy i przyłożył dłoń do czoła. Co się z nim działo? Czuł się, jakby wrócił pod Trafalgar, a dym i hałas setek dział wciąż atakowały jego zmysły. Oczy go piekły, głowa bolała, a gardło było tak suche, jakby właśnie wypił wiadro wody morskiej.

Niechętnie otworzył oczy, krzywiąc się na blask światła dziennego, a następnie podniósł się do pozycji siedzącej. Według jego bolącej głowy było to całkowicie niewskazane, ale przynajmniej dało mu lepszą okazję do obserwacji otoczenia. Nie, żeby to pomogło, ponieważ nadal nie miał pojęcia, gdzie się znajduje.

Zwłókł się z łóżka – co robił w łóżku? – wstał chwiejnie na nogi i potknął się, a następnie usiadł na parapecie. Sądząc po aktywności na ulicy poniżej, był w jakiejś tawernie. Co miało sens, ponieważ niejasno pamiętał, że wszedł do takiego miejsca po...

Po czym? Z jakiegoś powodu samo myślenie o tym, dlaczego tam przyszedł, sprawiło, że znów się skrzywił. Coś się wydarzyło. Coś, o czym chciał zapomnieć. Coś o... Jęknął, a wspomnienia powróciły z przerażającą wyrazistością. Lady Staunton go oszukała. Nie było żadnego dziecka, żadnego innego dziedzica, żadnego sposobu na ignorowanie faktu, że był teraz hrabią Staunton i... Anna. Młodościom towarzyszyła fala paniki.

Pokłócił się z Anną, a potem od niej uciekł. Co gorsza, zobaczył ją tu potem, gdy śpiewał niezbyt przyzwoitą szantę. Widział też rozczarowanie na jej twarzy. Minęło sporo czasu, odkąd widział ten grymas, ale od razu rozpoznał to spojrzenie. Jego matka patrzyła na niego w ten sposób wielokrotnie, zwykle tuż przed tym, jak się odwracała.

W tym przypadku nie było to jednak do końca sprawiedliwe. Choć picie i biesiadowanie w ciągu dnia

musiało wyglądać źle, ledwo dotknął drugiego kufła piwa, a po zaoferowaniu pracy swojemu nowemu przyjacielowi wypadało uczyć to wesołą piosenką. Wszystko to wyjaśniłby Annie, gdyby Turner nie przybył dokładnie w tym samym momencie, aby pomścić honor swojej córki, co doprowadziło do bójki, a potem... co potem? Nie był pewien, ale zawroty głowy i uderzenie w głowę zaczęły podsuwać mu odpowiedź na to pytanie.

– Dobry wieczór. – Do pokoju wszedł karczmarz w towarzystwie mężczyzny w ponurym czarnym garniturze. – Lekarz wrócił do pana, tak jak obiecał.

– Naprawdę? – Samuel spojrzął na mężczyznę ze zdziwieniem. Nie pamiętał, by widział go wcześniej.

– Obawiam się, że ostatnim razem był pan nieco oszołomiony, milordzie. – Lekarz uklonił się sztywno. – Jak się pan teraz czuje?

– Jakbym dostał krzesłem w głowę. A może to był stół?

– Tak. – Karczmarz potarł dłonią kark, czując się nieswojo. – Coś w tym stylu. Oczywiście nie mieli pojęcia, kim pan jest, ale teraz wszyscy są w areszcie.

– Kto?

– Turner, jego synowie i wszyscy, którzy tu byli. Jutro zostaną postawieni przed sędzią.

Samuel jęknął.

– Nie ma takiej potrzeby. Powiedz posterunkowemu, żeby ich wypuścił.

– Ależ muszę zaprotestować! – Lekarz wyglądał na szczerze oburzonego. – To było poważne naruszenie spokoju. Może powinien pan poczekać, aż pańska głowa...

– Nie. Nie wniosę żadnych oskarżeń. Obiecuję. – Samuel uśmiechnął się lekko. – Ale tylko pod warunkiem, że Turner zgodzi się na małżeństwo.

– Myślę, że teraz już się zgodzi, bo wie, kim pan jest. – Karczmarz odwzajemnił uśmiech.

– Dobrze. Powiedz mu, że zapłacę nawet za wesele. A teraz pomóż mi wstać.

– Nie ma mowy. – Tym razem lekarz był nieugięty. – W pana stanie nie powinien pan nigdzie iść.

– Muszę wrócić do Staunton.

– Nie dzisiaj. Otrzymał pan paskudny cios w głowę. Jutro, jeśli nie będzie pan miał mdłości, ale dziś musi pan odpocząć.

– Spróbuj mnie powstrzymać.

– Wybacz, mój panie, ale sądzę, że tym zajmie się twoja głowa.

Samuel poderwał się na nogi, przeklął, po czym opadł z powrotem, zirytowany tym, że lekarz miał rację. Pomieszczenie przechyliło się tak gwałtownie, że prawie uwierzył, że znów jest na pokładzie swojego okrętu.

– A zatem... – ton doktora był irytująco triumfalny – ...sugeruję, żeby napił się pan wody i wrócił do spania. Jutro sam odeskortuję pana do Staunton.

Na szczęście dla Samuela, gdy obudził się następnego ranka, jego głowa już doszła do siebie. Niestety ucieczka z tawerny zajęła mu prawie całą kolejną godzinę, ponieważ karczmarz, wraz z Turnerem, jego synami i nową przyszłą panną młodą i panem młodym, chcieli mu podziękować, przeprosić go i pożegnać się. Gdy przybył lekarz, Samuel był już gotowy do drogi, ale okazało się, że jego eskorta kochała powolne tempo życia. W rezultacie minęła jedenasta, zanim w końcu dotarli do Staunton. Samuel wbiegł po schodach i w holu wpadł na Clarisę.

Jej oczy rozszerzyły się w panice, gdy go zobaczyła.

– Kapitan Dela... to znaczy, milordzie, właśnie szukałam mojej robótki. – Zerknęła w stronę schodów, jakby rozważała ucieczkę. – Przepraszam, wrócę do swojego pokoju.

– Nie musisz przeproszać. – Samuel szybko potrząsnął głową. – Ani chować się w swoim pokoju. A skoro już o tym mowa, to ja też przepraszam. Wcześniej przesadziłem. To twój dom tak długo, jak zechcesz.

– Dziękuję, milordzie. – Ku jego przerażeniu wyglądała, jakby miała zaraz zalać się łzami. – I chcę tylko powiedzieć...

– Później. – Położył dłonie na jej ramionach. – Gdzie jest Anna?

– Anna? – Jej oczy znów się rozszerzyły. – Och, tak... Boję się powiedzieć... Rzecz w tym, że... zniknęła.

– Co? – Serce mu stanęło. – Kiedy?

– Wczoraj po południu, kiedy wróciła z... – jej policzki lekko pociemniały – z miejsca, w którym był. Od razu wyszła.

– Zostawiła wiadomość?

– W pewien sposób. To znaczy, powiedziała... – skrzywiła się, jakby rozważała, czy mu powiedzieć.

– Co?

Clarissa spojrzała na niego przepaszająco.

– Powiedziała, że jeśli spróbujesz za nią podążyć, mam ci powiedzieć, że wasze małżeństwo nie byłoby udane i że zanim dotrzesz do Bath, ona będzie już panią Etton.

– Etton?

– Tak, ale muszę powiedzieć, że nie wyglądała na zadowoloną.

– O której dokładnie wyjechała?

– Wczoraj tuż przed trzecią. Pojechała powozem.

– Trzecia. – Samuel spojrzał na swój kieszonkowy zegarek i zaczął liczyć. Było już prawie południe, co oznaczało, że powóz jadący za dnia byłby w drodze już sześć, nawet siedem godzin. Wystarczająco duża przewaga, by dotrzeć do Bath przed nim, choć z pewnością nie na to, by zaaranżować małżeństwo. Wciąż zostało mu trochę czasu.

– Jedziesz za nią? – zawołała Clarissa, gdy zbiegał po frontowych schodach.

Zatrzymał się, zastanowił, a potem zawrócił, zdjął kapelusz i uklonił się.

– Gdy mnie nie będzie, Staunton jest twoje, milady. Wiem, że dobrze się nim zaopiekujesz.

## Rozdział 22

Dom. Anna otworzyła frontowe drzwi Belles, odłożyła torbę i odetchnęła z ulgą. Była w domu. W tym momencie nie było żadnych klientów i ani śladu Henrietty, co pozwoliło jej rozejrzeć się bez przeszkód. Tak wiele wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku tygodni, że i tutaj mogło się coś zmienić, ale wszystko było tak, jak zapamiętała. Lady lśniły, puszki były starannie ustawione, a sądząc po pustych tackach na półkach, herbatniki też prawie wyprzedano. Wszystko wyglądało i pachniało pocieszająco i uspokajająco, a dokładnie tego teraz potrzebowała.

– Anna! – Henrietta musiała usłyszeć dzwonek, ponieważ po kilku chwilach wyszła z kuchni, pędząc, by objąć Annę. – Przyjechałaś!

– Tak. – Przytuliła ją, czując przyływ ciepłych uczuć. Po szorstkim sposobie bycia lady Staunton dobrze było zostać powitany tak serdecznie.

– Nie spodziewałam się, że zobaczę cię tak szybko.

– Tęskniłam za domem. – Anna uśmiechnęła się, spoglądając na Henriettę z zaskoczeniem. Było w niej coś nowego, jakby urosła. Wydawała się starsza i spokojniejsza, emanowała też nową pewnością siebie. Może jednak kilka rzeczy się zmieniło... – Wyglądasz bardzo dobrze.

– Tak myślisz? – Henrietta przecesała dłonią włosy dobrze znanym gestem. – Mój brat powiedział to samo.

– Zarządzanie sklepem najwyraźniej wychodzi ci na dobre.

– Podobało mi się. Nie żebym za tobą nie tęskniła, oczywiście, ale bardzo się ucieszyłam, kiedy baronowa przyszła i powiedziała, że wyjdiesz za kapitana Delaney'a. Wiedziałam, że jest w tobie zakochany. To było widać od samego początku. Czy on też wrócił do Bath?

– Nie, ma sprawy do załatwienia w Staunton. – Anna niezręcznie wzruszyła ramionami, pospieszenie zmieniając temat. – A teraz opowiedz mi wszystko, co się tu wydarzyło.

– Och... Cóż, na ogół po prostu działaliśmy jak zwykle, z wyjątkiem tego, że Nancy, wiesz, jedna z kuchennych lady Jarrow, każdego ranka zabierała koszyk i zbiłyśmy małą fortunę przed pijalnią wód. Myślę, że ludzie chcą czegoś, co stłumi smak wody. A w niektóre popołudnia zabierałyśmy koszyk także na Pulteney Bridge...

Anna przysłuchiwała się szczegółom, na wpół zadowolona, na wpół zaniepokojona, że wszystko przebiegało tak gładko pod jej nieobecność. Zaczynała czuć się zupełnie niepotrzebna. Choć wszystko wyglądało i pachniało jak dom, nie czuła się już tak samo, jakby w jakiś sposób stała się zbędna. Co gorsza, nie była też pewna, czy jeszcze tu przynależy.

– Ale to tylko interesy. – Henrietta wydała się nagle skrępowana. – Czy twoja matka też wróciła?

– Nie. Postanowiła zostać na jakiś czas w Feversham.

– Więc pogodziła się z rodziną?

– Tak, wszystko poszło bardzo dobrze. Tak dobrze, jak tylko mogliśmy sobie wymarzyć. – Zacisnęła wargi, a łzy popłynęły jej po policzkach.

– Anno? – Henrietta spojrzała na nią z niepokojem. – Wszystko w porządku?

– Nie. – Odetchnęła głośno i potrząsnęła głową. – Nie, chyba nie. Och, Henrietto, nie wiem, co mam zrobić...

Anna stała w salonie domu na Circus, czekając na przybycie baronowej. Po tym, jak poprzedniej nocy zwierzyła się Henriecie, postanowiła chwycić byka za rogi i porozmawiać z babcią Samuela, zanim ta dowie się, co się stało i sama przyjdzie do sklepu. Przynajmniej w ten sposób mogła ogłosić, że jej zaręczyny zostały zerwane i wyjaśnić, dlaczego tak było najlepiej. Mogła też próbować bronić lady Staunton, choć wątpiła, by baronowa była bardziej wyrozumiała niż jej wnuk.

– Anna. – Lady Jarrow weszła w końcu do salonu i złożyła pocałunek na jej policzku. – Jak dobrze znów cię widzieć, moja droga, zwłaszcza teraz, gdy jesteśmy praktycznie rodziną.

– Och... – To niespodziewane przywitanie tylko wzmocniło jej postanowienie. – Tak.

– Ale coś mi mów, że moje gratulacje są na wyrost. – Baronowa spojrzała na nią stalowym wzrokiem. – O co chodzi?

– Chodzi o to, że... nie będziemy rodziną. Przyszedłam powiedzieć, że moje zaręczyny z Samuelem zostały zerwane. To był błąd.

– Ach. W takim razie lepiej usiądź. Pijasz brandy?

Anna rzuciła zaskoczone spojrzenie na zegar na kominku. Było tuż po dziewiątej rano.

– Nie.

– Szkoda. Nienawidzę pić sama, a po takiej nocy przydałoby mi się coś mocniejszego niż kawa.

Anna przyjrzała się bliżej baronowej. Jej twarz była blada, a pod oczami widniały szare cienie.

– Czy coś się stało, milady?

– Obawiam się, że stan mojego męża pogorszył się od waszego wyjazdu. Zeszłej nocy było źle.

– Przykro mi.

– Jest, jak jest. – Lady Jarrow usiadła na sofie obok niej. – A teraz powiedz mi, co się stało z Samuelem.

– Cóż... – Anna złożyła ręce na kolanach i przystąpiła do krótkiego opisu zachowania Clarissy i jego skutków.

– Więc ta głupia kobieta przez cały czas udawała, że jest w ciąży?

– Obawiam się, że tak.

– A Samuel źle to przyjął?

– Tak.

– A ty? Czy ty też źle przyjęłaś zmianę jego sytuacji? Czy to dlatego zerwaliście zaręczyny?

– Nie. – Anna najeżyła się, urażona. – Dałam mu słowo, że za niego wyjdę i mówiłam poważnie, ale on chciał uciec i wziąć ślub w Szkocji.

– I?

– A ja nie mogłam tego zrobić. – Wzruszyła ramionami, jakby to było oczywiste. – Nie wtedy, gdy ukrywałam prawdę o zdrowiu barona. Wiem, jak bliski jest wam obojgu.

– Zrozumiałabyś, że przysięgłaś dochować sekretu.

– Nie. – Anna potrząsnęła głową. – Powiedział mi, że ceni moją uczciwość. Byłoby hipokryzją z mojej strony, gdybym za niego wyszła, coś przed nim ukrywając.

– Phi!

– Ale to nie jedyny powód. – Anna uniosła podbródek, zirytowana lekceważącym tonem rozmówczyni. – Kiedy powiedziałam, że chcę wyjść za niego w Bath, stał się dość autorytarny. Zupełnie jak arystokrata.

– A może jak kapitan marynarki? Jest przyzwyczajony do wydawania rozkazów.

– To nie były tylko rozkazy. Zagroził, że wyrzuci lady Staunton z domu i zwolni wszystkich służących, którzy jej pomagali.

– Więc zerwałaś zaręczyny przez kilka głupich słów?

– Nie, on to zrobił. Odszedł. Ostatni raz widziałam go pijanego i awanturującego się w miejscowym pubie.

– Nie wierzę w to. Samuel nigdy dużo nie pije.

– Cóż, najwyraźniej zmienił się teraz, gdy jest hrabią Staunton.

– Rozumiem. – Lady Jarrow wstała i podeszła do okna. – Przy okazji, otrzymałam twoją korespondencję. Odpisałam i pozwoliłam ci opowiedzieć o wszystkim Samuelowi. Prawdopodobnie minęłaś się z listem. – Westchnęła. – W świetle tego, co się stało, żałuję, że nie odpowiedziałam wcześniej.

– Teraz, gdy pokazał swoje prawdziwe oblicze, nie ma to żadnego znaczenia.

– Jedna noc głupoty nie czyni go jego ojcem.

– Nie, ale to początek. W każdym razie nasze zaręczyny zostały zerwane i wróciłam do domu. Moja matka jest szczęśliwa, przebywając z rodziną, ale to jej życie, nie moje. Nigdy nie powinnam była opuszczać Bath.

– I nie zamierzasz mieć nic wspólnego z moim wnukiem? – Lady Jarrow ponownie odwróciła się do niej. – Czy to chcesz mi powiedzieć?

– Myślę, że tak będzie najlepiej.

– Rozumiem. Więc nie kochałaś go, kiedy zgodziłaś się za niego wyjść?

– Tego nie powiedziałam.

– Zatem trudno ci było odejść.

– Tak, to nie było łatwe.

– A jednak wybrałaś najprostszą opcję ze wszystkich, uciekając, gdy tylko sprawy stały się trudne. Jestem rozczarowana. Myślałam, że jesteś osobą, która potrafi stawić czoła wyzwaniu, ale po prostu wróciłaś do swoich starych uprzedzeń. Osobiście nie wierzę, że zakochana kobieta zrobiłaby coś takiego.

Anna poderwała się na nogi, urażona tymi słowami, a zwłaszcza ziarnem prawdy, które się w nich kryło. Czy to właśnie zrobiła? Skorzystała z pierwszej wymówki, jaką znalazła, by uciec z powrotem do Bath? Nie chciała tak myśleć, ale nie dała sobie zbyt wiele czasu na zastanowienie. Opuściła Staunton zaraz po powrocie z tawerny, nie dając Samuelowi szansy na wytłumaczenie się, a nawet nie czekając na potwierdzenie, że wszystko z nim w porządku. Teraz, gdy o tym pomyślała, poczuła wyrzuty sumienia. Mimo to skinęła głową w stronę baronowej.

– To może być pani opinia, ale nie ma pani prawa tak mówić.

– Mam pełne prawo. Jestem jego babką i mówię to, co myślę. Po tym wszystkim, co przeszedł, Samuel zasługuje na kogoś, kto będzie go kochał bez względu na wszystko.

– Kocham go!

– Dobrze. – Oskarżycielski ton lady Jarrow natychmiast zniknął. – Pomyślałam, że najwyższy czas to powiedzieć. A teraz usiądź, moja droga, i zacznijmy od początku. Przyjęłaś oświadczyzny mojego wnuka, kiedy nie wiedziałaś, czy odziedziczy spadek, prawda?

– Tak. – Anna opadła z powrotem na sofę. – Przygotowywaliśmy się do powrotu, kiedy dowiedzieliśmy się o kłamstwie Clarissy.

– To musiał być straszny szok.

– Tak, ale późniejsze zachowanie Samuela... było nieodpowiedzialne.

– Było nieodpowiedzialne, ale chyba rozumiałaś, zważywszy na okoliczności. Znalazł się w pułapce i niewątpliwie obawiał się, że mogłaś zmienić zdanie co do waszego małżeństwa. W takich chwilach ludzie mogą stracić głowę, zachowywać się inaczej niż zwykle.

– Cóż, tak...

– Jeśli chodzi o jego groźbę wyrzucenia Clarissy ze Staunton... Spełnił ją?

– Nie.

– A służbę, która ukrywała oszustwo?

– Nie.

– W takim razie wydaje mi się, że jego złe zachowanie to kilka gniewnych słów i wygłupy w miejscowym pubie.

– Nie było tam pani.

– Nie, nie było. – Głos lady Jarrow złagodniał. – Nie próbuję też usprawiedliwiać jego zachowania, ale zanim podejmiesz jakąkolwiek decyzję, powiedz mi, co wiesz o dzieciństwie Samuela.

– Jego dzieciństwo? – Anna ściągnęła brwi. – Niewiele poza tym, że jego ojciec zostawił matkę dla innej kobiety i zginął w pojedynku.

– To prawda. On i jego matka zamieszkali potem z Hectorem i ze mną, ale to była trudna sytuacja. Nie lubię krytykować mojej córki, ale nie była najbardziej troskliwą matką. Czuła się upokorzona skandalem, a Samuel był tak podobny do ojca, że trudno jej było przebywać w jego towarzystwie. W rezultacie większość czasu spędzała w Londynie. Tam poznała swojego drugiego męża, lorda Hammertona. Pobrali się rok po poznaniu i wyjechali do jego posiadłości w Cumberland. Samuel nie został poproszony, by do nich dołączyć.

– Powiedział, że został wysłany do szkoły z internatem.

– Tak, a wakacje spędzał z Hectorem i ze mną, choć wierzę, że był głęboko zraniony zachowaniem matki. Kiedy miał szesnaście lat, uciekł ze szkoły i udał się do rodziny ojca w Londynie.

– Och? – Anna pochyliła się do przodu, zaintrygowana. – Nigdy mi o tym nie mówił. Co się stało?

– Według Samuela nic. Kiedy zapytałam, powiedział, że nikogo nie było w domu, więc poszedł do klubu i zapomniał o wszystkim. W rzeczywistości rozmawiał ze swoim dziadkiem.

– Ale dlaczego miałby kłamać?

– Z powodu tego, co wydarzyło się później. Dziadek zaoferował mu pieniądze, pokaźną sumę, aby odszedł i nigdy więcej nie przekroczył progu jego domu. Zasugerował mu wyjazd do kolonii, jak sądzę. Oczywiście Samuel odrzucił zarówno propozycję, jak i pieniądze.

– Ależ to okropne! – Serce Anny zadrżało. – Jak się pani dowiedziała?

– Jego dziadek napisał do mnie, wyrażając oburzenie, że pozwoliłam chłopcu, jak go nazywał, go odwiedzić. Były też inne komentarze, których nie będę powtarzała. Wystarczy powiedzieć, że Samuel nigdy więcej nie próbował skontaktować się z rodziną ojca.

– I nigdy nie zdradziła mu pani, że wie, co się naprawdę stało?

– Nie, był wystarczająco nieszczęśliwy. Pozwoliłem mu zachować dumę, ale uważam, że Samuel przez większość życia czuł się gorszy i odrzucony. Przez ojca, który uciekł z jakąś głupią kobietą, przez matkę, która wybrała nowe życie bez niego i przez resztę rodziny, która go nie chciała.

– Wy go nie odrzuciliście.

– Nie. Zrobiliśmy z Hectorem wszystko, co w naszej mocy, by poczuł się chciany i kochany, choć na początku był dość trudny. Bywało, że obawiałam się, że pójdzie w ślady ojca, ale miał na tyle silny charakter, by wybrać inną drogę. Postanowił znaleźć swoje miejsce w świecie i udowodnić swoją wartość bez niczyjej pomocy. Choć nie podobało mi się, że wstąpił do marynarki, dało mu to coś, czego nigdy wcześniej nie miał. Poczucie własnej wartości i przynależności. Znalazł miejsce, w którym nie był oceniany za to, kim był jego ojciec. Kiedy zaistniała sytuacja ze spadkiem, musiał czuć się tak, jakby jego rodzina próbowała odebrać mu życie, do którego z takim trudem dążył. Ale potem poznał ciebie i sprawiłaś, że chciał pozostać na lądzie.

– Ale nasze zaręczyny nastąpiły tak szybko! Za szybko.

– Nonsens. Mój wnuk bywa impulsywny, ale zawsze wie, co robi. Odziedziczył tę cechę po mnie.

– Tak, ale...

– Jeśli jednak naprawdę nie możesz znieść myśli, że będziesz hrabiną, to masz prawo o tym mówić.

I nie martw się, że Samuel stanie się taki jak jego ojciec. Z ulgą stwierdzam, że ma twardszy kręgosłup niż jego rodzice. Nie chcę, by znów poczuł się odrzucony. Nie chcę myśleć, że zerwaliście tylko dlatego, że oboje byliście w zbyt dużym szoku, by wiedzieć, co robicie. – Uniosła brwi. – Swoją drogą co na to wszystko twoja matka?

– Ja... – Anna odwróciła wzrok – ...nie wiem. Zostawiłam liścik, ale nie widziałam się z nią przed wyjazdem.

– Ponieważ tak się spieszyłaś, żeby uciec?

– Tak. Chciałam wrócić do domu.

– Ponieważ spanikowałaś?

– Nie spanikowałam. – Anna wysunęła podbródek. – Nigdy nie panikuję.

– Dobry Boże. – Lady Jarow przewróciła oczami – Naprawdę możesz być najbardziej upartą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałam, panno Fortini, oczywiście z wyjątkiem mnie. Kiedy już wpadnie ci do głowy jakiś pomysł, niezwykle trudno jest ci się go porzucić. Teraz, gdy uciekłaś, nie zdziwiłabym się, gdybyś postanowiła zrobić coś dramatycznego i ostatecznego, wyłącznie w celu usprawiedliwienia swojej decyzji. – Zamyśliła się. – Może podróż do Włoch?

– Właściwie to nie. – Anna spuściła wzrok na myśl o Thomasie Ettonie. Planowała odwiedzić go z samego rana, ale jakoś nie była w stanie...

– Czyli co?

– To bez znaczenia. Nie przyszłam tu, by mnie obrażano.

– Więc po co tu przyszłaś?

– Żeby pani powiedzieć, że zaręczyny moje i Samuela zostały zerwane.

– A może miałaś nadzieję, że cię przekonam do zmiany zdania?

Anna otworzyła usta, by odpowiedzieć, po czym westchnęła.

– Może. Kocham Samuela, ale czasami miłość to za mało.

– Twoja matka tak nie myślała.

– Nie jestem moją matką.

– Nie, nie jesteś – powiedziała lady Jarow spokojnie. – Szczerze mówiąc, twoja matka była młodą i głupią dziewczyną z romantycznymi wyobrażeniami. Miała szczęście, że twój ojciec okazał się uczciwym i dobrym mężczyzną. Nie każdy, kto podąża za głosem serca, ma tyle szczęścia. Cieszę się, że masz o wiele więcej zdrowego rozsądku, ale musisz dokonać podobnego wyboru. Jeśli pójdziesz za głosem serca, będzie to oznaczało wywrócenie życia do góry nogami, opuszczenie sklepu i rozpoczęcie wszystkiego od nowa. To będzie trudne. Wiele osób stwierdzi, że nie dasz rady. Powiedz mi więc, Anno, czy kochasz mojego wnuka na tyle, by trwać przy nim bez względu na to, co przyniesie przyszłość? Czy możesz być hrabiną Staunton?

## Rozdział 23

Samuel zsiadł z konia pod znajomą markizą Belles w biało-żółte paski. Był środek popołudnia, a on był wyczerpany i zakurzony, bez wątpienia wyglądał okropnie. Jako dżentelmen naprawdę powinien pójść się umyć i zmienić ubranie, zanim zrobi cokolwiek innego, ale Anna nie chciała, żeby był dżentelmenem, a jeśli chodzi o wszystkich innych... Cóż, wszyscy inni byli mu obojętni.

Sięgnął do drzwi, po czym zatrzymał się i zerknął przez okno. Zamiast zwykłego układu puszek, w środku znajdował się model domu z dachem, oknami i wieżyczkami, a wszystko to wykonano w całości z herbatników. Pochylił się, aby upewnić się, że czegoś sobie nie wyobraża i uderzył czołem o szybę. Jeśli się nie mylił, był to idealny model Staunton.

Czując się lekko oszołomiony, pchnął drzwi i wszedł do środka.

– Dzień dobry, milordzie. – Asystentka ukloniła się na jego widok, a jej twarz rozjaśnił wyraz podekscytowania. Podekscytowania? Dlaczego – Spodziewaliśmy się pana.

– Naprawdę? – Nie zdołał ukryć zaskoczenia.

– O tak. – Obeszła ladę, przekręciła tabliczkę na drzwiach, by dać znać, że sklep jest zamknięty, a następnie zasunęła rygiel. – Jeśli może pan tu poczekać, przyprowadzę Annę.

– Jest tutaj? – Mógłby ją pocałować za te słowa.

– Tak, chociaż zaczynała się martwić, że pan nie przyjedzie.

– Wiedziałam, że przyjedziesz, ale wciąż bałam się, że możesz się spóźnić.

– Na co? Anno?

Złapał oddech, gdy pojawiła się w drzwiach prowadzących do kuchni. Była ubrana w perłową suknię, którą miała na sobie na przyjęciu jego babci, chociaż jakimś cudem wyglądała jeszcze piękniej niż tamtego wieczoru.

– Samuelu. – Jej oczy były ciepłe i przyjazne. Nie tego się spodziewał.

– Anno! – Zrobił kilka kroków w jej stronę, gdy Henrietta dyskretnie wyszła. – Przepraszam. Tamtego dnia w tawernie... nie było tak, jak myślisz.

– Wiem. – Potrząsnęła głową. – Byłeś w szoku, a ja jeszcze pogorszyłam sprawę. To zrozumiałe, że chciałeś się napić.

– Ale nie byłem pijany. Ledwo tknąłem piwa, a co do bójki... cóż, to była kwestia honoru. Zaangażowana w nią para jest teraz zaręczona.

– Och. – Zamrugęła z zakłopotaniem.

– Obiecałem im też trochę ziemi w prezencie ślubnym. Przypuszczam, że powinienem był najpierw sprawdzić, czy jest jakaś dostępna, ale coś znajduję. Jaki jest sens dziedziczenia hrabstwa, jeśli nie można oddać kilku akrów?

– Przypuszczam, że żaden.

– Przyszedłbym do ciebie znacznie wcześniej, ale lekarz mi nie pozwolił. – Zdjął kapelusz, odsłaniając duży, purpurowy siniak na skroni.

Rzuciła się do przodu, unosząc palce do jego czoła.

– Ktoś cię uderzył?

– Powiedziano mi, że to było krzesło. Na obronę krzesła powiem, że nie było przeznaczone dla mnie, ale stanąłem mu na drodze. – Potarł twarzą o jej dłoń, rozkoszując się cudowną, ciepłą pieśzczotą jej palców. – Wysłałem wiadomość do Staunton, ale kiedy wróciłem, Clarissa powiedziała, że już wyjechałaś.

– Tak. Twoja babcia twierdzi, że spanikowałam i uciekłam.

– Naprawdę?

– Myślę, że być może tak, ale... Był powód, dla którego nie mogłam pojechać z tobą do Szkocji. Chodzi o twojego dziadka.

– Masz na myśli jego chorobę?

– Tak. – Spojrzała na niego ze zdziwieniem. – Wiesz?

– Podejrzywałem od jakiegoś czasu. Moja babcia nigdy nie opuszcza Rutland, chyba że musi. Gdy tylko powiedziała, że przyjeżdża do Bath, wiedziałem, że to musi być coś poważnego.



– Podobno jej też nie powiedział.  
– Pewnie wie, że nie musi.  
– Przykro mi.  
– Mnie też. Był dla mnie bardziej ojcem niż mój prawdziwy ojciec, naprawdę. – Uniósł brew. – Ale dlaczego to powstrzymało cię przed wyjazdem do Szkocji?  
– Ponieważ obiecałam twojej babci, że ci nie powiem, a nie mogłam za ciebie wyjść, cokolwiek ukrywając, zwłaszcza gdy powiedziałeś, że cenisz moją uczciwość.  
– Więc to nie dlatego, że zmieniłaś zdanie?  
– Nie. – Potrząsnęła głową, obejmując go za szyję i wsuwając palce w jego włosy. – Spanikowałam, dopiero gdy zobaczyłam, że pijesz. Pomyślałam...  
Jej głos ucichł, a on się uśmiechnął.  
– Myślałaś, że zmieniam się w mojego ojca?  
– Wtedy tak, ale twoja babcia uświadomiła mi, że szukałam tylko wymówki, by uciec. Potem zapytała, czy jestem na tyle odważna, by zostawić za sobą stare życie, tak jak zrobiła to moja matka.  
Poczuł się tak, jakby jego serce właśnie stanęło.  
– I co odpowiedziałaś?  
– Że już nigdy cię nie opuszczę.  
– Anno... – Objął ją, przyciskając usta do jej warg.  
– Ale musimy się pospieszyć. – Oderwała się od niego po kilku chwilach, patrząc z niepokojem na jego siniaki. – Jak się teraz czujesz?  
– Bardzo dobrze, skoro jestem tu z tobą.  
– W takim razie musimy się przygotować.  
– Na co?  
– Na nasz ślub – zawahała się. – To znaczy, jeśli nadal chcesz się ze mną ożenić.  
– Jeśli? – Złapał ją w tali, ponownie przyciągając do siebie. – Anno, kocham cię. Oczywiście, że nadal chcę się z tobą ożenić. Całą podróż spędziłem, martwiąc się, że jesteś już panią Etton.  
– Nie mogłabym. Nie, gdy jestem w tobie zakochana. – Zwiesiła przepaszając głowę, po czym uśmiechnęła się. – Teraz twoja babcia zorganizowała wszystko w krótkim czasie. Nie sądzę, by ktokolwiek odważył się jej odmówić. Pozwolenie, kolacja...  
– Proszę, powiedz, że nie zaprosiła gości.  
– Nikogo oprócz mnie. – Henrietta ponownie wsunęła głowę do sklepu. – Czy mogę teraz dać wam prezent ślubny?  
– Jeszcze jeden? – Anna roześmiała się. – Myślałam, że ten domek w oknie to nasz prezent ślubny?  
– Och, to było tylko dla zabawy. To jest twój prawdziwy prezent, zobacz. – Henrietta podeszła do nich, trzymając talerz pełen ciastek w kształcie rombów. – Mają inny kształt i smak niż Belles, więc pomyślałam, że powinny mieć inną nazwę. Może Ciasteczka Hrabiny, jeśli nie masz nic przeciwko?  
– Myślę, że to najlepszy prezent ślubny, jakiego ktokolwiek mógłby sobie życzyć. – Samuel sięgnął po ciastko. – Z wyjątkiem... a co z herbatnikami Contessa? To po włosku hrabina, prawda?  
– Doskonale! – Anna klasnęła. – Myślę, że mój ojciec też by to zaakceptował.  
– Są pikantne. – Wziął kęs i skinął głową z uznaniem. – Z solą?  
– Tylko odrobinę. Pomyślałam, że to pasuje.  
– Są pyszne. – Samuel wepchnął całą resztę ciastka do ust. – Mogę dostać jeszcze jedno? Jechałem przez wiele godzin.  
– Może zjeść pan wszystkie. – Henrietta uśmiechnęła się, po czym wrzuciła zawartość talerza kieszeni jego płaszcza. – Na przykład w drodze na ceremonię.  
– Zaczekajcie. – Samuel wyciągnął rękę. – Najpierw muszę odbyć szybką podróż na Circle. Zostawiłem tam część rzeczy.  
– Naprawdę? – Anna wyglądała na zaniepokojoną.  
– Jest jeszcze jedna rzecz, którą muszę zrobić. – Pochylił głowę, całując ją delikatnie w policzek. – To nie potrwa długo, obiecuję.

Dzień ślubu był z pewnością pełen wrażeń, pomyślał Samuel. Po szaleńczej podróży ze Staunton do Bath spodziewał się, że będzie musiał przeproszać i prawdopodobnie błagać Annę o wybaczenie, ale zamiast

tego był tutaj, stał w salonie dziadków, z kieliszkiem szampana w jednej ręce i obejmując drugą talię swojej żony.

– Cieszę się, że włożyłeś mundur. – Jego babcia spojrzała na niego z uznaniem.

– Ja też. Wyglądasz bardzo szykownie. – Oczy Anny zabłysły. – Gdybyś mi powiedział, że właśnie po to spieszysz się na Circus, nie protestowałabym.

Uśmiechnął się do niej.

– Pomyślałem, że powinienem odpowiednio pożegnać się z marynarką.

– Za nowego hrabiego i hrabinę. – Dziadek uniósł kieliszek, jego ręka lekko drżała, choć głos był spokojny. – Anno, z radością witam cię w rodzinie. Życzę wam obojgu tyle szczęścia w małżeństwie, ile ja zastałem.

– Phi – prychnęła baronowa. – Nie ma czasu na sentymenty.

– Ja też nam tego życzę – odpowiedziała Anna. – I jesteśmy wdzięczni za wszystko, co zrobiliście.

– Masz na myśli zorganizowanie ślubu w mniej niż jeden dzień?

– Tak, jestem pod wrażeniem.

Baronowa wyprostowała się.

– Teraz muszę udać się na wieś, by zaznać trochę ciszy i spokoju. Jutro wyjeżdżamy z Bath.

– Tak szybko? – Samuel spojrzał z niepokojem na dziadków.

– Tak. – Baron skinął głową. – Brakuje mi moich książek. Wiesz, że nic nie sprawia mi większej przyjemności niż siedzenie w bibliotece, podczas gdy ta dama brzęczy mi nad uchem.

– Ja nie brzęczę!

– Zawstydzilibyś armaty Wellingtona, moja droga, ale nie zamieniłbym cię na nikogo innego. – Mrugnął do Samuela, po czym spojrzał na niego smutnym wzrokiem. – Chciałbym wrócić do domu, mój chłopcze, rozumiesz?

– Rozumiem, dziadku, ale jeśli będziesz mnie potrzebował...

– Wtedy nie zawaham się cię wezwać, ale wkrótce znów wyruszysz na północ. Twoje miejsce jest teraz tam.

– Za kilka dni, jak tylko załatwimy sprawy w sklepie. Anna podaruje go swojej praktykantce. – Z dumą przyciągnął ją do siebie.

– Podarujesz? – Baronowa wyglądała na zgorzoniałą.

– Niezupełnie – poprawiła go Anna. – Budynek nadal będzie należał do mojej matki, ale Henrietta będzie mogła w nim mieszkać i prowadzić interes tak długo, jak zechce. Sebastian nigdy nie interesował się sklepem, a szkoda byłoby zamykać Belles tylko dlatego, że odchodzę. Jestem pewna, że moja matka to zaakceptuje, a wiesz, że Nancy pytała, czy może się wprowadzić i dalej tam pracować? Najwyraźniej lubi piec.

– Tak, słyszałam, że chciałaś ukraść jedną z moich służących. – Usta lady Jarrow drgnęły. – Oczywiście zgodziłam się.

– Rano przyjdziemy wam pomachać. – Samuel pochylił się, by pocałować babcie w policzek.

– Nie, mój chłopcze. – Dziadek poklepał go po ramieniu, gdy podali sobie ręce. – Pożegnajmy się teraz. Nie mógłbym być szczęśliwszy niż w tej chwili. Zawsze byłem z ciebie dumny. A teraz zajmij się swoją żoną, rozumiesz? Albo będziesz miał do czynienia z babcją.

– W takim razie nie pozostawiasz mi wyboru. – Samuel uśmiechnął się i odwrócił do Anny. – Zajmiemy się sobą nawzajem.

## Rozdział 24

Odrzucili zaoferowany im powóz i wrócili do Swainswick Crescent ramię w ramię. Henrietta niezbyt przekonująco przypomniała sobie, że tego wieczoru zatrzymała się u brata i szwagierki.

– Jak myślisz, co powiedzieliby ludzie, gdyby dowiedzieli się, że hrabia i hrabina Stauntonowie spędzają noc poślubną nad sklepem z ciastkami? – zapytała Anna, zerkając nieśmiało przez ramię, gdy otwierała frontowe drzwi. – Nie jest zbyt okazały.

– Ale tu się poznaliśmy. – Samuel stanął blisko niej, kładąc ręce po obu stronach jej talii. – To wydaje się odpowiednie miejsce na naszą pierwszą wspólną noc.

– Co do tego... – Pchnęła drzwi, chwytając go za rękę i wprowadzając do środka. – Nie jestem pewna, czy...

– W porządku. – Podniósł jej palce do ust, całując uspokajająco grzbiety jej knykci. – Nie mam dziś żadnych oczekiwań. Będę szczęśliwy, mogąc po prostu trzymać cię w ramionach, jeśli nie czujesz się gotowa na więcej.

– Jestem gotowa. – Uśmiechnęła się na widok wyraźnej ulgi na jego twarzy. – Ale uderzyłeś się w głowę i musisz być wyczerpany po tak długim dniu. Może powinienesz...

– Ja też jestem gotów. – Przerwał jej, zamykając drzwi sklepu i mocno zaciągając za sobą rygiel. – Potrzeba czegoś więcej niż uderzenia w głowę, by trzymać ręce z dala od ciebie.

– Widzisz... – Zawahała się. – Prawda jest taka, że nie jestem do końca pewna, na co jestem gotowa. Zapytałabym matkę, ale jej tu nie ma, a chociaż lubię twoją babcie...

– Ona nie jest osobą, z którą można o tym porozmawiać. Dzięki Bogu, że nie próbowałaś. – Zbliżył się do niej pomału, uśmiechając się czule. – Pamiętasz, co robiliśmy w basenie?

– Tak. – Na to wspomnienie zaróżowiły jej się policzki.

– Cóż, jest podobnie, tylko cieplej, bardziej sucho i zazwyczaj bardziej poziomo.

– Rozumiem. Napijesz się najpierw herbaty?

– Nie. – Wykrzywił usta. – Żadnej herbaty.

– Wino?

– Nic. – Sięgnął po ozdobione frędzlami końce jej szala, powoli zdejmując go z jej ramion i upuszczając na ladę sklepową. – Chcę ciebie, Anno. Niczego więcej.

– Och... – Zadrżała od dotyku zimnego powietrza na skórze. To była ulga, ponieważ pokój wydawał się nagle zbyt nagrзany. Jego dłonie ponownie otoczyły jej talię. Trzymał ją tak mocno, że zakręciło jej się w głowie. Odetchnęła z trudem, a jej myśli zaczęły wirować, gdy zetknął swoje usta z jej ustami, najpierw delikatnie i badawczo, a potem pocałował ją tak głęboko, że poczuła, jakby cała krew w jej ciele popłynęła prosto do głowy. Owinęła ramiona wokół jego szyi, choć nie zdawała sobie sprawy, że się poruszają, dopóki jej plecy nie dotknęły lady.

– Samuelu? – Odchyliła głowę, przerywając pocałunek, by złapać oddech. – Powinniśmy iść na górę?

– Prawdopodobnie – mruknął do jej szyi, pokrywając jej skórę gorącymi pocałunkami. – Póki jeszcze mogę chodzić.

– Dlaczego nie...? – Otworzyła szeroko oczy, gdy przycisnął się do niej. – Och.

– Och – powtórzył z uśmiechem, przesuwał dłonie po jej biodrach i wplątując palce w fałdy spódnicy. – Chciałem to zrobić od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem.

– Nie od pierwszej – zaprotestowała.

– Od pierwszej chwili. Stałem tuż za oknem, a ty spojrzałaś na mnie zza lady.

– Próbowałam cię odstraszyć.

– Wiem. Masz bardzo atrakcyjny sposób odstraszenia.

Oparła dłonie o krawędź lady, podciągając się i siadając na niej.

– Anno?

– Powiedziałeś, że będzie jak w basenie. – Zmarszczyła brwi. – A może musi być poziomo?

– Nie... – W jego głosie zabrzmiała nuta namysłu, jakby sam zmagał się z tym pytaniem. – Ale to twój pierwszy raz. Może będzie lepiej, jeśli... – Nie dokończył zdania, gdy pochyliła się do przodu, przyciskając

piersi do jego klatki piersiowej i przesuwając ustami po jego uchu. Podniósł się, ujmując jej twarz w dłonie i całując ją jeszcze mocniej niż wcześniej. – Pragnę cię.

Poruszając się instynktownie, przesunęła się do przodu, owijając nogi wokół jego talii, podczas gdy jego palce odpięły haftki z tyłu jej sukni. Jego usta zbliżyły się do jej piersi, a ona wsunęła dłonie pod jego koszulę, czując, jak mięśnie ramion napinają mu się, gdy chciwie gładziła palcami ciepłą skórę.

– Anno. – Jego głos brzmiał gardłowo, sprawiając, że serce ścisnęło jej się z niecierpliwości, gdy rozpiął przód bryczesów, a następnie wsunął dłoń między jej nogi, dotykając jej tak intymnie, że aż westchnęła. – Nie chcę cię skrzywdzić.

– Nie skrzywdzisz. Ja też cię pragnę.

Z determinacją chwyciła go za ramiona, przesuwając biodra do przodu, tak że sama wślizgnęła się na niego, przygryzając wargę, by powstrzymać krzyk z powodu nowego odczucia. Samuel również jęknął, potem cicho zaklął, jakby to jezabolało.

– Co się stało? – Zaczęła się cofać zaniepokojona, ale złapał ją w talii, przytrzymując w miejscu.

– Nic się nie stało. – Zamknął oczy. – Po prostu czuję się zbyt dobrze.

– Jak może być za dobrze?

– Czekaj. – Wydał z głębi gardła dźwięk, coś pomiędzy śmiechem a warknięciem. – Dowiesz się, jeśli nie będziesz ostrożna.

– Może chcę się dowiedzieć. – Ponownie spróbowała się poruszyć, kręcąc biodrami pomimo ramienia zaciśniętego wokół jej talii. W jakiś sposób ten ruch wywołał nowy spazm przyjemności.

– Anno... – szepnęła przez zaciśnięte zęby i wszedł w nią jeszcze głębiej.

– Mmm...? – Skurcz był tak przyjemny, że nie mogła się powstrzymać przed ponownym ruchem. Tym razem nie protestował, opierając jedną rękę na blacie, gdy poruszał się szybciej, podczas gdy skurcze wydawały się narastać, jeden po drugim. W końcu wszystkie zlały się w jeden potężny wybuch. Anna krzyknęła głośno. Poczuli się oszołomiona i nasycona. Pozwoliła głowie opaść do tyłu, gdy Samuel pchnął ostatni raz, a potem zadrżał.

– Anno? – Przycisnął twarz do jej szyi, łapiąc oddech.

– Tak?

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Roześmiała się. – Bardzo w porządku.

– Dobrze. – Odetchnął z widoczną ulgą, wybuchając nerwowym śmiechem. – To tyle, jeśli chodzi o pozycję horyzontalną.

– Poziomo jest zdecydowanie wygodniej – westchnęła Anna, wtulając głowę w ramię Samuela po ich drugim zbliżeniu, tym razem w łóżku. – Chociaż lady sklepowe...

– Już nigdy nie spojrzę na nie w ten sam sposób – mruknął Samuel, gładząc dłonią jej biodro i przyciągając jedną z jej nóg.

– Ja też nie. To chyba dobrze, że wyjeżdżam, bo inaczej już nigdy nie byłbym w stanie sprzedawać ciastek bez rumienienia się.

– Niczego nie żałujesz?

– Niczego, z wyjątkiem...

– Co?

– Żałuję, że moja matka nie była na naszym ślubie. No i jest jeszcze Sebastian. Chciałbym choćby wiedzieć, gdzie jest.

– To nic niezwykłego, że okręty nie mają kontaktu z admiralicją, ale napiszę i zapytam, czy są jakieś wieści. – Uniósł dłoń do jej włosów, owijając kosmyk wokół palca. – On i twoja matka mogą przyjechać do Staunton i świętować z nami, gdy tylko dostanie przepustkę.

– Dziękuję. – Przysunęła się bliżej. – Wiesz, zawsze miałam nadzieję, że jeśli wyjdę za mąż, to będzie to związek z miłości, jak w przypadku moich rodziców, ale nigdy nie sądziłam, że będę miała tyle szczęścia.

– Na pewno nie z hrabią.

– Zdecydowanie nie z hrabią, ale nikt nie jest idealny.

– Ależ mi pochlebiasz. – Delikatnie pociągnął ją za loki. – Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko opuszczeniu Belles? To będzie duża zmiana.

– Tak, ale mam zastępczynię, na której mogę polegać. Henrietta jest entuzjastką i chyba naprawdę

kocha piec. Myślę, że odniesie większy sukces niż ja.

– Powinna. Płacisz jej dwa razy więcej niż ja mojemu lokajowi, a do tego ma darmowe mieszkanie.

– Sprzeciwiasz się?

– Ani trochę. Będę musiał podnieść pensję mojego lokaja. Cieszę się, że nie zamykasz sklepu. W końcu Belles to instytucja w Bath, a ty jesteś Belle.

– Hrabina, która pachnie cukiernią. – Poglądziła jego klatkę piersiową. – Oczywiście to zniewaga tylko wtedy, jeśli nie lubisz zapachu ciastek.

– A kto przy zdrowych zmysłach nie lubi? Osobiście go uwielbiam. Będę potrzebował zapasu herbatników na podróż na północ.

– Czy tym razem będziemy dzielić powóz?

– A jak myślisz? – Uniósł brwi. – Jestem świeżo poślubioną parą. Byłoby niedbalstwem z mojej strony, gdybym nie skorzystał z okazji przebywania w zamkniętym powozie z żoną. Jest wiele rzeczy, które możemy robić.

– Wiele?

– Cóż, tak naprawdę jeden rodzaj, z kilkoma odmianami.

– Mmm. – Uśmiechnęła się leniwie. – W takim razie kiedy wyjeżdżamy?

– Wystarczy wydać polecenie. Jesteś gotowa rozpocząć ze mną nowe życie, hrabino?

– Jeśli jesteś gotowy zostawić morze za sobą, to tak, kapitanie Delaney, jestem.

– W takim razie... – mruknął, składając pocałunek na czubku jej głowy – ...kotwica w górę.

## Epilog

*Sześć miesięcy później*

Henrietta wyprostowała się z westchnieniem, zaskoczona hałasem dobiegającym z dołu. Gdy nasłuchiwała, rozległo się kolejne i kolejne, wszystkie następujące po sobie, stłumione, ale nie do pomylenia. Oceniała, że za jej małym oknem w jednej z sypialni na poddaszu nad Belles wciąż jest środek nocy, co oznaczało, że cokolwiek lub ktokolwiek to był, nie powinno go tam być.

Odrzuciła koce na bok i przerzuciła nogi przez bok łóżka, z sercem walącym jak bęben, co było przerażające. Powoli wyszła na korytarz, zatrzymując się u szczytu schodów i zastanawiając, czy obudzić Nancy, była pomoc kuchenną baronowej, która została asystentką w sklepie. Chociaż bardzo chciała uzyskać moralne wsparcie, zdecydowała się tego nie robić. Z dołu nie dochodziły teraz żadne dźwięki, co sprawiło, że zaczęła się zastanawiać, czy te hałasy jej się nie przyśniły. Była ich pewna, ale co jeśli...

Dla pewności zeszła po drewnianych schodach do salonu. Jej oczy przyzwyczyły się do ciemności. Pokój był cichy i wyglądał jak zwykle, więc poczuła się głupio. To było typowe dla jej wybujałej wyobraźni. Dzięki Bogu, że nie obudziła Nancy, bo musiałyby się tłumaczyć i...

Dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie na dźwięk kolejnego wyraźnego uderzenia z dołu. Instynktownie sięgnęła po najbliższą broń – parę szczypiec i metalową szuflę wystającą z wiadra z węglem – po czym ruszyła na dół. Każdy krok wydawał się trwać wieki, dając jej wystarczająco dużo czasu na zgadywanie, kto się tak dobija. Złodziej? Bandyta? Obraz zamaskowanego mężczyzny nagle pojawił się w jej umyśle z zaskakującą wyrazistością.

Po raz pierwszy od miesiący żałowała, że nie ma męża, który by ją chronił. Kiedyś myślała, że małżeństwo jest odpowiedzią na wszystkie jej problemy, ale po kilku przykrych epizodach zdała sobie sprawę, że zaangażowanie nie było tym, co większość mężczyzn miała na myśli, flirtując z nią. Teraz była starsza i mądrzejsza, rozumiała świat nieco lepiej, a małżeństwo było ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła.

Poślubiła Belles, a jeśli pod schodami są złodzieje, to sama się z nimi rozprawi!

Zacisnęła palce wokół prowizorycznej broni, gdy jej stopa dotknęła dolnego stopnia. Sklep był całkowicie spowity w ciemności, co oznaczało, że uderzenia musiały dochodzić z kuchni, co wydało jej się dziwne, ponieważ nie było tam zbyt wiele cennych przedmiotów, z wyjątkiem kilku worków mąki i cukru oraz różnych sprzętów kuchennych. Może złodzieje byli głodni? Przycisnęła ucho do drzwi, by posłuchać i stłumiła krzyk niepokoju na odgłos kroków. Zdawały się zbliżać, jakby ten ktoś ją usłyszał. Jeśli nie zadziała szybko, drzwi się otworzą i zostanie zaatakowana.

Chyba że zaatakuje pierwsza.

Nie zastanawiając się długo, chwyciła za gałkę, szybko ją przekręciła, a następnie pchnęła tak mocno, jak tylko mogła, uderzając drewnianymi drzwiami o coś dużego i ciężkiego. Rozległ się trzask, po którym nastąpiła salwa wyzwisk, a potem kolejny łomot, jakby właśnie zwała kogoś z nóg. Wykorzystując przewagę, pchnęła ponownie i wskoczyła do środka, zamachując się szuflą i wyciągając przed siebie szczypce.

– Wynocha! – Starła się brzmieć jak najbardziej groźnie, z ulgą odkrywając, że to tylko jeden złodziej leżący na posadzce za drzwiami.

– Co do cholery...? – Mężczyzna wpatrywał się w nią z jedną ręką przyciśniętą na twarzy. W słabym świetle wciąż żarzącego się paleniska wyglądał jak zamaskowany rozbójnik. Wszystko, co mogła dostrzec, to oczy, włosy i coś, co wyglądało jak czerwona strużka płynąca między jego palcami.

Ruszyła do przodu, a potem się zatrzymała. To, że był ranny, nie oznaczało, że powinna mu pomóc. Dobrze mu tak!

– Mogłabyś ostrzec, że zamierzasz otworzyć drzwi. – Odsunął dłoń, ukazując przystojne, choć poplamione krwią i nieco śniade oblicze. – Chyba właśnie złamałaś mi nos.

– Dobrze! To cię oduczy włamywać się do cudzych domów w środku nocy! A teraz wynoś się, bo zawołam nocnego stróża!

– Czeka! – Sięgnął do kieszeni kurtki i wyciągnął białą chusteczkę, machając nią w powietrzu jak flagą, zanim użył jej do wytarcia krwi z twarzy. – Nie włamałem się. Mam klucz i starałem się nie hałasować, jeśli musisz wiedzieć, tylko rzeczy stoją w innych miejscach, niż gdy byłem tu ostatnio. Gdzie jest Anna?

– Znasz Annę? – Henrietta zamruła zaskoczona, opuszczając szufłę.

– Całe życie. – Spojrzał na nią sceptycznie. – Przy okazji, czy mogłabyś odłożyć te szczypcy? Boję się pytać, co zamierzasz z nimi zrobić, ale sprawiają, że mam ochotę skrzyżować nogi.

– Och. – Jej twarz oblał gorący rumieniec. W dodatku zdała sobie sprawę, że jest ubrana jedynie w koszulę nocną sięgającą połowy łydek. Dzięki Bogu za ciemność. – Nie! Nie, dopóki nie powiesz mi, skąd znasz Annę.

– Cóż... – Poderwał się na nogi tak gwałtownie, że instynktownie cofnęła się o krok. – Wydaje mi się, że pierwszy raz spotkaliśmy się, gdy byłem w kołysce. Z tego, co pamiętam, śpiewała mi kołysanki. Pozwól, że się przedstawię. Sebastian Fortini, do usług.

– Młodszy brat Anny? – Teraz, gdy o tym wspomniał, dostrzegła podobieństwo. Jego włosy były raczej pofalowane i rozczochrane niż kręcone, ale miał taką samą szczękę i głęboko osadzone oczy. Sądząc po zmarszczkach wokół nich, chyba często się śmiał.

– Jedyny i niepowtarzalny. – Mrugnął i uklonił się, wyciągając przed siebie zakrwawioną chusteczkę. – Co do ciebie, zakładam, że jesteś wytworem mojej wyobraźni?

– Ojej. – Odłożyła szczypcy i szufłę na piec. – Przepraszam. Naprawdę myślałam, że jesteś włamywaczem.

– Całkowicie zrozumiałe.

– Nazywam się Henrietta Gardiner.

– Miło mi panią poznać, nawet w tych okolicznościach. – Jego uśmiech był olśniewający. – A więc, panno Gardiner, czy moja siostra zatrudniła panią do pilnowania sklepu przed nocnymi rabusiami?

– Niezupełnie. Jestem nową kierowniczką.

– Kierowniczką? – Jego spojrzenie wyostriżyło się. – Dlaczego Anna zatrudnia kierowniczkę?

– Ponieważ jest...Czekaj, nie dostałaś żadnego z jej listów?

– Nie. Mój statek utknął na Pacyfiku na cały rok. Przez ten czas nie miałem żadnych wieści z domu. Co się stało? Czy wszystko z nią w porządku? Czy coś się stało naszej matce?

– Och, nie, wszystko jest w porządku. – pospieszyła go uspokoić Henrietta. – Obie mają się doskonale, tylko... – Przygryzła wargę, zastanawiając się, od czego zacząć. – Może lepiej wstawię wodę na herbatę. Jesteś głodny? Gdzieś są resztki herbatników.

– Masz na myśli Belles? – Usiadł przy stole, z tęsknym wyrazem twarzy. – Nie pamiętam, kiedy ostatni raz je jadłem. Mam nadzieję, że Anna nie majstrowała przy przepisie.

– Możesz być zaskoczony tym, co zrobiła Anna. – Henrietta stłumiła uśmiech. – Witamy w domu, panie Fortini, mamy wiele do omówienia.